



EWA SENO  
**W OGIEŃ**

PRZYJAŃŃ, KTÓRA PROWADZI DO ZATRACENIA

Feeria  
young

KONTRAKT TOM I

EWA SENO

# W OGIEN

KONTRAKT TOM I

Feeria  
young

## **Spis treści**

Dedykacja Prolog Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4  
Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10  
Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14 Rozdział 15

Redakcja: Marta Stęplewska  
Korekta: Karolina Pawlik, Maria Zalasa  
Projekt okładki: Joanna Wasilewska  
Zdjęcie na okładce: © lpedan / Shutterstock

Copyright © Ewa Seno, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-601-6  
Wydanie I, Łódź 2016

**Wydawnictwo JK**  
ul. Krokusowa 3  
92-101 Łódź  
tel. 42 676 49 69  
[www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Bez przyjaźni życie każdego z nas pozbawione byłoby barw.  
Moim najukochańszymi przyjaciółkami: Magdzie, Mirce, Klaudii, Kasi  
i Iwonce.  
Dziękuję za to, że jesteście :)

## Prolog

Z uśmiechem satysfakcji wpatrywałam się w zakrwawiony nos Colina, a wydobywający się z gardła chłopaka szloch był istną muzyką dla moich uszu. Z rozkwaszonym nosem i łzami spływającymi po policzkach nie był już takim twardzielem.

– Jeśli dalej będziesz ją przezywał i ciągnął za włosy, dołożę ci mocniej! – powiedziałam, grożąc mu pięścią.

– Proszę pani! – wydarł się Colin na całe gardło.

– No i zaraz się zacznij – burknęłam pod nosem, podchodząc do Emmy, która nadal siedziała na ziemi. Miała potargane włosy i oczy mokre od łez, a mimo to patrzyła na mnie z wyrazem nabożnej czci na twarzy.

– Ten głupek już więcej cię nie dotknie – szepnęłam, pomagając jej wstać.

– Będziesz miała kłopoty – powiedziała niepewnie, patrząc na zmierzającą w naszą stronę nauczycielkę. – Wytłumaczę jej, że tylko mnie broniłaś.

– Chcesz mi pomóc? – spytałam zdziwiona.

– Ty pomogłaś mnie, więc ja zrobię to samo dla ciebie.

– Uśmiechnęła się niepewnie.

– Dlaczego? – Przyjrzałam się jej dokładniej. – Do tej pory każdy, kogo broniłam, unikał mnie potem jeszcze bardziej. – Spuściłam głowę.

– Ludzie chyba się mnie boją.

– Przyjaciele tak nie robią.

– A my jesteśmy przyjaciółkami? – Spojrzałam na nią z nadzieją.

– Jeśli chcesz. – W jej oczach dojrzałam odbicie tej samej tęsknoty, która dręczyła mnie od tak dawna.

– Oczywiście, że chcę! – powiedziałam podekscytowana. – Nigdy nie miałam przyjaciółki.

– No to już masz. – Emma z entuzjazmem chwyciła mnie za rękę.

– Będziemy najlepszymi przyjaciółkami na świecie

– powiedziałam z przekonaniem. – Jeśli ktokolwiek cię skrzywdzi, będzie miał ze mną do czynienia!

Emma z błyskiem w oczach chwyciła mocniej moją rękę.

– Razem poradzimy sobie ze wszystkim – szepnęła.

– Emily Gilmore! – Naszą rozmowę przerwał wściekły krzyk pani

Doyle.

– No i się zaczyna – jęknęłam cicho, przybierając jednocześnie minę niewiniątka.

## Rozdział 1

Siedząc w taksówce, tępo wpatrywałam się w tak dobrze znany mi krajobraz za oknem. Minęło siedem miesięcy, odkąd opuściłam rodzinne Anklow, leżące na zachodzie Irlandii. Miasteczko było dziurą, z której pragnął się wyrwać każdy nastolatek o zdrowych zmysłach. Każdy, poza mną. Od dziecka kochałam to miejsce, ten specyficzny klimat i wiecznie zachmurzone niebo. Mogłam godzinami przesiadywać na ulubionym klifie i patrzeć na wzburzone fale. W miasteczku żyło niespełna tysiąc mieszkańców, liczba ta jednak z każdym rokiem malała. O ile inne miasta rozwijały się systematycznie, nasza miejscina w zasadzie pozostawała niezmienna – jakby czas się tutaj zatrzymał. Ostatnie inwestycje w miasteczku obejmowały wzniesienie szkoły średniej i szpitala. To było chyba największe osiągnięcie naszego burmistrza. Wszyscy mieszkańcy byli pod wrażeniem tego, że w tak małej miejscowości zbudowano obie placówki. Było to nie lada udogodnienie dla wszystkich, bo do najbliższego miasta jechało się około czterdziestu minut. Mimo małej powierzchni i niezbyt dużej liczby mieszkańców mieliśmy w miasteczku masę najróżniejszych sklepów, sklepików i punktów usługowych. Najwyraźniej każdy mieszkaniec dla zabicia czasu otwierał swój własny biznes. Brakowało natomiast miejsca, gdzie młodzi ludzie mogliby się zabawić. Dla mnie osobiście nie było to problemem. Nigdy nie byłam typem imprezowiczki. Nie interesowały mnie ciuchy, kosmetyki i napakowani chłopcy. Kochałam książki i przesiadywanie na klifie. Miałam również zamiłowanie do specyficznej pogody. Im mocniej wiał wiatr i padał deszcz, tym bardziej byłam zachwycona. Miłość do takiej pogody zaszczepił u mnie od najmłodszych lat ojciec, który siadywał ze mną na ganku, opowiadając o niesamowitej potędze natury.

To właśnie ojciec mnie wychowywał. Z matką nigdy nie byłam blisko. Od zawsze jedyną osobą, o którą dbała, była wyłącznie ona sama. Mama była moim przeciwieństwem. Dla niej liczył się tylko wizerunek, to, co myślą o niej inni. Wciąż powtarzała, że jest więźniem w tej zacofanej miejscinie. Marzyła o bogactwie, wielkich miastach. Od



zawsze obwiniała ojca o to, że zmarnował jej życie i skazał ją na nędzną egzystencję w dziurze zabitej dechami. Wbrew namowom mamy ojciec nigdy nie zgodził się przeprowadzić do dużego miasta, a ona nie mogła mu tego wybaczyć. Rodzice praktycznie ze sobą nie rozmawiali. Matka wciąż udzielała się towarzysko, nie dbając o dom czy dorastającą córkę. Dla niej liczyły się wyłącznie spotkania z przyjaciółkami, zakupy. Ja byłam tylko balastem, czymś, co nieustannie przypominało jej o straconych marzeniach.

Ojciec natomiast był moim bohaterem, najlepszym przyjacielem i powiernikiem. Bez względu na to, jak bardzo był zajęty czy zmęczony, zawsze znalazł czas, by się ze mną pobawić czy porozmawiać. Harował jak wół, żeby utrzymać rodzinę, dom i zapewnić matce możliwość zaspokajania zachcianek. Gdy w zeszłym roku zmarł na zawał, mój mały, idealny świątek się rozsypał. Z dnia na dzień zostałam pozostawiona sama sobie – mama zwracała na mnie uwagę wyłącznie po to, by skrytykować mój brak stylu i ogłady. Czułam się jak sierota. Moja rodzicielka od moich najmłodszych lat była dla mnie oziębła i trzymała mnie na dystans. Nie przyłożyła ręki do mojego wychowania. Gdy ojciec był w pracy, opiekowała się mną babcia. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek została z matką sam na sam. Dla innych było to niezrozumiałe, dla mnie to była norma.

Pamiętam, że jako dziecko wciąż próbowałam ją namówić do zabawy. W mojej pamięci na stałe wyrył się moment, gdy jako sześciolatka namalowałam dla niej obrazek. Pamiętam, że bardzo starałam się, by był idealny. Pobiegłam do matki, nie czekając, aż farby wyschną, i pełna nadziei położyłam obrazek na jej kolanach. Tak bardzo liczyłam na chociażby cień uśmiechu, słowo pochwały. Niestety jedynym, czego się doczekałam, była awantura z powodu ubrudzenia farbami jej spódnicy. Wyzwała mnie od oferm i zamknęła za karę w moim pokoju. Przeplakałam cały wieczór, nie rozumiejąc, co znowu zrobiłam nie tak. Chciałam tylko, by mama mnie kochała, by poświęciła mi trochę czasu. Niestety nigdy nie udało mi się tego osiągnąć. Każda próba wciągnięcia jej do zabawy czy rozmowy kończyła się fiaskiem. W efekcie obsesyjnie starałam się zaskarbić sobie uwagę matki. Próbowałam ją zadowolić w każdy możliwy sposób. Przynosiłam jej

kwiaty, chwaliłam się każdym osiągnięciem w szkole, sprzątałam. Z czasem zrozumiałam jednak, że problem nie leży po mojej stronie. Szczerze powiedziawszy, ta wiedza przyniosła mi ukojenie. W końcu przestałam obwiniać się o to, że własna rodzicielka nie może na mnie patrzeć. Wybiłam sobie z głowy sielankowy obraz kochającej mamy, która potrafi ukoić każdy ból i odpędzić smutki. Zepchnęłam tę tęsknotę w najgłębszą otchłań mojej duszy i nigdy więcej nie pozwoliłam jej ujrzeć światła dziennego. Matka stopniowo stała się dla mnie kimś obcym – wyrachowaną i zimną lokatorką mieszkającą w naszym domu. Nie potrzebowałam jej jednak, kiedy u boku miałam tatę. Gdy go zabrakło, poczułam się całkowicie sama na tym świecie. W tych trudnych chwilach na duchu podtrzymywały mnie tylko dwie rzeczy: mój ukochany klif i moja najlepsza przyjaciółka Emma.

Nie wiem, jak przeżyłabym to wszystko bez niej. Od chwili, w której mając zaledwie sześć lat, ocalałam ją przed wrednym Colinem, byłyśmy nierozłączne. Gdyby nie jej pomoc i wsparcie, zapewne nie poradziłabym sobie z bólem i złością. Bardzo pomógł mi też Jamie – mój sąsiad, który często towarzyszył nam podczas zabaw i spacerów. Kilka lat wcześniej wprowadził się do Anklów ze swoim tatą pastorem. Szybko się zaprzyjaźniliśmy. Choć Jamie był naszym rówieśnikiem, zachowywał się jak opiekuńczy starszy brat. Jak na swój wiek był bardzo poukładany i dojrzały. Zawsze wiedział, co powiedzieć, by podnieść człowieka na duchu. Jego wsparcie było nieocenione w czasie, gdy nie mogłam uporać się z bólem i złością po śmierci ojca. I tęsknotą za nim.

Moja matka nie miała takich problemów. Zdawało się, że śmierć męża nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. W sumie nie powinno mnie to dziwić – ich relacje sprowadzały się wyłącznie do awantur o pieniądze. Miałam nadzieję, że gdzieś w głębi serca kochała ojca, najwyraźniej jednak się pomyliłam. Dla niej największą tragedią okazał się brak stałego dopływu gotówki. Jej postawa była dla mnie prawdziwym szokiem. Nie rozumiałam, jak można być tak nieczułym. Odniosłam wrażenie, że matka wraz ze śmiercią taty wreszcie stała się wolna. Nie musiała już odgrywać przed całym miasteczkiem roli dobrej żony. Podczas pogrzebu liczył się dla niej jedynie jej nienaganny wygląd, na nic innego nie zwracała uwagi. Rozpacz córki nie miała dla

niej żadnego znaczenia.

Nie zdołałam się jeszcze otrząsnąć po tragedii, jaką była dla mnie utrata ojca, gdy moja droga mamusia oznajmiła, że poznała wspaniałego faceta i wychodzi za mąż. Jej żałoba trwała dokładnie czterdzieści dwa dni, plus minusz dziesięć godzin. Nigdy wcześniej nie czułam do niej takiej nienawiści. Czarę goryczy przelała wiadomość o naszej wyprawie. Matka poinformowała mnie, że jej nowy mąż nie ma zamiaru zostawiać swoich interesów, więc zamieszkamy razem z nim w Nowym Jorku.

Przeplakałam całą noc, nie mogąc uwierzyć w to, co mnie spotkało. Nie dość, że straciłam ukochanego ojca, to jeszcze chciano mi odebrać wszystko, na czym mi zależało – rodzinny dom, najlepszą przyjaciółkę i miejsce, które kochałam. Początkowe załamanie i odrętwienie przerodziły się w fazę buntu. Urządziłam matce pierwszą w życiu awanturę. Wygarnęłam jej wszystko, co tłumiałam w sobie przez tyle lat. Oznajmiłam, że nigdzie się nie wybieram i że może się sama wyprzedać. Moje wzburzenie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia, wręcz przeciwnie – była rozbawiona. Rozwścieczyło mnie to tak bardzo, że zaczęłam tłuc wszystko, co wpadło mi w ręce. Matka oznajmiła, że bez względu na to, co powiem bądź zrobię, i tak pojedę tam, gdzie mi każe. Wykrzyczałam, że jej nienawidzę, po czym wybiegłam z domu, trzaskając drzwiami. Zapłakana poleciałam do przyjaciółki. Pragnęłam wsparcia i chwili ukojenia w bólu. Nie przestając szlochać ani na chwilę, opowiedziałam jej o planach matki. Emma była równie wstrząśnięta, co ja. Próbowaliśmy wspólnie wymyślić jakieś rozwiązanie, niestety bezskutecznie. Obie wiedziałyśmy, że moja matka jest nieugięta. Emma zaproponowała, bym zamieszkała u niej, ale chyba sama nawet przez chwilę nie uwierzyła w to, że jej pomysł miał jakiegokolwiek szanse powodzenia. Moja matka zbyt mocno dbała o swój wizerunek w oczach znajomych, by zostawić jedyną córkę i wyjechać. Minęły zaledwie trzy godziny, gdy do pokoju Emmy weszła jej mama z informacją, że zaraz mam być w domu. Nie zdziwiło mnie to, że moja matka zadzwoniła do niej, a nie do mnie. Nie chciałam wciągać rodziców przyjaciółki w moje prywatne batalie z matką, więc zagryzając zęby, wróciłam do domu. Byłam nastawiona na kolejną kłótnię, lecz matka nie dała mi dojść do

słowa. Oznajmiła chłodno, że albo wyjadę z nią, albo wyczyści moje konto z odłożonych na studia pieniędzy i zapewni mi przyszłość w roli kelnerki w jakiejś podrzędnej spelunie. Znałam ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie żartuje. Pełna złości i frustracji wykrzyczałam jej, że żałuję, że to ojciec umarł, a nie ona. Skwitowała moje słowa złośliwym uśmiechem, mówiąc, że najwyraźniej moja świętoszkowatość nie zwiodła Boga i dlatego karze mnie na każdym kroku, począwszy od nieszczęsnego wyglądu, poprzez kiepską osobowość, na marnej egzystencji skończywszy. Na moment odebrało mi mowę. Nie mogłam uwierzyć, że powiedziała coś takiego. Uderzyła w mój czuły punkt. Zawsze byłam głęboko wierząca, starałam się żyć według przykazań, być dobrym i wartościowym człowiekiem. Jej uwaga naprawdę mnie zabolala. Bez słowa ruszyłam do swojego pokoju, wiedząc, że przegrałam.

Kolejne dni były nie do wytrzymania. Matka zajęła się pakowaniem, a ja praktycznie cały czas spędzałam z Emmą i Jamiem. Mój przyjaciel nie mógł uwierzyć, że niebawem zostaniemy rozdzieleni. Jak zwykle starał się znaleźć jasne strony mojej sytuacji, ale niezbyt dobrze mu to wychodziło. Pakowanie zostawiłam na ostatnią chwilę. Najwyraźniej podświadomie wciąż liczyłam na to, że zdarzy się jakiś cud. Niestety dzień wyjazdu nadszedł nieubłagane i nie pozostało mi nic innego, jak pożegnać moich przyjaciół. Emma płakała tak bardzo, że nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa. Jamie starał się nas jakoś pocieszyć, ale sam był w kiepskim nastroju, więc nie przyniosło to żadnego rezultatu. Nim wsiadłam do samochodu, poprosiłam go, by zajął się pod moją nieobecność Emmą i nie dopuścił, by spotkała ją jakaś krzywdą. Obiecał, że będzie jej strzegł, i mocno mnie przytulił. Przrzekliśmy sobie, że będziemy kontaktować się codziennie. Gdyby nie ta świadomość, chyba bym się rozsypała na kawałki. Gdy samochód ruszył spod domu, poczułam, jakby ktoś wyrwał mi serce i zostawił je na podjeździe. Patrzyłam, jak Jamie przytula płaczącą Emmę, a w moim gardle rosła wielka gęź, której nie mogłam przełknąć. Matka stwierdziła, że jak zwykle nadmiernie dramatyzuję. Nie zaszczyciłam jej żadną odpowiedzią, wbijając wzrok w okno. Starałam się zapisać w pamięci każdy fragment przestrzeni, którą tak bardzo kochałam.

Wiedziałam, że już nigdy nie nazwę innego miejsca domem.

\* \* \*

Wyjeżdżając z rodzinnego miasteczka, sądziłam, że nic gorszego nie może mnie spotkać – myliłam się jednak okrutnie.

Gdy zamieszkałam z matką i ojczymem w ekskluzywnym apartamencie w centrum Nowego Jorku, tylko telefony i maile od Emmy i Jamiego dawały mi namiastkę normalności. Nienawidziłam zgiełku wielkiego miasta, tego wiecznego pośpiechu, smrodu spalin i wszechobecnych neonowych reklam. Byłam przytłoczona i rozgoryczona. Nienawidziłam jazdy autobusami czy metrem, na które niestety byłam skazana. Mimo starań jazda samochodem przy ruchu prawostronnym, z którym dotąd nie miałam styczności, była zadaniem ponad moje siły. Nowa szkoła okazała się również jednym wielkim nieporozumieniem. Pełno w niej było umięśnionych cwaniaczków i wytapetowanych łal myślących wyłącznie o swoim wyglądzie. W poprzedniej szkole również nie byłam popularna i trzymałam się z boku, skupiając na swoich sprawach – ale byli przy mnie Emma i Jamie. Nie potrzebowałam nikogo innego. Tutaj czułam się jeszcze bardziej odizolowana i samotna jak nigdy dotąd. Zupełnie nie pasowałam do tego środowiska, byłam tą nową, którą wszyscy wytykali palcami i wyśmiewali. Mój wygląd chłopczycy, blada skóra i całkowity brak stylu działały wyłącznie na moją niekorzyść.

Mojej przyjaciółce, w przeciwieństwie do mnie, układało się wyśmienicie. Ku zaskoczeniu nas obu zainteresował się nią Daniel – najpopularniejszy chłopak w szkole. Z przyjemnością czytałam pełne radości maile od Emmy, w których opisywała, z jak cudownym jest facetem. Z dnia na dzień stała się popularną dziewczyną największego przystojniaka w szkole. Początkowo martwiło mnie to i doszukiwałam się w tym wszystkim jakiegoś drugiego dna. Jamie też był zaniepokojony. Dzwonił do mnie co jakiś czas, relacjonując wszystko ze swojej perspektywy. Zdecydowanie był nadopiekuńczy względem Emmy. W końcu jednak zbeształam i jego, i siebie za tę podejrzliwość, wmawiając sobie, że Daniel widocznie dostrzegł, jak cudowną dziewczyną jest Emma.

Sielanka trwała kilka tygodni. Potem moja przyjaciółka zaczęła

pisać coraz rzadziej, a na wszelkie pytania odpowiadała wymijająco. Początkowo sądziłam, że to jakieś drobne problemy, jednak w chwili, gdy dostałam SMS-a: *Żałuję, że cię tu nie ma*, naprawdę zaczęłam się denerwować.

Niedzielny poranek zaczął się zwyczajnie. Wstałam dość późno, zrobiłam sobie kawę i nie mając żadnych nowych wiadomości w komórce, szybko odpałam komputer. Z uśmiechem otworzyłam wiadomość od Emmy. Wystarczyło jednak kilka pierwszych zdań, by radość zamieniła się w przerażenie.

*Kochana Em!*

*Piszę do Ciebie po raz ostatni. To, co stało się niedawno, po prostu mnie przerosło. Wiem, że gdybyś była przy mnie, to wszystko by się nie zdarzyło, niestety zostałam tu sama i nie znajduję lepszego wyjścia. Daniel okazał się totalną pomyłką. Te czułe słówka, którymi mnie zasypywał, deklaracje uczuć, wspólne plany na przyszłość – to wszystko było kłamstwem. W rzeczywistości chodziło mu tylko o jedno!*

*Wiem, że pewnie teraz besztasz mnie w myślach za tak naiwne zachowanie, ale zrobiłam to – przespałam się z nim. Kochałam go i byłam pewna, że on kocha mnie. W rzeczywistości chodziło mu tylko o wygranie zakładu! Rozumiesz to?! Założył się z kumplami, że mnie zaliczy! A ja naiwna tak łatwo dałam się nabrać. Może jakoś poradziłabym sobie z tym poniżeniem, gdyby nie to, że ten gnój wszystko sfilmował i wrzucił nagranie do sieci.*

*Teraz całe otoczenie śmieje się ze mnie i nazywa puszczałką. Nie potrafię spojrzeć ludziom w oczy i nawet nie wyobrażam sobie, co będzie, gdy to dojdzie do moich rodziców. Oni mi tego nie wybaczą! Dlatego właśnie postanowiłam skończyć ze sobą. To jedyny sposób, by uciec od tego wszystkiego. Tak bardzo mi Cię brakuje, przy Tobie wszystko było prostsze. Kocham Cię, Em! Zawsze byłaś dla mnie siostrą,*

*której tak pragnęłam.*

Z przerażeniem wpatrywałam się w ekran komputera. Łzy spływały mi po policzkach, a ręce trzęsły się niemiłosiernie. Właśnie sięgałam po telefon, gdy zadzwonił. Widząc numer Emmy, odetchnęłam z ulgą.

– Tak się bałam – powiedziałam, odbierając. – Nigdy więcej nie rób mi takich numerów!

– Emily, tu mama Emmy. – Rozpacz w jej głosie nie pozostawiała wątpliwości, że musiało stać się coś straszego. – Moja córeczka nie żyje! – Kobieta szlochała coraz głośniej. Nogi momentalnie odmówiły mi posłuszeństwa. Mama Emmy coś jeszcze do mnie mówiła, ale telefon wypadł mi z ręki.

\* \* \*

Teraz znów jestem tutaj, w Anklow, by po raz ostatni pożegnać przyjaciółkę. Mama zabroniła mi jechać na pogrzeb, twierdząc, że to strata czasu i pieniędzy, nie przejmowałam się jednak jej opinią. Wypłaciłam wszystkie oszczędności z konta, które kiedyś założył mi tata. Miałam na nim sporą sumkę, spadek po babci, który zamierzałam przeznaczyć na studia. Zdawałam sobie sprawę, że komuś z zewnątrz moje zachowanie mogło wydawać się bezsensowne i impulsywne. Każdy jednak, kto mnie znał, wiedział, że nigdy nie podejmuję decyzji pod wpływem chwili. To nie był kaprys. To, że Emmy i mnie nie łączyły więzy krwi, nie miało najmniejszego znaczenia. Nasza relacja była silniejsza niż to, co łączy niejedną rodzinę. Jak więc mogłam nie jechać na pogrzeb kogoś, kto przez ponad połowę mojego życia był mi siostrą? Nie mogłam myśleć o straconych pieniądzach na studia czy też humorach matki. Teraz nie liczyło się dla mnie nic poza ostatnim pożegnaniem przyjaciółki. Nawet jeśli przyjdzie mi się potem zmierzyć z nieprzyjemnymi konsekwencjami własnej decyzji – byłam na to gotowa.

Tak więc bez mrugnięcia okiem zabukowałam lot i ustaliłam plan działania. Czekająca mnie wyczerpująca podróż, nie odstraszyło mnie to jednak. Nawet nie próbowałam rozmawiać o swoich planach z mamą

– ktoś taki jak ona nie rozumiał pojęcia lojalności, straty czy też potrzeby pożegnania się po raz ostatni z kimś, kto był dla ciebie tak ważny. Poczekalam, aż matka pojedzie ze swoimi nowymi przyjaciółkami na weekend do spa, i po prostu wyszłam z domu. Zostawiłam jej na lodówce krótką wiadomość, że poleciałam na pogrzeb za własne pieniądze i ma nie zawracać sobie mną głowy, tak jak robiła to dotychczas. Wiedziałam, że narażam się tym samym na straszną awanturę, nie miało to jednak dla mnie najmniejszego znaczenia. Matka była ze mnie wiecznie niezadowolona, jedno przewinienie w tę czy inną stronę nie robiło różnicy.

\* \* \*

– Jesteśmy na miejscu, panienko. – Głos kierowcy wyrwał mnie z zamyślenia.

Szybko uregulowałam należność i wysiadłam z taksówki. Spojrzałam na szyld jedyne go pensjonatu w mieście. Dobrze, że byłam już pełnoletnia – nie było przynajmniej problemu z meldunkiem. Owszem, mogłam zatrzymać się u któregoś z przyjaciół taty, ale wiedziałam, że tam właśnie zacznie mnie szukać matka. Poza tym nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Na szczęście recepcjonistka najwyraźniej była nowa w mieście, więc obyło się bez tłumaczenia, co tu sama robię. Szybko zapłaciłam za dwa dni z góry i zaszłam się w swoim pokoju. Otworzyłam szeroko okno, mocno zaciągając się czystym powietrzem. Tak bardzo tęskniłam za tutejszym klimatem. Momentalnie zalała mnie fala wspomnień. Niemal wszystkie związane były z Emmą. Znowu stanęły mi w oczach łzy. Nie mogłam uwierzyć, że już nigdy nie wybierzemy się razem na piknik czy wycieczkę rowerową. Od momentu, w którym zamieszkałam w Nowym Jorku, odliczałam dni do wakacji, by móc przyjechać do Emmy. Teraz nie miałam już do kogo wracać. Już nigdy nie będziemy snuć wspólnych planów na przyszłość, siedząc na naszym klifie. Tak bardzo tęskniłam za jej śmiechem i wesołymi iskierkami w oczach. Potrząsnęłam głową, chcąc odgonić złe myśli, po czym szybko ruszyłam do łazienki odświeżyć się po długiej podróży. Do pogrzebu pozostały niecałe trzy godziny. Cudem udało mi się dotrzeć tutaj na czas. Wprawdzie zapłaciłam kupę kasy za bilety lotnicze, cena jednak nie grała roli.



Umyłam się automatycznymi ruchami, w ogóle nie myśląc nad tym, co robię. Gorzej było, gdy zaczęłam się ubierać. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że nie potrafiłam poradzić sobie z zapięciem guzików w swetrze. Dobrze, że nie uznawałam makijażu, bo w moim obecnym stanie pewnie wykłułabym sobie oko kredką lub zalotką do rzęs.

– Poradzisz sobie – szepnęłam do swojego odbicia.

Z lustra patrzyła na mnie niezbyt atrakcyjna, chuda jak tyczka, piegowata okularnica. W przeciwieństwie do Emmy, która wyglądała jak porcelanowa laleczka, byłam uosobieniem chłopczycy. Chłopcy nigdy nie zwracali na mnie uwagi, ale jakoś mi to nie przeszkadzało. Pewnie dlatego, że większość z nich to nadęte półgłówki. Westchnęłam do swojego odbicia, poprawiłam okulary, wzięłam torebkę i ruszyłam w stronę cmentarza.

Plusem mieszkania w pensjonacie było to, że miałam stąd niedaleko do cmentarza – nie musiałam przejmować się środkiem transportu. Wiem, że wystarczyłby jeden telefon do Jamiego, by zabrał mnie swoim autem na pogrzeb, jednak nie byłam w stanie jeszcze z nim rozmawiać. Dzwonił do mnie wielokrotnie od kilku dni, ale ignorowałam go. Potrzebowałam samotności, by jakoś uporać się z bólem. Byłam pewna, że nasłucham się od niego za takie zachowanie, ale nie chciałam teraz o tym myśleć.

Wychodząc na zewnątrz, mocniej otuliłam się kurtką. Z Emmą zawsze śmiałyśmy się, że w Anklow są tylko trzy pory roku: wczesna jesień, późna jesień i sam środek zimy. Mieliśmy teraz maj, czyli wczesną jesień. Mimo porywistego wiatru powietrze było dość ciepłe, oczywiście jak na tutejsze standardy.

Specjalnie szłam wolnym krokiem. Niestety mimo tego droga na cmentarz minęła mi szybciej, niżbym tego chciała. Im bliżej celu byłam, tym bardziej czułam, jakby moje nogi zamieniały się w ołów.

– Musisz dać radę – starałam się zmotywować samą siebie.

Choć do pogrzebu zostało jeszcze trochę czasu, na cmentarzu przed kaplicą zebrała się już spora grupka w większości znanych mi osób. Umyślnie unikałam ludzi, obserwując wszystko z bezpiecznej odległości. Stałam tak kilkanaście minut, nie potrafiąc zmusić się, by wejść do kaplicy. Jej gotycki styl i ponury wygląd zawsze przyprawiały

mnie o dreszcze. Gdy w końcu wolnym krokiem ruszyłam w stronę drzwi, poczułam na sobie spojrzenia żałobników. Wewnątrz kaplicy panowała przerażająca cisza, a płomienie świec rzucały na ściany złowrogie cienie. Powłócząc nogami, ruszyłam wzdłuż nawy do stojącej na podwyższeniu otwartej trumny. Emma wyglądała, jakby spała. Makijaż podkreślał jej delikatną urodę, a prosta biała sukienka nadawała Emmie wygląd kruchej porcelanowej laleczki. Szloch uwiązał mi w gardle, gdy przyjrzałam się jej z bliska.

– Jak mogłaś mi to zrobić? – wyszeptałam. – Jak mogłaś zostawić mnie samą?

Z chwili na chwilę czułam się coraz gorzej, płuca bolały mnie przy każdym wdechu, a nogi uginały się pode mną. Planowałam szybko wyjść na zewnątrz, gdy drogę zastąpiła mi mama Emmy. Zapamiętałam ją jako wiecznie uśmiechniętą, jednak teraz była w takim stanie, że jej widok dobił mnie jeszcze bardziej. Szlochając głośno, rzuciła mi się na szyję.

– Emily, jej już nie ma! Moja malutka córeczka nie żyje!

Nie potrafiłam wykrztusić słowa. Mój plan ucieczki z kaplicy wziął w łeb, gdy poprosiła, bym usiadła przy niej. Pogrzeb pamiętam jak przez mgłę. Byłam zbyt skupiona na oddychaniu, by słyszeć, co dzieje się wokół. Nie wiedziałam nawet, w którym momencie wyszliśmy na zewnątrz. Nie czułam zimna ani wiatru. Miałam wrażenie, że już nigdy nie będę zdolna do odczuwania czegokolwiek. Ocknęłam się w chwili, gdy trumnę z ciałem Emmy wpuszczano do grobu, i wiedziałam, że nie zniosę już więcej. Bełkocząc jakieś przeprosiny, szybko zostawiłam rodziców mojej przyjaciółki i ruszyłam w stronę pobliskich drzew. Musiałam znaleźć się z dala od tego wszystkiego. Starając się zapanować nad oddechem, oparłam się o drzewo i w chwilę potem otoczyła mnie ciemność.

– Halo! – W oddali usłyszałam jakiś głos. – Słyszysz mnie?

– Czując klepnięcie w policzek, niepewnie zamrugałam i otwierałam oczy. Nade mną pochylał się jakiś nieznajomy chłopak.

– Cześć. – Uśmiechnął się przyjaźnie.

– Cześć – odpowiedziałam niepewnie, rozglądając się wokół. – Co się stało?

– Zemdlałaś – wyjaśnił. – Mam nadzieję, że nie uderzyłaś się

w głowę przy upadku. – Poczułam jego dłonie, badające moją potylicę, i błyskawicznie zerwałam się z ziemi. Nie było to mądre. Od nagłych zawrotów głowy nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Gdyby nie mój wybawca, znów wylądowałabym na ziemi.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytał z troską, cały czas mnie podtrzymując.

– W porządku. – Uśmiechnęłam się z przymusem, starając się odsunąć od niego.

– Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki – powiedział, patrząc mi w oczy. – Wiem, jak bardzo byłyście sobie bliskie.

Przez chwilę przyglądałam mu się w milczeniu. Nie miałam pojęcia, kim był, mimo że z jakiegoś powodu wydawał mi się dziwnie znajomy. Miał jasnobrązowe włosy, ciepłe zielone oczy i przyjazny uśmiech.

– Dziękuję. – Znów poczułam gulę w gardle.

– Em! – Za plecami usłyszałam głos Jamiego. Tylko Emma i on zwracali się do mnie tym zdrobnieniem. – Wszędzie cię szukałem! Twoja matka szaleje, obdzwania wszystkich wokół!

– Jakoś to przeboleje – mruknęłam, zajęta strzepywaniem liści z kurtki. Jamie, nie zwracając uwagi na mojego towarzysza, mocno mnie uściskał.

– Tak za tobą tęskniłem!

Przyjemnie było znów czuć, jak się o mnie troszczy.

– Skoro masz już towarzystwo, to czas na mnie. – Mój wybawca uśmiechnął się nieznacznie.

– Dziękuję za pomoc – powiedziałam, odwzajemniając uśmiech.

– Polecam się na przyszłość. – Ukłonił się lekko. – Zawsze z przyjemnością pomagam pięknym damom znajdującym się w opałach.

Nim zdążyłam wymyśleć jakąś sensowną odpowiedź, już go nie było.

– Kto to był? – Jamie patrzył na mnie zdziwiony.

– Nie mam pojęcia – szepnęłam, spoglądając w ślad za moim wybawcą. – I szczerze powiedziawszy, wisi mi to.

Spojrzałam na przyjaciela z powagą, zbierając się do zadania tak ważnego dla mnie pytania. Od chwili, w której dowiedziałam się

o śmierci Emmy, nie byłam w stanie rozmawiać z nikim o tym, co naprawdę się wydarzyło. Teraz jednak chciałam usłyszeć wszystkie szczegóły. Musiałam poznać prawdę.

– Jamie, co tu naprawdę zaszło?

Chłopak nagle zainteresował się czubkami swoich butów.

– Mów! – Moja cierpliwość była już na wyczerpaniu.

– Mówiłem jej, że to pajac! – Spojrzał na mnie zrozpaczony. –

Przekonywałem, że tylko ją wykorzystuje, ale nie chciała mnie słuchać. Twierdziła, że przeszkadza mi jej szczęście i dlatego chcę wszystko zniszczyć. Gdy filmik wyciekł do sieci, było już za późno.

– Dlaczego nikt nic z tym nie zrobił?! – Byłam coraz bardziej wściekła. – Dlaczego nikt nie zgłosił tego na policję?!

– Ty chyba nie wiesz, co mówisz! – Spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem. – Zapomniałaś, że Daniel to syn burmistrza? A burmistrz ma w kieszeni wszystkich, łącznie z policją.

– No ale przecież jest dowód! – upierałam się.

– Filmik zniknął równie szybko, jak się pojawił – szepnęła zrezygnowany Jamie. – Nie zapominaj o tym, gdzie jesteś. Tu nikt nie postawi się burmistrzowi.

– To jakiś obłąd! – Zaczęłam nerwowo krążyć wokół Jamiego.

– Jak umarła? – Z trudem wykrztusiłam z siebie to pytanie.

– Em... – Jamie spojrzał na mnie szklistymi oczami. – Nie dręcz się jeszcze bardziej.

– Powiedz mi! – Zatrzymałam się przed nim, łapiąc go za klapy kurtki.

– Nałykała się tabletek – wyszeptał. – Jej mama myślała, że po prostu długo śpi. Gdy w końcu poszła ją obudzić, było już za późno.

Znów zaczęło brakować mi powietrza.

– Muszę stąd iść – szepnęłam, oddychając ciężko.

Jamie wziął mnie pod ramię i ruszył w stronę bramy wyjściowej. Gdy dzieliło nas od niej zaledwie kilka metrów, kątem oka zauważyłam rozbawionego Daniela i jego koleżków, stojących przy pobliskim drzewie. Niewiele myśląc, ruszyłam zdecydowanym krokiem w ich stronę.

– Em, odpuść! – Przerażony Jamie starał się mnie odciągnąć

w przeciwną stronę, niestety bezskutecznie. Wezbrała we mnie taka furia, że nic nie było w stanie mnie powstrzymać.

– Jak śmiesz się tu pokazywać?! – syknęłam, podchodząc do Daniela.

– Do mnie mówisz? – parsknął drwiąco chłopak.

Niewiele myśląc, rzuciłam się na niego z pięściami. Zdążyłam walnąć go kilka razy w brzuch, nim jego kumple mnie odciągnęli.

– Zabierzcie ode mnie tę wariatkę! – ryknął Daniel.

– Wiem, co zrobiłeś! – Szamocząc się wściekle, starałam się ponownie go uderzyć. – Emma wszystko mi opowiedziała! To ty jesteś winien jej śmierci! Nie myśl, że tak to zostawię! Zapłacisz za wszystko! – krzyczałam coraz głośniej, ściągając na siebie uwagę wszystkich wokół.

– Biedulka bredzi od nadmiaru wrażeń – zaśmiał się Daniel złośliwie.

– Może inni się ciebie boją – popatrzyłam mu w oczy z furią – ale ja mam gdzieś to, kim jest twój tatuś!

– W takim razie spróbuj szczęścia. – Wymienił z kolegami rozbawione spojrzenia.

– Em, chodźmy już! – Jamie starał się mnie odciągnąć.

– Naprawdę nie rusza cię to, że przez ciebie niewinna dziewczyna straciła życie?! – Wbiłam wzrok w Daniela.

– To nie moja wina, że miała coś z głową. – Chłopak podszedł bliżej mnie. – Gdybym wiedział, że jest psychiczna, w życiu bym jej nie bzyknął. – Na jego wargi wypełził uśmiech. – Dobrze, że to nie jest zaraźliwe.

Byłam gotowa rzucić mu się do gardła, gdy niespodziewanie usłyszałam za plecami:

– Emily?! – Mama Emmy patrzyła na mnie zaskoczona. – Co się tutaj dzieje? Dlaczego krzyczysz?

– To on jest za wszystko odpowiedzialny – wyrzeszczałam. – To przez niego Emma nie żyje!

– Porozmawiajmy – niespodziewanie wtrącił się ojciec Emmy. Złapał mnie za ramię i poprowadził w stronę bramy cmentarza. – Wiem, że bardzo to przeżywasz – zaczął, gdy znaleźliśmy się w znacznej

odległości od innych – ale to nie powód, by obwiniać o wszystko porządnego chłopaka.

– Pan nic nie rozumie. – Spojrzałam na niego zrozpaczona.

– Emma napisała do mnie, opowiedziała mi wszystko. To przez niego odebrała sobie życie.

– Emma miała załamanie nerwowe – szepnął. – Nie mieszaj do tego nikogo. Od zawsze była delikatna, problemy w szkole, twój wyjazd... to wszystko odbiło się na niej.

– To nieprawda! – krzyknęłam. – Dlaczego zachowujecie się, jakby nic się nie stało?

– Słuchaj. – Ojciec Emmy przysunął się bliżej mnie. – Burmistrz bardzo nam pomógł w tym trudnym czasie. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujemy, jest robienie zamieszania wokół jego rodziny. To nie przywróci życia Emmie.

Patrzyłam na niego zdębiała, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Kupił was! – krzyknęłam.

– Licz się ze słowami, młoda damo! – Moje oskarżenie wyraźnie wytrąciło go z równowagi. – Nie życzę sobie podobnych uwag. Burmistrz jest moim wieloletnim przyjacielem i współnikiem w interesach. To dzięki jego pomocy osiągnąłem wszystko, co dziś mam. Przestań więc wymyślać jakieś niestworzone historie. Najlepiej będzie, jeśli wrócisz do domu. – To rzekłszy, puścił moje ramię i odszedł.

– To jakiś koszmar – szepnęłam, starając się opanować szloch.

Nie mogłam już dużej patrzeć na to wszystko, więc ruszyłam biegiem przed siebie. Udałam się w jedyne miejsce, które mogło mi przynieść ukojenie.

Gdy byłam małą dziewczynką, ojciec po raz pierwszy zabrał mnie na klif O'Maleya. Ukryty przed wścibskimi oczami za niewielkim laskiem był najbardziej odludnym miejscem w naszej okolicy. Swoją nazwę zawdzięczał starymu O'Maleyowi, który niegdyś mieszkał nieopodal. Miejscowe legendy głoszą, że staruszek wraz z domem został porwany przez szalejący wiatr i zrzucony do oceanu. Podobno każdej nocy słychać tu jego krzyk. Ja oczywiście nigdy nie wierzyłam, że klif jest nawiedzony, ludzie jednak uważali to miejsce za upiorne i unikali

go. Popękane skały sprawiały wrażenie, jakby w każdej chwili mogły runąć do morza. Wystarczyło jednak przyjrzeć się pęknięciom z bliska, by przekonać się, że są tylko powierzchowne. Sam klif był całkowicie stabilny i trwały. Pokochałam to miejsce od pierwszego wejrzenia, właśnie za wszechobecną dzikość. Drzewa miały nienaturalne kształty, ich konary były powyginane przez wiatr, a ostre krawędzie skał odzwierciedlały nieokiełznaną potęgę natury. Aż po horyzont rozciągał się przepiękny widok na ocean. Klif osadzony był nieco niżej od sąsiednich skał, więc miało się wrażenie odcięcia od reszty świata. Huk fal odbijających się o skały zagłuszał wszystko inne. Pamiętam, że gdy po raz pierwszy pokazałam Emmie to miejsce, była przerażona. Z czasem jednak pokochała je równie mocno, jak ja – to było nasze miejsce. Jamiego nigdy tu nie przyprowadziłam. Lubiłam go, i to bardzo, nie miałam jednak ochoty marnować czasu spędzanego tutaj na wysłuchiwanie jego kazań o niebezpieczeństwie, jakie może mnie tu spotkać. Jamie zawsze był bardzo porządny i poukładany. Nienawidził ryzyka i bezsensownych zachowań. Zawsze ganił nas za wszelkie szalone pomysły.

Biegłam tak szybko, że nogi w końcu odmówiły mi posłuszeństwa. Mijając świerkowy las, nieco zwolniłam. Gdy w końcu znalazłam się przy wielkim kamieniu, miejscu, gdzie zwykliśmy siadać z Emmą, runęłam na ziemię, wyrzucając z siebie całą rozpacz i złość.

– Dlaczego?! – Mój krzyk mieszał się z głośnym wyciem wiatru.  
– Dlaczego akurat ona?! Jak mogłeś do tego dopuścić?!

Zawsze uważałam się za osobę religijną, regularnie chodziłam do kościoła, wierzyłam w dobro. Staralam się być uczciwa i pomocna. Teraz jednak miałam ogromny żal do Boga za to, co spotkało moją przyjaciółkę. Nagle wszystkie wartości, które tak ceniłam, straciły sens. Emma była najcieplejszą osobą, jaką znałam. Miła, dobra, zawsze gotowa do pomocy innym. Nie mogłam uwierzyć, że spotkało ją coś takiego. Że stała się ofiarą złych ludzi, nieceniących żadnych wartości. Jako osoba głęboko wierząca byłam pewna, że Bóg strzeże nas od złego. Nie potrafiłam zrozumieć, jak mógł zgotować jej taki los. To było całkowicie niesprawiedliwe. Samobójcza śmierć Emmy również napawała mnie trwogą. Czy jedna nieprzemyślana decyzja miała

rzutować na wszystko, co wcześniej uczyniła? Emma odebrała sobie życie, nie mogła więc trafić do nieba – przynajmniej tego mnie dotąd uczono. Czy dusza osoby tak dobrej mogła zostać wysłana w inne miejsce? Moje serce rozrywała rozpacz. Na myśl o tym, że dusza mojej przyjaciółki nie zazna już nigdy spokoju, zalała mnie kolejna fala bólu.

Gdy w końcu podniosłam się z ziemi, byłam przemarznięta i wykończona kilkugodzinnym szlochem. Powłócząc nogami, wróciłam do pensjonatu. Nie miałam siły na nic, więc zrzuciłam tylko buty, kurtkę i położyłam się do łóżka, nie zwracając uwagi na to, że minęła dopiero siedemnasta. Gruba kołdra niewiele pomogła na wstrząsające mną dreszcze. W moim wnętrzu na dobre rozgościł się morderczy chłód i nic nie wskazywało na to, by planował się wynieść. Trzęsąc się jak galareta, w końcu zapadłam w sen.



## Rozdział 2

Ranek nastał zbyt szybko. Mimo kilkunastu godzin snu czułam się, jakbym nie spała wcale. Niechętnie zwlekłam się z łóżka i ruszyłam pod prysznic. Gorąca woda przyjemnie rozgrzewała moje skostniałe ciało. Szybko ubrałam się w jeansy i gruby sweter, po czym z laptopem pod pachą ruszyłam do niewielkiej kawiarni mieszczącej się nieopodal pensjonatu. Na ulicy minęłam kilka znajomych osób. Widziałam, jak patrzą na mnie karcącym wzrokiem. Nie powinno dziwić mnie, że o wydarzeniach na cmentarzu będzie głośno. W takiej miejscinie jak ta wszyscy wiedzieli o wszystkim. Nie rozglądając się więcej, pośpiesznie weszłam do kawiarni. Na szczęście wewnątrz nie było nikogo. Po drugim kubku kawy moje szare komórki znów zaczęły funkcjonować. Wbrew temu, co wmawiali mi wszyscy wokół, wiedziałam swoje: śmierć Emmy to wina tego gnoja, i nie miałam zamiaru mu tego darować. Przeglądając YouTube'a, szybko przekonałam się, że po filmiku nie ma śladu. Znalazłam jedynie informację, że treść została usunięta. Jak widać, burmistrz zatrudnił najlepszych specjalistów, by uprzątnęli bałagan po jego synalku. Moim jedynym dowodem był mail od Emmy, mimo to jednak postanowiłam spróbować. Szybko dopiłam kawę i ruszyłam w stronę posterunku. Po drodze wstąpiłam na pocztę i wydrukowałam tekst wiadomości, a następnie pełna determinacji ruszyłam dalej.

– Nie wyjdę stąd, dopóki mnie nie wysłuchają – szepnęłam do siebie, po czym, biorąc głęboki oddech, weszłam do budynku komisariatu.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się niepewnie do siedzącej przy biurku policjantki.

– Zgubiłaś się? – Spojrzała na mnie z krzywym uśmiechem.

– Chciałam zgłosić przestępstwo – zaczęłam drżącym głosem.

– Mam dowód, że Daniel O'Sullivan przyczynił się do śmierci Emmy Nolan.

Kobieta spojrzała na mnie groźnie.

– To nie jest miejsce na głupie żarty.

– Ale ja mówię poważnie. – Podałam jej kartkę.

Policjantka niechętnie rzuciła na nią okiem, po czym powiedziała:

– Moja droga, nie wiem, o co tu chodzi, ale to nie jest żaden dowód. – Spojrzała na mnie z zaciętą miną. – Każdy mógł to napisać. Panna Nolan popełniła samobójstwo, więc o przestępstwie nie ma tu mowy.

– Ja wiem, że zrobiła to przez niego! – upierałam się.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że składanie fałszywych zeznań jest karalne? – Kobieta spiorunowała mnie wzrokiem. – Poza tym, nawet jeśli to byłaby prawda – zmarszczyła brwi – nie można tu mówić o przestępstwie. Jak sama widzisz, nikt nie zmuszał tej dziewczyny do stosunku, zrobiła to dobrowolnie. A co do nakręcenia i udostępnienia rzekomego filmu, nie jest to przestępstwo ścigane przez policję.

– Ale... – Nim zdążyłam dokończyć, przerwała mi gestem dłoni.

– Dam ci radę. – Pochyliła się w moją stronę. – Zostaw tę sprawę i wracaj do domu. Chyba że chcesz ściągnąć na siebie kłopoty.

Miałam ochotę nią potrząsnąć, zamiast tego jednak odwróciłam się i szybko ruszyłam do wyjścia. Jamie miał rację – nic nie mogłam zrobić. Wszyscy tutaj trzęśli portkami przed burmistrzem. Już chwyciłam za klamkę, gdy moją uwagę przykuł głośny śmiech. Nieopodal mnie, w drzwiach prowadzących do biura burmistrz we własnej osobie żartował o czymś z komendantem policji. Wezbrała we mnie taka złość, że nie bacząc na konsekwencje, ruszyłam w ich stronę.

– Jak możecie spać spokojnie, mając tak nieczyste sumienie?! – wrzasnęłam.

Obaj spojrzeli na mnie zdziwieni.

– O czym ty mówisz, dziecko? – Burmistrz znacząco uniósł brwi.

– Pana syn jest winien śmierci niewinnej dziewczyny, a pan tak po prostu to zatuszował! – warknęłam. – A pan... – Spojrzałam na komendanta. – Czy nie jest tak, że policja powinna chronić obywateli? Jak możecie pozwolić, by ten przestępca chodził wolno i jeszcze nabijał się z waszej nieudolności?!

– Mogę wiedzieć, kim jesteś, młoda damo? I jakim prawem zarzucasz nam coś tak absurdalnego? – oburzył się burmistrz. Nic dziwnego, że nie wiedział, kim jestem. Takie grube ryby jak on nie

dostrzegają maluczkich.

– A co? Chce pan zaprzeczyć, że zatuszował sprawę i usunął z sieci filmik autorstwa pana syna? – syknęłam.

– Wiesz, do kogo mówisz? – W oczach mężczyzny widziałam złość.

– Pozwól, że ja się nią zajmę. – Komendant uśmiechnął się sztucznie, poklepując go po ramieniu. – Zajmę się sprawą, o której rozmawialiśmy, jeszcze dzisiaj. – Burmistrz skinął mu szybko głową, po czym, obrzuciwszy mnie jeszcze jednym gniewnym spojrzeniem, odszedł bez słowa.

– Do środka! – Komendant wziął mnie pod ramię i zaprowadził do swojego gabinetu. Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, warknął:

– Co ty sobie wyobrażasz? To jest posterunek policji, a nie jakiś cyrk!

– Nie zauważyłam – burknęłam. Może i zachowałam się lekkomyślnie, ale byłam zbyt wściekła, by zwracać uwagę na kłopoty, w jakie mogę się wpakować.

– Emily, znałem i bardzo szanowałem twojego ojca i tylko ze względu na jego pamięć nie wyciągnę konsekwencji z twojego bezczelnego zachowania – odezwał się komendant po dłuższej chwili.

– Wyjdź stąd i lepiej, żebym już więcej nie musiał wysłuchiwać głupot, które sobie ubzdurałaś.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, stałam już za drzwiami. Po wyjściu na ulicę poczułam, jak cała energia mnie opuszcza. Rozglądając się wokół z niesmakiem, patrzyłam na mijających mnie ludzi. Większość z nich znałam od urodzenia, jak to zwykle bywa w małych miasteczkach. Po krótkim pobycie w Nowym Jorku miałam wrażenie, że to inny świat. Wszyscy żyli spokojnie, nie zawracając sobie głowy gonitwą za pieniędzmi czy karierą. Kobiety nadal piekły własny chleb, robiły masło i sery, tak jak przed nimi ich matki i babcie. Nie było tu żadnych wielkich supermarketów czy domów handlowych. Jak mawiał mój ojciec, było to idealne miejsce do założenia rodziny i wychowywania dzieci. Dawniej całkowicie się z nim zgadzałam, bo kochałam Anklów całym sercem. Teraz denerwowała mnie ta małomiasteczkowość – widzenie wszystkiego wyłącznie w bieli bądź

czerni. Wszelkie sprawy wymagające głębszej analizy były najzwyczajniej zamiatane pod dywan. Ludzie tutaj wierzyli we wszystko, co usłyszeli, nie zadając sobie nawet trudu, by poszukać głębiej i odkryć prawdę. Najgorszą jednak rzeczą była powszechna władza burmistrza, która wywoływała u mnie mdłości. Wzdychając z rezygnacją, ruszyłam przed siebie. Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić. Jak mogłam wrócić do domu i udawać, że nic się nie stało? Ta myśl nie dawała mi spokoju. Nie potrafiłam pogodzić się ze swoją bezradnością.

Gdybym tylko znalazła kogoś, kogo posłuchają. Tata wiedziałby, co zrobić. Na samo jego wspomnienie ból ponownie ścisnął mnie za serce. Czas, który minął od śmierci ojca, w najmniejszym stopniu nie wpłynął na moją tęsknotę za nim. Wiedziałam, że w przypadku Emmy będzie podobnie, a może nawet gorzej, bo poza tęsknotą cały czas męczyć mnie będzie bezradność wobec jej prześladowców. Najgorsze było to, że nie miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym zrobić. Nagle w mojej głowie zaświtała pewna myśl. Mama Emmy! Jeśli opowiem jej wszystko, co wiem, nie pozwoli, by winni uszli karze. Trzymając się kurczowo nadziei, która mi pozostała, ruszyłam w stronę domu mojej przyjaciółki.

Gdy w oddali dostrzegłam tak dobrze znany mi budynek, musiałam na chwilę przystanąć, by zapanować nad szlochem ściskającym mnie za gardło. Cały czas miałam wrażenie, że zasłony w oknie pokoju Emmy już-już się rozsuwają i zaraz zobaczę, jak przyjaciółka macha mi z uśmiechem. Nie chciałam płakać, łzy jednak popłynęły same. Kilka minut zajęło mi zebranie się w garść i wejście na podwórko. Ledwo znalazłam się na ganku, gdy drzwi się otworzyły i stanęła w nich mama Emmy. Na jej bladej, wychudzonej twarzy zagościł cień uśmiechu. Oczy miała czerwone i zapuchnięte od płaczu. Nie wyglądała na zaskoczoną moim widokiem.

– Spodziewałam się twojej wizyty – powiedziała, zapraszając mnie gestem do środka.

– Nie chciałam przeszkadzać. – Stanęłam niepewnie w progu.

– Towarzystwo dobrze mi robi. Thomas wyjechał rano do pracy i wróci dopiero późnym wieczorem. Cały dzień snuję się po domu, nie

mogąc znaleźć sobie miejsca. Zaczęłam porządkować jej pokój, ale to ponad moje siły.

Wchodząc do środka, niepewnie rozejrzałam się po znajomym wnętrzu. Nie zmieniło od czasu, gdy byłam tu ostatnio. Salon nadal zdobiła beżowa tapeta w brązowe paski, której Emma tak nienawidziła. Przy kominku, na bujanym fotelu, leżał Felix – jej ukochany rudy kocur. Gdy tylko mnie zobaczył, momentalnie zerwał się z miejsca i zaczął łaścić się do moich nóg. Siadając na kremowej sofie, wzięłam go na ręce i mocno przytuliłam. Mogłabym przysiąc, że jego futerko nadal pachniało wanilią – ulubionymi perfumami Emmy. W moim gardle zaczęła rosnąć ogromna gula, której nie mogłam przełknąć.

– Zaparzę herbatę.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, pani Nolan była już w kuchni. Głaszcząc Felixa, zaczęłam oglądać porozstawiane wszędzie zdjęcia. Emma jako niemowlak, bawiąca się czerwoną grzechotką, jej pierwsze kroki, pierwsze próby jazdy na rowerze. Zdjęć było co najmniej dwadzieścia, zajmowały każdą możliwą półkę. Były na nich najważniejsze momenty z życia Emmy. Nie mogłam zrozumieć, jak jej rodzice mogli dochodzić do siebie po stracie córki, skoro wszystko wokół im o niej przypominało.

– Mam wrażenie, że ona cały czas jest przy mnie. – Drgnęłam, słysząc głos matki Emmy. Pani Nolan postawiła dwa kubki z herbatą na stoliku, siadając na fotelu na wprost mnie. Przez chwilę patrzyłam na nią w milczeniu, nie bardzo wiedząc, jak zacząć rozmowę.

– Emma napisała do mnie przed śmiercią maila. – Uznałam, że najlepiej mówić wprost. – Opisała, co się stało i dlaczego zdecydowała się na ten krok.

Zobaczyłam napięcie na twarzy kobiety, jednak ponieważ nic nie powiedziała, ciągnęłam dalej.

– Wszystkiemu jest winien syn burmistrza. – Spojrzałam jej w oczy. – Mnie nikt nie chce słuchać, ale jeśli to pani poruszy tę sprawę, Daniel nie wywinie się tak łatwo.

– Emily – westchnęła ciężko pani Nolan, odstawiając na stół kubek, który wcześniej trzymała w dłoniach. – Czy ty naprawdę myślałaś, że ja o niczym nie wiem? W naszym miasteczku wszyscy

wiedzą o wszystkim. Emma była taka delikatna, słaba psychicznie. Przez swoją naiwność padła ofiarą głupiego kawału. Myślisz, że mnie nie boli to, co oni zrobili? – W jej oczach stanęły łzy. – Decyzja o śmierci była jednak jej własnym wyborem. Nikt jej w tym nie pomógł. Jak więc mogę oskarżyć kogokolwiek?

– Ale Daniel jest winny! – Nieświadomie podniosłam głos. – To wszystko stało się przez niego! Jak możecie udawać, że on nic nie zrobił?

– Bóg go osądzi we właściwym czasie – szepnęła kobieta.

– Ale...

– Oduść. – Ponownie sięgnęła po kubek. – Thomas i burmistrz od lat prowadzą wspólne interesy. Mamy wiele zobowiązań względem niego.

– To dlatego nic nie robicie? – zapytałam niepewnym głosem.  
– Szantażuje was?

– Jesteś zbyt młoda, by zrozumieć, jak to wszystko funkcjonuje.  
– Matka Emmy spuściła wzrok. – Jej już nic nie przywróci życia. Jeśli zaczniemy rozdrapywać rany, nie dość, że ból się nasili, to jeszcze zostaniemy z niczym.

– Ale... – zaczęłam.

– Emily! – Pani Nolan chwyciła mnie za rękę. – On zniszczy każdego, kto stanie mu na drodze. Nie mieszaj się w to.

Miałam ochotę wyć z frustracji, zamiast tego jednak ponownie skupiłam się na głaskaniu Felixa.

– W pokoju Emmy zostawiłam dla ciebie karton z kilkoma drobiazgami. Ona chciałaby, żebyś to miała.

– Chyba nie powinnam...

– Idź na górę i go weź. – Spojrzała mi w oczy. – Ja i tak mam już za dużo rzeczy, które przypominają mi ją na każdym kroku.

Drżąc na całym ciele, ruszyłam schodami na górę. Wejście do pokoju Emmy było ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowałam. Gdy tylko minęłam próg, poczułam bolesny ucisk w klatce piersiowej. Zrobiłam zaledwie dwa kroki, gdy nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Siadając na białym, puchatym dywanie, na którym zwykłyśmy leżeć i oglądać telewizję, zaczęłam głośno szlochać.

– Tak bardzo za tobą tęsknię – szepnęłam.

Bez uśmiechniętej i wiecznie paplającej Emmy ten pokój nie był już taki sam. Błękitne ściany z białymi chmurkami, które razem malowałyśmy, nie były już takie wesołe jak dawniej. Mama mojej przyjaciółki pozdejmowała ze ścian wszystkie fotografie, zniknęły też książki i bibeloty. Niepewnie spojrzałam na łóżko, miejsce, gdzie po raz ostatni Emma położyła się żywa. Zawsze zawalone było najróżniejszymi maskotkami, a różnokolorowa narzuta poplamiona była lakierem do paznokci, który moja przyjaciółka przez nieuwagę wylała. Za nic w świecie nie chciała jej jednak wyrzucić, gdyż zrobiłyśmy ją razem na zajęciach z rękodzieła. Teraz łóżko było puste – pozostała tylko rama bez materaca. Dawniej tętniące życiem, teraz wyglądało jak szkielet. Podobnie jak wszystko wokół stało się jedynie cieniem czegoś, czym było wcześniej. Na biurku stał brązowy karton z napisem „Dla Emily”. Był dość duży, nie miałam jednak zamiaru zaglądać do środka – po prostu nie miałam na to siły. W głowie dudniła mi jedna myśl: „Wyjdź stąd, póki trzymasz się na nogach”.

Dźwigając pudło, wolno ruszyłam na dół.

– Pomóc ci? – Pani Nolan spojrzała na mnie z troską.

– Poradzę sobie – powiedziałam łamiącym się głosem. – Na mnie już pora. Nie będę pani więcej niepokoić.

Ruszyłam do drzwi, gdy usłyszałam za plecami słowa:

– Pozwól jej spoczywać w pokoju. Nie wałkuj tej sprawy, bo tylko rozdrapujesz rany.

– Do widzenia – szepnęłam, nie mając siły ponownie tłumaczyć matce Emmy tego, że nie potrafię tak postąpić.

Gdy tylko znalazłam się na zewnątrz, miałam ochotę uciec jak najdalej, z ciężkim pudłem było to jednak niemożliwe. Uszłam zaledwie kilka metrów, gdy zaczęły mi cierpnąć ręce. Postawiwszy karton na ziemi, zaczęłam z rezygnacją rozglądać się wokół. Do pensjonatu miałam spory kawałek, nie było więc szans, bym go tam dotarła. Niechętnie sięgnęłam po komórkę. Zadzwoiłam do jedynej osoby, do której mogłam się zwrócić – do Jamiego. Jak zwykle był niezawodny. Pojawił się po niespełna dziesięciu minutach i zapakował pudło do swojego auta.

– Po co tam poszłaś? – Niepewnie zerknął na dom Emmy. – Chyba nie męczyłaś jej sprawą Daniela?

– A jeśli nawet, to co? – Posłałam mu wściekłe spojrzenie. – Co złego w tym, że chcę zrobić coś, by ten gnojek poniósł karę.

– Słyszałem o twojej wizycie na komisariacie. – Spojrzał na mnie karcąco. – O czym ty w ogóle myślałaś, idąc tam? Przecież mogli cię zamknąć.

– Ale tego nie zrobili – burknęłam, odwracając wzrok. – Możesz mnie odwiedzić do pensjonatu?

– Em. – Jamie chwycił mnie za rękę. – Ja też za nią tęsknię, i nie mogę pogodzić się z tym, co ją spotkało.

– Więc dlaczego nic nie robisz? – warknęłam. – Wiesz równie dobrze jak ja, że zrobiła to przez niego.

– Wiem, ale to nic nie zmienia. Daniel jest w tym mieście nietykalny. Nikt mu nic nie robi.

– Więc zwrócę się do władz hrabstwa. Ktoś musi mnie wysłuchać.

– Czy ty sama siebie słyszysz? – Jamie się skrzywił. – Naprawdę sądzisz, że ktokolwiek kiwnie choćby palcem? Nie masz dowodów, że to Daniel nagrał ten film. Mógł to zrobić któryś z jego kumpli. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale Emma przespała się z nim z własnej woli. To nie był gwałt. Policja nic tu nie zdziała.

– Mylisz się!

– Em! – Jamie chwycił mnie za ramię. – Zdaję sobie sprawę, że cierpisz. Tęsknisz za nią i przepełniają cię ból i żal. Pozwalasz jednak, by zaślepiła cię złość. Nie myślisz teraz racjonalnie. Gdy ochłoniesz, zrozumiesz, że nagonka na Daniela jest bezcelowa.

– Przestań chrzanić – warknęłam.

– Słuchaj – westchnął z rezygnacją Jamie. – Może skoczmy coś zjeść i pogadamy spokojnie?

– Nie jestem głodna.

– Em, znam cię. Założę się, że od kilku dni nic nie jadłaś. Chyba nie chcesz zasłabnąć gdzieś po drodze?

– Wszystko mi jedno. – Skupiłam się na widoku za oknem.

– Nie opowiadaj głupot. – Mój przyjaciel odpalił silnik. – Jedziemy coś zjeść i nie przyjmuję odmowy.



Siedząc w naszym ulubionym barze, tępo wpatrywałam się w nietkniętego hamburgera i porcję frytek.

– Musisz coś jeść, bo się rozchorujesz. – Jamie patrzył na mnie z troską.

– Pamiętasz, jak zrobiliśmy zawody, kto zje więcej hamburgerów?  
– szepnęłam, wspominając ten dzień.

– Tak. – Jamie uśmiechnął się lekko. – Nabawiłem się takiego rozstroju żołądka, że wylądowałem w szpitalu.

– Ale zakład wygrałeś.

– Emma patrzyła na nas jak na jakichś głupków, skubiąc swoją sałatkę. – Widziałam, jak zaszklily mu się oczy. Nagle zaczął mówić z szybkością karabinu, jakby chciał jak najszybciej wyrzucić z siebie to, co go dręczyło. – Próbowałem ją chronić i dbać o nią, tak jak mnie prosiłaś. – Czułam, że dręczy go ten sam ból, który dosłownie zżerał mnie od środka. – Ale ona mi nie pozwoliła. Nie chciała mnie słuchać, gdy kazałem jej trzymać się z dala od Daniela.

– Zawsze była uparta. – Poklepałam go po dłoni. – Wiem, że się starałeś i że to nie twoja wina.

– Mogłem jej bardziej pilnować, chodzić za nią. – Spuścił głowę, głos mu się załamał.

– Jamie, nikt nie mógł nawet przypuszczać, że ten gnój zrobi coś takiego. Nie byłeś w stanie tego przewidzieć. Jedynym winnym jest Daniel.

Zrządzenie losu sprawiło, że w tym momencie to właśnie on pojawił się ze swoją świtą w drzwiach wejściowych. Jakby nie dość, że sam jego widok doprowadzał mnie do szału, zajął miejsce przy stoliku obok nas, uśmiechając się prowokacyjnie.

– Wariatka z lewej – rzucił ze śmiechem do kolegów. – Uważajcie, bo może was podrapać.

– Chodźmy stąd – szepnął Jamie, podnosząc się z miejsca.

Wzięłam swój kubek z kawą i wolno wstałam od stolika, nie spuszczaając wzroku z Daniela.

– Słuchaj kolegi – zakpił. – Twoja szajba zatruwa powietrze.

– Wcale nie jesteś taki nietykalny, jak ci się wydaje – syknęłam, podchodząc do niego. – Prędzej czy później zapłacisz za to, co zrobiłeś.

– Powiodłam wzrokiem po jego kolegach. – Wszyscy za to zapłacicie.

– Wyślij mi rachunek pocztą – zachichotał. – Chętnie pokryję koszty twojego leczenia.

Wezbrała we mnie taka furia, że niewiele myśląc, wylałam kawę z trzymanego w dłoni kubka na jego spodnie. Z krzykiem zerwał się z miejsca, trzymając mokre spodnie jak najdalej od skóry. Żałowałam tylko, że kawa zdołała już nieco ostygnąć. Wrzątek wyrządziłby większe szkody.

– Czyś ty do reszty zgłupiała? – Jedna z towarzyszek Daniela posłała mi mordercze spojrzenie, wycierając jego spodnie zwitkiem serwetek. Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Jamie niemal siłą wyciągnął mnie na zewnątrz.

– Puść mnie! – Wyrwałam mu rękę, gdy tylko znaleźliśmy się na dworze.

– Ty naprawdę chcesz sprowadzić na siebie kłopoty.

– Odwieź mnie do pensjonatu – warknęłam.

Nie miałam ochoty wdawać się z nim w dyskusje. Jamie, zaciskając usta, ruszył do samochodu. Przez całą drogę panowała między nami pełna napięcia cisza. Mój przyjaciel zaparkował pod pensjonatem, po czym bez słowa wyciągnął z bagażnika karton i mi go podał.

– Dzięki za podwiezienie – powiedziałam zmęczonym głosem, wysiadając z auta.

– Em...

– Proszę cię, nic nie mów. Nie mam już siły o tym wszystkim rozmawiać.

Nie zaszczywiwszy Jamiego ani jednym spojrzeniem, weszłam do pensjonatu. Otwierając drzwi swojego pokoju, marzyłam tylko o tym, żeby zaszyć się w łóżku. Jakież było moje zdziwienie, gdy na fotelu stojącym przy oknie zobaczyłam wściekłą matkę. W tym momencie całkiem opadłam z sił.

– Lepszego momentu nie mogłaś wybrać – burknęłam, stawiając pudło pod ścianą.

– Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?! – krzyknęła, podnosząc się z miejsca. – Zabroniłam ci tu przyjeżdżać!

– A ja cię nie posłuchałam. Wielka mi rzecz – prychnęłam. – Ty

też mnie nie słuchałaś, gdy błagałam cię, abyśmy się stąd nie wyprowadzały.

– Nie pyskuj mi tu, gówniaro! – ryknęła moja matka. – Wiesz, jaki ojciec był zły?! Musiał odwołać ważną delegację, by tu ze mną po ciebie przylecieć.

– To nie jest mój ojciec! – krzyknęłam. – Nawet nie waż się go tak nazywać! Nikt cię nie prosił, byś po mnie przyjeżdżała!

– A jak według ciebie wyglądałabym w oczach tych wszystkich ludzi, gdybym cię stąd nie zabrała?

– Tylko o to zawsze chodziło, prawda? – Spojrzałam jej w oczy. – Najważniejsze są pozory, to, jak cię widzą inni! Coś tak prostackiego jak troska o bliskich i miłość nie wchodzi w grę.

– Mało jeszcze wiesz o życiu. – Matka posłała mi kpiące spojrzenie.

– Czy ty w ogóle kochałaś kiedyś kogoś poza sobą?! – To pytanie samo wystrzeliło z moich ust, zanim zdążyłam pomyśleć.

– Jutro po śniadaniu wracamy do domu. – Matka rzuciła mi lodowate spojrzenie, podchodząc do drzwi. – Mamy wynajęty pokój naprzeciwko, więc nic nie kombinuj.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, już jej nie było.

– Mój dom jest tutaj – szepnęłam, rzucając się na łóżko. Nagle wydarzenia dzisiejszego dnia zupełnie mnie przytłoczyły. Histerycznie szlochając, zaczęłam walić pięściami w poduszkę. Miałam serdecznie dosyć tęsknoty, bólu i poczucia bezradności. Jednak płacz, jak zwykle, nie przyniósł mi ukojenia. Wstałam i niepewnie zerknęłam na pudło stojące pod ścianą. Nie miałam teraz siły zaglądać do środka, więc tylko szybko się wykapałam i zaszyłam pod kołdrą. Gdy w końcu zmorzył mnie sen, śniłam, że znów znalazłam się w kaplicy i patrzyłam na martwe ciało przyjaciółki.

### Rozdział 3

Rano obudziłam się jeszcze bardziej zmęczona niż poprzedniego dnia. Całonocne koszmary nie dały mi chwili wytchnienia. Powłócząc nogami, ruszyłam do łazienki. Ochłapanie twarzy zimną wodą nie przyniosło ulgi – sędzę, że nawet gdybym wsadziła pod kran głowę, niewiele by mi to pomogło. Moim ciałem cały czas targały lodowate dreszcze, więc ubrałam się cieplej niż zazwyczaj. Pakując swoje rzeczy, czułam się jak największy przegrany w konkursie życia. Wszelkie próby ukarania winnego śmierci Emmy skończyły się totalną klapą. Moja przyjaciółka nie żyła, a wszyscy wokół twierdzili, że to efekt jej załamania nerwowego. Robili z niej psychopatkę, która bez najmniejszego powodu nałykała się tabletek – na samą myśl o tym szlag mnie trafiał.

Dźwięk otwieranych drzwi odwrócił moją uwagę od dręczących mnie myśli.

– Wstałaś? – Widok jak zwykle nienagannie ubranej i umalowanej mamy bynajmniej nie poprawił mi nastroju.

– Jak widać. – Odruchowo dotknęłam swoich rozczochranych włosów i związałam je szybko w kucyk.

– Jak ty wyglądasz! – Matka skrzywiła się na widok moich wytartych jeansów, grubego, rozciągniętego swetra i tenisówek pamiętających lepsze czasy. To byłam cała ja, wygląd i modne ciuchy nigdy nie miały dla mnie znaczenia. Liczyła się wygoda, nic poza tym.

– Możesz sobie odpuścić? – burknęłam, sięgając po plecak i karton z rzeczami Emmy.

– Richard, korzystając z pobytu tutaj, pojechał załatwić jakąś sprawę, więc mamy trochę czasu na śniadanie i szybką wizytę u fryzjera. Może uda mu się coś zrobić z tym sianem, które masz na głowie.

Przez chwilę patrzyłam na matkę w milczeniu, nie potrafiąc zrozumieć, jak to możliwe, że płynie w nas ta sama krew. Nie było ani jednej rzeczy, którą bym po niej odziedziczyła. Szczerze powiedziawszy, z każdym dniem cieszyłam się z tego coraz bardziej.

– Nie jestem głodna – odezwałam się po chwili – a fryzjera sobie

daruję. Przed wyjazdem chcę jeszcze iść na cmentarz pożegnać się z tatą i Emmą.

– Czy ty aby nie za bardzo dramatyzujesz? – Matka cmoknęła z niesmakiem. – Cmentarz to nic więcej jak zbiorowisko kamiennych płyt. Kiedy w końcu zrozumiesz, że trzeba żyć dalej? Ich już nie ma. To ciągle rozpamiętywanie tylko cię stresuje.

– Ktoś taki jak ty nigdy tego nie zrozumie – syknęłam, omijając ją w progu.

– Za dwie godziny masz być z powrotem! – krzyknęła za mną matka. – Richard nie lubi czekać.

Nie zwracając na nią uwagi, ruszyłam schodami w dół. W recepcji poprosiłam o przechowanie moich rzeczy, po czym szybkim krokiem pomaszerowałam w stronę cmentarza. Nie wiem, czy do przodu pchała mnie chęć znalezienia się jak najdalej od matki, czy też potrzeba samotności, w każdym razie do cmentarnej bramy dotarłam w ekspresowym tempie. W pierwszej kolejności ruszyłam do grobu ojca. Jak zwykle widok jego imienia wyrytego na kamiennej płycie spowodował ucisk w piersi.

– Cześć, tatusiu – szepnęłam, siadając na ziemi. – Dawno mnie tutaj nie było.

Po śmierci ojca odwiedzałam cmentarz prawie codziennie. Matka próbowała wysłać mnie nawet do psychologa, twierdząc, że ktoś musi pomóc mi otrząsnąć się z żałoby. Na samo wspomnienie mojej rodzicielki mimowolnie się skrzywiłam. Nie wyobrażałam sobie swojego dalszego życia u jej boku, z ojczymem, na którego nie mogłam patrzeć, w mieście, które mnie przytłaczało, i w szkole, której nienawidziłam.

– Gdybyś tu był, wszystko potoczyłoby się inaczej – szepnęłam przez ściśnięte gardło. – Nie dopuściłbyś do tego, by ktoś winny pozostał bezkarny. Zawsze twierdziłeś, że sprawiedliwości musi stać się zadość, nawet jeśli miałyby się wymierzyć tę karę własnoręcznie.

Przez kilka minut siedziałam w milczeniu, pozwalając, by zalała mnie fala wspomnień o ojcu. Czas biegł jednak nieubłagalnie. Nie chciałam, żeby matka przyjechała tu po mnie, więc pożegnałam się z tatą, zmówiłam szybką modlitwę, po czym z walącym sercem ruszyłam do grobu przyjaciółki. Tak jak przypuszczałam, ponownie zalała mnie

fala bólu, a całym moim ciałem wstrząsnął szloch.

– Cześć – szepnęłam, siadając przed stertą kwiatów pokrywających jej grób. – Znalazłaś kiepski sposób, by wymigać się od szkoły.

– Staralam się uśmiechnąć, ale wyszedł mi tylko grymas. Nagle cała złość, ból i tęsknota zaczęły wypływać ze mnie falami. Z wściekłością walnęłam pięścią w betonową podmurówkę, nie zwracając uwagi na to, że boleśnie poraniłam sobie przez to dłoń.

– Jak mogłaś tak łatwo się poddać i zostawić mnie samą?!

– Zaczęłam szlochać. Krew ze skaleczonej dłoni kapała na moje spodnie.

– Obiecałyśmy sobie, że już zawsze będziemy razem, że nic nie zniszczy naszej przyjaźni. Dlaczego na mnie nie zaczekałaś?! Rozprawiłabym się z tym gnojem! – Ból w klatce piersiowej stał się silniejszy. – Obiecałam ci kiedyś, że jeśli ktoś cię skrzywdzi, będzie miał ze mną do czynienia.

Wtedy wydawało mi się, że ze wszystkim jestem w stanie sobie poradzić. Myślałam, że jestem silna. – Ponownie uderzyłam pięścią w ziemię. – Próbowałam, naprawdę próbowałam coś zrobić, ale nikt nie chce mnie słuchać. – Własna bezsilność wycisnęła z moich oczu kolejny potok łez. – Oddałabym wszystko, by móc cię pomścić – szepnęłam przez ściśnięte gardło. Nagły powiew wiatru sprawił, że poczułam dreszcze na całym ciele.

– Na twoim miejscu uważałbym, składając podobne deklaracje.

Słyszając głęboki męski głos za plecami, szybko zerwałam się z ziemi. Za mną, niedbale oparty o pobliską figurę, stał jakiś chłopak. Na oko mógł mieć około dwudziestu lat. Nigdy nie zwracałam uwagi na męską urodę, niemniej jednak jego wygląd zrobił na mnie niemałe wrażenie. Był to typ faceta, obok którego nie można było przejść obojętnie. Czarne, idealnie ułożone włosy, zmysłowe usta i najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Wyglądały jak dwa węgielki otulone gęstymi rzęsami. Patrzył na mnie z figlarnym uśmiechem igrającym na jego ustach. Ubrany w doskonale skrojony garnitur i długi czarny płaszcz zupełnie tutaj nie pasował.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Błysnął równiutkimi śnieżnobiałymi zębami.

– Ja... – z nerwów zaczęłam się jąkać – przepraszam, nie chciałam się gapić.

„Co się z tobą dzieje?” – zbeształam się w myślach. Jak dotąd zawsze zachowywałam chłodną obojętność względem walorów płci przeciwnej. Nie rozumiałam, dlaczego tym razem jest inaczej. Fakt, facet wyglądał jak gwiazdor filmowy – mimo to nie powinien zrobić na mnie aż takiego wrażenia.

– Więc, Emily – nieznajomy przerwał krępującą ciszę – jesteś gotowa oddać wszystko za możliwość zemsty?

– Skąd wiesz, jak mam na imię? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Staram się wiedzieć wszystko o moich potencjalnych klientach – powiedział tajemniczo.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego niepewnie.

Chłopak kilkoma krokami pokonał dzielący nas dystans.

– Odpowiedz najpierw na moje pytanie. – Jego bliskość wywołała gęsią skórę na moim ciele. – Jak wiele jesteś gotowa poświęcić, by móc pomścić przyjaciółkę?

– Wszystko – szepnęłam bez namysłu, patrząc mu w oczy.

– Przemyśl to dobrze, bo od tej decyzji nie będzie już odwrotu.

– W jego oczach dojrzałam złowrogi błysk.

– O co tu w ogóle chodzi? – Otrząsnęłam się z dziwnej niemocy.

– Ta rozmowa jest bez sensu!

Wstałam z ziemi i ruszyłam przed siebie. Zdążyłam zrobić zaledwie kilka kroków, gdy wpadłam wprost na nieznajomego, który nie wiadomo, w jaki sposób znalazł się w tym miejscu.

– Jak to zrobiłeś?! – krzyknęłam przestraszona, oglądając się w stronę grobu Emmy, gdzie zostawiłam go chwilę wcześniej.

– Chyba źle zaczęliśmy rozmowę. – Odchrząknął. – Pozwól, że się przedstawię. – Ukłonił się nonszalancko. – Możesz mi mówić Michael i jestem do twoich usług.

– Miło mi – powiedziałam odruchowo.

– O nie, moja droga. To mnie jest miło. – Podszedł bliżej.

– Spotkanie tak czystej i niewinnej istoty, która w dodatku dobrowolnie chce się oddać w moje ręce, to prawdziwa przyjemność.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – szepnęłam. – A co do tej czystości i niewinności, to chyba przesadzasz. Żadna ze mnie świętoszka.

– Czyżby? – Był wyraźnie rozbawiony. – Z tego, co wiem, już od najmłodszych lat broniłaś słabszych, pomagałaś starszym, udzielałaś się jako wolontariuszka w każdej możliwej akcji. Karmiłaś biedne zwierzątka, dbałaś o zapomniane groby. Mógłbym tak wymieniać i wymieniać. Oczywiście nie zapominajmy o cotygodniowych wizytach w kościele, życiu według przykazań i twojej czystości.

Skrzywiłam się, słysząc to wszystko z jego ust. Te wspomnienia znów wywołały ból w moim sercu, bo wszystko to robiłam razem z Emmą. Wiara i życie w zgodzie z sumieniem i przykazaniami były dla nas obu bardzo ważne. Odpędziłam jednak smutne myśli, skupiając się ponownie na moim rozmówcy. Pomijając oczywisty fakt, że nie miał prawa wiedzieć o tym wszystkim, byłam zła, że ma mnie za aniołka. Nie wiem, dlaczego tak bardzo zależało mi na jego opinii. Ktoś taki jak on zapewne miał mnie za zwykłą szarą gęś. Zresztą mój wygląd nie pozostawiał złudzeń. Byłam dziewczyną, której faceci po prostu nie zauważali. Jak dotąd nigdy mi to nie przeszkadzało, teraz jednak żałowałam, że nie jestem jedną z tych piękności, za którymi wszyscy się oglądali. Nie było się co oszukiwać, ktoś taki jak Michael mógł mieć każdą – taki szaraczek jak ja nie miał szans.

– Pozwolisz, że się z tobą nie zgodzę. – Głos Michaela wyrwał mnie z zamyślenia.

– Z czym się nie zgodzisz? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Ze stwierdzeniem, że taki szaraczek jak ty nie ma u mnie szans.

Patrzyłam na niego zdębiała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Cały czas zastanawiałam się, jakim cudem powiedziałam to na głos.

– Nie powiedziałaś. – Michael odpowiedział na pytanie, które nie padło z moich ust.

– Czytasz mi w myślach?! – Przepęłnił mnie nagle lęk, że zaczynam wariować. – Jak to w ogóle możliwe? I skąd wiesz o mnie to wszystko?

– To jedna z moich wielu przydatnych umiejętności – powiedział jakby nigdy nic. Najwyraźniej umiejętność czytania w myślach nie była dla niego niczym nadzwyczajnym.

W chwili, w której dotarło do mnie, że słyszał wszystkie moje myśli, na moje policzki wypłynął ogniste purpurowy rumieniec.



– Chyba lepiej już pójdę – szepnęłam, odwracając się do niego plecami.

– Nie jesteś ciekawa, co mogę ci zaproponować? – Zatrzymał mnie w pół kroku.

– Nie rozumiem, po co w ogóle miałbyś mi coś proponować.

– Nic nie ryzykujesz, pozwalając mi przedstawić moją propozycję – powiedział, siadając na pobliskiej ławeczce, po czym delikatnie poklepał miejsce obok siebie. Cały czas patrzył mi prowokacyjnie w oczy.

Niepewnie usiadłam obok niego, nie mając pojęcia, czego się spodziewać.

– Z doświadczenia wiem, że najlepiej mówić wprost – zaczął z powagą. – Tak więc, Emily, jestem diabłem. Zwabiła mnie tu twoja kusząca deklaracja o oddaniu wszystkiego za możliwość zemsty, doprawiona słodkim zapachem twojej krwi. Tak się składa, że nic nie działa na mnie tak jak perspektywa pozyskania niewinnej duszyczki.

– Nie potrafiłam rozszyfrować jego miny.

– Aha – wydusiłam w końcu. – Fajnie. Niestety muszę odrzucić twoją ofertę, bo śpieszę się do domu. Naprawdę miło było cię poznać – powiedziałam, szybko podnosząc się z ławki. Przez moją głowę przeleciały dziesiątki dotyczących tego chłopaka przypuszczeń. Może był psychopatą, który uciekł z zakładu? Albo miał jakieś zaburzenia tożsamości? Albo był w jakiejś sekcie?

– Rezygnujesz łatwiej, niż sądziłem – zauważył. – Mała bohaterka nie chce walczyć o sprawiedliwość?

– Nie jestem bohaterką. – Spojrzałam na niego ze złością.

– Najwyraźniej – zakpił. – Sądziłem, że chrześcijanie mają w sobie nieco więcej wiary.

– A co to ma do rzeczy?

Nie wiedziałam, czy ten chłopak bardziej mnie przeraża, czy wnerwia.

– Wszystko, moja droga. Wszystko.

– Ta rozmowa jest chyba zbyt mocno pokręcona jak na mój gust.

– Ja nie widzę w tym nic pokręconego. – Wpatrywał się we mnie intensywnie. – Skoro wierzysz w Boga, musisz też wierzyć w jego

przeciwieństwo. Wszakże dobro nie może istnieć bez zła.

– I chcesz mi powiedzieć, że szatan ma postać seksownego dwudziestolatka? – wypaliłam, nim zdążyłam ugryźć się w język.

– Miło mi, że uważasz mnie za seksownego – powiedział wyraźnie rozbawiony. – A co do powłoki cielesnej, która tak cię intryguje, mogę przybrać taką, jaką zechcę. Uznałem jednak, że ta najbardziej przypadnie ci do gustu.

– Tobie chyba kompletnie odwalilo – szepnęłam. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tego świra. Nim jednak zdołałam zrobić choćby krok, Michael burknął:

– Zawsze to samo! Niby tacy obeznani, a za grosz wiary.

Zrobił nieznaczny gest dłonią i w chwilę potem ziemia pod moimi stopami zadrżała. Spanikowana wskoczyłam na ławeczkę, z przerażeniem patrząc na Michaela siedzącego sobie jakby nigdy nic. W kilka sekund otaczający nas cementarz przemienił się w scenerię rodem z horroru. Ziemia się rozstała, a my znaleźliśmy się w samym środku ognistych czeluści. Zewsząd słychać było jęki bólu, a zapach palonej skóry był wprost powalający. Momentalnie poczułam, jak mój żołądek skręca się boleśnie. Żar bijący z każdej strony sprawiał, że cała byłam spocona. Czułam się, jakbym nabawiła się udaru słonecznego.

– Co tu się dzieje, do cholery?! – krzyknęłam przerażona.

– Witaj w moim świecie. – Michael był szczerze rozbawiony moją reakcją. – To wystarczający dowód, czy chcesz czegoś jeszcze?

– Wystarczający... – szepnęłam przez zaciśnięte gardło.

– Możemy wrócić do naszej rozmowy? – spytał spokojnie.

– Tak, tylko zabierz mnie stąd!

– Jak sobie życzysz.

W tej samej chwili chłodny wiaterek ponownie musnął moją twarz. Gdy tylko poczułam twarde gruntu pod stopami, błyskawicznie odskoczyłam od Michaela, jakby był... no właśnie, tu nie potrzeba porównań: jakby był diabłem i właśnie mi to udowodnił.

– Przystaniesz zachowywać się jak nawiedzona histeryczka? – spytał wyraźnie zniecierpliwiony.

– Wybacz, nie co dzień człowiek staje oko w oko z szatanem – syknęłam.

– Nie byłoby mnie tutaj, gdybyś mnie nie wezwała – wyjaśnił.  
– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego zdziwiona.  
– Powiedziałaś, że oddasz wszystko za możliwość zemsty.  
– Chyba tak... – szepnęłam, nie potrafiąc sobie przypomnieć, kiedy dokładnie to mówiłam.

– Tak się składa, że mam zamiar przystać na twoją propozycję – powiedział całkowicie poważnie.

Patrzyłam na niego coraz bardziej przerażona, nie wiedząc, o co mu właściwie chodzi.

– Dam ci szansę zemśczenia się na winnych śmierci twojej przyjaciółki. Ba! Nawet ci w tym pomogę – ciągnął.

– Niby dlaczego miałbyś to zrobić? – Zerknęłam na niego podejrzliwie.

– No i tu dochodzimy do sedna sprawy. – Spojrzał mi w oczy.  
– W zamian chcę jednej, drobnej rzeczy, która mnie interesuje.

– To znaczy? – Przełknęłam głośno ślinę.

– Ciebie – wyjaśnił, podchodząc bliżej, po czym szepnął mi do ucha: – A dokładniej twojej niewinnej duszyczki.

– Nie rozumiem. – Patrzyłam mu w oczy jak zahipnotyzowana. Jego wzrok zdawał się przenikać mnie do głębi. Przez niego nie mogłam racjonalnie myśleć.

– Sądziłem, że słyszałaś co nieco o zaprzędawaniu duszy i tym podobnych sprawach. Miałem cię za inteligentną dziewczynę.

– Uśmiechnął się złośliwie.

– No wiesz, teoria teorią, ale po raz pierwszy doświadczam tego na własnej skórze.

– Dobrze więc. Gwoli ścisłości: pomogę ci się zemścić, a w zamian chcę twoją duszę – wyjaśnił.

– Dlaczego? – spytałam niespodziewanie.

– Co dlaczego?

– Dlaczego zależy ci akurat na mojej duszy? – uściśliłam.

– Tak szczerze, to nie pogardzę żadną duszyczką. – Uśmiechnął się pod nosem. – Nie ukrywam jednak, że rzadko zdarza mi się, by ktoś o tak nieskazitelnej, nieskalanej grzechem i egoizmem duszy zgłosił się do mnie osobiście. Jesteś, że tak powiem, łakomym kąskiem.

– Sugestywnie oblizał wargi. – I bardzo mnie to pociąga.

Przełknęłam nerwowo ślinę, nie potrafiąc wymyśleć sensownej odpowiedzi.

– Więc jak? Chcesz pomścić przyjaciółkę?

– Chcę – szepnęłam – ale jakoś nie uśmiecha mi się spędzenie wieczności w ogniu piekielnym. Lubię ciepło, ale smażenie żywcem to już nie moje klimaty.

– Moja droga, tobie to nie grozi. – Objął mnie delikatnie ramieniem. – Jesteś zbyt cennym okazem, by wylądować w czeluściach. Tam trafiają ci, którzy zapracowali sobie na to swoim życiem, no i oczywiście zdrajcy, którzy mnie zawiedli. Ci, którzy są mi posłuszni i lojalni, mają całkiem godne życie. Wystarczy, że będziesz mi oddana, a dostaniesz wszystko, czego zapragniesz.

– I mam uwierzyć na słowo diabłu? – Uśmiechnęłam się bez przekonania.

– Twoja decyzja – powiedział od niechcena. – Chciałem dać ci szansę na zemstę, no i oczywiście na ponowne spotkanie przyjaciółki – dodał, po czym odwrócił się, by odejść.

– Zaczekaj! – krzyknęłam za nim. – Mogę znów spotkać się z Emmą?

– Oczywiście – odpowiedział szybko. – Odebrała sobie życie, więc automatycznie trafiła do mnie.

– Czy ona... – Nie potrafiłam dokończyć zdania, pamiętając piekielny ogień i swąd palonej skóry.

– Nic z tych rzeczy – uspokoił mnie. – Tak, jak mówiłem, ci, którzy nie zasłużyli na czeluści piekielne, mają u mnie całkiem niezły żywot. Ciepłą posadkę, własne mieszkanie i życie bez zmartwień.

– Jakoś nie mogę w to uwierzyć – powiedziałam niepewnie.

– To nie mój problem – powiedział wyraźnie zniecierpliwiony.

– Ty potrzebujesz mojej pomocy, nie odwrotnie. Nie ukrywam, że zaplanowałem już dla ciebie miejsce wśród sukubów, ale nie jesteś aż tak cenna, bym niepotrzebnie marnował czas.

– Ja sukubem? – parsknęłam śmiechem. – Nie masz przypadkiem problemów ze wzrokiem? Jak ktoś taki jak ja mógłby skusić jakiegokolwiek faceta?

– Kochanie, wygląd zawsze można zmienić. Wierz mi, odpowiednie szkolenie zrobi z ciebie jednego z najlepszych sukubów.

– A co, jeśli się nie zgodzę? – Spojrzałam mu w oczy. Targały mną sprzeczne uczucia.

– Najwidoczniej nie zależy ci na przyjaciółce tak bardzo, jak sądziłaś. Poprzestań więc na noszeniu kwiatków na jej grób i szlochaniu nad niesprawiedliwością losu – prychnął. – Żegnam.

Nie mówiąc nic więcej, ruszył w stronę bramy cmentarza. W mojej głowie kłębiły się setki myśli. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Z jednej strony zemsta na Danielu była tym, czego pragnęłam najbardziej na świecie, z drugiej strony jako osoba wierząca nie potrafiłam pogodzić się z utratą własnej duszy. Oczywiście moja podświadomość przez cały czas wmawiała mi, że to wszystko to jakiś głupi żart. Może Daniel i jego kumple postanowili zakpić sobie również ze mnie? Szybko rozejrzałam się wokół, wypatrując ich pośród drzew, cmentarz był jednak pusty. Nie było tu nikogo poza mną i odchodzącym właśnie Michaeliem.

– Nie możesz dać mi trochę czasu do namysłu? – krzyknęłam za nim.

Michael obrócił się wolno, patrząc na mnie przez chwilę w milczeniu.

– Kochanie, albo czegoś chcesz, albo nie. U mnie nie ma miejsca dla niezdecydowanych.

– Jak możesz oczekiwać, że w ciągu kilku minut podejmę decyzję o utracie czegoś, co dla człowieka jest najcenniejsze? Do cholery, mówimy tu o mojej duszy!

– Pokazujesz pazurki? – Michael błysnął zębami. – Podoba mi się.

Z walącym sercem patrzyłam, jak do mnie podchodzi. Zatrzymał się tak blisko, że niemal stykaliśmy się klatkami piersiowymi. Michael patrzył mi w oczy z przerażającą intensywnością. Dosłownie utonęłam w tej aksamitnej czerni jego źrenic. Coś w głębi serca mówiło mi, że jeśli zdecyduję się na ten krok, nikt nie będzie mnie w stanie uratować. Patrzyłam z zapiętym tchem, jak Michael wyciąga dłoń w stronę mojej twarzy.

– Lubię cię – szepnął, delikatnie gładząc mój policzek. – Ten jeden raz zrobię więc wyjątek. Masz czas do północy, dłużej czekać nie będę.

Jeśli zdecydujesz się przyjąć moją ofertę, daj mi znać. Jeśli nie, obudzisz się jutro rano nieświadoma naszego spotkania i dalej będziesz mogła uważać się nad własną bezradnością.

Odruchowo spojrzałam na grób przyjaciółki, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła. To wszystko zdecydowanie mnie przerastało. Diabeł? Poważnie?

– Jak mam... – Obróciłam się ponownie do Michaela, by zapytać, jak mam się z nim skontaktować, lecz nie było przy mnie nikogo. Rozejrzałam się wokoło, mając nadzieję gdzieś go wypatrzeć, lecz powitała mnie pustka. Pokręciłam głową z rezygnacją i ruszyłam w stronę cmentarnej bramy. Może to wszystko było wyłącznie halucynacją? Przeżyłam ogromny stres, mało spałam, prawie nic nie jadłam – to musiały być jakieś omamy.

Wyszłam na ulicę, jednak zdołałam zrobić zaledwie kilka kroków, gdy tuż przy mnie z piskiem opon zatrzymał się czarny sportowy samochód. Gdy przyciemniana szyba od strony kierowcy zjechała w dół, ujrzałam twarz Michaela.

– To nie są omamy, kotku – powiedział wyraźnie rozbawiony.  
– Dałam ci kilka godzin, byś podjęła decyzję, a nie starała się racjonalnie tłumaczyć wszystko, co zaszło. Przestań więc marnować czas!  
– Poczułam, jak ziemia pod moimi nogami zaczyna drżeć. W chwilę potem jedna z betonowych płyt, z których ułożono chodnik, pękła na pół.  
– Potrzebujesz jeszcze jakiegoś namacalnego dowodu? – Michael uniósł jedną brew.

– Jak mam cię powiadomić o decyzji? – wyjąkałam, gdy w końcu udało mi się odzyskać głos.

– Po prostu mnie wezwij – szepnął, po czym z rykiem silnika ruszył przed siebie. Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w ślad opon na asfalcie. W jednej chwili moje nadzieje, że to wszystko było wytworem wyobraźni, prysły jak bańka mydlana. Nie wiedziałam tylko, czy to dobrze, czy źle.

Pełna sprzecznych uczuć i z głową wypełnioną szalejącymi myślami ruszyłam w stronę pensjonatu. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić. Co prawda byłam już pewna, że to wszystko nie było urojeniem, jednak nic mi to nie ułatwiło. Czy faktycznie warto było

w ogóle brać pod uwagę propozycję diabła? Czy utrata duszy nie była zbyt wygórowaną ceną za ukaranie Daniela? Równie dobrze mogłam wziąć pistolet, zastrzelić gnoja i zapewnić tym sobie miejsce w piekle. Ale czy rzeczywiście byłam gotowa przejść na stronę zła? Od zawsze byłam wierząca i nie mówię tu tylko o cotygodniowym odbębnianiu wizyty w kościele. Ja naprawdę starałam się być dobra. W każdej sytuacji próbowałam postępować właściwie, a gdy tylko mogłam, pomagałam innym. Wierzyłam, że im więcej dobra damy od siebie, tym więcej go wraca do nas. Co więc się zmieniło? Nie mogę powiedzieć, że straciłam wiarę, ale każde kolejne wydarzenie w moim życiu zwiększało mój żal do Boga. Nie chciałam jednak odwrócić się od niego. Zawsze tłumaczono mi, że wszystkie złe rzeczy na świecie to sprawka szatana. Jak na ironię to właśnie diabeł, wcielenie zła, wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Oczywiście nie zrobił tego bezinteresownie, ale z drugiej strony samarytanizm nie jest jego domeną. Byłam świadoma, że samo zastanawianie się nad perspektywą zaprzędania własnej duszy jest niewłaściwe. Dlaczego więc nadal rozważałam złożoną mi propozycję? Odpowiedź była prosta: chciałam, by Daniel cierpiał, by przeżył dokładnie to, co Emma. Ból, upokorzenie, strach, bezradność. Chciałam, by poczuł, jak to jest kochać kogoś, kto cię wykorzystuje. Wiedziałam jednak, że sama nie jestem w stanie tego zrobić. W głowie zabrzmiał mi głos Jamiego, mówiący, że zaślepią mnie ból i nie myślę racjonalnie. Czy rzeczywiście tak było? Może naprawdę powinnam posłuchać wszystkich wokół i odpuścić? To byłoby najprostsze rozwiązanie. Uporać się z bólem i tęsknotą, wrócić z matką do Nowego Jorku i próbować jakoś żyć dalej. Dlaczego więc, skoro to najlepsze wyjście, na samą myśl o nim mój umysł i serce się buntowały?

Uszłam ulicą zaledwie kawałek, gdy za mną zatrzymał się nagle z piskiem opon jakiś samochód. Nim zdążyłam się odwrócić, ktoś dopadł mnie z tyłu, zarzucając mi na głowę ciemny worek. Byłam tak przerażona, że z mojego gardła nie wydobył się nawet pisk. W chwilę potem zostałam wepchnięta do jakiegoś auta, które z rykiem silnika ruszyło do przodu. Serce waliło mi jak oszalałe, a zimny pot zalał ciało.

– Kim jesteś? – zapytałam przez wyschnięte gardło, jednak odpowiedziała mi cisza. – Czego chcesz? – Kolejne pytanie i żadnej

odpowiedzi.

Jechaliśmy zaledwie kilka minut, gdy samochód gwałtownie zahamował. Ktoś silnym szarpnięciem poderwał mnie z miejsca. Wysiadając z auta, uderzyłam się boleśnie w kostkę.

– Nie można tak bezkarnie porywać ludzi! – warknęłam, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo jestem przerażona.

W odpowiedzi zostałam mocno pchnięta do przodu. Grzmotnęłam ramieniem o coś twardego, z mojego gardła wydobył się głośny jęk. Nim zdążyłam rozmasować obolałe miejsce, ktoś ścisnął mnie za nadgarstki, po czym wykręcił mi ręce i przywiązał mnie do pionowego słupa czy czegoś w tym rodzaju. Byłam tak przerażona, że na moment zapomniałam o oddychaniu. Próbowałam wyszarpnąć ręce, niestety nie na wiele się to zdało.

– Popatrz, popatrz, kogo my tu mamy?

Słyszając znajomy głos, poczułam, jak włosy jeżą mi się na karku. W tej samej chwili ktoś zdjął worek z mojej głowy. Widok stojącego przede mną Daniela sprawił, że strach zastąpiła furia.

– Co ty, do cholery, sobie myślisz?! Nie można bezkarnie porywać ludzi z ulicy!

– Mylisz się, dziwaczko. Mogę robić, co mi się podoba, i nikt mi tego nie zabroni – prychnął. – Mam rację, chłopcy?

Jak na zawołanie zza moich pleców wyszli czterej koledzy Daniela. Jeden z nich trzymał w rękach kanister, drugi wypchany worek. Nie miałam pojęcia, co zamierzają, ale jednego byłam pewna – nie będzie to nic przyjemnego.

– Wydaje ci się, że możesz sobie chodzić wszędzie i psuć mi opinię? Że możesz podburzać innych przeciw mnie? Oblewać mnie kawą? – Z każdym pytaniem podchodził bliżej mnie. Im był bliżej, tym wyraźniej czułam odór alkoholu. – Ja nie jestem byle kim. To moje miasto i ja tu ustalą zasady.

– Za dużo pijesz. Najwyraźniej twoje szare komórki już obumarły – syknęłam. – Jesteś tylko zwykłym cwaniaczkiem, który wykorzystuje pozycję swojego tatusia. Bez niego byłbyś nikim.

W odpowiedzi Daniel wymierzył mi siarczysty policzek. Chciałam się odsunąć, lecz uderzyłam głową o pień drzewa, do którego, jak się



okazało, byłam przywiązana. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że znajdujemy się w lasu przy moim ukochanym klifie. Zazwyczaj ta okolica działała na mnie kojąco, teraz jednak opanował mnie strach. Byliśmy w miejscu, którego nikt nie odwiedza. Jeśli coś mi zrobią, nikt się o tym nie dowie.

– Jesteś taka głupia – prychnął Daniel. – Tak jak twojej koleżance wydaje ci się, że dobro zwycięża. To bzdury. – Był tak blisko, że czułam jego oddech na szyi. – Gdybyś nie była tak odrażająco brzydka, mógłbym przelecieć cię tu i teraz. Nikt by mnie za to nie ukarał. Zresztą i tak błagałabyś o więcej – szepnął mi do ucha. – Tak jak ona błagała. Niby taka czysta i niewinna, a wystarczyło, by poczuła mnie w sobie, a wyszła z niej taka sama zdzira jak wszystkie inne.

Czułam, jak krew szumi mi w uszach, a żółć podchodzi do gardła. W tej chwili nie miałabym najmniejszych oporów, by zabić drania. Nigdy w życiu nie byłam niczego tak pewna, jak tego, że chcę jego śmierci.

– Chętnie udowodniłbym ci, że jesteś taka jak inne – ciągnął dalej. – Jesteś jednak tak brzydka, że nie tknąłbym cię nawet kijem.

Niewiele myśląc, splunęłam mu w twarz. Przypląciłam to kolejnym uderzeniem. Tym razem cios był mocniejszy. Z rozciętej wargi trysnęła krew.

– Wydaje mi się, że nasza przyjaciółeczka zbyt mocno obrosła w piórka. – Daniel ryknął ni stąd, ni zowąd głośnym śmiechem. – Pora dać jej nauczkę.

Przerażona patrzyłam, jak koledzy Daniela podchodzą do mnie. Nim zdążyłam wykrztusić choćby słowo, Finn uniósł nad moją głową kanister i w chwilę potem zimna, kleista ciecz oblepiła moje ciało. Śmierdziała przepalonym olejem samochodowym.

– Ten kolor zdecydowanie jej pasuje, co nie, Finn? – Daniel niemal dławiał się ze śmiechu. – Jest tak samo nieapetyczny jak ona.

– Wal się – syknęłam, starając się uwolnić ręce z więzów.

– Thom – Daniel skinął na kolejnego kolegę – wydaje mi się, że naszej gąsce przyda się nieco więcej piórek do stroszenia.

W chwilę potem jego kumpel opróżnił nad moją głową worek z gęsiami piórami. Wokół rozległ się śmiech Daniela i jego towarzyszy.

Mnie w przeciwieństwie do nich wcale wesoło nie było. Czułam się strasznie. Ośmieszyli mnie, upokorzyli. Policzek i rozcięta warga pulsowały niemiłosiernie, a otarcia na rękach, powstałe, kiedy próbowałam uwolnić się z więzów, bolały coraz bardziej. Mimo to miotałam się w dzikiej wściekłości. Daniel i jego kumple zasłużyli na karę.

– Dobrze się bawisz, szkarado? – Mój prześladowca znów podszedł do mnie. – Jeśli jeszcze kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy, by mnie oczerniać, przypomnij sobie tę chwilę. Radzę ci wrócić do mamusi i nie wchodzić mi więcej w drogę. Chyba że chcesz, by spotkało cię coś gorszego.

Złowrogi błysk w jego oczach sprawił, że przeszły mnie dreszcze. Wiedziałam, że Daniel to dupek wykorzystujący innych, w życiu jednak nie przyszło mi do głowy, że może być niebezpieczny.

– Chłopaki, szybkie selfie na koniec – powiedział wyraźnie rozbawiony. Upokorzona patrzyłam, jak robią sobie ze mną zdjęcia, jakbym była jakimś cholernym zwierzęciem w zoo.

– Nie ujdzie ci to płazem – syknęłam przez zaciśnięte zęby, patrząc na Daniela z nienawiścią.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz, prawda? – Moja złość najwyraźniej go bawiła. – Nic mi nie zrobisz. Jesteś tylko małą, bezradną dziewczynką. A wiesz, co jest najśmieszniejsze? Poza nieśmiałą dziewczicą, która przyjaźniła się z tobą z litości, nie ma nikogo, komu na tobie zależy. Będziesz tu gniła do usranej śmierci, nikt nawet nie zauważy, że cię nie ma. Nikt nie będzie cię szukał, bo jesteś jak śmieć, którego się nie zauważa. Choć w sumie powinnaś być mi wdzięczna.

– Zrobił krótką pauzę, rozglądając się wokół. – Zdechniesz w miejscu, które jest dla ciebie tak ważne. Twoja przyjaciółeczka przyprowadziła mnie tutaj, opowiadając, jak bardzo kochacie ten klif. To zabawne, że spędzisz tutaj ostatnie chwile życia. Aha, byłbym zapomniiał... – Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Daniel splunął mi w twarz. – Teraz jesteśmy kwita. – Nie mówiąc nic więcej, najspokojniej się oddalił.

Początkowo myślałam, że blefuje, ale najwyraźniej on i jego kumple chcieli mnie tu zostawić. Mimo przerażenia nie miałam zamiaru błagać żadnego z nich, by mnie uwolnił. Zaciskając usta, patrzyłam, jak

odchodzą. Gdy w końcu zostałam sama, pozwoliłam popłynąć tak długo powstrzymywanym łzom. Przywiązana do pnia osunęłam się wzdłuż niego na ziemię, łkając coraz głośniejsze. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko spotkało mnie naprawdę. Daniel sprawił, że faktycznie poczułam się jak nic nieznaczący śmieć. Niechętnie musiałam przyznać mu rację w czymś jeszcze – nikt nie będzie mnie tu szukał. Ani mama, ani Jamie nigdy tu ze mną nie byli. Nie mogłam też liczyć na pomoc jakiegoś przechodnia, bo nikt z miasteczka nie zapuszczał się w te strony. Rozpacz, bezradność i złość przepelniały moje serce. W tej chwili nie myślałam jednak o tym, że mogę tu umrzeć. Moim umysłem zawładnęło jedno uczucie: pragnienie zemsty. W tej chwili wszelkie wątpliwości, obawy i podszepty sumienia zostały zagłuszone przez opanowującą mnie ślepą furię. Czułam się jak dzikie zwierzę żądne krwi. Kierowana instynktem nabrałam powietrza, po czym zaczęłam krzyczeć ile sił w płucach. Nie był to jednak bezmyślny krzyk wyrażający złość. Moje usta same wypowiedziały imię jedynej osoby, która mogła mi pomóc. Osoby, dla której moja chęć zemsty nie była czymś bezsensownym czy przesadzonym. Kogoś, kto jak nikt inny zrozumie chęć mordy tętniącą w moich żyłach.

– Michaelu! – krzyknęłam ponownie, nie bardzo wiedząc, czy przyniesie to jakiś skutek.

Już zaczęłam tracić nadzieję, gdy niespodziewany podmuch wiatru zmusił mnie do zamknięcia oczu. Gdy ponownie je otworzyłam, stał przede mną Michael. Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że tak się ucieszę na widok diabła, zapewne uznałabym go za niespełna rozumu. Życie jest jednak pełne niespodzianek.

Czułam się jeszcze bardziej upokorzona, widząc, jak Michael patrzy na mnie z politowaniem. W przeciwieństwie do mnie wyglądał niesamowicie. Tym razem miał na sobie czarną skórzaną kurtkę i obcisłe jeansy. Strój doskonale pasował do wizerunku niegrzecznego chłopca. W końcu kto jak kto, ale sam diabeł był bardziej niż niegrzeczny. Już otwierałam usta, by poprosić go o pomoc, gdy poczułam przyjemne ciepło rozchodzące się po moim ciele. W tej samej chwili moje ręce zostały oswobodzone, a pióra i olej oblepiający moje ciało zniknęły. Drżącą ręką dotknęłam wargi – nie wyczułam śladu rozcięcia ani

opuchlizny.

– Dziękuję – szepnęłam, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

Michael w kilku krokach pokonał dzielący nas dystans. W chwilę potem ujrzałam jego wyciągniętą dłoń. Chwyciłam ją niepewnie, żeby podnieść się z ziemi, nadal unikając jego wzroku.

– Ja... – Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

– Nic nie mów. – Michael chwycił mnie za brodę, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy. – Zapłacę za wszystko, obiecuję ci to. – Widziałam złowieszczy błysk w jego oczach. Może to głupie, ale wiedziałam, że mówi prawdę.

– Muszę usłyszeć to od ciebie. – Uśmiechnął się lekko. – Podjęłaś decyzję?

– Tak – rzuciłam bez wahania. Nawet jeśli miałam jakieś wątpliwości, nie dopuściłam ich do głosu.

– To twoja ostateczna decyzja?

– Tak – powiedziałam drżącym głosem. – Chcę, by cierpieli tak jak Emma i ja.

– Ci chłopcy pożałują, że się urodzili.

– Na to liczę – szepnęłam. – Co teraz? – spytałam po chwili.

– Mam podpisać coś krwią?

– Zdecydowanie czytasz za dużo książek – westchnął. – Chodź!

– Wyciągnął do mnie dłoń.

– Dokąd mnie zabierasz? – Chwyciłam ją niepewnie.

– Gdzieś, gdzie będziemy mogli spokojnie dopełnić umowy.

Nim zdążyłam o cokolwiek zapytać, zewsząd otoczyła nas czarna mgła. W kilka sekund potem stałam na środku najbardziej luksusowego apartamentu, jaki w życiu widziałam. Skórzane sofy, wyszukany wystrój, chrom i szkło.

– Gdzie jesteśmy? – Zdziwiona patrzyłam na Michaela, który zrzucił z siebie kurtkę i nalewał coś do szklanek przy niewielkim barku stojącym w rogu pomieszczenia.

– Będziesz tak stała? – spytał z krzywym uśmiechem. Po ostatnich przejściach nie mogłam jednak ruszyć się z miejsca.

– Wracając do twojego poprzedniego pytania – rozsiadł się na sofie, popijając coś ze szklanki – to jeden z moich apartamentów.

- Diabeł ma apartamenty? – Patrzyłam na niego zdębiała.
- A co, myślałaś, że żyję w jakiejś jaskini? – parsknął śmiechem. – Twoje wyobrażenie o piekle nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.
- Nie powiedziałabym. – Skrzywiłam się na samo wspomnienie ognistych czeluści, które mi pokazał.
- Pomyśl o piekle jak o wielkiej korporacji – ciągnął. – Tak jak w każdej firmie są w niej różne szczeble. Na samym dole są szaraki, którymi nie warto zawracać sobie głowy. Ci ludzie zrobili w życiu tyle nędznych rzeczy, że pozostał im już tylko ogień piekielny. Do otchłani trafiają też zdrajcy, pamiętaj o tym. – Momentalnie poczułam gęsią skórę na ciele. – Potem im wyżej, tym lepiej. Większe przywileje, swoboda, lepsze zlecenia.
- To zlecenia mogą być lepsze i gorsze? – spytałam niezbyt przekonana. – Zdawałoby się, że wszystkie zadania piekła są równie obrzydliwe.
- Niebawem twój pogląd zmieni się radykalnie – wyjaśnił spokojnie. – Tak jak powiedziałem, zadania są lepsze i gorsze. Zwykle szaraczki zazwyczaj zajmują się szumowinami i nic nieznaczącym robactwem na ziemi. Ich zlecenia nie mają większej wartości, są też piekielnie nudne.
- Na jakie więc ja mogę liczyć? – Starłam się zapanować nad drżeniem głosu.
- Będziesz sprowadzała na złą drogę dobrych chłopców – wyjaśnił.
- Nie wydaje mi się, by to było interesujące – burknęłam.
- Tak jak powiedziałem, z czasem spojrzysz na wszystko inaczej.
- Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić – szepnęłam.
- Pomyśl tylko. – Spojrzał mi w oczy. – Życie bez problemów, bez głupich zakazów. Będziesz miała podobny apartament, żadnych ograniczeń finansowych, staniesz się uosobieniem męskich pragnień, nigdy się nie zestarzejesz, nie zachorujesz. Czegóż chcesz więcej?
- Dobry jesteś w swoim fachu. – Uśmiechnęłam się z ironią.
- Potrafisz sprawić, że nawet perspektywa zaprzedenia własnej duszy wydaje się świetnym interesem.
- Michael nic nie odpowiedział.
- Dobrze... – Niepewna usiadłam na fotelu. – Co teraz?

– Widzę, że bardzo cię to gnębi – powiedział ze śmiechem.  
– Po prostu chcę wiedzieć, czego się spodziewać.  
– Skoro nalegasz. – Odstawił opróżnioną szklankę, po czym poklepał miejsce obok siebie, patrząc na mnie znacząco. Z bijącym sercem przesiadłam się obok niego.  
– Spokojnie, nie gryzę – szepnął. – Przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć.  
– Zazwyczaj do zawarcia paktu wystarczy podpisanie kontraktu – zaczął z powagą. – W twoim przypadku sprawa wygląda nieco inaczej.  
– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego przerażona.  
– Moja droga, twoja dusza i ciało są zbyt czyste, by sam kontrakt był wiążący. Zacznijmy jednak od początku. Najpierw podpiszemy umowę.  
– Czyli jednak jest coś takiego jak cyrograf? – przerwałam mu.  
– Nie, cyrograf to brednie wymyślone przez ludzi. To jest jasno ustalający warunki kontrakt.  
– Czyli nie podpisuję go swoją krwią? – spytałam cicho.  
– Oczywiście, że nie – prychnął Michael. – Cóż za głupoty.  
Po chwili w jego dłoniach pojawiły się czarny tablet i rysik, które nieśpiesznie mi podał.  
– Jaja sobie robisz? – spytałam zbита z tropu. – Masz kontrakty w tablecie?  
– A czego się spodziewałaś? Pergaminu i gęsiego pióra? – Spojrzał na mnie, unosząc jedną brew. – Możesz zarzucić mi wszystko, ale nie to, że jestem zacofany.  
– No tak – odpowiedziałam zmieszana, po czym uważnie zaczęłam studiować dokument na ekranie.  
– Nie ufasz mi? – spytał.  
– Powiedział diabeł – prychnęłam, nie odwracając wzroku od czytanego dokumentu.  
Michael sapnął, jednak nie podjął tematu.  
– Co oznacza punkt piąty? – spytałam po chwili. – Będę zobowiązana do wykonywania zleceń na śmiertelnikach do momentu, w którym uznasz, że wypełniłam zobowiązania wobec ciebie. Jakie zobowiązania?

– Wcześniej trzeba wypełnić jeszcze jedno zobowiązanie  
– powiedział wymijająco.  
– Czyli? – Patrzyłam na niego coraz bardziej zdenerwowana.  
Zdawałam sobie doskonale sprawę, że świadomie unika prostej  
odpowiedzi.  
– To moja ulubiona część: deprawacja.  
– Co?  
– Kotku, jesteś niewinna, niedoświadczona, a twoja dusza jest  
czysta jak łza. Ktoś taki nie może należeć do mnie. – Uśmiechnął się  
tajemniczo.  
– Więc co? Mam kogoś zabić? – spytałam przerażona.  
– To nie będzie konieczne. – Spojrzał mi w oczy. – Wystarczy, że  
spędzisz ze mną kilka nocy, a twoja niewinność pozostanie  
wspomnieniem. – Szybko przysunął się do mnie tak blisko, że nasze  
ciała się zetknęły.  
– Chcesz się ze mną przespać? – spytałam drżącym głosem.  
– Właśnie tak – przytaknął. – Wystarczy, że podpiszesz.  
– Czy to standardowe postępowanie? – spytałam zszokowana.  
– Zawsze sypiasz z werbowanymi dziewczynami?  
– Dlaczego tak cię to interesuje? – Był wyraźnie rozbawiony.  
– Spójrz na mnie. Po co miałbyś to robić? Nie masz ludzi od  
brudnej roboty? – Z nerwów zaczęłam pleść bzdury.  
– Posłuchaj, mówiłem ci już, że wygląd jest nieistotny. Ja widzę  
twoją duszę i wierz mi, jest naprawdę piękna i niezwykle pociągająca.  
Nie pozwoliłbym, by ktokolwiek inny cię dotknął. – Delikatnie pogładził  
mnie po policzku. – Podpisz to – szepnął.  
Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana, nie potrafiąc wykrztusić  
słowa. Bez namysłu sięgnęłam po swoją szklankę i opróżniłam ją  
jednym haustem. Momentalnie poczułam, jak alkohol pali moje gardło.  
– Podpisz. – Michael, patrząc mi prosto w oczy, podsunął mi rysik  
i tabletki.

Moja ręka na dłuższą chwilę zawisała w powietrzu. Tak łatwo było  
ulec namowom Michaela. Jednak w moim umyśle momentalnie pojawiły  
się setki wątpliwości. Czy naprawdę byłam w stanie to zrobić? Czy  
potrafię wyrzec się w jednej chwili wszystkiego, w co wierzyłam przez

całe życie? Ręka, w której trzymałam rysik, trzęsa mi się coraz bardziej. Miałam wielką ochotę zrezygnować i uciec jak najdalej stąd, ale wiedziałam, że nie darowałabym sobie tego. W myślach zrobiłam szybki bilans zysków i strat. Z jednej strony miałam dylemat czysto moralny. Wychowywano mnie na dobrą katoliczkę, przez całe życie wierzyłam w dobro, w Boga. Jak więc mogłam wyrzec się własnej duszy? Poza tym miałam poświęcić swoją przyszłość, zrezygnować z marzeń, planów. Już nigdy miałam nie zobaczyć mamy, choć z tym chyba sobie poradziła. Już nigdy miałam nie spotkać Jamiego, jedyne przyjaciela, jaki mi pozostał. Z drugiej jednak strony po śmierci Emmy mój świat się rozsypał. Jak mogłam cieszyć się czymkolwiek czy realizować plany, które teraz wydawały mi się bezsensowne? Straciłam wiarę w sprawiedliwość, w ludzi, a dobro i życzliwość wydawały mi się nic nieznaczącymi pojęciami. Śmierć przyjaciółki odmieniła mnie bezpowrotnie i szczerze powiedziawszy, nie lubiłam nowej siebie. Świadomość, że winny śmierci Emmy żyje sobie jak pączek w maśle, nie dawała mi spokoju. Emma – to o nią głównie mi chodziło. Dodatkowo ostatnie wydarzenia przechyliły szalę na tę drugą stronę. Nie potrafiłam przejść do porządku dziennego nad tym, co zrobił mi Daniel i jego kumple. Nie można bezkarnie szmacić ludzi, zabawiać się ich kosztem. Przecież gdyby Michael mnie nie uratował, mogłabym tam umrzeć z zimna, głodu czy pragnienia. Daniel miałby kolejną ofiarę na sumieniu. Co z tego, że nie zabił mnie osobiście? To i tak byłaby jego wina. Jak więc mogłam odpuścić? Jak mogłam pozwolić, by znów się ze wszystkiego wywinął?

Biorąc głęboki wdech, drżącą ręką złożyłam podpis w odpowiednim miejscu.

– Czy... – Starłam się zebrać myśli. – Czy teraz już jestem zła? Nie mam już duszy?

– Kotku, to tak nie działa – zachichotał Michael. – Kontrakt zobowiązuje cię do oddania mi duszy po śmierci. A jak zapewne zauważyłaś, nadal żyjesz.

– Więc teraz mnie zabijesz? – Czułam, jak moje serce zaczyna walić coraz szybciej.

– Nie! – Najwyraźniej moje obawy go bawiły. – Najpierw muszę



wywiązać się ze swojej części umowy. Gdy dokonasz zemsty, wtedy dopełnimy formalności.

– Więc jeszcze nie jestem zła?

– Powiedzmy, że dopiero przeszedłeś na ciemną stronę. Minie trochę czasu, nim staniesz się taka jak ja. Ale nie martw się, nauczę cię wszystkiego.

Nie do końca podobała mi się ta perspektywa, ale zachowałam to dla siebie.

– Czyli ten kontrakt oznacza...

– Oznacza, że należysz do mnie. – Niemal utonęłam w czerni jego oczu. – Na wieki. Żywa czy martwa, jesteś już moja.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował. Wszelkie wątpliwości czy wyrzuty sumienia zniknęły w chwili, gdy jego język wdarł się do moich ust. Poczułam, jak moje ciało zalewa fala gorąca. Odruchowo przyciągnęłam go do siebie, oddając pocałunek. Wiedziałam, że to było złe – całowałam diabła, najbardziej zdeprawowaną istotę, jaka kiedykolwiek istniała. Mimo to była to najlepsza rzecz, jaka mnie do tej pory w życiu spotkała. Nie miałam żadnego doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, był to mój pierwszy pocałunek. Z doświadczeniem czy bez i tak sądziłam, że był idealny, i co tu dużo kryć – chciałam więcej.

– Jak sobie życzysz. – Michael błyskawicznie wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni.

Moje serce waliło jak oszalałe, gdy kładł mnie na wielkim łożu. Nie miałam pojęcia, co robić, jak się zachować. Bliskość mężczyzny była dla mnie czymś całkowicie nowym i byłam przerażona. Nie wiedziałam, w którym momencie pozbyliśmy się ubrań, ale jednego byłam pewna: chłód pościeli i gorący dotyk ciała Michaela na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Michael wzbudził we mnie pragnienia, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Moje ciało natomiast instynktownie reagowało na jego dotyk. Czułam, jakby obudził je do życia. Wiedziałam, że to, co robię, jest złe. Dotąd przyrzekałam sobie, że nie ulegnę trendom i zachowam czystość aż do ślubu. Przy Michaelu jednak moje postanowienie topniało z każdą sekundą. Pragnęłam jego dotyku jak niczego dotąd. Smak jego ust i ręce błądzące po moim ciele

zagłuszyły wszelkie myśli o moich niedoskonałościach. Michael twierdził, że jestem piękna, a ja mu uwierzyłam.

– Jesteś taka cudowna – szeptał mi do ucha. – Jeszcze nigdy nie miałem do czynienia z kimś tak nieskazitelny.

Jego komplementy były balsamem dla mojego kruchego ego. To były najbardziej niesamowite chwile w moim życiu. Wiedziałam, że pewnie przyjdzie mi za to słono zapłacić, jednak w tej chwili nie żałowałam niczego.

## Rozdział 4

Powoli wracała mi świadomość. Niepewnie otworzyłam oczy, nie mogąc przypomnieć sobie, gdzie jestem. Gdy mój wzrok spoczął na pomiętej pościeli, błyskawicznie powróciły do mnie wszystkie minione wydarzenia. Na samo wspomnienie tego, co robiłam z Michaeliem, spłonęłam ognistym rumieńcem. Nie mogłam uwierzyć, że to nie był sen. Diabeł, kontrakt... Nadal nie potrafiłam poukładać sobie tego w głowie. Przewracając się na bok, zauważyłam niewielką karteczkę z moim imieniem, pozostawioną na stoliku nocnym. Niepewnie wzięłam ją do ręki, by przeczytać zawartość.

*Wybacz, że nie ma mnie przy Tobie, ale niestety praca wzywa. Wszystkim już się zająłem – mam nadzieję, że spodoba ci się nowe oblicze. Dostosowałem je całkowicie do swojego wyobrażenia o ideale. Teraz z zewnątrz jesteś równie niesamowita, co w środku.*

*Na stole w kuchni zostawiłem ci teczki z nowymi dokumentami, niezbędnymi informacjami oraz regulaminem. Tak – diabeł też ma zasady :) Znajdziesz tam również nowy telefon. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń – 666.*

Parsknęłam śmiechem, czytając liścik jeszcze raz. 666. Poważnie? Michael był po prostu niezwykły. Szybko wstałam z łóżka, kierując się do łazienki. Gdy tylko otworzyłam drzwi, stanęłam oko w oko z jakąś dziewczyną i mina momentalnie mi zrzędała.

„Myślałaś, idiotko, że jesteś jedyna?!” – dźwięczało mi w głowie.

– Przepraszam – wybełkotałam. Dziewczyna w tym samym momencie otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden głos. Patrzyłam na nią ze zdziwieniem, stwierdzając, że podobnie jak ja okryta jest wyłącznie czarnym, jedwabnym prześcieradłem. Dłuższą chwilę zajęło mi zrozumienie, że stoję przed wielkim lustrem, a dziewczyna przede mną to ja. Z otwartymi ustami niepewnie podeszłam bliżej.

– Nie wierzę.

Chwyciłam się za głowę. Postać przede mną zrobiła to samo. Drżącymi rękoma zaczęłam dotykać swojej twarzy. Dziewczyna w lustrze w niczym nie przypominała dawnej Em. Bliżej jej było do

gwiazdy filmowej lub modelki niż zwykłej nastolatki, którą znalazłam. Idealnie gładka, opalona skóra bez chociażby jednej skazy, doskonały nos i zmysłowe usta. Całości dopełniały wielkie, niemal czarne oczy ocienione długimi, gęstymi rzęsami – do złudzenia przypominające mi oczy Michaela. Idealną twarz otulały długie czarne włosy, które delikatnymi falami opadały na moje ramiona. Mimo że dopiero wstałam z łóżka, wyglądały, jakbym pół dnia spędziła u fryzjera. Musiałam uszczypnąć się w policzek, by przekonać się, że to nie sen. Gdy uniosłam rękę, nie mogłam nie zauważyć idealnych paznokci, długich, modnie opiłowanych, pomalowanych na jaskrawoczerwony kolor. Jeden rzut oka utwierdził mnie w przekonaniu, że te u nóg również są nienagane. Przygryzając dolną wargę, niepewnie rozejrzałam się wokół. Bałam się, że ktoś może przyłapać mnie na tym, co zamierzałam zrobić. Szybko zamknęłam drzwi do łazienki, po czym drżącymi rękoma zrzuciłam z siebie okrycie. Z głupią miną gapiłam się na najbardziej idealne ciało, jakie w życiu widziałam. Nie żebym oglądała wiele nagich kobiet, no ale zawsze. Duże, jędrne piersi i płaski brzuch ozdobiony kolczykiem w pępku, o którym zawsze marzyłam, lecz nigdy nie odważyłam się go sobie zrobić, wprawiły mnie w zachwyt. Idealna linia bioder, długie, zgrabne nogi i zaokrąglenia we wszystkich potrzebnych miejscach. Szybko obróciłam się tyłem, by sprawdzić, czy reszta jest równie idealna. Była. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że po raz pierwszy w życiu miałam naprawdę zgrabny tyłek. Gdy w końcu oswoiłam się z myślą, że dziewczyna w lustrze to ja, postanowiłam wziąć kąpiel. Początkowo miałam w planie szybki prysznic, lecz wanna z jacuzzi wyglądała tak kusząco. Koniec końców łazienkę opuściłam po niemal czterdziestu minutach. W pożyczonym szlafroku, który w niej znalazłam, podreptałam do kuchni. Nie miałam pojęcia, czy diabeł jada normalne posiłki, mimo to liczyłam choćby na jakiś batonik. Ku mojemu zaskoczeniu znalazłam świetnie zaopatrzoną lodówkę, dzbanek z gorącą kawą i ciepłe rogaliki. Nalałam sobie wielki kubek aromatycznego napoju, po czym wzięłam talerz z rogalikami i rozsiadłam się przy stole. Popijałam kawę i niepewnie zerkałam na stos teczek. Moje myśli powróciły do Emmy. Poczulałam gorycz w ustach, gdy uświadomiłam sobie, że na krótką chwilę całkowicie o niej zapomniałam. Spędzając

czas w ramionach Michaela, podziwiając jak jakaś próżna idiotka swój nowy wygląd, zapomniałam, po co tak naprawdę to wszystko robię. Poczucie winy kłuło mnie niczym cierń. Jaka ze mnie przyjaciółka, skoro przy pierwszej lepszej okazji wyrzuciłam Emmę z głowy? Wierzchem dłoni otarłam łzę, która płynęła mi po policzku. Obiecując sobie, że już nigdy nie stracę z oczu celu, który sobie postawiłam, ponownie zerknęłam na stos teczek. Leżał na nim mój nowy telefon. W sumie nie powinno mnie zdziwić to, że Michael dał mi najnowszy model komórki – jak widać wybierał wyłącznie to, co najlepsze. Zerkając na zdjęcie umieszczone na wyświetlaczu, mimowolnie się uśmiechnęłam – mały diabełek wywijął ogonem i mrugał jednym okiem. Najwyraźniej Michael miał spory dystans do siebie. W liście kontaktów była tylko jedna pozycja – Michael. Zaciekawiona szybko sprawdziłam numer – faktycznie były nim trzy szóstki. Nim zdążyłam odłożyć aparat, usłyszałam sygnał przychodzącej wiadomości. Nie zaskoczyło mnie wcale, że była od Michaela.

*Jak tam, moja piękna? Podoba Ci się nowy wygląd?*

Szybko wystukałam odpowiedź:

*Piszysz do mnie SMS-a, by zapytać, jak mi się podoba nowe ciało?*

*A cóż w tym dziwnego?*

*Nie sądziłam, że diabeł ma czas na pisanie SMS-ów. Jak to możliwe, że w piekle jest zasięg? :)*

*Wiesz, czasem nawet podczas znęcania się nad zbłąkanymi duszami można się nudzić. Co do zasięgu – mam świetnego operatora :)*

*Jesteś niemożliwy!*

*Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Podoba ci się nowe ciało?*

*Bardzo – zapewniłam w odpowiedzi.*

*Ciesz się mną. Do zobaczenia. Nie zapomnij dokładnie przeczytać materiału, który ci zostawiłem.*

*Jak mogłabym zapomnieć? W końcu oddałam duszę za możliwość zemsty. Mam zamiar wykorzystać całkowicie tę sposobność.*

Szybko wysłałam odpowiedź i przez chwilę wpatrywałam się w ekranik telefonu. Czy ja naprawdę SMS-owałam z samym diabłem? Nowy dzień przyniósł nowe wątpliwości. Czy naprawdę to zrobiłam? Czy była to właściwa decyzja? Wiedziałam, że jest trochę za późno na

tego typu przemyślenia, ale nie byłam pewna, czy słusznie postąpiłam.

*Twoje wewnętrzne rozterki przyprawiają mnie o migrenę*  
– przeczytałam kolejną wiadomość od Michaela.

Nie wiem, dlaczego na myśl o nim mimowolnie się uśmiechnęłam. Spałam z diabłem – powinnam być przerażona. Zamiast tego jedyne, co czułam, to odprężenie i odrobina czegoś, czego jeszcze nie potrafiłam nazwać. Ze mną chyba faktycznie było coś nie tak. Popijając kawę, otworzyłam pierwszą teczkę. Na samym wierzchu leżała mała karteczka od Michaela:

*Zapoznaj się ze swoją nową tożsamością.*

W teczce znajdowało się prawo jazdy wydane przez stan Nowy Jork na nazwisko Emily Michaels. Cieszyło mnie, że nie będę zmuszona przyzwyczajać się do nowego imienia. Znalazłam tam też świadectwo urodzenia, świadectwa szkolne, akt własności jakiegoś domu, dokumenty samochodu i jeszcze kilka innych papierów. Jak widać, Michael zadbał o wszystko, łącznie z dokumentami potwierdzającymi przyjęcie do szkoły w Anklow. Według nich miałam zacząć zajęcia od poniedziałku. Na samą myśl o pojawieniu się w szkole w nowym ciele serce zaczęło mi walić jak szalone. Na szczęście dziś był dopiero piątek – miałam więc trochę czasu, żeby jakoś się zebrać do kupy i przygotować do czekającego mnie zadania.

Druga teczka zawierała reguły, których bezwzględnie miałam przestrzegać. Nie było ich zbyt wiele, ale w sumie to i tak zdziwiłam się, że w piekle w ogóle znają pojęcie zakazu. Skupiając się na tekście, czytałam punkt po punkcie zasady, których odtąd miałam przestrzegać.

Zapomnij o dawnym życiu i ludziach, których znałaś. Definitywnie zabrania się jakiegokolwiek kontaktu z bliskimi i znajomymi. Dawne życie się skończyło, jesteś teraz kimś innym – nie zapominaj o tym!

Kontrakt to sprawa wyłącznie między nami! Jeśli komukolwiek o nim powiesz, trafisz w miejsce, w którym, wierz mi, nie chcesz się znaleźć, a wszelkie przywileje, które kontrakt ci gwarantował, zostają anulowane.

Jesteś teraz istotą należącą do mnie, więc radzę ci trzymać się

z daleka od wszelkich miejsc uświęconych – to nie nasz teren.

Dobre uczynki nie będą tolerowane!

Należysz wyłącznie do mnie do momentu, w którym zdecyduję inaczej. Radzę więc zapomnieć o związkach.

Od twojej decyzji nie ma odwrotu, więc jeśli będziesz kombinować, by wykręcić się z umowy, osobiście zakończę twoją ludzką egzystencję i wtrącę cię w otchłań.

Z mieszanymi uczuciami patrzyłam na kolejne punkty. O ile pierwsze dwa wydały mi się nawet logiczne, kolejne dwa nieco mnie rozbawiły, to piąty i szósty wywołał u mnie ciarki. Jak widać, Michael nie tolerował nieposłuszeństwa i szczerze powiedziawszy, nie chciałabym poczuć jego gniewu. Przez chwilę pomyślałam o matce. Czy mnie szuka? Czy się martwi? W tej samej chwili dźwięk telefonu oznajmił przychodzącą wiadomość.

*Zadbałem o to. Matka myśli, że uciekłaś z jakimś facetem. Zostawiłaś jej list, że chcesz żyć po swojemu i przeprowadzasz się do Anglii. Niezbyt się tym przejęła – ty też nie powinnaś.*

Wcale mnie nie zdziwiło zachowanie mamy. Byłam pewna, że teraz wreszcie będzie szczęśliwa. Od zawsze wiedziałam, że jestem dla niej tylko balastem. Teraz mogła z czystym sumieniem zająć się wyłącznie sobą. Nigdy nie byłam blisko z matką, lecz mimo to świadomość, że już więcej jej nie zobaczę, działała na mnie przygnębiająco.

Nadeszła kolejna wiadomość:

*Tak będzie lepiej. Niepotrzebne ci trudności.*

*Przestań mi czytać w myślach!* – odpisałam poirytowana.

*Jak sobie życzysz :)* – odpowiedział błyskawicznie Michael.

Na stole pozostała już tylko jedna nieotwarta teczka, opatrzona napisem „Winni”. Otworzyłam ją drżącymi rękoma, skupiając się na pierwszej stronie. Znów znalazłam notkę od Michaela:

*Kara powinna być adekwatna do popełnionego czynu. Jeśli*

*przesadzisz, mogą pojawić się komplikacje, a tego nie chcemy.*

*Najgorszego zostaw na koniec, wtedy zrobisz z nim, co zechcesz.*

W teczce były akta kilku osób opatrzone zdjęciami, podstawowymi danymi, numerami telefonów, adresami mailowymi i wieloma innymi informacjami. Dalej opisane były ich plany na przyszłość, marzenia, tajemnice i to, czego najbardziej się boją. Znalazłam też informacje, w jaki sposób każdego z nich uwieść. Nie ukrywam, że zebrane szczegóły zrobiły na mnie niemałe wrażenie – Michael naprawdę był perfekcjonistą we wszystkim, co robił. Do każdego dossier dołączona była karteczka. Od razu rozpoznałam pismo Michaela. Naliczyłam sześć kompletów akt – Daniela i jego kumpli. Czytając dopiski, które zrobił Michael, przypomniałam sobie, dlaczego się na to wszystko zgodziłam.

*Daniel O'Sullivan – uwiódł, rozkochał w sobie i wykorzystał Emmę.*

*Finn McGeady – cały zakład był jego pomysłem, to on wytypował Emmę na ofiarę.*

*Sean Creswell i Matthew MacGowan – ustawili kamery w sypialni i zmontowali film.*

*Thomas Walsh – to on wrzucił filmik na YouTube'a, by pochwalić się ich osiągnięciem.*

*Liam Kelly – nie brał czynnego udziału w zakładzie, ale wiedział o wszystkim, a mimo to nie zrobił nic, by ich powstrzymać. Nie wiem jak ty, ale ja uważam go za równie winnego.*

W tej ostatniej kwestii całkowicie zgadzałam się z Michaelem. Poczułam, jak wzbiera we mnie wściekłość. Świadomość, że ta banda kretynów wykorzystała Emmę dla własnej rozrywki, nie dawała mi spokoju.

– Widzę, że zapoznałaś się już ze wszystkimi dokumentami.

– Słyszac Michaela za plecami, szybko zerwałam się z krzesła.

– Przestraszyłeś mnie – wyszeptałam, unikając jego wzroku. Jakoś nie mogłam przywyknąć do brzmienia własnego głosu. Był taki głęboki, uwodzicielski.

– Zabroniłaś mi czytać sobie w myślach, więc musiałem się pofatygować osobiście, by zobaczyć, jak ci idzie – wyjaśnił.

– Nie sądziłam, że można cegokolwiek zabronić diabłu.



– Powiedzmy, że chwilowo liczę się z twoim zdaniem. – Podszedł do mnie z gracją drapieżnika. – Tylko się nie przyzwyczajaj. Z natury jestem strasznie zmienną istotą.

– Zapamiętam – szepnęłam przez ściśnięte gardło. Jego bliskość wywoływała szybsze bicie serca. – Z jakichś szczególnych powodów jestem teraz faworyzowana? – wypaliłam, nim zdążyłam ugryźć się w język.

– Uznajmy, że mam taki kaprys. – Błyskawicznie przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował. Poczulałam przyjemne mrowienie rozchodzące się po całym ciele. Gdy Michael w końcu mnie puścił, oddech miałam urywany, a policzki czerwone.

– Musisz zapomnieć o nieśmiałości. – Delikatnie pogłaskał mnie po policzku. – Powinnaś zachowywać się adekwatnie do swojego wyglądu.

– Czyli jak? – spytałam niepewnie.

– Musisz być pewna siebie, nie okazywać słabości. Każdy facet może być twój, wystarczy, że pstrykniesz palcami. Pamiętaj o tym! Nikt cię już nie skrzywdzi, nie upokorzy. To ty jesteś górą i decydujesz, jak mają cię traktować inni.

– Nie wiem, czy potrafię – wyjąkałam.

– Lepiej, żebyś się tego szybko nauczyła, skoro planujesz się mścić. – Spojrzał na mnie z powagą.

Skinęłam głową, patrząc na niego w milczeniu.

– Widzę, że przyda ci się mały trening – stwierdził tajemniczo.

– Może najpierw się ubiorę – powiedziałam niepewnie, poprawiając szlafrok.

– Tu dochodzimy do kolejnego punktu. – Zatrzymał mnie w pół kroku. – Twojego nowego stylu.

– To znaczy? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Koniec z rozciągniętymi swetrami i trampkami. – Skrzywił się z niesmakiem.

– Ale ja nie mam nic innego – wyjąkałam zmieszana.

– Mylisz się, moja droga. Może dawna Em nie miała. Emily Michaels nie ma takich problemów.

Biorąc mnie pod ramię, zaprowadził mnie do sypialni. Gdy

otworzył przede mną drzwi garderoby, której – byłam pewna – wcześniej tu nie było, po prostu zgłupiałam.

– O rany... – Nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej.

Garderoba wyglądała jak spory sklep odzieżowy. Zdezorientowana rozglądałam się po półkach i wieszakach zajmujących każdą wolną przestrzeń. Nie było rzeczy, której bym tutaj nie znalazła. Oczywiście wszystko było firmowe i zapewne nieziemsko drogie.

– Co to ma być? – Spojrzałam zdziwiona na Michaela.

– Twoja nowa garderoba. – Zrobił teatralny gest dłonią. – Nie mogę pozwolić, aby moi pracownicy ubierali się byle jak. Wybierz coś, a ja w tym czasie wypiję kawę. – Ruszył do wyjścia.

– Ale ja nie mam pojęcia, co wybrać – wyjąkałam spanikowana.

Michael, wzdychając, podszedł do półek. W chwilę potem rzucił mi parę skórzanych spodni, wysokie kozaczki na szpilce oraz biały kaszmirowy sweterek z dość dużym dekoltem. Całości dopełniał krótki czarny płaszcz.

– W życiu nie wyjdę tak ubrana – zaprotestowałam cicho.

– Słuchaj – Michael spojrzał na mnie zniecierpliwiony – od dziś ubierasz się wyłącznie w jeden sposób: seksownie. Masz wyglądać tak, żeby każdy facet marzył o tym, aby to z ciebie ściągnąć. Jesteś przyszłą diablicą! Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej! Poza tym – spojrzał na mnie groźnie – to od ciebie zależy, czy twój plan zemsty wypali. Ja obiecałem ci jedynie możliwość zemsczenia się, powodzenie leży wyłącznie w twoich rękach! – Ruszając do wyjścia, powiedział przez ramię: – Pamiętaj tylko, że bez względu na to, czy uda ci się zemścić, czy nie, należysz do mnie. Postaraj się więc, by twoja ofiara nie poszła na marne. Wieczność to szmat czasu na wypominanie sobie błędów!

Gdy zostałam sama, nie potrafiłam opanować drżenia dłoni. Michael miał rację, podjęłam decyzję i musiałam być konsekwentna. Bez dalszych narzekań szybko ubrałam się w przygotowane przez niego rzeczy, dziękując w myślach, że nie pokusił się o wybór bielizny. Wbrew moim obawom musiałam przyznać mu rację – całość wyglądała świetnie. Siadając przy toalecie, poczułam, jak chwyta mnie kolejny atak paniki. Spłoszona patrzyłam na te wszystkie tubki, pędzle i słoiczki. Nie

miałam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. Michael oczekiwał perfekcji. Jak mogłam zrobić sobie idealny makijaż, skoro nigdy dotąd się nie malowałam?

– Wyglądasz jak spłoszony kociak. – Drgnęłam, słysząc damski głos za plecami. Szybko zerwałam się z miejsca i stanęłam twarzą w twarz z jakąś kobietą.

– Kim jesteś? – spytałam zaskoczona.

Może i wyglądałam nieźle, ale przy tej dziewczynie byłam zwykłą, szarą myszką. Jej długie blond włosy były starannie upięte, a makijaż podkreślał czerń oczu. Wydatne usta koloru krwistej czerwieni ułożyły się w złośliwy grymas.

– Jesteś naprawdę urocza – stwierdziła kobieta, ruszając w moją stronę. – Na twoim miejscu nie przesadzałabym jednak z umniejszaniem własnych walorów. Michael jak zwykle się postarał. – Obeszła mnie dookoła, dokładnie mi się przyglądając. – Jestem Trina. Michael kazał mi nauczyć cię, jak uwydatniać swoje zalety. – Wskazała na toaletkę. – Nawiasem mówiąc, jak to możliwe, żeby w dzisiejszych czasach dziewczyna nie wiedziała, jak się malować? Gdzieś ty się uchowała?

– Makijaż nigdy nie był mi potrzebny – szepnęłam.

– Brednie – prychnęła Trina. – Nie traćmy czasu.

Gestem wskazała, bym zajęła miejsce na krześle. Była typem dziewczyny, która zawsze dostaje to, czego chce, więc nawet nie próbowałam protestować. W kilkanaście minut wyjaśniła mi dokładnie, co do czego służy i jak właściwie z tego korzystać. Zrobiła mi też piękny makijaż.

– Masz do tego prawdziwy talent – stwierdziłam, przeglądając się w lustrze. Za jej namową rozczesałam tylko włosy, pozwalając, by swobodnie opadały mi na ramiona.

– Wierz mi, w porównaniu z moimi innymi zdolnościami to naprawdę nic takiego – powiedziała od niechcienia Trina, kierując się w stronę kuchni. Nie pozostało mi nic innego, jak ruszyć w ślad za nią.

Kołysząc biodrami, kobieta podeszła wprost do siedzącego na krześle Michaela, który popijał kawę i przeglądał leżące na stole teczki. Z uwodzicielskim uśmiechem zajęła miejsce na jego kolanach, oplatając ramionami jego szyję, po czym zaczęła mu coś szeptać do ucha. Czułam,

jak zazdrość rozlewa się po moim ciele. Wiedziałam, że kilka godzin w ramionach Michaela nie daje mi do niego żadnych praw, jednak nie mogłam poradzić na to, że szlag mnie trafiał, gdy widziałam go z Triną. Michael posłał kobiecie jedno spojrzenie, pod wpływem którego błyskawicznie się od niego odkleiła.

– Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? – spytała wyraźnie niezadowolona.

– To wszystko. – Michael skierował swój wzrok na mnie.  
– Możesz wrócić do swoich obowiązków. Wezwę cię, jeśli będziesz potrzebna.

– Nie mogę się doczekać. – Ostentacyjnie oblizwała wargi. Mój żołądek boleśnie skurczył się na ten widok. – Jestem do twoich usług.

– Wiem o tym. – Spojrzał na nią zniecierpliwiony i Trina natychmiast rozplynęła się w czarnej mgle. – Seksownie wyglądasz – zwrócił się do mnie.

– Dziękuję – odpowiedziałam, nie bardzo wiedząc, jak mam się zachować. Wizyta Triny sprawiła, że znów poczułam się jak brzydula.

– Emily – Michael podszedł do mnie z zaciętą miną – nie możesz zamykać się w sobie za każdym razem, gdy w pobliżu pojawi się inna kobieta. Jesteś piękna i musisz być świadoma własnej wartości. To, czy ktoś inny cię przyćmi, zależy wyłącznie od ciebie.

– Przepraszam. – Spuściłam wzrok.

– Nie rób tego nigdy więcej. – Spojrzał mi w oczy. – Nigdy więcej nie przepraszaj. Przeprosiny są dla słabych, dla maluczkich. Ty taka nie jesteś.

Skinęłam głową, patrząc, jak nachyla się do moich ust. W chwili, gdy mnie pocałował, wszelkie myśli odleciały w dal.

– Mam nadzieję, że odpowiada ci ten apartament, bo od teraz będzie twoim nowym domem – dodał, gdy w końcu się ode mnie odsunął.

– Ale jak będę jeździła stąd do szkoły? – zapytałam szybko.  
– Gdzie my w ogóle jesteśmy?

Michael spojrzał na mnie z tajemniczym błyskiem w oku.

– Wyjdź na zewnątrz.

Niepewnie ruszyłam do wyjścia, narzucając na siebie płaszcz. Gdy

wysłałam przez drzwi, moim oczom ukazał się dobrze znany mi lasek i mój ukochany klif.

– To niemożliwe – wyszeptałam. Jak się okazało, apartament znajdował się w małym parterowym domku położonym na skraju zagajnika.

– Jak to zrobiłeś? – Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Czyżbyś zapomniała, z kim rozmawiasz?

– Ale tu nigdy nie było domu! Komuś może się to wydawać dziwne, nie sądzisz?

– Wszyscy trzymali się od tego miejsca z daleka, więc wątpię, by ktokolwiek zauważył zmianę. Poza tym w ratuszu są wszelkie niezbędne dokumenty, nikt nie może się do czegokolwiek przyczepić.

– Dlaczego akurat tutaj? – Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Z tego, co zdążyłam zauważyć, to miejsce wiele dla ciebie znaczy. – Spojrzał mi w oczy. – Sądziłem, że będziesz zadowolona, mogąc tu zamieszkać.

Momentalnie zrobiło mi się cieplej na sercu. Wiedziałam, że jestem naiwną idiotką, ale noc spędzona w ramionach Michaela wpłynęła na mnie o wiele bardziej, niż sądziłam. Czy można zakochać się w kimś tak szybko? Chyba pierwszy raz w życiu byłam wściekła na siebie za całkowity brak doświadczenia w sferze uczuć i spraw damsko-męskich. Chociaż nie jestem do końca pewna, czy jakiegokolwiek doświadczenie mogłoby mnie przygotować na kontakt z samym diabłem. Mój umysł nie pozostawiał mi żadnych nadziei na szczęśliwy związek. Michael takie jak ja pożerał na śniadanie. Dlaczego więc głupie serce nie chciało niczego słuchać? I skąd wzięło się to durne uczucie motyli w brzuchu, gdy byłam blisko niego? Michael dał mi wyłącznie możliwość, by pomścić przyjaciółkę. To o nią tu chodziło. Nic innego nie powinno mieć znaczenia. Byłam wściekła na samą siebie, na własną głupotę. Potrząsnęłam głową, starając się odgonić wszelkie myśli.

Michael, nie komentując mojego wewnętrznego monologu, podszedł do drzwi garażu, umiejscowionego po lewej stronie domu. Otworzył je i moim oczom ukazało się lśniące czerwone porsche. Spojrzałam na niego rozbawiona.

– Lubimy się rzucać w oczy, co?

– Lubię luksus. Co w tym złego? – Spojrzał na mnie zdziwiony.  
– I ja mam tym jeździć do szkoły?  
– Jeśli nie chcesz, zawsze mogę dać ci jakieś zdezelowane volvo.  
– Nie ma takiej potrzeby. – Szybkim krokiem zbliżyłam się do samochodu. Za plecami usłyszałam głośny śmiech Michaela.  
– Pozwól, że ja poprowadzę. – Zajął miejsce po stronie kierowcy.  
– Dokąd jedziemy? – spytałam, zapinając pasy. Michael oczywiście tego nie zrobił.  
– Chyba nie o to chciałaś zapytać. – Posłał mi rozbawione spojrzenie. Momentalnie spłonęłam rumieńcem, zdając sobie sprawę z tego, że cały czas wałkuję w głowie jego relacje z Triną.  
– To nie moja sprawa. – Staralam się zachować choć odrobinę godności.  
– Możesz pytać, o co chcesz. – Nie patrząc na mnie, odpalił silnik.  
– Jeśli pytanie mi się nie spodoba, po prostu na nie nie odpowiem.  
– Czy ty i Trina jesteście razem?  
– Nie – odpowiedział błyskawicznie. – To moja pracownica. Jak każda diablica stara się wkraść w moje łaski. Niebawem przekonasz się, że w naszym świecie rozkosz to najpopularniejszy środek płatniczy.  
– Dokąd mnie zabierasz? – szybko zmieniłam temat, bojąc się, że jego kolejne odpowiedzi mi się nie spodobają.  
– Pora na ekspresowe szkolenie – odpowiedział po chwili.  
– Musisz zapomnieć o byciu szarą myszką, która trzymała się z dala od facetów.  
– Wątpię, by było to możliwe – mruknęłam.  
– Chcesz się zemścić?! – Michael spojrzał na mnie ostrym wzrokiem. – Radzę ci nie marnować mojego czasu!  
– Przepraszam – szepnęłam.  
– Wciąż zapominasz, o jaką stawkę toczy się ta gra – dodał nieco spokojniej. – Miałem nadzieję, że obędzie się bez tego, ale jak widać, twoja dusza wciąż jest zbyt czysta, abyś mogła podołać swojemu zadaniu.  
– Co to znaczy? – Spojrzałam na niego przestraszona.  
– Daj rękę. – Nie zwalnając, spojrzał mi w oczy.  
Niepewnie spełniłam jego prośbę. Gdy chwycił mnie za rękę, jego

paznokcie przemieniły się w czarne, długie szpony, które błyskawicznym ruchem rozcięły mi skórę na wewnętrznej części nadgarstka.

– Odbiło ci?! – krzyknęłam, starając się wyszarpnąć rękę, którą niestety trzymał w stalowym uścisku. Przerazona patrzyłam, jak krew plamiąca moją rękę zmienia kolor na czarny.

– Spokojnie, zaraz nie będzie po tym śladu.

Patrząc mi w oczy, uniósł moją dłoń do ust i delikatnie przejechał językiem po skaleczeniu.

– Już po krzyku. – Ponownie skupił się na drodze.

Drżąc na całym ciele, przyjrzałam się zagojonej już ranie. To wszystko było tak niewiarygodne, że mogłabym przysiąc, że tylko mi się przywidziało.

– Co mi zrobiłeś? – spytałam drżącym głosem.

– Można powiedzieć, że cię zainfekowałem – stwierdził od niechcena. – To powinno ułatwić mi pracę.

– Co to ma niby znaczyć? – Spiorunowałam go wzrokiem.

– Twoje sumienie i dobre wychowanie są kłodami rzuconymi mi pod nogi. To, co przed chwilą zrobiłem, możesz porównać do...

– Zamilkł na chwilę, najwyraźniej szukając odpowiedniego porównania.

– Uznajmy, że zło jest jak choroba przenoszona drogą kropelkową. Może nie jest to do końca trafne określenie, ale najłatwiej to w ten sposób wyjaśnić. To tak jak z wścieklizną.

– Że co?! – Zdębiałam.

– Jeśli wściekłe zwierzę cię poliże, najprawdopodobniej się zarazisz. Istnieje jednak szansa, że to się nie stanie. Gdy zaś cię ugryzie bądź zadrapie, twoja krew rozprowadzi chorobę po całym organizmie. Wówczas szanse uniknięcia infekcji są znikome.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. – Patrzyłam na niego jak na wariata. Wścieklizna? Serio? – Zło to nie choroba, lecz sposób postępowania. Gdyby to, co mówisz, było prawdą, wystarczyłoby podrapać każdego i miałbyś piekło na ziemi.

– To nie do końca tak. Zainfekowanie złem nie sprawi, że staniesz się dogłębnie zła. To nie zmieni twojej osobowości, lecz wyzwoli najgorsze instynkty, które odruchowo tłumilaś przez całe życie. To tak

jak z alkoholem.

– Kolejne porównanie? – Skrzywiłam się.

– Nie marudź – warknął. – Chcesz wyjaśnień, więc robię, co mogę.

Alkohol pozbawia ludzi zahamowań, zwykle wyzwala najgorsze instynkty i tłumioną agresję, rozwiązuje język. Pod jego wpływem ludzie robią i mówią, co chcą, a nie, co powinni. Są też podatniejsi na nasze sugestie.

– Więc teraz nie będę nad sobą panowała i stanę się twoją marionetką? – spytałam niezbyt zadowolona.

– Jak zwykle dramatyzujesz. – Przewrócił oczami. – Przecież nie odebrałem ci wolnej woli. Nadal będziesz robić, co zechcesz. Zresztą zostawmy już ten temat, bo zaczynam tracić cierpliwość. Po prostu mi zaufaj.

– Mam zaufać diabłu? Wolne żarty! – syknęłam.

– Słuchaj, znam się na swojej pracy i robię to, co ci obiecałem.

Jeśli nadal będziesz marudzić, to po prostu odpuszczę i będziesz musiała radzić sobie sama!

Przez chwilę patrzyłam w milczeniu przez okno. Nie zauważyłam nawet, kiedy opuściliśmy moje rodzinne miasteczko.

– Z Emmą wszystko w porządku? – spytałam, chcąc zmienić temat.

– Twoja przyjaciółka w życiu nie czuła się lepiej – powiedział tajemniczo.

– Michaelu. – Spojrzał na mnie niechętnie. – Proszę cię, nie okłamuj mnie. – Widziałam, jak zdziwiony unosi brew. – Wiem, że to brzmi banalnie, ale w tej chwili mam tylko ciebie. Nie mam już rodziny, najlepszej przyjaciółki ani żadnych znajomych. Musiałam porzucić dom, własną tożsamość i swoje ciało. Jeśli jeszcze ty będziesz mnie oszukiwał, nie pozostanie mi już nic.

– Prosisz diabła, by nie kłamał? – spytał rozbawiony.

– Proszę o to mężczyznę, z którym spędziłam najbardziej niesamowite chwile w moim życiu. – Zaszokowałam samą siebie, mówiąc to na głos. Michael również wyglądał na zaskoczonego.

– Niech będzie – odezwał się po chwili. – Powiem ci prawdę nawet wtedy, gdy nie będziesz chciała jej usłyszeć.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się zadowolona. Może i byłam



naiwna, sądząc, że dotrzyma słowa, ale w tej chwili nic lepszego mi nie pozostało.

– Emily – odezwał się po chwili – musisz pamiętać, że nie jestem księciem z bajki i nie licz na to, że zmieni mnie coś tak nieistotnego jak zauroczenie. Miłość jest mi obca! Jestem istotą zrodzoną ze zła, nie ma we mnie ani krzty dobra, uczciwości czy przyzwoitości. Nigdy o tym nie zapominaj! – Widząc złowrogi błysk w jego oczach, głośno przełknęłam ślinę. – To, że teraz mnie do ciebie ciągnie, nie znaczy wcale, że zaraz nie znajdę sobie nowego obiektu zainteresowania.

Jego słowa raniły mnie bardziej, niżbym tego chciała.

– Więc po co to wszystko? – Spojrzałam na niego szklistymi oczami, usilnie starając się opanować szloch. – Dom w miejscu, które kocham, samochód, pełna garderoba?

– To stałe elementy kontraktu. – Skupił się na drodze, unikając mojego wzroku. – Każdy otrzymuje to, czego pragnie.

– Rozumiem. – Spuściłam głowę zrezygnowana.

– Posłuchaj – westchnął głośno – sama prosiłaś mnie o szczerłość, więc teraz się nie dąsaj. Nigdy nie obiecywałem, że będę twoim przyjacielem, chłopakiem czy cokolwiek tam sobie wyobrażałaś. Jestem twoim szefem i jeśli kiedykolwiek mnie zdradzisz lub zawiedziesz, bez mrugnięcia okiem strącę cię w otchłań, delektując się widokiem twojego smażącego się ciała. Rozumiesz?

Niechętnie przytaknęłam. Jeśli chciał mnie przestraszyć, to mu się udało.

– A seks – ciągnął dalej – choćby nie wiem, jak był dobry, nie jest dla mnie niczym szczególnym. Spałem z milionami kobiet i żadna z nich nie została ze mną na dłużej. – Każde słowo było jak ostrze wbijane w moje serce. Jakaż byłam głupia, sądząc, że coś dla niego znaczę!

– Nie jesteś głupia. – Spojrzył mi w oczy. – Jesteś tylko człowiekiem, a wy do wszystkiego podchodzicie nazbyt uczuciowo.

– Mógłbyś przestać czytać mi w myślach! – syknęłam wściekła.

– Po kilkudziesięciu latach bycia sukubem będziesz miała takie samo zdanie o uczuciach jak ja. To mogę ci obiecać – ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na moje słowa.

– Nigdy nie będę taka jak ty – szepnęłam.

– Zobaczymy. – Był pewny swego. – W każdym razie tymczasowo skupiłem się na tobie, więc mam zamiar być miły.

Nie mogąc wykrztusić słowa, odwróciłam twarz do okna. Wiedziałam, że Michael usłyszy wszystko, o czym pomyślę, mimo to nie potrafiłam się opanować.

Nie wiem, na co liczyłam – że władca piekieł zakocha się we mnie po jednym numerku? Że ktoś tak pospolity jak ja może coś dla niego znaczyć? Że będzie się o mnie troszczył i będziemy żyć długo i szczęśliwie? Cóż ze mnie za idiotka! Należała mi się taka lekcja!

Kątem oka widziałam, że Michael zaciska dłonie na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu kłykcie. Na szczęście tym razem nie skomentował moich myśli. Przez resztę drogi panowała między nami napięta atmosfera.

Michael wjechał do jakiegoś większego miasta, kierując się do centrum. Gdy zatrzymał się przed dużym budynkiem z czerwonej cegły, od razu domyśliłam się, że to szkoła.

– Nie prościej było pstryknąć palcami? – Spojrzałam na niego z wymuszonym uśmiechem. – Nie musiałbyś tracić tyle czasu na podróż.

– Sarkazm do ciebie nie pasuje. – Posłał mi gniewne spojrzenie. – Tak się składa, że lubię prowadzić, to mnie relaksuje.

– Co tu robimy? – Wskazałam na budynek. W tej samej chwili zabrzmiał dzwonek, a po kilku sekundach na zewnątrz wylała się fala młodych ludzi.

– Obiecałem ci trening – powiedział, nie patrząc na mnie. – Idziemy. – Wysiadł z samochodu, nie zwracając sobie głowy czekaniem na mnie.

Czułam, jak serce zaczyna mi łomotać w piersi.

– Zdejmij płaszcz. – Usłyszałam, gdy tylko wysiadłam z auta.

– Oszalałeś?! Przecież jest zimno!

Michael dwoma krokami pokonał dzielący nas dystans. Widziałam płonącą w jego oczach czerwień. Przestraszona chciałam się odsunąć, ale przytrzymał mnie w miejscu.

– Lekcja numer jeden – rzucił gniewnie. – Ja mówię, ty wykonujesz polecenia! Jeszcze jeden podobny tekst i przestanę być miły. Nie zapominaj, z kim rozmawiasz!

Drżącymi rękoma szybko zdjęłam płaszcz. Wbrew moim obawom wcale nie było zimno. Jak na zawołanie zimny wiatr ustał, a zza chmur wyjrzało słońce.

– Zawsze będziesz tak mną pomiatał? – spytałam, spuszcżając głowę.

– Wkrótce przestaniesz to zauważać – powiedział, patrząc przed siebie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Będziesz zbyt zajęta swoim nowym życiem, zleceniami i przyjemnościami, by przejmować się nastrojami szefa.

– Posłuchaj! – Stałam przed nim. – Możesz sobie utrzymywać swój twardy wizerunek szefa. Wiem, kim jesteś, nie oczekuję więc, że nagle staniesz się kimś dobrym. Staraleś się mnie nastraszyć, zrozumiałam. Nie liczę na żadne szczęśliwe zakończenie, więc nie musisz zachowywać się jak dupek. Poza tym zawsze będzie mi zależało na twoim zdaniu. Jesteś diabłem, ale jako jedyny wyciągnaleś do mnie pomocną dłoń, gdy mój świat się zawalił. Możesz sobie umniejszać to, co było między nami, mimo wszystko zależy mi na tobie i choćbyś nie wiem, jak mnie ranił, wątpię, żeby w najbliższym czasie mi przeszło! Może i jestem głupią myszką, która zakochała się w kocie patrzącym na nią głodnym wzrokiem, ale nic na to nie poradzę. – Nie mogłam uwierzyć, że odważyłam się powiedzieć to na głos. – Tak jak mówiłam, tymczasem mam tylko ciebie.

Michael przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu, po czym przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

– Jesteś moja – wyszeptał, a następnie pocałował mnie ponownie. Gdy w końcu wypuścił mnie z objęć, nie potrafiłam zapanować nad uśmiechem. – A teraz rusz dupę i bierz się do roboty – powiedział z udawaną powagą.

– Tak jest, szefie. – Zasalutowałam mu, chichocząc.

Mógł sobie mówić, co chciał, ja i tak wiedziałam, że przynajmniej na razie nie jestem mu obojętna.

– Widzisz tych chłopaków? – Michael skinieniem głowy wskazał na grupkę uczniów stojących nieopodal. Z tego, co zauważyłam, byli wiekowo zbliżeni do mnie. – Wybierz sobie jednego i go uwieź.

– Co?! – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. – Jaja sobie robisz?!

– Zapomniałaś już, jak wyglądasz? – Spytał nieco poirytowany.  
– To powinna być dla ciebie błahostka.

– Ale j-j-ja nie wiem, jak kogoś uwieść. – Z nerwów zaczęłam się jąkać.

– Dobra – mruknął, pstrykając palcami. – Pokażę ci, ale tylko raz.  
Spojrzałam na niego z głupim uśmiechem.

– Teraz nie gadaj, tylko słuchaj – polecił z powagą. – Nikt poza tobą mnie nie widzi, więc patrz przed siebie i rób, co mówię.

Miałam już na końcu języka złośliwą ripostę, ale tym razem postanowiłam siedzieć cicho.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział z zadowoleniem, siadając na pobliskim murku. – Usiądź obok mnie – ciągnął dalej tonem wykładowcy. – Noga na nogę. Nie garb się!

Jak automat wykonywałam jego polecenia.

– Jedną z podstawowych mocy demona jest umiejętność kuszenia. Przyciągasz ofiarę do siebie, wyobrażając sobie to, czego chcesz. Dzięki zainfekowaniu chwilowo masz namiastkę tej mocy – wyjaśnił. – Widzisz tego chłopaka? – Skinął głową w stronę wysokiego bruneta stojącego wśród znajomych. Jego wygląd i pewność siebie świadczyły, że należy do grupy popularnych osób. Kurtka sportowa z logo szkoły była dowodem, że jest zawodnikiem jakiejś drużyny – stawiałam na hurling<sup>1</sup>.

– Ale on jest już zajęty – szepnęłam, wskazując na drobną, chichoczącą blondynkę uwieszoną jego ramienia.

– To nie problem – prychnął Michael. – Spójrz na niego, przyciągnij jego wzrok.

Niechętnie zrobiłam to, co kazał. Chłopak momentalnie, jakby czując moje spojrzenie, podniósł głowę i nasze oczy się spotkały.

– Nie odwracaj wzroku. – Michael uprzedził mój naturalny odruch.  
– Widzisz jego oczy? Początkowe zdziwienie, podziw, pociąg, pożądanie. W oczach wyczytać można wszystko. Zawsze patrz rozmówcy prosto w oczy, a nigdy nie dasz się oszukać – szepnęłam.

– Teraz uśmiechnij się – powiedział po chwili. – Lekko, prowokująco. Ale nie tak, jakby cię to bolało! – Zgromił mnie wzrokiem za moją

karykaturę uśmiechu, po czym pokazał mi, jak to ma wyglądać. Choć wiedziałam, że robi to na pokaz, moje serce zaczęło mocniej bić.

Biorąc głęboki oddech, spróbowałam jeszcze raz, dokładnie kopiując uśmiech Michaela. Po chwili dostrzegłam szok i niedowierzanie na twarzy obserwowanego przez nas chłopaka. Momentalnie uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Dobrze – pochwalił mnie Michael. – A teraz następny krok. Pomyśl sobie: „Chodź do mnie”.

– Żartujesz? – Zerknęłam na niego niepewnie.

– Rób, co mówię! – warknął.

– To jakiś idiotyzm – mruknęłam, po czym, wlepiając wzrok w chłopaka, który cały czas się do mnie uśmiechał, zaczęłam powtarzać w myślach: „Chodź do mnie”.

Chłopak jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ruszył w moją stronę, nie zwracając uwagi na protesty swoich towarzyszy.

– Opanuj się, jest dobrze. – Michael, czując moje zdenerwowanie, starał się mnie jakoś uspokoić. – Delikatnie się uśmiechnij, załóż nogę na nogę. Wolno, seksownie. – Zademonstrował mi, co ma na myśli.

Zrobiłam tak, jak kazał Michael, z satysfakcją obserwując, jak chłopak niemal pada z wrażenia.

– Cześć – przywitał się drżącym głosem. Zadziwiające było to, że ktoś taki jak on nie wie, jak się przy mnie zachować. – Jesteś tu nowa? – dodał po chwili. Drepcząc w miejscu, wyglądał jak nieśmiały pierwszak.

– Pamiętaj o zmysłowym głosie – wtrącił się szybko Michael.

– Jeszcze się zastanawiam – odpowiedziałam, starannie modulując każde słowo. Nadal z ledwością rozpoznałam swój własny głos, był taki seksowny i prowokacyjny. Szybko zerknęłam na Michaela.

– Kolejna z diabelskich mocy – wyjaśnił. – Teraz następny poziom – dodał. – Pocałuj go tak, by błagał o więcej.

Już otwierałam usta, by zbesztać go za ten nedorzeczny pomysł, gdy ryknął:

– Przestań się stawiać i rób, co mówię! Inaczej nigdy nie będziesz gotowa!

Opanowując złość, wzięłam głębszy oddech, po czym – z gracją, o którą bym sobie nigdy nie podejrzewała – zeskoczyłam z murku.

Kiedy podchodziłam do chłopaka, byłam kłębkim nerwów.

– Nie zapominaj, po co to wszystko. – Głos Michaela szybko ustawił mnie do pionu.

Chłopak patrzył na mnie jak zahipnotyzowany. Niewiele myśląc, delikatnie położyłam mu dłoń na szyi, po czym szybko przyciągnęłam go do siebie i wpiłam się ustami w jego wargi. W pierwszej chwili był tak zszokowany, że nawet nie drgnął. Wystarczyło jednak kilka sekund, by objął mnie i oddał pocałunek. Z językiem. Gdzieś w oddali słyszałam krzyk i płacz jego dziewczyny zmieszany z okrzykami i gwizdami kolegów. Nie sądziłam, że pocałunek z nieznajomym tak bardzo mi się spodoba.

– Dobra – w moje myśli wdarł się głos Michaela – już załapałaś, o co chodzi! Teraz daj mu delikatnego całusa na odchodne i spadamy.

Z trudem wyswobodziłam się z objęć chłopaka, rzucając Michaelowi zdziwione spojrzenie. On ruszył jednak do samochodu, nie zwracając na mnie uwagi. Uśmiechając się lekko, musnęłam wargami usta chłopaka i szepnęłam:

– To było bardzo przyjemne.

Ruszyłam w ślad za Michaeliem. Chłopak przez chwilę stał oszołomiony, po czym biegiem ruszył za mną.

– Zaczekaj! – zawołał żałośnie. Nie zwracając na niego uwagi, zatrzymałam się dopiero przy samochodzie. – Nie możesz tak po prostu odejść, jakby nic się nie stało!

– A co takiego się stało? – Uśmiechnęłam się z wyższością. Nie wiem, czy to za sprawą diabelskich mocy, czy też po prostu poprzestawiało mi się w głowie, w każdym razie po raz pierwszy w życiu poczułam się jak ktoś wyjątkowy. Świadomość, że mogę mieć każdego faceta, którego zapragnę, tylko potęgowała to uczucie.

– My... – Chłopak, skołowany, przeczesywał włosy palcami, patrząc na mnie jak zbity pies. – Całowaliśmy się. Nie możesz teraz odejść.

– Miliony osób całują się każdego dnia. Nie róbmy z tego dramatu – powiedziałam przez ramię, wsiadając za kierownicę samochodu. Widok bólu w jego oczach szybko mnie otrzeźwił. Nagle zrobiło mi się go strasznie żal. Wykorzystałam go jak przedmiot.

– Nie wymiękaj! – prychnął z niesmakiem siedzący na fotelu pasażera Michael.

– Wybacz. – Spojrzałam na chłopaka. – Czas już na mnie.

– Błagam, nie odchodź! – Chłopak przytrzymał drzwi, które chciałam zatrzasnąć. – Daj mi chociaż numer telefonu albo obiecaj, że jeszcze się spotkamy! – Wyglądał, jakby miał się zaraz rozplakać.

– Powiedz, że spotkasz się z nim jutro, w tym samym miejscu i o tej samej porze – podpowiedział Michael, ziewając.

„Ale to kłamstwo” – krzyknęłam w myślach, wiedząc, że mnie usłyszy.

– Witaj w moim świecie, koteczku. – Uśmiechnął się ironicznie.

Niechętnie powtórzyłam chłopakowi to, co kazał mi powiedzieć Michael. Biedak w jednej chwili zrobił taką minę, jakby właśnie się dowiedział, że wygrał główną nagrodę na loterii.

– Cudownie, będę czekał.

Wcale w to nie wątpiłam. Ze sztucznym uśmiechem zatrzasnęłam drzwi, po czym – nie zwracając uwagi na machającego mi chłopaka – z piskiem opon ruszyłam przed siebie. Gardziłam sama sobą za to, co właśnie zrobiłam.

– Coś ty taka nerwowa? – Michael przyglądał mi się uważnie.

– Poszło ci świetnie. Założę się, że ten nieszczęśnik bez mrugnięcia okiem oddałby ci swoją duszę.

– Więc tak to ma wyglądać? – Spojrzałam na niego ze łzami w oczach. – Przez resztę wieczności będę kłamała, oszukiwała i wykorzystywała biedaków takich jak on?!

– Będziesz też spełniała ich najskrytsze fantazje. – To najwyraźniej miało mnie rozbawić, jednak w przeciwieństwie do mojego towarzysza nie miałam tak wypaczonego poczucia humoru. – Emily, nie bądź śmieszna. – Michael spojrzał na mnie z niesmakiem. – Co sobie myślałaś, zawierając układ z diabłem? Sądziłaś, że w zamian za zemstę będziesz mi sprzątać mieszkanie lub pastować buty?

– Nie chcę krzywdzić innych – szepnęłam.

– Z czasem to się zmieni. Właśnie po to wprowadziłem zło do twojego ciała. Dzięki temu będzie ci łatwiej. Niebawem wyzbędziesz się wyrzutów sumienia, strachu oraz wstydu.

– Nie chcę być bladym cieniem człowieka – powiedziałam, czując pod powiekami palące łzy. Na samą myśl o tym, że miałam stać się kimś, kto bez skrupułów będzie krzywdził niewinnych ludzi, pękało mi serce.

– W takim razie nie rozumiem, po co podpisałaś kontrakt! – syknął Michael. – Zemsta nie jest dla mięczaków!

– Musisz być takim dupkiem?! – Posłałam mu wściekłe spojrzenie.

– Na wypadek, gdybyś zapomniała: jestem diabłem! Bycie dupkiem jest wpisane w tę rolę. Zapamiętaj, że nic tak nie wyprowadza mnie z równowagi, jak wyrzuty sumienia czy skrupuły. To nie jest czas ani miejsce na wątpliwości! Podjęłaś decyzję, więc teraz rób, co do ciebie należy! Innego wyjścia nie masz, z tej umowy nie możesz się wycofać!

– Wiem – burknęłam.

– Więc doprowadź się do porządku! W poniedziałek idziesz do szkoły. Masz dwa tygodnie, by zrealizować swój plan.

– Dlaczego tylko dwa tygodnie? – spytałam zaskoczona.

– Nie zapominaj, że to ja ustalam reguły.

– Ale w kontrakcie nie było mowy o jakichkolwiek ograniczeniach czasowych – nie ustępowałam.

– Uznajmy to za małe niedopatrzenie. – Wzruszył ramionami. Nim zdążyłam cokolwiek na to odpowiedzieć, dodał: – Dałem ci wszelkie niezbędne narzędzia. Teraz od ciebie zależy, jak je wykorzystasz. Nie przeginaj tylko z karą, wolałbym nie mieć żadnych problemów.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Kotku, mógłbym pozwolić ci ich wszystkich pozabijać, ale wtedy wtrąciłaby się góra, a to nieco pokrzyżowałoby moje plany.

– Góra? – spytałam zaskoczona.

– To chyba logiczne, że skoro istnieję ja, musi istnieć też Bóg, prawda? – powiedział drwiąco.

– No tak – szepnęłam.

– Nie musisz się jednak tym przejmować. Jeśli będziesz ostrożna, na górze się nie zorientują.

– Jesteś pewien? – Spojrzałam na niego nie do końca przekonana.

– Zaufaj mi. – Cmoknął mnie w usta. – A teraz wybac, praca



wzywa. Masz dwa dni, żeby się jakoś pozbierać i przygotować na to, co cię czeka. I lepiej, żebym więcej nie musiał wysłuchiwać bredni o wyrzutach sumienia. – To powiedziawszy, zniknął.

Wracałam do swojego nowego domu pogrążona w nieciekawych myślach. Co do jednego Michael miał rację – bez względu na to, co czuję i myślę, nie było już odwrotu.

Jak tylko przekroczyłam próg, poczułam wielką ochotę zaszyć się pod kołdrą na całą wieczność. Powłócząc nogami, ruszyłam wprost do garderoby, by zrzucić z siebie obcisłe ciuchy. Niestety po kilkunastu minutach poszukiwań okazało się, że wśród nowych rzeczy nie ma ani jednej pary dresów czy luźnej bluzy. W końcu zrezygnowana wskoczyłam w legginsy, które przynajmniej nie krępowały ruchów, i tunikę. Włosy związałam w kucyk, a następnie usunęłam makijaż. Dobrze, że choć ta czynność wychodziła mi bezbłędnie. Nadal nie mogłam dojść do siebie po rozmowie z Michałem, więc zrobiłam sobie kubek herbaty, po czym – owijając się kocem zabranym z kanapy – ruszyłam na zewnątrz. Siadając w moim ulubionym miejscu na klifie, mocno zaciągnęłam się mroźnym powietrzem. Otuliłam się szczelnie pledem i wbiłam wzrok w spienione fale. Szum wiatru i huk fal odbijających się o skały działały kojąco na moje skołatane nerwy. Popijając herbatę, starałam się oczyścić umysł z dręczących mnie myśli, niestety nie na wiele się to zdało. W mojej głowie i sercu szalała burza. Targało mną tyle sprzecznych emocji, że z trudem mogłam je nazwać. Byłam wściekła na Michaela, choć jednocześnie nie potrafiłam go znienawidzić. Perspektywa krzywdzenia ludzi odrzucała mnie, mimo to pragnęłam zemsty na Danielu jak niczego innego. Chciałam, by cierpiał, i wcale się tego nie wstydziłam. Poza tym czułam, że dzieje się ze mną coś dziwnego, tak jakby moje serce zaczęła spowijać ciemność. Nie potrafiłam tego wyjaśnić.

\* \* \*

Biłam się z myślami dobrych kilka godzin, aż w końcu słońce zaczęło chować się za horyzontem, a ja, przemarznięta do szpiku kości, ruszyłam w stronę domu. Planowałam rozgrzać się w kąpieli i położyć do łóżka, jednak gdy tylko znalazłam się we wnętrzu, zrozumiałam, że nie będzie mi to dane.

– No nareszcie! – przywitał mnie zniecierpliwiony głos Triny, która siedziała na mojej kanapie, piłując sobie paznokcie. – Już myślałam, że ten twój wewnętrzny monolog nigdy się nie skończy.

– Co tu robisz? – Szybko zmieniłam temat, nie mając ochoty omawiać z nią swoich problemów. Diabelska umiejętność czytania w myślach coraz bardziej mnie irytowała.

– Michael chce, bym zadbała o twoje szkolenie – wyjaśniła Trina, krzywiąc się. – Uważa, że z moim doświadczeniem nauczę cię tajników uwodzenia.

– Nie sądzę, by było to konieczne – wyjąkałam.

– Kiciu, nie interesuje mnie twoje zdanie – prychnęła moja rozmówczyni. – Dostałam zadanie i mam zamiar je wykonać najlepiej, jak umiem. – Niechętnie oderwała wzrok od swoich paznokci i spojrzała na mnie. – Niebawem przekonasz się, że gdy Michael każe ci coś zrobić, w twoim interesie jest wywiązać się z tego bezbłędnie.

– Rozumiem – szepnęłam.

– Chyba jednak nie. – Trina błyskawicznie podniosła się z miejsca i ruszyła w moją stronę. – Musisz zrozumieć, że to nie jest cholerna telenowela. Z własnej woli wylądowałaś w szambie. Chcąc nie chcąc, masz teraz dwa wyjścia: albo nauczysz się pływać w gównie, albo się poddasz i pójdziesz na dno.

– Dobitnie to ujęłaś – prychnęłam.

– Tak to jest, maleńka. Chciałaś stać się dużą, złą dziewczynką karzącą niegrzecznych chłopców? Czas więc przygotować się do tej roli. Wkroczyłaś na drogę, z której nie ma odwrotu. Jeśli jesteś choć trochę rozgarnięta, szybko nauczysz się żyć według obowiązujących reguł. W przeciwnym wypadku skończysz jak ta banda frajerów smażących się w otchłani i ubolewających nad własnym losem. O Michaelu możesz powiedzieć wszystko, ale nie to, że jest niekonsekwentny. Jeśli zawiedziesz, dostaniesz dokładnie to, co ci się należy.

Przełknęłam głośno ślinę na wspomnienie otchłani.

– Cóż, miło się rozmawiało, ale mamy robotę. – Trina cmoknęła zniecierpliwiona, po czym szybkim krokiem ruszyła w stronę sypialni.

Nadal stałam w miejscu, starając się jakoś przetrwać to, co od niej usłyszałam.

– Wiem, że jestem nieśmiertelna, ale nie mam zamiaru czekać na ciebie całą wieczność! – Usłyszałam jej podniesiony głos.

Nie pozostało mi nic innego, jak ruszyć w ślad za nią. Jednego byłam pewna – to będzie cholernie długi wieczór. A biorąc pod uwagę upór Triny w perfekcyjnym realizowaniu zadań – także i noc.

Hurling – gra zespołowa, w której gracze używają kijów i piłek. Uważana za najszybszy zespołowy sport świata. Gra się w nią głównie w Irlandii, gdzie jest, obok futbolu gaelickiego, sportem narodowym (przyp. red.). [wróć]

## Rozdział 5

Dobłą chwilę stałam w miejscu, wielkimi jak spodki oczami chłonąć otaczające mnie zewsząd migające neony. Jeśli wcześniej za najbardziej głośnie i jaskrawe miasto uważałam Nowy Jork, teraz całkowicie zmieniłam zdanie. Nadal nie mogłam uwierzyć, że stoję w obcisłej, czarnej, skórzanej sukience, która ledwo zakrywa mi tyłek, kozakach za kolano o niebotycznych obcasach i miniaturowej kurtki przed nocnym klubem w samym centrum Las Vegas. Gdy Trina wybrała mi strój, po czym poinstruowała, jak zrobić wieczorowy makijaż, stojąc nade mną niczym żandarm i kontrolując każdy mój ruch, w życiu nie spodziewałam się, że mój trening odbędzie się na drugim końcu świata. Porównując moje rodzinne miasteczko z miejscem, w którym się znalazłam, mogłam na dobrą sprawę być i na innej planecie.

– Czy tutaj nie powinna panować zupełnie inna pora dnia, skoro u nas był wieczór? – spytałam zaciekawiona.

– Czy wy, ludzie, zawsze musicie szukać racjonalnych wyjaśnień dla wszystkiego, co was otacza? – prychnęła z pogardą Trina.

– Taka nasza natura. – Wzruszyłam ramionami, nie przejmując się jej postawą.

– Jest taka pora dnia, jakiej potrzebuję – wyjaśniła. – Nazwij to magią, diabelską sztuczką czy też iluzją. – Machnęła niedbale dłonią. – Istotne jest to, że okoliczności sprzyjają twojemu szkoleniu.

Widziałam, że nie jest skora do dalszych wyjaśnień, więc zmieniłam temat:

– Możesz mi przypomnieć, co tu właściwie robimy?

– Czy ja mówię niewyraźnie? – Skrzywiła się. – Ile razy mam powtarzać, że jesteśmy tu, bym cię wyszkoliła.

– Ale Las Vegas?

– Jakież inne miejsce będzie lepsze do nauki niegrzecznych zachowań niż miasto grzechu. – W jej mniemaniu ta lokalizacja, jak widać, była idealna.

– Nie prościej było wyskoczyć do jakiegoś klubu w pobliżu domu?

– Nie, nudziaro, nie byłoby prościej. Pójdźcie do klubu w pobliżu

tego zadupia, które zwiesz domem, niesie ze sobą ryzyko napotkania twoich przyszłych ofiar. Nie mogę pozwolić, żebyś zetknęła się z tymi chłoptasiami, zanim będziesz gotowa.

– Rozumiem. – Speszona spuściłam głowę.

– Masz jeszcze jakieś pytania, czy możemy wreszcie zabrać się do pracy? – zapytała wyraźnie zniecierpliwiona.

– Prowadź. – Zrobiłam nieznaczny gest dłonią, wiedząc, że dalsza dyskusja i tak nie ma sensu.

Klub „Black Cat” był dokładnie taki, jak się spodziewałam. Ogłuszająca muzyka dudniąca w mojej głowie niczym uderzenia młota, jaskrawe, oślepiające światła oraz unosząca się w powietrzu odurzająca woń alkoholu, potu i najróżniejszych perfum. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie czułam się nigdzie tak nie na miejscu jak tutaj. Trina zdawała się nie mieć takich problemów – czuła się jak ryba w wodzie. Już przy wejściu tak zbajerowała ochroniarza, że nawet nie pomyślał o tym, by zażądać od nas opłaty za wstęp. Byłam pod wrażeniem jej pewności siebie, która zdawała się działać na mężczyzn jak magnes. Gdy ruszyliśmy przez parkiet w stronę jednego z boksów, widziałam, jak wszyscy wokół wodzą za nami wzrokiem.

– Odpręż się. Wyglądasz, jakbyś połknęła kij od miotły. – Trina uśmiechnęła się złośliwie, ściągając jednocześnie swój płaszcz. Jej sukienka zdecydowanie więcej pokazywała, niż zakrywała. Chłopak przechodzący obok tak się na nią zapatrzył, że wpadł na tańczącą nieopodal dziewczynę. Trina nawet nie zwróciła na niego uwagi i rozsiadła się wygodnie na skórzanej sofie. Widząc jej poganiające spojrzenie, niechętnie pozbyłam się kurtki i zajęłam miejsce obok niej.

– Lekcja numer jeden – krzyknęła w moją stronę. – To, jak cię odbierają inni, zależy wyłącznie od ciebie. Jeżeli będziesz się zachowywała jak spłoszone kurczątko, tak właśnie będziesz traktowana. Wbrew pozorom faceci wcale nie lecą na grzeczne dziewczynki. Rozumiesz?

W odpowiedzi skinęłam jej tylko głową. Tłum wokół i nieznośny hałas nie pozwalały mi zebrać myśli.

– Przestań wodzić oczami jak jakaś przestraszona sarenka. – Trina zgromiła mnie wzrokiem. – Masz być pewna siebie. Gdy ktoś złapie

twoje spojrzenie, nie odwracaj wzroku. W zależności o swoich zamiarów uśmiechnij się bądź skrzyw. To da mu sygnał do dalszego działania lub darowania sobie podrywu.

– Nie zamówimy czegoś? – Wskazałam na bar, chcąc zmienić temat.

– Spokojnie. – Trina machnęła dłonią. – Zaraz przekonasz się, że kobiety takie jak my nigdy nie płacą za drinki.

Jak na zawołanie przy naszym stoliku zatrzymało się dwóch chłopaków.

– Możemy wam postawić coś do picia? – zaproponował wyższy z nich. Biorąc pod uwagę ich wymuskany wygląd i maniery, stawiałam na studentów medycyny, prawa bądź innego ekskluzywnego kierunku.

– Wódka z lodem – odpowiedziała bez wahania Trina, po czym zerknęła na mnie.

– Cola – powiedziałam odruchowo, ściągając tym na siebie wściekłe spojrzenie towarzyszki.

– Już się robi. – Chłopak od razu ruszył w stronę baru, a jego kolega przysiadł się do nas.

– Jestem Mike. – Uśmiechnął się przyjaźnie.

– Trina – odparła niedbale moja towarzyszka. – A to Emily.

– Jesteście stąd? – spytał po chwili chłopak, usilnie starając się podtrzymać rozmowę.

– Naprawdę cię to interesuje? – Trina uśmiechnęła się złośliwie.

– Cóż – chrząknął zmieszany.

– Co studiujesz? – wtrąciłam, chcąc pomóc biedakowi. Trina zapewne takich grzecznych chłopców zjadała na śniadanie.

– Medycynę – odpowiedział szybko, uśmiechając się przy tym z wdzięcznością. W tej samej chwili wrócił jego kolega z drinkami i moją colą.

– Co dwie tak urocze panie robią tutaj same? – spytał nowo przybyły.

– Chcemy się zabawić, jak chyba każdy, kto się w takim miejscu pojawia. – Trina jednym haustem wychyliła swojego drinka. – I właśnie teraz zamierzamy to zrobić. – Posłała mu słodki uśmiech. – Będziecie tak mili i popilnujecie nam rzeczy? – Nim zdębiały chłopak zdążył

odpowiedzieć, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła na parkiet.

– To było niezbyt sympatyczne – zwróciłam jej uwagę.

– Bycie sympatyczną to ostatnia rzecz, na której mi zależy – prychnęła. – Właśnie tego masz się dziś nauczyć. Wcale nie musisz być miła, by zdobyć faceta, wystarczy, że będziesz seksowna. Każdy mężczyzna tutaj może być twój, jeśli tylko będziesz miała taki kaprys. Nie jest ci do tego w zasadzie potrzebna żadna diabelska moc. Wszystkie niezbędne narzędzia masz przy sobie. – Wskazała na moje ciało. – Teraz wystarczy jedynie umiejętnie ich użyć.

– Ale...

Nie pozwoliła mi dokończyć.

– Porzuć nieśmiałość, skrupuły i moralność. Jesteś tu, by przygotować się do czekającego cię zadania. Przestań więc marudzić i wyciągnij z tej lekcji jak najwięcej.

– Co mam robić? – spytałam, poddając się.

– Na początek rozluźnij się i zacznij się bawić. – Trina zaczęła wolno kołysać biodrami w rytm muzyki.

Nie pozostało mi nic innego, niż pójść w jej ślady. Wiedziałam, że dopóki nie zrobię tego, czego ode mnie oczekuje, mogę zapomnieć o powrocie do domu. Przymknęłam oczy, skupiając się na muzyce i pozwalając, by rytm przejął władzę nad moim ciałem. Dotąd tańczyłam wyłącznie w zaciszu swojego pokoju. Z Emmą często urządzałyśmy sobie taneczne wieczory. Obie uwielbiałyśmy tańczyć, jednak nigdy nie zdobyłyśmy się na to, by pójść na szkolną dyskotekę. Wspomnienie przyjaciółki wywołało bolesne ukłucie w moim sercu. Szybko odsunęłam od siebie myśl o niej. Trina chyba mnie udusiła, gdybym teraz się rozplakała.

Nim piosenka dobiegła końca, otoczył nas wianuszek mężczyzn. Spanikowana spojrzałam na Trinę, która ocierała się właśnie zmysłowo o tańczącego za nią chłopaka.

„Kolejny krok”, usłyszałam w głowie jej głos. „Taniec to doskonały sposób, by zauroczyć faceta. Pozwól mu się do siebie zbliżyć, dotknąć cię. Niech poczuje miękkość twojej skóry, upojny zapach twoich perfum. Żaden z nich się temu nie oprze”. Już chciałam zaoponować, gdy dodała: „Wybierz sobie któregoś i do dzieła, bez

marudzenia!”

„Nie wiem, jak to zrobić”, pisałam w myślach, wiedząc, że doskonale mnie słyszy.

„Wystarczy jedno spojrzenie, jeden uśmiech, a facet już będzie przy tobie”.

Niechętnie rozejrzałam się wokół, szukając kogoś odpowiedniego. Nie uszło mojej uwadze, że większość tańczących wokół mężczyzn patrzyła wprost na mnie. W końcu wybrałam wysokiego bruneta o sympatycznych piwnych oczach. Pochwyciłam jego spojrzenie, uśmiechając się zachęcająco. Chłopak momentalnie znalazł się przy mnie. Kopiując ruchy Triny, zarzuciłam mu ręce na szyję i wolno zakołysałam biodrami. Jego ręce natychmiast oplotły mnie w pasie. Czułam się nieswojo, będąc tak blisko niego, wiedziałam jednak, że Trina nie daruje mi, jeśli wymięknę. Zapanowałam więc nad naturalnym odruchem i starałam się wczuć w narzuconą mi rolę.

Przez kolejną godzinę, kierując się wskazówkami Triny, wędrowałam od jednego faceta do drugiego. Nie wdawałam się w żadne rozmowy, po prostu tańczyłam. Miałam wrażenie, jakby mój umysł i moje ciało się rozdzieliły. Działam odruchowo, nie analizując niczego. Pozwoliłam, by zawładnęła mną muzyka. Moje ciało lepiło się od potu, ale nie zwracałam na to uwagi. W końcu Trina, najwyraźniej litując się nade mną, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w stronę baru.

– Wypijesz coś dla dużych dziewczynek czy znów zadowolisz się colą? – spytała ze złośliwym uśmiechem.

– Poproszę wodę z lodem – powiedziałam do barmana, który właśnie do nas podszedł, nie zwracając uwagi na Trinę.

– Wódka z lodem – zamówiła moja towarzyszka, kręcąc głową z rezygnacją. – Wiesz – spojrzała na mnie – będziesz mogła pić, co chcesz, nie słuchając moich docinków, jeśli nie zapłacimy za to zamówienie. – Dostrzegłam błysk rozbawienia w jej oczach.

– Niby jak mam to zrobić? – spytałam spanikowana.

– Zapłać mu w inny sposób. – Uśmiechnęła się przewrotnie.

– Ale...

– To już przerabialiśmy – uciszyła mnie momentalnie. – Mam cię uczyć, więc słuchaj! Gdy wróci z naszymi napojami, zbajeruj go



i pocałuj. Nie muszę ci chyba przypominać, że masz być przekonująca?

Przełykając głośno ślinę, spojrzałam na zmierzającego w naszą stronę barmana.

– Wasze zamówienie. – Postawił przed nami szklanki. – Czy mogę coś jeszcze dla was zrobić? – spytał z zawadiackim uśmiechem. W tym momencie zrozumiałam, że to nie powinno być tak trudne, jak przypuszczałam.

Ponaglana w myślach przez Trinę powiedziałam:

– To raczej ja powinnam zapytać, co mogę zrobić dla ciebie za taką miłą obsługę? – Staralam się, by mój głos brzmiał uwodzicielsko. Wolno przechyliłam się przez bar, zmniejszając odległość między nami. – Ile jestem ci winna za nasze zamówienie?

Wolno oblizyłam usta. Barman wpatrywał się w nie jak zahipnotyzowany. Nim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, chwyciłam go za koszulkę i przyciągnęłam do siebie, wpijając się w jego usta. Smakował miętą i cytrynę. Odsuwając od siebie wszelkie myśli, pogłębiłam pocałunek. Wokół słychać było krzyki i gwizdy, ale nie zwracałam na to uwagi. Gdy z ust chłopaka wydobył się cichy jęk, uznałam, że pora się odsunąć. Barman przez chwilę mrugał oszołomiony, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Za taką zapłatę mogę wam stawiać drinki chociażby całą noc.

– Będę o tym pamiętała. – Wolno sięgnęłam po szklankę z wodą.

Chłopak był tak we mnie wpatrzony, że dopiero za trzecim razem usłyszał, że ktoś go woła. Niechętnie ruszył w tamtą stronę.

– Całkiem nieźle. – Trina szybko wypila swojego drinka.

Pocałowałam nieznanego faceta w miejscu publicznym. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę się na to zdobyłam. Nie mieściło mi się to w głowie. A najdziwniejsze było to, że mi się ten pocałunek podobał. Czyżbym faktycznie stawała się kimś innym?

– Wkrótce podobne zachowania będą dla ciebie na porządku dziennym. – Trina przerwała moje rozmyślenia. – Uwiedzenie faceta to błahostka. Tak jak mówiłam wcześniej, twoje ciało to narzędzie otwierające każde drzwi. Niebawem przekonasz się też, jak wielką władzę daje nam seks.

– Słucham? – Prawie zakrztusiłam się łykiem wody.

– Wystarczy, że spędzisz noc ze śmiertelnikiem, a zawładniesz nim całkowicie. Będzie gotów zrobić dla ciebie wszystko, nie myśląc o konsekwencjach. Odda ci duszę, dla ciebie zabije lub sam zginie. W naszym świecie seks to potęga. To właśnie on od zarania dziejów sprowadza ludzi na złą drogę.

– Coś w tym jest. – Niechętnie musiałam przyznać jej rację.

– Cóż, darujmy sobie gadanie. Pora na dalszą część zabawy. No chyba, że chcesz jeszcze potrenować na tym milutkim barmanie.

– Uniosła jedną brew, czekając na moją odpowiedź.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszałam za plecami czyjś głos:

– Widzę, że dobrze się bawicie.

Obróciłam się i zobaczyłam za nami chłopaka, który z niewiadomych względów wydał mi się znajomy. Nie zdążyłam się jednak nad tym bliżej zastanowić, bo zobaczyłam minę Triny.

– Co tu robisz? – spytała wyraźnie skrzępowana. Widziałam ją taką chyba po raz pierwszy.

– Byłem ciekaw, co u ciebie – odpowiedział nieznajomy. – Dawno się nie widzieliśmy.

– I niech tak zostanie. – Trina była coraz bardziej rozdrażniona.

– Na nas już pora. – Chwyła mnie za rękę i szybko ruszyła w stronę parkietu.

Chłopak rzucił się za nami.

– Nie przedstawiś mnie swojej koleżance? – zapytał.

Trina jednak nie miała zamiaru mu odpowiadać. Błyskawicznie ruszyła do boksu po nasze rzeczy. O dziwo, studenci nadal tam siedzieli i ich pilnowali. Nie zaszczycając ich chociażby słowem, wzięła wszystko i nadal ciągnąc mnie za rękę, ruszyła do wyjścia.

– Kto to był? – spytałam, gdy znalazłyśmy się na zewnątrz.

– Nikt, o kim warto rozmawiać – powiedziała wymijająco, wlekąc mnie w stronę pobliskiego zaułka.

– Nie powiedziałabym – mruknęłam pod nosem.

– Powiedzmy, że nawet po dwudziestu latach w piekle przeszłość nadal daje o sobie znać.

Nim zdążyłam zapytać o coś jeszcze, Trina przywołała mgłę, która przeniosła nas do domu. Gdy dotarliśmy na miejsce, szybko się

pożegnała i tyle ją widziałam. Czułam się dziwnie w pustym domu. Po szybkiej kąpieli ubrałam się w pidżamę, zjadłam kanapkę i położyłam się do łóżka. Gdy zamknęłam oczy, w głowie nadal wirowały mi światła klubu, a dziesiątki pytań i wątpliwości nie pozwalały zasnąć.

\* \* \*

Weekend minął zbyt szybko. Cały czas starałam się przekonać samą siebie, że to, co robię, jest właściwe. Dopracowywałam swój plan zemsty, obmyślając szczegóły. Michael od piątku się nie odzywał – nie byłam pewna, czy to dobrze, czy źle. Z jednej strony śmiertelnie się go bałam i wolałam trzymać się od niego z daleka, z drugiej jednak ciągnęło mnie do niego strasznie, tęskniłam za jego uśmiechem i dotykiem.

Poniedziałkowy poranek nastął szybciej, niżbym tego chciała. Dźwięk budzika rozniósł się echem po całym pokoju. Jęknęłam głośno i naciągnęłam kołdrę na głowę.

– Masz zamiar tak przeleżeć cały dzień?

Na dźwięk nieznanego męskiego głosu momentalnie zerwałam się z łóżka.

– Co tu, do cholery, robisz?! Kim jesteś?! – krzyknęłam, zasłaniając się kołdrą.

– Spokojnie, kociaku, wrzuć na luz z tą skromnością. Nie takie rzeczy już widziałem – stwierdził nieznanomy chłopak ze śmiechem, rozsiadając się w stojącym nieopodal fotelu. Patrzyłam, jak wolnym ruchem zapala papierosa i z lubością zaciąga się dymem.

– Jestem Nathaniel – odezwał się po chwili. – Michael przysłał mnie tutaj, bym dopilnował, żebyś nic nie schrzaniła.

– Chyba żartujesz?! – krzyknęłam wściekle.

– Schowaj pazurki, koteczku. – Uśmiechnął się kpiąco. – Mnie również nie odpowiada to, że przez najbliższe dwa tygodnie będę robił za niańkę. Ale rozkazy to rozkazy.

Przez chwilę wpatrywał się w smużkę papierosowego dymu.

– Jak widać, szef ma do ciebie słabość, skoro tak się troszczy o twoje sprawy.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– To nieistotne – burknął. – Może ruszysz tyłek i się ogarniesz, a ja w tym czasie wypiję kawę, siostrzyczko.

– Co proszę? – Teraz dopiero mnie zaskoczył.

– Taki jest plan – wyjaśnił. – Mam zgrywać twojego brata. Michael woli, by w szkole wszyscy uważali nas za rodzeństwo, w przeciwnym razie moja obecność mogłaby znacznie zaszkodzić twoim planom.

Obrzuciłam go wzrokiem, nie do końca rozumiejąc, co ma na myśli.

– Kotku, spójrz na mnie! Jaki facet przy zdrowych zmysłach startowałby do ciebie, widząc, że obracasz się w towarzystwie kogoś takiego jak ja?

– Widzę, że ktoś tu ma problem z przerośniętym ego

– stwierdziłam ze złośliwym uśmiechem, zaskakując tą ripostą samą siebie. Czyżby infekcja zaczęła się rozprzestrzeniać?

Nathaniel, choć niechętnie to przyznawałam, miał jednak rację. Nie wiedziałam, czy to norma u diabelskich facetów (nie miałam pojęcia, jak należy nazywać pracowników Michaela), w każdym razie był uosobieniem kobiecych fantazji. Wyglądał na co najwyżej dziewiętnaście lat, a czarne jak u Michaela oczy otulone gęstymi rzęsami, modnie przystrzyżone blond włosy oraz twarz i sylwetka modela z rozkładówek zapewne sprawiały, że każdej dziewczynie na jego widok robiło się gorąco. Mogłam się założyć, że pod bluzą kryło się idealnie wyrzeźbione ciało.

– Wystarczy poprosić – odezwał się, ruszając do drzwi.

– Co? – Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Jeśli ciekawi cię, co mam pod ubraniem, wystarczy poprosić i ci pokażę. – W drzwiach ukazała się jego uśmiechnięta twarz. – Ogólne określenie na nas wszystkich to „pomiot szatana”. A przynajmniej tak nazywają nas śmiertelnicy. W rzeczywistości mamy specjalne terminy dostosowane do pełnionych funkcji. Inkuby, szepczący, mściciele, poszukiwacze i cała masa innych, które niebawem poznasz. Choć przyznam, że określenie „diabelski facet” też jest niczego sobie. – Jego śmiech niósł się po korytarzu długo po tym, jak zniknął w kuchni.

– Pięknie – syknęłam. – Nie dość, że ten pajac będzie mi się tu kręcił, to jeszcze potrafi czytać w myślach.

W nie najlepszym nastroju ruszyłam pod prysznic. Już zaczynałam się odprężyć pod strumieniem gorącej wody, gdy drzwi od kabiny

niespodziewanie się otworzyły.

– Masz zamiar się utopić czy co? – Nathaniel gapił się na mnie bez cienia skrępowania, zjadając jabłko.

– Pogięło cię! – krzyknęłam wściekle, starając się zasłonić rękoma.

– Radzę ci pozbyć się skromności, w przeciwnym razie nie widzę cię w roli diablicy. – Posłałam mu gniewne spojrzenie. – Muszę przyznać, że Michael się bardzo postarał. – Nathaniel oglądał mnie niczym eksponat w muzeum.

– Napatrzyłeś się już?! – Zapominając o skromności, stanęłam wyprostowana z rękoma na biodrach i wbiłam w niego mordercze spojrzenie.

– No, taka postawa bardziej ci pasuje – powiedział ze śmiechem chłopak. – I trochę szacunku dla starszego brata. – Zerknął w lustro, poprawiając włosy.

– Będziesz mnie tak dręczył cały czas?

– Nie, tylko za dnia. Nocami pracuję – poinformował mnie.

Nie miałam ochoty na rozmowę z moim nowym bratem, więc szybko okryłam się ręcznikiem, po czym ruszyłam do garderoby. Miałam zadanie do wykonania i tylko na tym chciałam się skupić. Czym prędzej wskoczyłam w obcisłą czarną sukienkę do kolan, długie kozaczki na szpilce i rozpinany czerwony sweterek. Zestaw ten wybrałam wczoraj po długiej analizie wielu kombinacji. Miałam obiekcje przed założeniem stroju innego niż mundurek szkolny, musiałam jednak spróbować. Po cichu żywiłam nadzieję, że dyrekcja i nauczyciele przymkną oko na to odstępstwo od normy, skoro jestem nową uczennicą i jeszcze nie zaopatrzyłam się w mundurek. Starannie zrobiłam makijaż, pamiętając o wszystkich naukach Triny, a włosy upięłam w niedbały koczek. Weszłam do kuchni, nalałam sobie kawy i starając się ignorować Nathaniela, skupiłam się na przeglądaniu swoich notatek.

– Całkiem niezły plan. – Wcinający kolejnego rogalika Nathaniel podsunął talerz w moją stronę.

– Dzięki – powiedziałam niepewnie, sięgając po jednego.

– Jestem tu, by ci pomóc. – Nathaniel spojrzał mi w oczy. – Nie traktuj mnie jak wroga.

– Spoko. – Uśmiechnęłam się słodko. – Kocham cię jak rodzzonego brata.

– Z czasem zrozumiesz, jak ważni w naszym świecie są lojalni sojusznicy.

– A ja myślałam, że w piekle jest jak w firmie: nie ma przyjaciół, są tylko współpracownicy.

– Brednie! – Wściekły wstał od stołu.

Musiałam go nieświadomie czymś rozzłościć, bo wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Wzruszyłam ramionami, dopiłam kawę i biorąc po drodze torbę i płaszcz, ruszyłam za nim. Całą drogę do szkoły pokonaliśmy w milczeniu, dopiero na parkingu Nathaniel odezwał się rzeczowo:

– Nie zapominaj, kim teraz jesteś. Lepiej, żebyś nie wypaliła z jakimś tekstem do dawnych znajomych! Będę trzymał się na uboczu, ale pamiętaj, że mam cię na oku.

– Coś jeszcze?

– Tak. Wyluzuj, bo jesteś napięta jak struna.

Niechętnie musiałam przyznać mu rację: byłam kłębkim nerwów.

– A teraz, koteczku, czas na wielkie wejście. – Zrobił krótką pauzę, patrząc na otaczających nas ludzi. – Nie zapomnij o wybiegowym kroku i kręceniu kuperkiem.

– Bardzo śmieszne – syknęłam, wysiadając z samochodu.

– Widzisz! Już rozmawiamy jak rodzeństwo. – Chichocząc, poszedł w ślad za mną.

– A tak na marginesie, dlaczego muszę robić za twojego szofera?  
– Mimo starań nie potrafiłam odpuścić sobie złośliwości. – Nie dali ci auta?

– Zaczekaj tylko, aż zobaczysz moje cudo, mina momentalnie ci zrzednie – prychnął.

– Czyli nie będę musiała wozić twojego dupska codziennie?

– Zołza! – parsknął, po czym ruszył sprężystym krokiem w stronę drzwi wejściowych, skupiając na sobie wzrok wszystkich wokół. Z zewsząd słychać było szepty, westchnienia i głośne jęki dziewczyn. Zazdrościłam mu tej pewności siebie. Ja trzęsłam się wewnątrz jak galareta.

– No to do dzieła. – Wzdychając ciężko, ruszyłam w ślad za Nathanielem. Nie musiałam się rozglądać, by wiedzieć, że moje wejście zrobiło nie mniejsze wrażenie, szczególnie u płci przeciwnej.

Utwierdziło mnie w tym pełne aprobaty spojrzenie Nathaniela.

– Całkiem, całkiem – szepnął, otwierając przede mną drzwi do szkoły.

– Maniery u diabelskiego faceta? To ci nowość. – Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Sarkazm u cnotki? – odciął się. – Zadziwiające.

Nie musiałam zerkać na plan, by wiedzieć, gdzie mam pierwszą lekcję – wszystko zdażyłam już wcześniej wykuć na pamięć. Najpierw ruszyliśmy z „bratem” zameldować się w sekretariacie. Jak można się było spodziewać, Nathaniel owinął sobie sekretarkę wokół palca, więc wszystko poszło błyskawicznie. Upiekło nam się nawet z brakiem mundurków. Sekretarka machnęła na to ręką, dając nam dwa tygodnie na ich zakup. Rozwiązanie było idealne – więcej czasu nie potrzebowaliśmy.

– Jak ty to robisz? – spytałam, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi.

– Niby co? – Nie zrozumiał, o co pytam.

– Całkowicie ją omamieś – wyjaśniłam szybko. – Wystarczyłoby, żebyś pstryknął palcami, a zrobiłaby ci striptiz na biurku.

Nathaniel zachichotał.

– Wywoływanie określonych zachowań myślami to jedna z podstawowych mocy, którą, jak zostałem poinformowany, również posiadasz. Choć szczerze powiedziawszy, nie jest nam ona potrzebna.

– Jak to? – spytałam zaciekawiona.

– Spójrz na nas. – Wskazał na nasze odbicie w szybie.

– Wyglądamy tak właśnie po to, by nikt nie potrafił nam się oprzeć. Wykorzystuj umiejętnie ten dar, kuś, stwarzaj magnetyzm między tobą a rozmówcą, a wszystko pójdzie po twojej myśli.

– Niby jak mam stworzyć magnetyzm? – Spojrzałam na niego skołowana.

– Myślałem, że Trina nauczyła cię chociaż podstaw?

Wzruszyłam ramionami, czując na sobie jego karcące spojrzenie.

Nathaniel westchnął, zerknął na zegarek, po czym wziął mnie za rękę i zaprowadził do pobliskiego składziku.

– Co ty wyprawiasz? – Patrzyłam na niego przestraszona.

– Staram się pomóc – wyjaśnił zniecierpliwiony. – Nie wiesz, jak stworzyć magnetyzm, więc ci to zademonstruję.

– Tutaj? – Rozejrzałam się niepewnie.

– A co? Potrzebny ci do tego hotelowy apartament? – zakpił.

– Przepraszam – szepnęłam. – Doceniam to, że chcesz mi pomóc.

Nathaniel przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu, po czym wolno do mnie podszedł. Nieświadomie zaczęłam się cofać, niestety pomieszczenie było tak małe, że szybko zatrzymałam się przy ścianie.

– Wyluzuj się. – Chłopak uśmiechnął się lekko. – Przecież nic ci nie zrobię.

Przetykając głośno ślinę, starałam się zapanować nad zdenerwowaniem.

Nathaniel podszedł tak blisko, że nasze ciała niemal się stykały. Przez cały czas patrzył mi prosto w oczy. Czułam, jak serce zaczyna mi łomotać. Poza lękiem pojawiło się jednak coś jeszcze, coś, co nie było u mnie normalnym objawem: fascynacja, pragnienie nowych doznań.

Nathaniel zaczął delikatnie sunąć dłonią wzdłuż mojego boku.

– Musisz patrzeć na ofiarę, jakby była największym cudem świata – szepnął mi do ucha. Ciepło jego oddechu wywołało gęsią skórę na moim ciele. – Balansuj na granicy muśnięcia i dotyku. – Delikatnie dotknął palcem mojej szyi. – Szepcz do ucha dokładnie to, co twoja ofiara chce usłyszeć. – Dotyk jego ciała ocierającego się o moje sprawił, że zalała mnie fala gorąca. Nie miałam pojęcia, jak to robi, ale był mistrzem w sztuce uwodzenia. – A teraz wielki finał. – Zbliżył się tak bardzo, że nasze usta dzieliły zaledwie milimetry. – Kuś, ale nie dawaj tego, czego oczekują.

Jego szept działał na każdą komórkę mojego ciała. Nathaniel nie pocałował mnie, mimo to miałam wrażenie, jakby właśnie to zrobił. Czułam jego dotyk na całym swoim ciele. Spoglądając na niego spod przymkniętych powiek, nie potrafiłam opanować drżenia rąk. Patrzył na mnie z taką czułością, że cała topniałam w środku. Opanowała mnie jedna myśl – chciałam go naprawdę dotknąć, poczuć jego ręce na mojej



nagiej skórze, wpić się w jego usta. Przez głowę momentalnie przetoczyły mi się dziesiątki obrazów nagich ciał splecionych w miłosnym uścisku, w moich uszach zabrzmiał jęk rozkoszy, a słodki smak grzechu drażnił zmysły, pobudzając pragnienie.

– Jesteś tak cudownie czysta – szepnął mi do ucha. – Twoja dusza jeszcze łśni.

W chwili, gdy byłam już pewna, że tym razem mnie pocałuje, jego komórka zaczęła głośno wibrować.

– Szlag by to – syknął, odczytując wiadomość. Momentalnie cały nastrój prysł, a Nathaniel zagryzł z całej siły zęby i bez słowa wyszedł na korytarz.

Patrzyłam na niego wściekła, niemal wyjąc z frustracji. To zdecydowanie nie było do mnie podobne. Jak mogłam pozwolić, by zawładnęło mną... No właśnie – co? Nawet nie potrafiłam nazwać tego uczucia. Nie należałam do dziewczyn, którymi rządziły pragnienia. Przynajmniej tak było dotąd. Wzięłam kilka głębszych wdechów, starając się uspokoić walące serce. Gdy w końcu zebrałam się w sobie i wyszłam na korytarz, Nathaniel czekał na mnie.

– Coś się stało? – spytałam drżącym głosem.

– Nic – odpowiedział sztywno. – Mam nadzieję, że przybliżyłem ci nieco, o co w tym wszystkim chodzi.

– Tak. – Zarumieniłam się speszona. – Wątpię jednak, żebym potrafiła zrobić to samo.

– Emily – spojrzał na mnie z powagą – jesteś uosobieniem męskich fantazji, poza tym zakażono cię diabelską mocą. Każdy facet, który znajdzie się w twoim pobliżu, będzie gotowy zrobić wszystko, co zechcesz. Wystarczy tylko, że się postarasz.

– Każdy facet? – Spojrzałam na niego wymownie.

– Skoro tak cię to interesuje – westchnął – diabelskie moce działają tylko na istoty ludzkie. Jeśli będziesz chciała zaznać rozkoszy ze mną – tu spojrzał na mnie wymownie – będziesz musiała grzecznie poprosić.

– Chyba w twoich snach – mruknęłam.

– Nie nadymaj się tak, tylko żartowałem. Nawet gdybyś błagała, nie naraziłbym dla ciebie własnego karku. Lepiej więc zachowuj się jak grzeczna młodsza siostra. – Poklepał mnie po głowie. – W przeciwnym

razie może mi się oberwać od szefa.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Powiedzmy, że Michael nie lubi, jak ktoś dotyka jego własności.

– Spojrzał mi w oczy z powagą.

– Żartujesz?

– Nie śmiałybym. – Jego powaga nie do końca mnie przekonała.

Nie podejmując tematu, ruszyłam korytarzem w stronę swojej szafki. Gdy zobaczyłam na jej drzwiczkach numer 666, parsknęłam śmiechem, spoglądając na Nathaniela. Chłopak wzruszył ramionami z miną niewiniątka.

Na szkolnym korytarzu jak zwykle panował zgiełk, wystarczyło jednak kilka minut, by oczy wszystkich skupiły się na nas. Czułam się jak nowy nabytek zoo. W pierwszym odruchu chciałam się gdzieś schować, jednak szybko przypomniałam sobie, po co tu jestem. Unosząc wysoko głowę, otworzyłam szafkę i wpakowałam do niej książki.

– Witaj w świecie VIP-ów, laleczko. – Nathaniel niedbale oparł się o szafkę obok mnie. Kątem oka zauważyłam, jak dziewczyny stojące nieopodal omal nie zapowietrzyły się z wrażenia.

– Witam piękne panie. – Po tym powitaniu rozbrzmiała seria westchnień i cichych chichotów.

– Baran – powiedziałam z rozbawieniem. Nie wiem dlaczego, ale zaczynałam nawet lubić tego zarozumialca.

– Wkrótce pokochasz mnie jak brata – szepnął mi do ucha.

– Jeśli jeszcze raz będziesz mi grzebał w głowie, to zrobię ci krzywdę – syknęłam.

– Chciałbym to zobaczyć – prychnął.

Niechętnie rozejrzałam się wokół. Widziałam lubieżne spojrzenia, jakimi obrzucali mnie faceci, i pełen nienawiści wzrok dziewczyn.

– Musisz się do tego przyzwyczaić. – Usłyszałam za plecami szept Nathaniela. – Mężczyźni będą cię pragnąć, kobiety nienawidzić. Lepiej zapomnij o czymś takim jak miłość i przyjaźń, bo w świecie śmiertelników nie ma na to szans.

W jego głosie zabrzmiała jakaś smutna nuta, nim jednak zdążyłam o cokolwiek zapytać, podszedł do grupy cheerleaderek przyglądających się nam od dłuższej chwili. Widziałam, jak początkowo patrzyły na mnie

z niechęcią, wystarczyło jednak kilka słów Nathaniela, w których zapewne wyjaśnił, iż jesteśmy rodzeństwem, by wszystkie pomachały mi z uśmiechem.

Odwracając wzrok, spostrzegłam nadchodzącego w asyście swoich towarzyszy Daniela. Ten widok przywołał falę wspomnień. Mail od Emmy opisujący to, jak ją wykorzystał, jej martwe ciało w trumnie, Daniel żartujący sobie podczas pogrzebu, to, jak mnie upokorzył i pozostawił bezradną w lesie. Momentalnie poczułam, jak opanowuje mnie złość. Zaciskając dłonie w pięści, starałam się zapanować nad oddechem.

– Nie ma co, prawdziwa uwodzicielka z ciebie! – Nathaniel momentalnie znalazł się przy mnie. – Może od razu go przejedziesz i będziemy mieli problem z głowy – powiedział ze złośliwym uśmieszkiem.

– Będziesz tak za mną łąził przez cały czas?! – Spojrzałam na niego gniewnie.

– To moje zadanie, siostrzyczko. – Poklepał mnie po ramieniu. – Jeśli rzeczywiście chcesz, by poczuł to, co twoja przyjaciółka, musisz się bardziej postarać. Uwieść faceta dla szybkiego numerku to łatwizna, ale jeśli zależy ci, żeby pokochał cię tak bardzo, by perspektywa utraty ciebie doprowadziła go do ostateczności, musisz się trochę napracować. Weź się więc w garść i do ataku! – W jego oczach zauważyłam diabelski błysk. Nie mówiąc nic więcej, wrócił do swoich nowych znajomych. Widziałam, jak jego pewność siebie i luzacki styl imponuje dziewczynom, które słuchały go z wyraźnym zainteresowaniem.

– Weź się w garść – powtórzyłam, po czym obrzuciłam Daniela najbardziej uwodzicielskim spojrzeniem, na jakie było mnie stać. Pamiętając o wszystkim, czego nauczyłam się do tej pory, odpędziłam od siebie inne myśli i skupiłam się wyłącznie na zadaniu. Daniel momentalnie zauważył mnie wśród tłumu. Nie miałam zamiaru zbyt szybko odkrywać kart, więc skupiłam się na zawartości mojej szafki. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że chłopak idzie w moim kierunku. Może to dziwne, ale wyczuwałam smak jego fascynacji.

– Witam – powiedział z miną zdobywcy, stając przy mnie. – Jesteś tu nowa?

– Jak widać. – Staralam się z całych sił ukryć za uśmiechem moją nienawiść do niego. Wiedziałam, że Daniel jest typem zdobywcy. Jego ego było ogromne i nie wyobrażał sobie, by jakakolwiek dziewczyna mogła mu się oprzeć. Chęć dania mu nauki jeszcze bardziej przybrała na sile. Daniel chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz przerwał mu dźwięk dzwonka.

– Do zobaczenia. – Uśmiechając się zalotnie, ruszyłam w stronę klasy.

– Zaczekaj! – Daniel podążył za mną. – Nie zdradziłaś mi swojego imienia.

– Emily. – Zastanawiałam się, czy skojarzy moje imię z dziewczyną, którą tak pomiatał. Nie miał jednak pojęcia, iż nazywamy się tak samo. Byłam pewna, że dawniej byłam dla niego wyłącznie brzydula, bezimienna, niewarta uwagi dziwaczka.

– Miło mi cię poznać. – Chłopak rozpromienił się. – Jestem Daniel.

– Mnie również jest miło – odpowiedziałam, siląc się na radosny ton.

– Jako przewodniczący komitetu uczniowskiego czuję się w obowiązku oprowadzić cię po szkole. – Błysnął zębami w uśmiechu.

– Wybacz, ale nie chciałabym spóźnić się na lekcje pierwszego dnia w szkole – odparłam.

– Oczywiście – odpowiedział natychmiast. – W takim razie porozmawiamy podczas lunchu.

Pomachałam mu na pożegnanie i szybko ruszyłam przed siebie.

„To będzie trudniejsze, niż sądziłam”, pomyślałam, starając się zapanować nad mdłościami.

Zajmując swoje miejsce w klasie, czułam na sobie spojrzenia wszystkich.

– Co tam, siostrzyczko? – Nathaniel usiadł za mną. Po raz pierwszy naprawdę ucieszyłam się na jego widok. Nie byłam już sama.

– Jak sobie z tym radzisz? – spytałam cicho.

– Z czym? – Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Wszyscy się na nas gapią – wyjaśniłam.

– Przywykniesz. – Machnął niebdale ręką. – Wkrótce przekonasz się, do jak wielu rzeczy można się przyzwyczaić. – Dostrzegłam, że

przez jego twarz przemknął jakiś cień. – Wyobraź sobie, co będzie, jak opanujesz czytanie w myślach. – Dotknął ręką czoła. – To dopiero będzie zabawa.

– Wprost nie mogę się doczekać – burknęłam, skupiając się na nauczycielce, która właśnie weszła do klasy.

– Dzień dobry. – Pani Call przywitała nas uśmiechem. – Widzę wśród nas nowe twarze. – Spojrzenia wszystkich znów spoczęły na nas. – Może powiecie nam kilka słów o sobie? – Poczułam, jak narasta we mnie panika.

– Z przyjemnością. – Nathaniel z godną pozazdroszczenia swobodą podniósł się z miejsca i ruszył na środek sali. Byłam mu za to dozgonnie wdzięczna.

– Witam szanowne koleżanki i kolegów – zaczął bez skrępowania. – Nazywam się Nathaniel, a to moja siostra Emily. – Uniosłam lekko dłoń w powitalnym geście. – Uprzedzając wszelkie spekulacje i pytania, nie jesteśmy do siebie podobni, ponieważ jesteśmy przyrodnim rodzeństwem. Przeprowadziliśmy się tutaj z Nowego Jorku. – Widziałam rozmarzone spojrzenia dziewczyn i te pełne podziwu chłopaków, kiedy Nathaniel w żartobliwy sposób opowiadał zmyśloną na poczekaniu historyjkę o naszym życiu i przeprowadzce.

Po przemowie mojego brata lekcja toczyła się spokojnie własnym rytmem. Od zawsze byłam prymuską, więc nie miałam najmniejszej trudności z przerabianym materiałem. Nathaniel natomiast przyjął postawę „mam to wszystko gdzieś”, skupiając się wyłącznie na nowych koleżankach.

Kiedy tak siedziałam na lekcji i słuchałam pani Call opowiadającej o Napoleonie, czułam się jak za dawnych, dobrych czasów. Zawsze lubiłam szkołę, szczególnie początek roku. Zapach nowych książek i zeszytów głęboko wrył mi się w pamięć. Siadywałam w ostatniej ławce, skupiając się na temacie lekcji, a ponieważ nikt nie zwracał na mnie uwagi, miałam święty spokój. Teraz było niestety inaczej. Gdzie bym nie spojrzała, napotykałam czyjeś wpatrzone we mnie oczy. Chłopcy uśmiechali się niepewnie, co było dla mnie zdecydowanie niezrozumiałe. Nagle klasa stała się zbyt ciasna. Nie miałam pojęcia, jak się zachować wobec tak nagłego zainteresowania moją osobą.

W przeciwieństwie do chłopaków, w których oczach odnalazłam jasny przekaz, dziewczyny można było podzielić na dwie grupy. Do pierwszej z nich zaliczały się te, które albo już poznały mojego „brata”, albo też miały w planach zrobić to w najbliższym czasie. Najwyraźniej starały się one być dla mnie nadzwyczaj miłe, machając do mnie przyjaźnie. Do drugiej grupy należały dziewczyny, które miały już facetów bądź kogoś na oku i traktowały mnie jako potencjalne zagrożenie dla swoich planów. W ich oczach widziałam niechęć i nienawiść. Nie rozumiałam, czym sobie zasłużyłam na podobne traktowanie, w końcu z żadnym z chłopaków w szkole (poza Danielem) nie zamieniłam nawet słowa. Z ulgą przywitałam dźwięk dzwonka. Szybko spakowałam swoje rzeczy, po czym w asyście Nathaniela ruszyłam na korytarz.

– Wspomnienia wracają, co? – Nathaniel szturchnął mnie delikatnie w ramię. Nie odpowiedziałam. Nie miałam ochoty rozmawiać z nim o swojej przeszłości.

– Jaką masz teraz lekcję? – spytałam po chwili.

– WF – skrzywił się – ale chyba sobie odpuszczę. Mam znacznie lepszy sposób na wypocenie się. – Oblizując się, spojrzał na mijającą nas dziewczynę.

– Czy ty tylko o tym potrafisz myśleć? – Zgromiłam go wzrokiem.

– Kotku, w piekle seks jest podstawowym tematem i najskuteczniejszą kartą przetargową. To najlepszy sposób na pozyskiwanie nowych rekrutów. Zdajesz sobie sprawę, że osiemdziesiąt procent zawartych kontraktów opiera się na seksie?

– Trina coś o tym wspominała. – Skrzywiłam się i ruszyłam do klasy.

Idąc samotnie korytarzem, pograżyłam się w nieciekawych myślach. Nie potrafiłam sobie wyobrazić życia w świecie opisanym przez Nathaniela. Kłamstwa, wykorzystywanie niewinnych, seks zawsze na pierwszym miejscu – to nie było dla mnie. Niepewnie zerknęłam na nadgarstek, który skaleczył Michael. Po zadrapaniu nie było śladu, mimo to zdawało mi się, że czuję, jak czarna krew krąży w moim ciele. Nie wiedziałam, jak bardzo mnie to zmieni. Bałam się tego, że w którymś momencie przestanę być sobą, choć prawdę powiedziawszy, po dawnej

Em niewiele już pozostało. Mimo to miałam zamiar trzymać się kurczowo resztki dawnej siebie, by ta pozostała we mnie tak długo, jak się da.

Byłam tak zatopiona we własnych myślach, że nie zauważyłam nawet, kiedy idący przede mną chłopak się zatrzymał. Z impetem wpadłam na niego, niemal go przewracając.

– Strasznie cię przepraszam. – Przytrzymałam go za ramię, by mógł odzyskać równowagę.

– To moja wina, nie pomyślałam, że ktoś może iść za mną.

– Obrócił się i stanęłam oko w oko z... Jamiem.

– Jamie – szepnęłam, nim zdążyłam ugryźć się w język.

– My się znamy? – Zmarszczył brwi, jak to robił w chwilach, w których starał się sobie coś przypomnieć.

– Nie, przepraszam – powiedziałam przestraszona. – Pomyliłam cię z kimś znajomym.

– A to zbieg okoliczności. – Uśmiechnął się ciepło. – Też mam na imię Jamie.

– Faktycznie zbieg okoliczności – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem. – Jeszcze raz przepraszam.

Oddalając się od niego, starałam się zapanować nad oddechem. Niewiele brakowało, a bym się zdradziła. Zrozumiałam, o czym mówił Nathaniel, gdy przyjechaliśmy do szkoły. Wystarczy chwila nieuwagi, by wszystko szlag trafił. Zajmując swoje dawne miejsce na zajęciach literatury, popełniłam kolejny błąd – nie pomyślałam bowiem o tym, że na tej lekcji zawsze siedzieliśmy z Jamiem obok siebie. Właśnie miałam zamiar się przesiąść, gdy usiadł obok mnie.

– Zazwyczaj nikt tu nie siada – szepnął, pochylając się w moją stronę. – Chyba wszyscy boją się, że pan Gallagher wyciągnie coś z tej swojej mrocznej torby.

Mimowolnie zachichotałam. Zawsze nabijaliśmy się z Jamiem z wielkiej czarnej torby naszego nauczyciela. Po zeszłorocznym incydencie, kiedy owa torba spadła panu Gallagherowi z biurka i wytoczył z niej wielki rzeźnicki nóż, wszyscy woleli siadać z tyłu klasy. Tak więc, chcąc nie chcąc, Jamie i ja wylądowaliśmy w pierwszym rzędzie. Początkowo nienawidziłam siedzenia na widoku,

z czasem jednak przywykłam do tego. Zresztą i tak nikt nie zwracał na mnie uwagi. Zajmowane przez nas miejsca miały też swoje plusy. Zyskaliśmy sympatię nauczyciela i o wiele lepsze stopnie niż reszta klasy. Inni uczniowie uważali nas za imbecylów niebojących się śmierci z rąk nauczyciela psychopaty, my zaś doskonale wiedzieliśmy, co ten nóż robił w jego torbie: to miał być prezent dla mamy pana Gallaghera, która prowadziła sklep mięsny. Byliśmy świadkami tego, jak jej go wręczał. Nóż ozdobiony był wielką czerwoną kokardą. Może i pan Gallagher był dziwakiem, ale na pewno nie był groźny.

Wejście nauczyciela odwróciło moją uwagę od tych rozmyślań. Ponieważ lekcja jak zwykle była nudna – pan Gallagher zdecydowanie nie potrafił opowiadać – zaczęłam bazgrolić po marginesie zeszytu. Po kilkunastu minutach zauważyłam, że Jamie mi się przygląda.

– O co chodzi? – szepnęłam, patrząc na niego z uniesioną brwią. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam, był podrywający mnie stary przyjaciel.

– Przepraszam. – Wyglądał na zawstydzonego. – Po prostu te wzorki przypomniały mi o mojej znajomej. – Zdziwiona spojrzałam na zawile esy-floresy na marginesie kartki. Jamie miał rację, wszystkie moje zeszyty zdobił zawsze ten sam wzór.

Z łagodnym uśmiechem przewróciłam stronę. Przez resztę lekcji siedziałam sztywno na krześle, uważając na każdy swój gest. Tym bardziej, że cały czas czułam na sobie baczne spojrzenie sąsiada. O Jamie można było powiedzieć wszystko, ale nie to, że nie jest inteligentny. W dedukcji nie miał sobie równych. Chyba jeszcze nigdy nie powitałam dzwonka kończącego lekcje z taką ulgą. Wystrzeliłam z miejsca jak z procy, chcąc jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem jego wzroku.

Szłam właśnie na lekcję WF-u, gdy drogę zastąpił mi Colin.

– Cześć. – Jego styl à la Justin Bieber nigdy nie robił na mnie najmniejszego wrażenia. Może dlatego, że dla mnie zawsze pozostał nadętym kretyńcem, który zaczepiał Emmę w przedszkolu. Oberwał za to ode mnie pięścią w nos, a my od tego dnia zaczęłyśmy się przyjaźnić. Na wspomnienie przyjaciółki znów poczułam bolesne ukłucie w sercu.

– Cześć. – Wysiliłam się na lekki uśmiech.



– Jestem Colin. – Wyciągnął w moją stronę rękę, którą niechętnie uścisnęłam.

– Emily.

– Wiem. – Wyszczrzył się głupkowato. – Już chyba wszyscy wiedzą, kim jesteś.

– A kim jestem? – Spojrzałam na niego zaczepnie.

– No... najgorętszą laską w szkole. – Oblizał się obleśnie z błyskiem w oku. Nie mogłam uwierzyć w to, że powiedział to na głos. Jak można być takim kretyńcem? Rozumiem bezpośredniość, ale żeby aż tak?

– Wybacz, śpieszę się na lekcję. – Chciałam go minąć, ale zastąpił mi drogę.

– Może dasz się gdzieś zaprosić po szkole? Kawa, kino czy cokolwiek zechcesz?

Przez chwilę patrzyłam na niego osłupiała. Nie przywykłam jeszcze, że faceci mnie podrywają.

– Nie jestem zainteresowana.

Minęłam go i nie obracając się za siebie, ruszyłam na salę gimnastyczną.

Lekcja WF-u była istną męczarnią. Z wiadomych (choć dla mnie całkowicie nowych) powodów chłopcy grający w kosza po przeciwnej stronie hali uparli się, by mnie bliżej poznać. Co chwilę któryś z nich podchodził do mnie i zagadywał. Z każdą upływającą minutą coraz trudniej było mi zachować przyjemny wyraz twarzy. Dobrze, że nie miałam dotąd żadnych zajęć z Danielem ani nikim z jego paczki, bo chyba nie dałabym rady zachować pozorów.

– Nadal sądzę, że powinnaś się do nas zapisać. – Diana, kapitanka cheerleaderek, która najwyraźniej postanowiła zostać moją dobrą przyjaciółką, męczyła mnie już dobre kilkanaście minut o wstąpienie do ich składu. Przypuszczam, że jej nagła sympatia do mnie miała związek z pewnym osobnikiem płci męskiej o blond włosach, boskim ciele i przerośniętym ego. Mowa oczywiście o moim „braciszku”.

– To naprawdę miło z twojej strony – starałam się naśladować jej przesłodzony ton – ale takie rzeczy po prostu są nie dla mnie.

Koordinacja ruchów nie jest moim atutem. – W rzeczywistości nie

miałam najmniejszej ochoty spędzać czasu z tymi dziewczynami. Znałam je od zawsze i wiedziałam, że ich serdeczność jest tylko na pokaz.

Byłam tak zmęczona ciągłymi zaczepkami chcących mnie poznać facetów i dziewczyn, które raptem zamarzyły, żeby ze mną zaprzyjaźnić, że gdy tylko nadeszła pora lunchu, pobiegłam w jedyne miejsce, w którym mogłam znaleźć spokój.

Siadając na dachu, poczułam, jak zalewa mnie fala wspomnień. To właśnie tutaj uciekałyśmy z Emmą, by zjeść w spokoju i poplotkować. Gdy zobaczyłam nasze podpisy na gzymisie, poczułam, jak coś mnie ściska w piersi. Oddychając z trudem, podciągnęłam kolana pod brodę i starałam się zapanować nad targającymi mną emocjami. Wszystko wokół, wydarzenia i ludzie, którzy niemal osaczali mnie z każdej strony – nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Czułam się zagubiona i strasznie samotna. Tęskniłam za dawnym, nudnym życiem, dawną, niezauważalną Em i przede wszystkim za Emmą.

– Dobrze się czujesz?

Drgnęłam, słysząc czyjś głos. Obok mnie stał jakiś chłopak i dłuższą chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, skąd go znam. To on wypłoszył Trinę z klubu w piątkową noc.

– Nic mi nie jest. – Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Chowasz się przed adoratorami? – spytał z przekorą w głosie, siadając kawałek ode mnie.

– Przejrzałeś mnie – odpowiedziałam z udawaną powagą.

– Luke. – Wyciągnął do mnie dłoń.

– Emily. – Uścisnęłam ją. Przyjrząwszy się uważniej chłopakowi, zdałam sobie sprawę, że klub nie jest pierwszym miejscem, w którym się spotkaliśmy. To on pomógł mi, gdy zemdlałam na pogrzebie Emmy. – Spotkaliśmy się już wcześniej – powiedziałam szybko. Pamiętałam, że nie mogę wspomnieć o naszym pierwszym spotkaniu, bo wtedy byłam kimś zupełnie innym.

– Racja. – Uśmiechnął się. – To ty płacisz za drinki pocałunkami. Momentalnie spłonęłam rumieńcem.

– To był głupi zakład. – Starałam się jakoś zrehabilitować w jego oczach. Nie chciałam, by pomyślał sobie, że jestem puszczalska.

- Wcale mnie to nie dziwi, Trina zawsze miała głupie pomysły.
- Mimo starań nie mogłam nic wyczytać z jego twarzy.
  - Skąd ją znasz? – spytałam z ciekawością. Nadal nie mogłam zrozumieć, jak taki niepozorny chłopak mógł tak rozwścieczyć diablicę.
  - Stare dzieje, nie ma o czym mówić. – Jak widać, on również nie miał zamiaru powiedzieć mi prawdy. – Jak ci się podoba nowa szkoła?
- spytał, zmieniając temat.
  - Ujdzie – odpowiedziałam wymijająco.
  - Jesteście z bratem głównym tematem rozmów.
  - Bosko – burknęłam, wywołując tym jego chichot.
  - A ty pochodzisz stąd? – Jakoś nie mogłam sobie go przypomnieć z czasów, gdy tu mieszkałam.
    - Urodziłem się tutaj. – Uśmiechnął się lekko. – Gdy miałem siedem lat, po rozwodzie rodziców, wyprowadziłem się z mamą do Stanów, a dokładniej do Las Vegas.
    - Szczerze powiedziawszy, zastanawiałam się, co napotkany w Las Vegas chłopak robi tutaj. – Przyjrzałam mu się bliżej.
    - Zastanawiałem się dokładnie nad tym samym. – Uśmiechnął się.
  - Wracając do twojego pytania, byłem odwiedzić starych znajomych. W Las Vegas mieszkałem z mamą, po jej śmierci ponownie wróciłem tutaj, by zamieszkać z ojcem.
    - Przykro mi. – Popatrzyłam na niego z powagą.
    - Śmierć, nawet ta, która wydaje nam się niesprawiedliwa, jest nieodłącznym elementem kręgu życia. – Spojrzał mi w oczy z nieodgadnioną miną.
      - Pozwolę sobie się z tym nie zgodzić – powiedziałam i skrzywiłam się nieznacznie. Widząc zaciekawione spojrzenie Luke’a, ciągnęłam dalej: – Śmierć nie zawsze jest sprawiedliwa. Szczególnie gdy niewinni umierają bez powodu.
        - Straciłaś kogoś bliskiego? – Przyglądał mi się uważnie.
        - Wiele osób, jak każdy. – Starłam się nie patrzeć mu w oczy.
        - Chodzi mi o śmierć, jak to nazwałaś, niesprawiedliwą – drążył dalej.
        - Straciłam przyjaciółkę. – Spojrzałam na niego ze złością.
    - Umarła przez ludzką podłość! – Zorientowałam się, że nieświadomie

podniosłam głos. – Przez głupi zakład! To nie wydaje się być elementem twojego kręgu życia, co?! – Nie wiem, dlaczego wyładowywałam na nim swoją złość. Biedak nie był niczemu winien.

– Nic nie dzieje się bez powodu. To przeznaczenie kieruje nas w tę, a nie inną stronę – powiedział spokojnie, nie zwracając uwagi na mój wybuch.

– Gówno prawda! – Zerwałam się na równe nogi. – Przeznaczenie to bujdy wciskane naiwniakom! – Nie patrząc na Luke’a, zebrałam swoje rzeczy i uciekłam, jakby się za mną paliło.

Szybko czmychnęłam do damskiej toalety, gdzie oparta o umywalkę tępo wpatrywałam się w swoje odbicie i starałam się uspokoić oddech. „Dlaczego tak łatwo dałam się sprowokować?”, dudniło mi w głowie.

Słyszając dźwięk dzwonka, niechętnie ruszyłam do klasy. Na szczęście miałam zajęcia z jednym z moich ulubionych wykładowców, profesorem Morganem. Gdy tylko zajęłam miejsce obok Nathaniela, spojrzał na mnie zaniepokojony.

– Co jest grane? – spytał, przysuwając się bliżej. – Niespecjalnie wyglądasz.

– Dzięki – burknęłam. – Nie ma to jak komplement od kochającego braciszka.

Nathaniel wyszczerzył zęby, jednak nagle na jego twarzy pojawiły się jednocześnie zaskoczenie, niedowierzenie i gniew.

– Witam koleżankę. – Luke przeszedł obok mnie, po czym zajął miejsce za Nathanielem.

– Co ty tu robisz?! – Usłyszałam wściekły głos Nathaniela.

– To samo co ty, przyjacielu. – Luke był niewzruszony.

– Poszerzam horyzonty.

Nim Nathaniel zdążył cokolwiek odpowiedzieć, do klasy wszedł nauczyciel, skupiając na sobie uwagę wszystkich. Mimo pozornego spokoju napięcie panujące między Nathanielem i Lukiem było niemal namacalne, a mnie zżerała ciekawość.

Przez resztę zajęć obaj skutecznie mnie unikali. Byłam wściekła, nie mogąc dowiedzieć się, o co właściwie chodzi.

Gdy wychodziłam ze szkoły, miałam niestety pecha, gdyż

wpadłam wprost na Daniela, stojącego przy schodach w asyście znajomych.

– Jak minął pierwszy dzień? – zagadnął, gdy go mijalam.

– Szukałem cię w czasie lunchu.

– Przepraszam, coś mi wypadło. – Zbyłam go, cały czas uważając, by nie skrzywić się w jego obecności.

– To może teraz wyskoczmy na kawę? – Podszedł bliżej.

– Strasznie cię przepraszam, ale muszę się jeszcze rozpakować.

Poza tym brat już na mnie czeka.

Nie oglądając się za siebie, szybko ruszyłam w stronę samochodu.

– Może raczysz mi wyjaśnić, o co chodzi z tobą i Lukiem? Skąd się znacie? – spytałam, gdy tylko znaleźliśmy się w aucie.

– Wiesz, co mówią o ciekawości? – Nathaniel nie był skory do rozmowy.

– Nie zamierzasz mi powiedzieć? – To było raczej stwierdzenie niż pytanie.

– Na jakiej podstawie to wydedukowałaś?

Jego podejście zaczynało mi działać na nerwy. Przez całą drogę Nathaniel uparcie wpatrywał się w okno, ignorując wszelkie próby wciągnięcia go do rozmowy. Gdy tylko weszliśmy do domu, stwierdził, że musi coś załatwić, i tyle go widziałam.

Wzdychając z rezygnacją, zjadłam obiad, po czym ruszyłam do łazienki. Gorąca kąpiel powinna pomóc mi się odprężyć.

Właśnie wychodziłam z łazienki w szlafroku i turbanie z ręcznika na głowie, gdy – jakby spod ziemi – pojawił się przede mną Michael.

– Cześć, piękna. – Objął mnie mocno.

– Cześć – odpowiedziałam zaskoczona. – Co tu robisz?

– A musi być jakiś powód, bym cię odwiedził? – Odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Ty mi powiedz.

– A co, jeśli po prostu się stęskniłem? – Zaczął powoli rozwiązywać pasek mojego szlafroka.

Gdy jego dłonie spoczęły na moim nagim ciele, nie potrafiłam wykrztusić z siebie słowa. Powinnam była kazać mu odejść, ale nie potrafiłam. W chwilę potem oboje byliśmy już nadzy. Byłabym gotowa

zaprzedać duszę raz jeszcze za możliwość spędzenia kilku nocy w ramionach Michaela. Byłam tak pochłonięta poznawaniem jego ciała, że nawet nie zauważyłam upływu czasu.

– Jesteś cudowny – wyszeptałam, wtulając się w jego ramiona.

– Wszystkie mi to mówią.

W odpowiedzi zdzieliłam go w ramię.

– Mógłbyś skłamać, że przynajmniej chwilowo jestem tą jedyną.

– Staralam się wyglądać na obrażoną.

– Przecież obiecałam, że nie będę cię okłamywał. – Delikatnie pogłaskał mnie po policzku.

Momentalnie poczułam ciepło na sercu. Wiedziałam, że jestem naiwną idiotką, wyobrażając sobie nie wiadomo co, ale nie potrafiłam nic na to poradzić. Niepewnie zerknęłam na Michaela, bojąc się, że skomentuje nękające mnie myśli. Na szczęście nie zrobił tego.

– Często będziesz mnie odwiedzał? – spytałam, chcąc uniknąć krępującej ciszy.

– A co? Już masz mnie dosyć? – Przyjrzał mi się rozbawiony.

– Nigdy nie będę miała cię dosyć – wypaliłam bez namysłu.

Michael delikatnie mnie pocałował.

– Moja obecność tutaj to też część twojego treningu.

– Momentalnie spowaźniał. – Jako przyszły sukub musisz poznać wszelkie tajniki dawania rozkoszy.

– I ty mnie tego nauczysz? – Nie byłam pewna, czy podoba mi się nazywanie naszych spotkań szkoleniem.

– Kochanie, nauczę cię wszystkiego – wyszeptał mi do ucha, po czym wciągnął mnie na siebie. – Pora na kolejny wykład.

Mimo nieciekawych myśli nie potrafiłam zapanować nad chichotem. Michael działał na mnie jak alkohol, czułam się otumaniona i nienaturalnie szczęśliwa.

Po kolejnej godzinie w jego ramionach byłam wyczerpana. Już planowałam wtulić się w ciepłe ciało Michaela i zasnąć, gdy ten niespodziewanie wstał z łóżka.

– Musisz iść? – spytałam nadąsana.

– Wybacz, ale mam masę rzeczy do zrobienia – powiedział przez ramię, wkładając spodnie. – W mojej pracy nie ma dni wolnych.

– A ja sądziłam, że skoro jesteś szefem, możesz sobie robić wolne, kiedy chcesz. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Rozchmurz się. – Skradł mi szybkiego całusa. – Wkrótce będziesz mnie miała dosyć. Byłbym zapomniiał – dodał. – Niestety pojawiły się pewne komplikacje i jestem zmuszony skrócić czas, jaki miałaś na zemstę.

– Co? – Poderwałam się z łóżka.

– Masz czas do soboty, potem musimy się zwijać.

– Przecież to niemożliwe! – Spojrzałam na niego przerażona.

– Kochanie, zdolna z ciebie dziewczynka i na pewno dasz sobie radę. Nathaniel ci pomoże. – Znów mnie pocałował, kończąc dyskusję. Pokój zasnuła czarna mgła i po chwili byłam sama.

– Pięknie! – Zrezygnowana rzuciłam się na łóżko. Zegar wybił właśnie pierwszą. Zapominając o zmęczeniu, narzuciłam na siebie szlafrok i ruszyłam do kuchni. Zaopatrzona w dużą porcję kofeiny i paczkę ciastek rozsiadłam się w salonie, starając się zmodyfikować mój plan, by zmieścić się w tych kilku pozostałych mi dniach. Nie ma co, zapowiadał się piekielny tydzień.

## Rozdział 6

Obudziłam się, zanim zadzwonił budzik, mimo że byłam wykończona. Dwie godziny snu niewiele mi dały. Dobrałam odpowiedni strój, mając na uwadze czekające mnie dziś zadanie. Spodnie rurki, kozaczki i koszula, której kilka górnych guzików zostawiłam rozpiętych. Widoczny przy każdym ruchu czerwony koronkowy biustonosz przyciągał wzrok. Zrobiłam staranny makijaż i upięłam włosy na czubku głowy. Efekt był dokładnie taki, jak planowałam. Wyglądałam seksownie i trochę niebezpiecznie. W kuchni, na lodówce, znalazłam karteczkę: „Spotkamy się w szkole, siostrzyczko”.

Nie zwracając sobie głowy nieobecnością Nathaniela, ze spokojem wypiliśmy kawę i zjadłam śniadanie. Ponieważ miałam jeszcze trochę czasu, założyłam kurtkę i wyszłam na zewnątrz. Stałam na klifie i pozwoliłam, by chłodny wiatr owiewał moją twarz. Zamknawszy oczy, starałam się uspokoić rozbiegane myśli.

– Emmo, nie pozwolę, by twoja śmierć uszła im płazem – szepnęłam. – Zrobię, co będzie konieczne, by pożałowali krzywdy, którą ci wyrządzili. – Odetchnęłam głośno i ruszyłam do szkoły.

Nathaniel czekał już na mnie na szkolnym parkingu. Stał oparty o czarnego jaguara, zabawiając rozmową kilka dziewczyn.

– Cześć, siostrzyczko – przywitał mnie radośnie, porzucając wyraźnie rozczarowane dziewczęta.

– Cześć, braciszku – starałam się naśladować jego luzacki styl.

– Czyżbyś miała w nocy problemy ze snem? – Szturchnął mnie w ramię wyraźnie rozbawiony.

– Nie wiem, o co ci chodzi – burknęłam, paląc raka.

– No dobra, nie drążę tematu – spoważniał. – Co mamy dziś w planach?

Ruszyliśmy w stronę szkoły.

– Zacznę od Seana – powiedziałam cicho. – Dziś podczas dnia kariery ma spotkanie z kimś z akademii filmowej. Od tego, jak wypadnie, będzie zależało, czy przyjmą go do wymarzonej szkoły. Kamera to całe jego życie – zrobiłam krótką pauzę – muszę więc



postarać się, by spotkanie skończyło się klapą.

– Dzień kariery? – Nathaniel przystanął. – Nie sądziłem, że organizują tego rodzaju imprezy w takiej dziurze.

– Organizują je we wszystkich szkołach średnich – powiedziałam naburmuszona. Nie spodobało mi się określenie mojego rodzinnego miasteczka dziurą.

– No dobra, ale jakim cudem zmusili kogoś z komisji prestiżowej akademii filmowej, by tu przyjechał? – drążył dalej Nathaniel. – Poza tym z tego, co wiem, dni kariery to wyłącznie spotkania informacyjne, nie ma mowy o rekrutacji.

– To spotkanie załatwił ojciec Daniela za jego namową. Facet, który przyjedzie, jest jego kolegą. Jak wiesz, nasz burmistrz chętnie pomaga znajomym swojego synusia.

– No tak. – Nathaniel wzruszył ramionami. – Jak zamierzasz pokrzyżować mu plany?

– Zajmę czymś Seana, by nie dotarł na to spotkanie – szepnęłam, przetykając z trudem ślinę. Niezbyt odpowiadało mi to, co planowałam zrobić, ale nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

– Wiesz... – Nathaniel przez chwilę się nad czymś zastanawiał. – Mam chyba lepszy pomysł. Nie będziesz musiała używać swojego ciała – powiedział tajemniczo, po czym biegiem ruszył w stronę samochodu. Przez chwilę patrzyłam na niego zaskoczona. Nie miałam pojęcia, co planował, i szczerze powiedziawszy, trochę się bałam jego pomysłów. Weszłam do szkoły, pochłonięta niewesołymi myślami.

Przez większość pierwszej lekcji nie mogłam się na niczym skupić. Dzień kariery miał się rozpocząć na czwartej godzinie, więc miałam jeszcze trochę czasu na zastanowienie się. Nagle mój świetny plan zwabienia Seana do składziku i przetrzymania go tam do końca spotkania wydał mi się banalny.

– Mam coś dla ciebie. – Po wyjściu z klasy wpadłam na Nathaniela. – Wystarczy, że podmienisz pracę Seana na tę płytę i zadanie zaliczone.

Niepewnie spojrzałam na CD, które mi wręczył.

– Co to jest? – Posłałam mu podejrzliwe spojrzenie.

– Coś, czego ten ważniaczek z akademii po prostu nie przełknie. –

Uśmiechnął się złowrogo. – Zaufaj mi, znam się na swojej pracy.

– Dzięki. – Niepewnie schowałam płytę do torebki.

Ruszyliśmy do sali, w której miałam następną lekcję, gdy drogę zastąpił nam Daniel.

– Cześć, Emily. – Uśmiechnął się szeroko.

Nathaniel puścił do mnie oko i poszedł dalej, zostawiając nas samych.

– Hej! – Uśmiechnęłam się promiennie.

– Może znajdziesz dziś czas i gdzieś razem wyskoczymy? Może kawa po szkole?

Miałam ochotę wykrzyknąć: „Po moim trupie!”, jednak zamiast tego, trzepocząc zalotnie rzęsami, powiedziałam:

– Z przyjemnością.

Widząc pełną zadowolenia minę Daniela, szybko przeprosiłam go i popędziłam na zajęcia. Bałam się, że moja wystudiowana poza w którymś momencie zawiedzie.

Podczas lunchu niechętnie ruszyłam do stołówki. Skoro miałam nowy plan, należało jakoś się do niego zabrać. Ledwo minęłam próg, poczułam na sobie masę zaciekawionych spojrzeń. Uniosłam wysoko głowę, po czym ruszyłam wybiegowym krokiem przed siebie. Tak jak przypuszczałam, gdy tylko napełniłam swoją tacę jedzeniem, Daniel pojawił się u mojego boku, zapraszając mnie do swojego stolika.

– To jest Emily – przedstawił mnie swoim znajomym, po czym po kolei dokonał prezentacji. Byli tu wszyscy: Thomas, Sean, Matthew, Finn ze swoją dziewczyną i Liam.

Widziałam błysk zainteresowania w oczach chłopaków – to powinno być łatwiejsze, niż sądziłam. Przez większość lunchu odpowiadałam na pytania dotyczące życia w Nowym Jorku i swoich zainteresowań.

– A która uczelnia interesuje cię podczas dnia kariery? – zapytał Sean.

– Mam kilka pomysłów. – Udałam, że się zastanawiam. – Zacznę chyba od szkoły filmowej.

Dostrzegłam w jego oczach błysk.

– Naprawdę? – Był wyraźnie podekscytowany. – To tak jak ja!

Jeśli chcesz, możemy pójść razem.

Mojej uwadze nie uszło ostre spojrzenie, jakim obrzucił go Daniel.

– Dlaczego nie? – Wzruszyłam niedbale ramionami. – Nie pogniewasz się, prawda?

Delikatnie pogładziłam Daniela po dłoni, a ten z miejsca się rozluźnił.

– Pewnie, że nie. – Wyszczrzył zęby zadowolony.

Wraz z dzwonkiem wszyscy ruszyliśmy do auli. Czekają tam już na nas stoiska najróżniejszych uczelni.

– My idziemy tam. – Sean wskazał niewielki boks ukryty za kotarą.

– Świetnie. – Ruszyłam za nim.

– Przygotowałeś coś dla nich? – spytałam jakby od niechcienia.

– Tak, to ich powali. – Z dumą podał mi płytę w niebieskim pudełku. W myślach zaczęłam już układać plan podmiiany.

Gdy mijaliśmy pobliskie stoisko, łokciem strąciłam plik ulotek.

– Przepraszam, ale ze mnie niezdara – pisnęłam.

Tak, jak przypuszczałam, Sean momentalnie rzucił się na kolana, by je pozbierać. Szybko podmieniłam płyty, korzystając z chwili jego nieuwagi. Potem pochyliłam się i pomogłam mu pozbierać ulotki. Widziałam, jak wbija wzrok w mój dekolt, łykając głośno ślinę.

– Dziękuję za pomoc. – Odebrałam od niego pozbierane ulotki, po czym odłożyłam je na stolik.

– Czas na ciebie. Pokaż im, co potrafisz. – Wręczyłam mu płytę.

– Trzymaj za mnie kciuki. – Odetchnął głęboko wyraźnie zestresowany. – Od ich decyzji zależy moja przyszłość.

– Na to liczę – szepnęłam, gdy był już wystarczająco daleko.

– Całkiem nieźle. – Nathaniel momentalnie pojawił się u mojego boku.

– Jesteś pewien, że twój pomysł wypali? – spytałam, przechodząc do kolejnego stoiska.

– Skarbie, moje pomysły zawsze wypalają – prychnął urażony moim brakiem wiary. Z udawanym zainteresowaniem zaczął przeglądać ulotkę. – Na co komu archeologia? – zmienił temat.

– Przeszłość wpływa na przyszłość – odpowiedziałam szybko.

– Cywilizacje nie mogą rozwijać się bez wiedzy, jaką zdobyli nasi

przodkowie.

– Brednie. – Spojrzał na mnie znudzony. – To my decydujemy o tym, jak potoczą się nasze losy. Przeszłość nie ma tu nic do rzeczy. – Zrobił krótką pauzę, przyglądając mi się przez chwilę. – Spójrz chociażby na siebie. Kto by pomyślał, że taka grzeczna dziewczynka jak ty, zajmująca zawsze miejsce w pierwszej ławce w kościele, trafi w szeregi zła?

Nim zdążyłam odpowiedzieć, do naszych uszu dotarły podniesione głosy, dochodzące zza kotary. Krzyki stawały się coraz głośniejsze. Chwilę potem z namiotu wyszedł z wściekłą miną jakiś mężczyzna. Wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować ze złości. Za moment wrócił w asyście dyrektora i ochroniarza. Widząc zadowolenie na twarzy Nathaniela, zaczęłam się bać.

– Coś ty zrobił? – szepnęłam – Co było na tej płycie?

– Coś, co na zawsze zniszczy jego karierę.

Już otwierałam usta, by zapytać go o szczegóły, gdy moim oczom ukazał się Sean prowadzony przez ochroniarza.

– To jakaś pomyłka! – Chłopak niemal płakał, starając się wyrwać. – To nie jest moje nagranie! Ktoś mnie zrobił!

– Jasne – burknął ochroniarz. – Głos pewnie też nie należy do ciebie. Wyjaśnisz wszystko policji.

Na twarzach kolegów Seana i pozostałych uczniów widziałam szok. Reszta dnia kariery upłynęła w atmosferze pełnej niepewności. Wszyscy szeptali między sobą, zastanawiając się, co właściwie zrobił Sean. Starłam się wyciągnąć coś z Nathaniela, ale ten szybko zmył się, zabierając ze sobą pierwszą dziewczynę, która się mu nawinęła.

Już ruszałam do wyjścia z auli, gdy mój wzrok przykuło jedno ze stoisk. Uśmiechając się smutno, sięgnęłam po ulotkę. To było moje marzenie – prawo. Już jako mała dziewczynka doskonale wiedziałam, kim będę, gdy dorosnę. Sala sądowa była dla mnie miejscem magicznym, a obrona niewinnych głównym celem w życiu. Na samą myśl o tym, jak łatwo z tego wszystkiego zrezygnowałam, załała mnie fala goryczy. Poświęciłam dla zemsty wszystko: życie, rodzinę, marzenia, plany na przyszłość.

– Cześć. – Nie wiadomo skąd u mojego boku pojawił się Luke,

wyrywając mnie z zamyślenia. – Pani sędzia? – Zaciekawiony spojrział na ulotkę, którą wciąż trzymałam w dłoni.

– Nie. – Pokręciłam przecząco głową, odkładając folderek.

– Wydawanie wyroków to zbyt poważna sprawa jak dla mnie.

– Każdy czasem chciałby wziąć sprawy w swoje ręce i wymierzyć karę – powiedział z powagą.

– Gdy wymiar sprawiedliwości zawodzi, niekiedy to jedyny sposób – odparłam szybko.

– A skąd pewność, że karzesz naprawdę winnego? – Spojrział mi w oczy. – Skąd możesz wiedzieć, że wymierzona kara nie jest zbyt surowa?

– Nigdy nie ukarałabym niewinnego – oburzyłam się. – A dla winnego nie ma czegoś takiego jak zbyt surowa kara.

– Byłby z ciebie bezlitosny sędzia. Rozumiem, że prawo łaski nie wchodzi w grę?

– Czyżbyś znów naprzykrzał się mojej siostrze? – Nathaniel pojawił się znikąd, stając pomiędzy mną a Lukiem.

– Nie. – Chłopak rzucił mu wyzywający uśmiech. – Tylko rozmawiamy.

– Myślałem, że wyraziłem się jasno: masz się nie mieszać w nie swoje sprawy! – Zaskoczyła mnie nienawiść w oczach Nathaniela.

– Po co te nerwy, przyjacielu? – Luke nie przestawał się uśmiechać. – Czyżbyś nie był pewien swego?

– Idziemy. – Nathaniel wziął mnie pod ramię i mimo moich protestów wyprowadził ze szkoły.

– Możesz mi, do cholery, powiedzieć, o co tu chodzi? – syknęłam wściekle, gdy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz.

– To nieistotne – odpowiedział wymijająco.

– Nie powiedziałabym.

– Nie masz przypadkiem randki? – Wskazał na czekającego nieopodal Daniela.

– Jeszcze wrócimy do tej rozmowy. – Spojrzałam na niego wymownie i ruszyłam w stronę Daniela.

– Hej! – Chłopak przywitał mnie uśmiechem. – Bałam się, że się rozmyśliłaś.

– Jakżebym mogła. – Niechętnie odwzajemniłam uśmiech.  
– To na co masz ochotę? – spytał, idąc za mną w stronę parkingu.  
– Może kawa? – Wskazałam na knajpkę po drugiej stronie ulicy.  
– Więc – zaczął Daniel, gdy tylko zajęliśmy miejsce przy jednym ze stolików – jak ci się podoba nasze miasteczko?  
– Bardzo. Ma swój urok. No i te widoki. Są po prostu niesamowite.  
– W Nowym Jorku nie mieliście pewnie takich. – Uśmiechnął się.  
– Wiesz może, co z Seanem? – szybko zmieniałam temat.  
Daniel przez chwilę siedział w milczeniu.  
– Wiesz, jak to jest, gdy wydaje ci się, że znasz kogoś doskonale, a nagle dowiadujesz się, że to ktoś zupełnie inny?  
– Nie bardzo.  
– Znam Seana od dziecka. Zawsze był świetnym kumplem, wydawał się taki poukładany.  
– Co się stało? – spytałam zaniepokojona.  
– Przez pomyłkę pokazał na dniu kariery płytę z nieodpowiednim filmem.  
– I? – Patrzyłam na niego z napięciem.  
– Okazało się, że jest zwolennikiem dziecięcej pornografii – szepnął.  
– Co?! – krzyknęłam przerażona. Kilka osób siedzących nieopodal spojrzało na nas z zaciekawieniem.  
– Podobno – Daniel przysunął się bliżej, by nikt nie mógł nas podsłuchać – Sean namawiał swojego młodszego brata, żeby się rozebrał – westchnął ciężko. – Nie uwierzyłbym w to, ale na nagraniu wyraźnie słychać jego głos.  
Serce zamarło mi z przerażenia. „Coś ty narobiła?!”, huczało mi w głowie.  
– I co teraz? – spytałam po chwili.  
– On wypiera się wszystkiego, twierdząc, że ktoś go zrobił. No ale fakty mówią same za siebie. – Zrezygnowany spuścił głowę. – Sprawą zajęła się policja.  
– Słuchaj... – Drżącymi rękoma odstawiłam kubek z nietkniętą kawą. – Bardzo cię przepraszam, ale muszę wracać do domu.  
– Tak szybko? – Daniel był wyraźnie rozczarowany. – Miałem

nadzieję, że poznamy się lepiej.

– Wybacz. – Staralam się nie skrzywić. – Wynagrodzę ci to, obiecuję.

– Może wybierzesz się ze mną na sobotnią imprezę, którą organizuje mój znajomy? – Patrzył na mnie z nadzieją.

– Z przyjemnością. – Wysiliłam się na szeroki uśmiech. – Do zobaczenia w szkole.

Chciałam jak najszybciej wyjść, ale postanowiłam nieco go przedtem podpuścić. Walcząc z odruchem wymiotnym, wolno pochyliłam się nad stolikiem i delikatnie pocałowałam Daniela w usta. Było to ledwie muśnięcie, ale widziałam, że zrobiło na nim wielkie wrażenie.

– Pa! – rzuciłam i nie oglądając się za siebie, pobiegłam do samochodu.

Gdy znalazłam się poza polem widzenia Daniela, zaczęłam szybko wycierać usta. Cały czas starałam się opanować ogarniający mnie gniew. Miałam w planie jak najszybciej dostać się do domu, lecz gdy mijałam stadninę koni, moja noga sama spoczęła na hamulcu. Wiedziałam, że jeśli się nie uspokoję, mogę zrobić coś, czego będę żałowała. Szybko wysiadłam z samochodu. Oparta o ogrodzenie skupiłam się na zwierzętach. Mimowolnie uśmiechnęłam się, patrząc na ich majestat i piękno. W pewnej chwili podszedł do mnie powoli wielki czarny ogier. Gdy wyciągnęłam rękę, by pogłaskać go po głowie, zaczął wściekle parskać, stukać kopytami – i już go nie było.

Nie miałam pojęcia, dlaczego zwierzę tak dziwnie się przy mnie zachowywało. Zawsze miałam podejście do koni i jeszcze nigdy żaden się mnie nie bał.

– Witam koleżankę.

Słyszając znajomy głos, drgnęłam przestraszona.

– Dlaczego zawsze pojawiaasz się tam, gdzie najmniej się ciebie spodziewam? – Spojrzałam na Luke'a.

– Taki mój urok. – Wyszczrzył zęby. – A tak poważnie, to tu mieszkam, więc raczej ja powinienem podejrzewać, że mnie prześladujesz. – Uśmiechnął się filuternie.

– Wcale cię nie prześladuję! – krzyknęłam oburzona.

– Przejeżdżałam obok i chciałam tylko popatrzeć na konie.  
– Uspokój się – powiedział Luke. – Przecież żartowałam. Lubisz konie? – zagadnął po chwili.  
– Tak. – szepnęłam – One przeważnie też mnie lubiły, ale jak widać, to się zmieniło. Twoje zdecydowanie za mną nie przepadają.  
– Spojrzałam z goryczą na czarnego ogiera, który nadal patrzył na mnie spode łba.  
– Podobno zwierzęta potrafią zajrzeć do wnętrza ludzkiej duszy – szepnął z powagą.  
– W takim razie moja musi być bardzo zła, biorąc pod uwagę to, jak twój koń zareagował. – Staralam się brzmieć beztrosko, niestety niezbyt mi się udało. Świadomość tego, jak wiele prawdy kryło się w stwierdzeniu Luke’a, nie dawała mi spokoju. Czyżby moja dusza już przesiąkła złem?  
– Em... – zaczął, lecz odruchowo mu przerwałam:  
– Od dawna nikt tak do mnie nie mówił.  
– To zdrobnienie pasuje to ciebie – powiedział z przekonaniem.  
– A wracając do tego, co powiedziałaś: nikt nie jest do końca zły lub dobry. Pamiętaj, że zło nie może istnieć bez dobra, i odwrotnie. Najważniejsza jest równowaga. – Spojrzał mi w oczy. – Jeśli zrobisz coś złego, wystarczy zrównoważyć to dobrymi uczynkami. Jedna decyzja nie musi przesądzać o wszystkim.  
– Bardzo mądre słowa jak na takiego młodego faceta.  
– Przyjrzałam mu się uważniej.  
– Powiedzmy, że mam bardzo starą duszę. – Zdawało się, że coś się kryje za tym stwierdzeniem, nie miałam jednak pojęcia, co to mogło być.  
– Muszę wracać do domu. – Ruszyłam do samochodu.  
– Wpadaj tutaj, kiedy chcesz – zawołał za mną. – Może następnym razem dasz się namówić na małą przejażdżkę.  
– Może – krzyknęłam przez ramię, po czym wsiadłam do auta i ruszyłam w kierunku domu.  
Widok Nathaniela, siedzącego sobie jakby nigdy nic przed telewizorem i zajadającego popcorn, wzbudził we mnie nową falę gniewu.



– Coś ty zrobił?! – krzyknęłam.

– Cóż... – Podrapał się po głowie. – Pomyślmy... Zjadłem śniadanie, zaliczyłem kilka nudnych lekcji w szkole, wyskoczyłem na obiad, przeleciałem kilka panienek – wymieniał z coraz szerszym uśmiechem. – Możesz sprecyzować, co dokładnie tak cię rozwścieczyło?

– Nie zgrywaj idioty – syknęłam. – Chodzi mi o płytę, którą kazałeś mi podrzucić Seanowi! Jak mogłeś zrobić coś takiego?!

– Nie wiem, w czym widzisz problem. – Spojrzał na mnie znudzonym wzrokiem. – Chciałaś, by jego plany na przyszłość legły w gruzach, a ja o to zadbałem.

– Chciałam tylko, by nie dostał się na wymarzoną uczelnię – zawołałam. – Ty zniszczyłeś mu życie, robiąc z niego pedofila!

– Kotku, ja się nie bawię w półśrodki. Jeśli coś robię, to na całego. – Z szerokim uśmiechem wstał z sofy, ruszając do drzwi.

– Dokąd idziesz?! – krzyknęłam. – Nie skończyliśmy rozmowy!

– Nudzą mnie te twoje humory. – Zaczął ostentacyjnie ziewać.

– Idę upolować jakąś duszyczkę. – Już chwycił za klamkę, gdy niespodziewanie spojrzął na mnie i powiedział: – Dam ci małą radę, tak na przyszłość. Uważaj, o co prosisz, bo możesz dostać znacznie więcej, niż oczekujesz. – Nim zdążyłam odpowiedzieć, już go nie było.

– Pięknie – warknęłam wściekła.

Po długiej kąpieli i wypiciu gorącej herbaty nieco się uspokoiłam. Mimo to myśl o tym, co zrobiliśmy Seanowi, nie dawała mi spokoju. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób to odkręcić. Nie mogłam liczyć na pomoc Nathaniela, Michael również nie wchodził w grę, sama zaś byłam całkowicie bezradna. Nikt nie uwierzy nastolatce twierdzącej, że zaistniała sytuacja jest efektem diabelskich sztuczek.

Zrezygnowana usiadłam do lekcji. Była to jedyna namiastka normalnego życia, jaką miałam. Najgorsza była świadomość, że jutro muszę zająć się kolejnym punktem na mojej liście. Nie byłam pewna, czy dam sobie radę. Mimo czarnych myśli nie mogłam się wycofać – zaprzedałam duszę, by pomścić przyjaciółkę, i nie mogłam pozwolić, żeby moja ofiara poszła na marne.

## Rozdział 7

Rano wstałam w kiepskim nastroju. Całą noc dręczyły mnie koszmary i wyrzuty sumienia. Świadomość, że nic nie mogę zrobić, by naprawić swój błąd, nie dawała mi spokoju. Zegar wybił dopiero piątą rano, więc miałam jeszcze sporo czasu do rozpoczęcia lekcji. Szybko ubrałam się i wypiliśmy duży kubek kawy, po czym wyszłam z domu, nie zwracając sobie głowy szukaniem Nathaniela. W kilkanaście minut później parkowałam samochód przy bramie cmentarza. Przyjechałam tu, by przypomnieć sobie, po co to wszystko robię. Widząc grób Emmy, znów poczułam ten straszny ucisk w piersi. Gardło zacisnęło mi się boleśnie, a oddech stał się płytki.

– To dla ciebie – szepnęłam, siadając na ziemi. – Poświęciłam wszystko, swoją przyszłość, marzenia, nawet duszę, by winni twojej śmierci ponieśli zasłużoną karę. Choćby nie wiem, co się działo, nie odpuszczę. Tak bardzo za tobą tęsknię. – Drżącą ręką przejechałam po kamiennej płycie, a po policzkach zaczęły mi spływać łzy. – Miałyśmy być przyjaciółkami na zawsze, a ty tak po prostu mnie zostawiłaś. – Szlochałam coraz mocniej. – Wypomnę ci to, gdy wkrótce się spotkamy.

– Wiedziałem, że coś tu jest nie tak. – Usłyszałam znajomy głos za plecami. Zerwałam się z ziemi i stanęłam oko w oko z Jamiem.

– Co ty tu robisz?

– To raczej ja powinienem zadać ci to pytanie. – Patrzył na mnie z nieodgadnioną miną. – Ja odwiedzam przyjaciółkę, robię to niemal codziennie. A ty?

– Ja... – Bezskutecznie próbowałam wymyślić na poczekaniu jakąś historyjkę.

– Jak to możliwe? – Jamie przyglądał mi się przestraszony.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Staralam się zachować kamienną twarz.

– Wszystko słyszałem. – Patrzył mi w oczy z powagą.

– Wiedziałem, jak wchodzisz na dach szkoły. Nikt poza Emmą i Emily tam nie chodził. Zauważyłem, że nienawidzisz Daniela, a mimo to z nim flirtujesz. Wcześniej nie rozumiałem tego, ale teraz wszystko stało się

jasne. Chcesz ją pomścić! – Wskazał na grób. – Jest tylko jedna osoba, która kochała ją tak bardzo, by łaknąć zemsty. Nie wiem tylko, jak to możliwe.

– Wierz mi, czasem niewiedza jest błogosławieństwem.

– Uśmiechnęłam się smutno, odwracając się do niego plecami. Zrobiłam zaledwie kilka kroków, gdy usłyszałam jego głos:

– Ona by tego nie chciała.

– Czego? – Obróciłam się gwałtownie.

– Emma nie chciałaby, byś poświęciła swoje życie czemuś tak płytkiemu jak zemsta.

– Co ty możesz wiedzieć?! Nim zdążyłam pomyśleć, słowa same wystrzeliły z moich ust: – Nie znałeś jej tak dobrze jak ja.

Na ustach Jamiego pojawił się uśmiech zadowolenia.

– To dziwne, jakoś nie przypominam sobie, byś przyjaźniła się z Emmą. – Przez chwilę zastanawiał się nad czymś. – Właściwie to ona miała tylko jedną przyjaciółkę. Piegowatą, płaską jak deska brzydulę z szopą włosów na głowie.

– Ta brzydula niejednokrotnie uratowała ci dupę przed niezłym łomotem – syknęłam wściekła.

– Może i wyglądasz jak gwiazda filmowa, ale nadal jesteś naiwna jak dziecko – prychnął. – Tak łatwo dajesz się podpuścić.

– Muszę już iść. – Biegiem ruszyłam do samochodu.

– Em! – krzyknął za mną. – Nie możesz tak po prostu odejść, nic mi nie wyjaśniając. Należy mi się prawda!

Nie miałam siły, by go okłamywać, więc po prostu wsiadłam do auta i odjechałam. Tak bardzo pragnęłam powiedzieć mu prawdę, wyjaśnić, dlaczego podjęłam taką, a nie inną decyzję. Michael postawił jednak sprawę jasno – nikomu ani słowa o kontrakcie i o tym, kim byłam.

– Weź się w garść – krzyknęłam do swojego odbicia we wstecznym lusterku.

Gdy znalazłam się pod szkołą, przez dłuższy czas gapiłam się przed siebie, nie mogąc zmusić się, by wysiąść z samochodu.

– Zastanawiasz się, czy nie zrobić sobie dnia wolnego? – Nathaniel wsunął głowę przez otwarte okno do wnętrza auta.

– Odwal się. – Wcisnąwszy przycisk zamykający szyby, szybko wysiadłam na zewnątrz.

– Nadal się boczysz za ten numer z płytą? – Przytrzymał mnie w miejscu.

– A żebyś wiedział! – Ze złością spojrzałam mu w oczy.

– Posłuchaj – westchnął zrezygnowany. – Za kilka dni będziesz diablicą. Przez resztę wieczności będziesz kłamała, oszukiwała i wykorzystywała innych dla własnej korzyści, daj więc sobie spokój ze skrupułami. Dokonałaś wyboru, więc teraz rób, co w twojej mocy, aby zemsta była warta ofiary. – Spojrzał mi w oczy. – W przeciwnym razie będziesz sobie wypominała przez całą wieczność to, czego nie zrobiłaś. A wierz mi, wieczność to szmat czasu.

– Wiem – szepnęłam.

– Pamiętaj, że ci frajerzy nie mieli skrupułów, gdy rujnowali życie twojej przyjaciółce. Śmiali się z jej tragedii. – Spojrzał mi w oczy. – Sean nie myślał o tym, że niszczy jej życie, nagrywając ten filmik. Pamiętaj o tym, gdy znów dopadną cię wątpliwości.

Skinęłam głową, ruszając w stronę szkoły.

– Kogo masz dziś na celowniku? – Nathaniel dotrzymywał mi kroku.

– Finna – szepnęłam. – Chcę zniszczyć jego związek z dziewczyną, z którą chodzi już od dłuższego czasu. Niech zobaczy, jak to jest, gdy dla kawału łamie się komuś serce.

– Chętnie ci pomogę. – Mój towarzysz uklonił się nonszalancko.

– Biorąc pod uwagę ostatni numer, jaki wykreśliłeś, raczej ci podziękuję – burknęłam.

– Wyluzuj, będę grzeczny. – Uniósł ręce w geście poddania.

– Teraz przynajmniej będziesz mogła zastosować triki, które ci pokazałem.

– Nie wydaje ci się, że to wszystko dzieje się za szybko?

– zmieniłam temat. – Jeśli coś złego będzie się przytrafiać kumplom Daniela dzień po dniu, to będzie zbyt podejrzane. Może lepiej zaczekać, rozłożyć plan w czasie.

– Kotku, ja w ciągu jednego dnia załatwiam kilka do kilkunastu zleceń – prychnął. – Wierz mi, czas to pojęcie względne. Poza tym nie

możesz tu zostać dłużej. Ryzyko jest zbyt duże.

– Jakie ryzyko? – dopytywałam.

– Tego niestety nie mogę ci wyjaśnić. – Unikał mojego wzroku.

– Poza tym jeśli będziesz zbyt długo zwlekać między kolejnymi etapami zemsty, Daniel może połapać się, że to twoja sprawka. Teraz mamy po naszej stronie element zaskoczenia. Im szybciej wprowadzisz plan w życie, tym lepiej. Jeśli poczekaś zbyt długo, nie dasz rady zrealizować całego. Burmistrz zapewne w kilka dni załatwi Seanowi powrót do domu. Jak myślisz, ile czasu zajmie mu przypomnienie sobie, że ostatnią osobą, która trzymała płytę, byłeś ty? Tak będzie z każdym kolejnym występkiem. Czas sprzyja przemyśleniom, a one prowadzą do rozwiązania zagadki. Nie możesz tak ryzykować.

– Rozumiem. – Zrezygnowana spuściłam głowę.

Przez większość lekcji układałam w myślach plan uwiedzenia Finna. Analizowałam każdy gest, który pozwoli mi osiągnąć cel. Chciałam, żeby wszystko wyglądało tak, jakby to on się do mnie dobierał wbrew mojej woli. Tylko dzięki takiemu rozwiązaniu nie zniechęcę do siebie Daniela, a tak się składało, że jego zostawiłam sobie na sam koniec. Nathaniel upierał się, że mi pomoże, więc pozwoliłam mu zaaranżować spotkanie sam na sam z Finnem i zadbać o to, by jego dziewczyna nakryła nas w odpowiednim momencie. Gdy zbliżała się pora lunchu, nerwy miałam napięte do granic wytrzymałości. Nie byłam pewna, czy sobie poradzę, niestety nie było już odwrotu. Na nogach jak z waty wyszłam na korytarz.

– Gotowa? – Nathaniel przywitał mnie przy drzwiach.

– Nie – szepnęłam.

– Zrób to, co ci pokazałem, a pójdzie szybko. – Chwycił mnie pod ramię. – Wystarczy, że go nakręcisz, potem nie będzie potrafił już się powstrzymać.

Spojrzałam na niego krzywo.

– Uwierz mi na słowo, wiem co nieco o jego myślach. – Postukał się palcem w czoło. – Marzy, by cię przelecieć, od chwili, w której cię zobaczył.

– Ty to potrafisz człowieka pocieszyć.

– Zawsze do usług, siostrzyczko. – Wyszczерzył zęby.

Zatrzymaliśmy się przed wejściem do sali chemicznej.

– Jesteśmy na miejscu. – Nathaniel spojrział na mnie z powagą.

– Idź, poszukaj mojej książki do chemii, leży gdzieś na krześle.

– Widząc moje zdziwione spojrzenie, ciągnął dalej: – Finn zapewne jeszcze zbiera i czyści sprzęt po doświadczeniach. Jak będziesz gotowa, zawołaj mnie w myślach, a przybędę z odsieczą. – Przybrał postawę supermana ruszającego na pomoc. – I nie zapomnij krzyczeć „ratunku”.

– Bardzo zabawne – prychnęłam.

Biorąc głęboki oddech, weszłam do klasy. Dźwięk zamykanych drzwi sprawił, że Finn podniósł wzrok znad slajdów, które układał, i spojrział na mnie. Dostrzegłam nagły błysk w jego oczach.

– Cześć! – Uśmiechnęłam się słodko.

– Cześć – odpowiedział.

Nie odwracając wzroku, wolnym krokiem ruszyłam ku niemu. Z obrzydzeniem patrzyłam, jak nieświadomie oblizuje wargi na mój widok.

– Mój brat zostawił gdzieś tu książkę – odezwałam się, gdy dzielił nas jedynie stolik. – Poprosił, bym jej poszukała.

Rozbawiona patrzyłam, jak Finn bezskutecznie stara się oderwać wzrok od mojego dekoltu.

– Pomóc ci szukać? – spytał speszony.

– Spokojnie. – Podeszłam jeszcze bliżej, patrząc, jak nerwowo przełyka ślinę. – Książka nie ucieknie.

Gdy dzieliły nas zaledwie centymetry, zaczęłam recytować swoją dopracowaną wcześniej kwestię.

– Wiem, że nie powinnam tego mówić ze względu na twoją dziewczynę, ale nie mogę przestać o tobie myśleć.

Jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– N-n-naprawdę? – Z nerwów zaczął się jąkać.

– Tak... – Naśladując ruchy, które Nathaniel pokazał mi w składziku, zaczęłam delikatnie błędzić dłonią po odsłoniętym przedramieniu Finna.

– Wciąż nawiedzasz mnie w snach i nie mogę przestać myśleć o tym, co ze mną w nich robisz – wyszeptałam mu do ucha.

Finn znów oblizwał wargi. Nie wiedział, gdzie ma podziać ręce.

Moje palce zaczęły kreślić ślady na jego szyi. Świst głośno wciąganego przez niego powietrza rozszedł się echem po sali.

– Ja też o tobie często myślałem – wyszeptał, kładąc dłonie na moich pośladkach.

– Ale twoja dziewczyna... – Staralam się wyglądać na zakłopotaną.

– Nie musi o niczym wiedzieć – powiedział szybko. – Poza tym już od dawna nam się nie układa. Ona nie chce iść na całość.

– Nie rozumiem jej. – Przylgnęłam do niego jeszcze mocniej.  
– Gdybym ja miała takiego faceta, robiłabym to z nim wszędzie.

– Wszędzie? – Spojrzał na mnie zafascynowany.

– Wiesz, jaka jest moja największa fantazja? – spytałam kokieteryjnym tonem. – Chciałabym to zrobić na biurku w szkole.

Mogłabym przysiąc, że widzę obracające się w jego głowie trybiki. W jego dossier wyczytałam, że największym marzeniem tego psychologa było wzięcie dziewczyny siłą, i właśnie teraz zamierzałam wykorzystać to przeciwko niemu.

– To też moja fantazja. – Finn podekscytowany przyciągnął mnie do siebie.

Starając się opanować obrzydzenie, szepnęłam mu do ucha:

– W takim razie zrobmy to. – Pocałowałam go delikatnie w szyję.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł – zaczął się wahać. – Ktoś mógłby wejść.

– Szkoda. – Kreśliłam językiem szlak wzdłuż jego podbródka. Gdy zatrzymałam się przy jego ustach, dodałam: – Liczyłam na świetną zabawę, ale jak widać, nie jesteś tym, za kogo cię miałam.

Chciałam się odsunąć, lecz w ostatniej chwili chwycił mnie za ramię.

– Zaczekaj – zatrzymał mnie, spanikowany, że odejdę. – Możemy to zrobić gdzie indziej.

– Wybacz – ruszyłam do drzwi – ale właśnie o to w tym wszystkim chodzi. O ryzyko. Nic tak nie nakręca zabawy, jak świadomość, że ktoś może nas nakryć. Cóż, jakoś przeżyję to rozczarowanie.

Nim chwyciłam za klamkę, Finn był już przy mnie.

– Zgoda – szepnął.

Całą siłą woli walczyłam, by się nie skrzywić. Finn, sięgając za moje plecy, nacisnął włącznik światła. Opuszczone rolety sprawiły, że momentalnie otoczył nas półmrok. Czując jego ręce błędzące po moim ciele, zaczęłam wpadać w panikę. Przetykając nerwowo ślinę, starałam się zmusić do wykonania kolejnego etapu mojego planu. Niestety słowa uwięzły mi w gardle i choćbym nie wiem, jak się starała, nie potrafiłam zmusić swojego ciała do najmniejszego ruchu.

„Nie dam rady!” – krzyczałam w myślach.

Nagle Finn odsunął się ode mnie gwałtownie, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. Zieleń jego oczu ustąpiła miejsca krwistej czerwieni. Chciałam się cofnąć, lecz za plecami miałam ścianę. Przerazona patrzyłam, jak na twarz Finna wypływa złowieszczy uśmiech. Chłopak boleśnie szarpnął mnie za ramię i rzucił na stojące nieopodal biurko.

– Oszalałeś?! – krzyknęłam przerażona.

– Zaufaj mi, spodoba ci się – szepnął nieswoim głosem, po czym jednym ruchem rozdarł mi bluzkę.

– Przestań! – Starałam się go odepchnąć, niestety bezskutecznie.

Finn zaczął podciągać mi spódnicę, a ja przeraziłam się nie na żarty. Gdy nachylił się, by mnie pocałować, broniłam się z całych sił, uparcie zaciskając usta.

– No daj buziaka – powiedział, śmiejąc się złowrogo.

Gdy spodziewałam się już najgorszego, ktoś nagle ściągnął ze mnie Finna i rzucił go na pobliską ławkę. Nie potrafiąc opanować łez ciekących mi po policzkach, z ulgą spojrzałam na ostatnią osobę, której bym się tutaj spodziewała. Na Daniela.

– Nic ci nie zrobił? – Chłopak z troską pomógł mi zejść z biurka.

– Nie. – Szybko przykryłam piersi podartą bluzką. – Zdążyłeś w samą porę.

– Co to ma być?

Od strony drzwi dobiegł mnie piskliwy dziewczęcy głos. Stała w nich Anna, dziewczyna Finna, patrząc na niego z nienawiścią.

– Nie chciała dać mi tego, na co miałem ochotę – uśmiechnął się Finn drwiąco – więc postanowiłem sam to sobie wziąć. – Następnie ku zaskoczeniu wszystkich po prostu zemdłał.



Dziewczyna, szlochając histerycznie, wybiegła na korytarz.

– Zaprowadzę cię do pielęgniarki. – Daniel delikatnie objął mnie ramieniem.

– Nie – zaprotestowałam szybko. – Chcę wrócić do domu.

– Emily – Daniel spojrzał na mnie opiekuńczym wzrokiem – co tu właściwie zaszło?

– Mój brat prosił, bym poszukała tutaj jego książki – zaczęłam drżącym głosem – a Finn... – zrobiłam krótką pauzę – jego jakby coś opętało, rzucił się na mnie. – To było zgodne z prawdą, pominęłam tylko wcześniejsze wydarzenia.

– Co tu się dzieje?! – W drzwiach niespodziewanie pojawił się Nathaniel. Widząc jego zatroskaną minę, byłam pełna podziwu. W życiu nie sądziłam, że taki dobry z niego aktor.

– Finn na nią napadł – odpowiedział Daniel, wskazując na wciąż nieprzytomnego kolegę.

– Widzę, że się nim zająłeś. – Nathaniel posłał mu pełne uznania spojrzenie.

– To nie ja – powiedział Daniel speszony. – On po prostu zemdłał.

– Zabierz mnie do domu. – Spojrzałam błagalnie na Nathaniela.

– Jesteś pewna? – Popatrzył na mnie z powagą. – Może powinien obejrzeć cię lekarz? Trzeba też złożyć zeznania na policji, ten palant powinien za wszystko odpowiedzieć.

– Przestań! – Spojrzałam na niego wściekłym wzrokiem. – Chcę wrócić do domu.

– Twój wybór – odparł obrażony i ruszył do drzwi.

– Ja się wszystkim zajmę – krzyknął za nami Daniel. – Twój brat ma rację, takie wybryki nie mogą ujść Finnowi na sucho.

Komizm sytuacji sprawił, że lekko się uśmiechnęłam. Na szczęście nadal stałam plecami do niego. Daniel – obrońca pokrzywdzonych. Jakież to było nieprawdopodobne. Chciałam już wyjść z klasy, lecz Nathaniel niespodziewanie zatrzymał się przy samych drzwiach i ściągnął z siebie sweter. Szybko założył mi go przez głowę. Widząc moje zdziwione spojrzenie, wyjaśnił z powagą:

– Nie chcę, by moja siostrzyczka świeciła bielizną.

Bez słowa wyszłam na korytarz. Zrobiliśmy zaledwie kilka

kroków, gdy za plecami usłyszeliśmy:

– Panie Michaels. – To był nauczyciel chemii. – Chciałbym z panem chwilę porozmawiać o pana nastawieniu do nauki.

Widziałam, że Nathaniel ma już na końcu języka ciętą ripostę. Na szczęście spojrzał na mnie i się opanował.

– Zaraz wracam. – Niechętnie ruszył za nauczycielem.

Na korytarzu co chwilę ktoś się na mnie gapił. Potargane włosy, oczy mokre od łez i za duży sweter Nathaniela musiały być dla wszystkich nie lada atrakcją. Spuściłam głowę i szybko ruszyłam do drzwi wyjściowych. Już chwyciłam za klamkę, gdy usłyszałam:

– To wszystko twoja wina!

Zdziwiona spojrzałam na dziewczynę Finna, stojącą w asyście dwóch koleżanek.

– Niby co? – zapytałam zaskoczona.

– Pojawiasz się w szkole odstawiona jak jakaś modelka i kusisz wszystkich facetów wokół. To ty sprowokowałaś Finna! – Anna patrzyła na mnie z wściekłością. Krzyczała coraz głośniejsz: – Znam go i wiem, że nigdy by tego nie zrobił. To wszystko przez ciebie!

– Chyba nie wiesz, o czym mówisz – powiedziałam wściekła.

– Chyba zgłupiałaś, sądząc, że chciałam, by twój facet na mnie napadł! On jest psychopata! – Nie czekając na odpowiedź dziewczyny, obróciłam się na pięcie i wyszłam na zewnątrz. Serce waliło mi jak oszalałe, a oczy piekły mnie od powstrzymywanych łez.

Widok Jamiego, stojącego przy moim samochodzie, bynajmniej nie poprawił mi humoru. Jego sztywna postawa i zacięta mina nie wróżyły nic dobrego.

– Co tu robisz? – zapytałam nerwowo, patrząc na drzwi szkoły. Gdyby Nathaniel zobaczył, że rozmawiam z Jamiem, mogłoby zrobić się nieciekawie. – Nie powinno cię tu być – dodałam, patrząc mojemu przyjacielowi w oczy.

– Czyżby? – Z jego miny wywnioskowałam, że tak łatwo się go nie pozbędę.

– Spytam ponownie – westchnęłam zniecierpliwiona. – Co tu robisz?

– Chyba nie sądziłaś, że nasza rozmowa na cmentarzu jest

skończona?

– Nie możesz po prostu odpuścić? – Przewróciłam oczami.

– Zasluguję na kilka odpowiedzi.

– Nie jestem ci nic winna, nawet cię nie znam. – Nie byłam pewna, czy jego dociekliwość bardziej mnie denerwowała, czy przerażała.

– Nie próbuj mnie zbyć. – Jamie był wyraźnie zdeterminowany, by poznać prawdę. – Chcę wiedzieć, jak to możliwe, że twój wygląd zmienił się tak radykalnie. Kim jest koleś udający twojego brata? I skąd na klifie wziął się ten dom?

– Wiesz, co mówią o ciekawości? – Skrzywiłam się.

– Nie odpuszczę, póki nie poznam prawdy – powiedział twardo.

– No to się rozczarujesz – odparłam ze złością. – Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Em. – Chciałam wsiąść do auta, lecz zagroził mi drogę. – Przyjaźniliśmy się tyle lat. Dlaczego nie możesz mi zaufać? Dlaczego nie powiesz mi prawdy?

– Bo ta wiedza byłaby dla ciebie niebezpieczna – odpowiedziałam w końcu. – Proszę cię, odejdz i przestań zadawać pytania. Nie chcę, by stała ci się krzywda.

– W co ty się wpakowałaś? – Spojrzał na mnie zmartwiony.

– Przyłączyłaś się do jakiejś mafii? To efekt operacji plastycznej?

– Wskazał na moją twarz. To był cały Jamie. Zawsze starał się znaleźć racjonalne wyjaśnienie.

– Chciałabym, by to było tak proste – warknęłam. – To, co się wydarzyło, jest o wiele bardziej skomplikowane i niepojęte dla kogoś takiego jak ty.

– Nie pojmuję jedynie tego, co zrobiłaś Seanowi.

– Nie wiem, o czym mówisz – szepnęłam, unikając jego wzroku.

– Nie kłam, Emily. – Spojrzał na mnie wściekły. – Widziałem, jak podmieniasz płyty. – Momentalnie zrobiło mi się gorąco z nerwów.

– Jak mogłaś posunąć się do czegoś tak podłego? Zniszczyłaś mu życie. Nie pozbędzie się już piętna pedofila.

– Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą na ten temat!

– Co on ci takiego zrobił? – dopytywał się Jamie. – Złość na Daniela jestem w stanie zrozumieć. Ale dlaczego mścisz się na jego

kumplach?

– Jak powiedziałam wcześniej, to nie jest twoja sprawa  
– warknęłam, odpychając go na bok i wsiadając do samochodu.

– Emily! – Nadal stał przy aucie.

– Daj mi spokój, Jamie! – krzyknęłam z wściekłością. – Rozmowa skończona! – W tej samej chwili przy samochodzie pojawił się Nathaniel. Wsiadł od strony pasażera, a ja błyskawicznie odpaliłam silnik i z piskiem opon ruszyłam z miejsca.

– O co chodziło? – Nathaniel spojrzał na mnie wyraźnie rozzłoszczony. – Mam się nim zająć?

– Nie! – Staralam się skupić na drodze.

– Zdajesz sobie sprawę, że on może sprawiać problemy?  
Michaelowi się to nie spodoba. Znasz warunki kontraktu.

– On nic nie wie o kontrakcie! Nie mieszaj się w to, sama dam sobie z nim radę.

– To się okaże. – Nathaniel się skrzywił.

Nagle wszystkie wydarzenia zaczęły mnie przytłaczać. Mrugając intensywnie, starałam się opanować zbierające mi się pod powiekami łzy.

– Emily? – spytał cicho mój towarzysz. – Co jest?

– Musisz jeszcze pytać? – odpowiedziałam, nie patrząc na niego.

– Przecież wszystko poszło tak, jak planowałam. Ten pajac na ciebie napadł, widziała to jego dziewczyna.

– Nic nie jest tak, jak planowałam! – ryknęłam wściekle. – Omal nie doszło do tragedii, bo coś zrobiłam nie tak. Najgorsze jest to, że nie mam pojęcia, co się stało z Finnem. A jego dziewczyna tak czy siak o wszystko oskarżyła mnie.

– Laska ma coś z głową, nie przejmuj się nią. – Poklepał mnie po ramieniu. – A ten pajac będzie się upierał, że nic nie pamięta. Wątpię, by ktokolwiek mu w to uwierzył.

– Co się tak naprawdę stało? – Przyjrzałam mu się podejrzliwie.

– Ty chyba wiesz najlepiej. Mnie tam nie było.

– Proszę cię. – Chwyciłam go za rękę. – Powiedz mi prawdę.

– Nie dawałaś sobie rady – niechętnie spojrzał na mnie – więc musiałem interweniować.

– Co przez to rozumiesz?  
– Krzyczałaś w myślach, że nie dasz rady, więc ci pomogłem.  
– Jak mi pomogłeś? – spytałam przez zaciśnięte gardło.  
– Opętałem tego gnojka i zrobiłem, co było trzeba.  
– Co?! – krzyknęłam przerażona.  
– Przecież słyszałaś – prychnął.  
– Jak mogłeś to zrobić? – Czułam się zdradzona. – Miałaś z tego przyjemność?! Trzeba było posunąć się dalej, zaliczyłybyś szybki numerek – syknęłam z pogardą.  
– Potrzebowałaś pomocy, więc ci pomogłem w najlepszy możliwy sposób. – Spojrzał na mnie z furją. – Przestań histeryzować!

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć, więc uparcie wpatrywałam się w przednią szybę, starając się opanować szloch. Gdy tylko znaleźliśmy się w domu, pobiegłam do swojego pokoju, z całej siły zatrzaskując za sobą drzwi. Padłam na łóżko i pozwoliłam popłynąć łzom. Byłam jednocześnie przerażona i wściekła. Że też nie zorientowałam się, że te czerwone oczy to sprawka diabelskich sztuczek! Płakałam przez ponad godzinę, aż w końcu Nathaniel zapukał do drzwi.

– Emily?  
Na dźwięk jego głosu zalała mnie nowa fala złości.  
– Odejdź! – krzyknęłam.  
– Porozmawiajmy.  
– Może chcesz się znowu zabawić?! – wrzasnęłam. – Nie żałuj sobie.

Drzwi momentalnie się otworzyły i Nathaniel wpadł do sypialni.  
– Pomyśl czasem, zanim coś powiesz! – krzyknął.  
– A co? Nie mam racji? – Spojrzałam na niego z kpiącym uśmiechem.

Spodziewałam się złośliwej odpowiedzi, jednak zamiast tego Nathaniel, wzdychając ciężko, usiadł obok mnie.

– Wciąż zapominam, jak bardzo niewinna i wrażliwa jesteś – szepnął, zbijając mnie tym z tropu. – Nie chciałem, by stała ci się krzywda – spojrzał mi w oczy – jednak wszystko musiało wyglądać wiarygodnie. Przepraszam, że cię przestraszyłem.

– Ja... – Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Spodziewałam się

wszystkiego, ale nie przeprosin.

– Po kilkudziesięciu latach w piekle każdy traci wrażliwość i wyczucie. Może nie uwierzysz, ale kiedyś byłem całkiem fajnym facetem. – Uśmiechnął się smutno.

Poczułam, jak złość mnie opuszcza. To byłam cała ja – nigdy nie potrafiłam się długo na kogoś gniewać.

– W życiu bym nie uwierzyła – odezwałam się po chwili.

– Wybaczysz mi? – Spojrzał na mnie niepewnie – Wiesz, rodzeństwo nie powinno się kłócić.

– Głupek! – Nie mogłam się nie uśmiechnąć. – Jeśli jeszcze raz wywiniesz mi podobny numer, to przyrzekam, że utopię cię w wodzie święconej!

Nathaniel zachichotał.

– Pizza na zgodę? – spytał znienacka.

– Chcesz mnie przekupić pizzą?

– No coś ty! – udał oburzonego. – Co najmniej dwoma.

– Jesteś niemożliwy. – Kręcąc głową, ruszyłam do garderoby.

– Dobra, to ty się ogarnij, a ja dzwonię po pizzę – powiedział i wyszedł z pokoju.

Kilkanaście minut później siedziałam na kanapie, obżerając się pizzą. Nawet nie pytałam, jak udało mu się tak szybko ją załatwić.

– Już się nie gniewasz? – Nathaniel spojrzał na mnie znad nadgryzionego właśnie kawałka.

– Uważaj, bo uwierzę, że naprawdę się mną przejmujesz – prychnęłam.

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył oburzony. – To część mojej pracy. Mam na ciebie uważać.

Przez chwilę przyglądałam mu się w milczeniu.

– Dlaczego zawsze zgrywasz dupka?

– Nawyk. – Wzruszył ramionami. – Gdy poznasz innych takich jak ja, szybko zrozumiesz, że albo jesteś twarda i nie pozwolisz sobą pomiatać, albo zjedzą cię żywcem.

– No to już po mnie – burknęłam.

Odpowiedział mi głośny śmiech Nathaniela.

– Nauczysz się tego. – Spojrzał mi w oczy. – Jak wszyscy.

– Czy okażę się wścibska, jeśli zapytam, jak trafiłeś do piekła? – spytałam niepewnie.

– Zdecydowanie tak! – powiedział ze śmiechem.

– Opowiesz mi?

– Co tu dużo mówić. – Momentalnie spoważniał. – Byłem młody, naiwny i szaleńczo zakochany w dziewczynie, która nie zwracała na mnie uwagi. Gdy pojawił się Michael z propozycją układu, sądziłem, że to dar od losu. Licząc na szczęśliwe zakończenie, zgodziłem się.

– I co?

– Miałem cudowną narzeczoną, pieniądze, dom i wszystko, czego mogłem zapragnąć. Szybko jednak przekonałem się, że diabelskie sztuczki nie mogą dać mi tego, czego pragnąłem najbardziej: prawdziwej miłości.

– Co się stało?

– Moja ukochana zdradzała mnie z kim popadnie, a ludzie przyjaźnili się ze mną wyłącznie dla własnych korzyści. Pozornie miałem wszystko, a w rzeczywistości nie miałem zupełnie nic. Nie było nawet jednej osoby, której naprawdę by na mnie zależało.

Zamilkł na dłuższą chwilę.

– I co zrobiłeś? – spytałam.

– Nic mądrego. – Skrzywił się. – Wsiadłem pijany do samochodu i ruszyłem na ostatnią przejażdżkę swojego życia. Wiesz, że porsche składa się jak plastikowy kubeczek, gdy walniesz nim przy maksymalnej prędkości w betonowy słup?

Widziałam, jak stara się udawać beztroskę, ale ból w jego oczach był aż nazbyt namacalny.

– To straszne – szepnęłam.

– Wiesz, co było straszne? – Spojrzał mi w oczy. – Oddałem duszę za głupie marzenie o wielkiej miłości i szczęśliwym życiu w dostatku. Zbyt późno jednak zrozumiałem swój błąd.

Niewiele myśląc, podniosłam się z miejsca, usiadłam obok niego i mocno go przytuliłam. Widziałam, jak bardzo ten gest go zaskoczył, a mimo to się nie odsunął.

– To wcale nie było głupie – szepnęłam. – Kochałeś i chciałeś być kochany.

– Cóż, po kilkudziesięciu latach w piekle nauczyłem się, że wszelkie uczucia są bezwartościowe.

– Chyba żartujesz. – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Gdy ma się w perspektywie wieczność spędzaną na czynieniu zła, wyrzuty sumienia, żal i smutek stają się twoimi wrogami. Bronisz się przed nimi tak, jak możesz, a po jakimś czasie po prostu znikają.

Po raz pierwszy spojrzałam na Nathaniela inaczej. Nie jak na ucieleśnienie zła, lecz jak na chłopaka, którego skrzywdzono. Mieliśmy ze sobą więcej wspólnego, niż sądziłam. Oboje wierzyliśmy w marzenia, chcieliśmy widzieć w innych dobro. I oboje straciliśmy wszystko, na czym nam zależało.

– Nie rób ze mnie kogoś, kim nie jestem. – Szybko odsunął się ode mnie, sięgając po piwo.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Chodzi mi o twoje myśli – wyjaśnił. – To, że kiedyś byłem dobry, nie znaczy, że teraz taki jestem. Nie zapominaj, kim się stałem. – Spojrzał mi w oczy. – Jestem demonem, który uwodzi kobiety, by odebrać im dusze! Zresztą nie bez przyjemności. Jeśli mam puknąć kilka panienek, by zapewnić sobie godną egzystencję, robię to bez oporów. Nie ma we mnie ani krzty dobra.

– Nie wierzę w to! Inaczej nie mówiłbyś mi tego wszystkiego – krzyknęłam przejęta. – Nie chciałeś mnie skrzywdzić, wiem to! Nie możesz być całkiem zły, skoro ci na kimś zależy.

Nathaniel uśmiechnął się lekko.

– Może staram się zaskarbić sobie w ten sposób przychyłność Michaela? – Spojrzał mi w oczy. – Jesteś obecnie jego faworytką, dobrze mieć takie wejścia.

– Bredzisz – fuknęłam.

– A co mam powiedzieć? Że brakuje mi przyjaciela? – prychnął. – Fakt, jesteś jedyną znaną mi istotą, która wie, co to prawdziwa przyjaźń i lojalność.

– W piekle naprawdę nie ma się przyjaciół? – spytałam może nieco naiwnie.

– Można powiedzieć, że to towar deficytowy – roześmiał się.

– Opowiesz mi, jak jest po tamtej stronie?



– Co dokładnie chcesz wiedzieć? – westchnął.  
– Może powiedz mi coś o zadaniach, jakie się dostaje.  
– Zadania zależą od przydziału – wyjaśnił niedbale.  
– W piekle jest wiele specjalizacji? – spytałam z ciekawością.  
– Specjalizacje? – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – Ciekawie to ujęłaś.  
– Przecież wiesz, o co mi chodzi. – Przewróciłam oczami.  
– Tak, jest ich sporo. – Ugryzł kęs pizzy.  
– To wszystko? Może pokusisz się o jakieś szczegóły? – Nie miałam zamiaru pozwolić mu teraz zamilknąć. Nie codziennie człowiek ma szansę usłyszeć o panujących w piekle zwyczajach, i to w dodatku z pierwszej ręki.

– Skoro już musisz wszystko wiedzieć... – Odłożył pizzę, wzdychając. – Tacy jak ja są zwani inkubami. Mamy specjalne predyspozycje – wskazał na swoje ciało – by uwodzić kobiety. Podobnie jak nasze żeńskie odpowiedniki, czyli sukuby, do których grona wkrótce dołączysz, pozyskujemy dusze poprzez cielesność, uwodzenie, seks. To nam najczęściej ulegają nieskalane grzechem duszyczki. Dalej mamy szepczących. To demony, które skłaniają ludzi do czynienia zła. Za ich sprawą człowiek robi rzeczy, do których wcześniej by się nie posunął. Szepczący sprowadzają ludzi na ścieżkę zła, z której zwykle nie ma już odwrotu. Kolejna funkcja to poszukiwacze. Oni odnajdują zarówno szczególnie czyste, jak i zdeprawowane dusze. Potrafią wytropić niemal każdego. Przyciąga ich zarówno dobro, jak i zło. Jeden z nich odnalazł ciebie.

Słyszając to, poczułam na całym ciele ciarki. Świadomość, że byłam zwierzyną, którą wytropiono i upolowano, wcale mi się nie podobała.

– Z szepczącymi ściśle współpracują mściciele. To chyba najstraszniejsze demony, jakie możesz spotkać w piekle. Nie licząc oczywiście Michaela – zachichotał wyraźnie rozbawiony własnym żartem. Mnie niestety nie było do śmiechu. – Poza tym, że są naprawdę przerażający, mają też naprawdę podłe osobowości. Wyzbyli się większości ludzkich odruchów. Znają wyłącznie gniew i żądzę niszczenia. Są bezwzględni wobec zdrajców. Wierz mi, nie chciałabyś kiedykolwiek stanąć im na drodze.

– Zapamiętam – szepnęłam przestraszona.

– Jest też wiele innych funkcji – ciągnął dalej. – Przyboczna straż Michaela, klucznicy, strzegący wejścia do otchłani, oraz defrianci, zadający katusze osadzonemu. Są również kontrolerzy, rozliczający każdego z nas z powierzonych zadań. Michael ma też wielu pracowników działających na stałe w ludzkim świecie. Sędziowie, adwokaci, politycy, policjanci – wszyscy na najwyższych szczeblach. Gdy mamy jakieś problemy podczas wykonywania zadań, oni pomagają nam po cichu. Michael nie lubi ściągać na siebie zbyt dużej uwagi stosowaniem diabelskich sztuczek, gdy nie jest to konieczne.

– Więc rzeczywiście po zaprzędaniu duszy człowiek staje się małym trybikiem w wielkiej korporacyjnej maszynie Michaela?

– Starłam się być zabawna, lecz mój głos był zbyt piskliwy.

– Nie po zaprzędaniu duszy – odruchowo poprawił mnie Nathaniel.

– Po śmierci. Jest ona niezbędnym elementem do przejścia na drugą stronę. Podpisanie kontraktu to zaledwie początek, dopiero śmierć jest sfinalizowaniem transakcji. Wtedy należysz już całkowicie do Michaela.

– Jaja sobie robisz? – warknęłam urażona. – Transakcja? Serio?

– Wybacz – parsknął śmiechem. – Michael w każdym z nas zaszczepił biznesowy żargon.

– To idiotyczne, sprowadzać to wszystko do biznesu. Przecież tu chodzi o ludzkie życie, śmierć, oddanie duszy! Jak można traktować to tak przedmiotowo?

– Przywykniesz, wierz mi na słowo. – Sięgnął po kawałek pizzy. – Pamiętaj, że nie warto zadawać pytań, jeśli odpowiedzi mogą ci się nie spodobać.

– W takim razie chyba w ogóle przestanę pytać o cokolwiek – westchnęłam, wracając do jedzenia.

Skończyliśmy pizzę i Nathaniel wstał.

– Czas wracać do pracy. Widzimy się jutro.

– Nathanielu... – zatrzymałam go w pół kroku. – Cieszę się, że porozmawialiśmy.

– Od tego ma się znajomych – odparł niedbale.

– Chcę, żebyś wiedział, że jeśli będziesz dla mnie przyjacielem, ja odwdzięczę się tym samym. Bez oszustw, kłamstw i wykorzystywania.

– Zapamiętam. – Wyszedł, nie powiedziawszy już nic więcej.

Może ten dzień nie był aż taki zły? Wreszcie udało mi się nieco poznać Nathaniela. Miałam do niego jeszcze żal o to, co zrobił, ale wiedziałam już, dlaczego zachował się w ten, a nie inny sposób.

Właśnie sprzątałam pudełka po pizzy, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Gdy zobaczyłam w progu Liama, jednego z kolegów Daniela, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać.

– Co tu robisz? – zapytałam zdziwiona.

– Chciałem z tobą porozmawiać – powiedział z powagą.

Nie miałam zamiaru zapraszać go do środka, więc zamknąwszy za sobą drzwi, usiadłam na ławeczce ustawionej na ganku.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – spytałam jakby od niechcena.

– Śledziłem cię w drodze ze szkoły – odparł nonszalanckim tonem.

– Potem wystarczyło jedynie poczekać, aż twój brat gdzieś wyjdzie.

– Słucham. O czym chciałeś porozmawiać? – szybko zmieniłam temat.

– Powiem wprost: chcę wiedzieć, dlaczego to robisz.

– Nie rozumiem? – Staralam się opanować drżenie głosu.

– Jakimś dziwnym trafem po twoim pojawieniu się w tym mieście moi kumple zaczęli mieć kłopoty. Najpierw Sean, teraz Finn.

– Zamiłowanie twojego kolegi do nieletnich to nie moja sprawa, a co do Finna... – Przełknęłam nerwowo ślinę. – Ten świr rzucił się na mnie. Jeśli myślisz, że tego chciałam, jesteś równie nawiedzony, co on!

– Wiem, że to twoja sprawka. Nie rozumiem tylko, w jakim celu to robisz. – Podszedł bliżej, patrząc mi w oczy.

– Jeśli to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia, to chyba pora już się pożegnać. – Ze ściśniętym gardłem ruszyłam do drzwi. Już chwyciłam za klamkę, gdy zacisnął palce na mojej ręce.

– Wcześniej czy później dowiem się prawdy. – Rzucił mi gniewne spojrzenie. – Nie pozwolę, byś bezkarnie niszczyła życie moim przyjaciołom.

– To zabawne. – Skrzywiłam się. – Jakoś nie przypominam sobie, byś był taki skory do obrony niewinnych, gdy twoi przyjaciele niszczyli życie komuś innemu! – Nie chciałam tego powiedzieć, ale słowa jakoś

same wymknęły się z moich ust.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Wyglądał na zdziwionego.

– Jak widać, poza manią prześladowczą cierpisz też na sklerozę – prychnęłam. – Radzę ci zacząć się leczyć, zanim choroba zacznie postępować.

Wściekły Liam przygniótł mnie swoim ciałem do drzwi.

– Twoja ładna buźka nie robi na mnie wrażenia – syknął. – Wiem, że jest z tobą coś nie tak, i mam zamiar dowiedzieć się, co to jest.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, błyskawicznie odsunął się ode mnie i odszedł, nie obejrzawszy się za siebie. Wchodząc do domu, byłam kłębkim nerwów. Ledwo drzwi się za mną zamknęły, osunęłam się na podłogę.

„To już koniec” – krzyczałam w myślach. – „On wie, że chcę ich ukarać. Jak mam doprowadzić swój plan do końca, skoro ktoś przejrzał moje zamiary?”

Byłam tak przerażona i roztrzęsiona, że z trudem dotarłam do sypialni. Nogi trzęsły mi się jak galareta. Nathaniel jeszcze nie wrócił, byłam więc skazana wyłącznie na siebie. Z przerażeniem myślałam o jutrzejszym dniu. Czy rzeczywiście mogłam iść do szkoły jakby nigdy nic? Liam już na pewno wszystkim powiedział o swoich podejrzeniach. Nie miałam pojęcia, jak uda mi się przetrwać to wszystko i, co gorsza, zrealizować pozostałe punkty planu.

## Rozdział 8

Gdy rano zadzwonił budzik, o mało nie roztrzaskałam go o ścianę. Nie miałam najmniejszej ochoty iść do szkoły.

– Co powiesz na wagary? – Głos Michaela sprawił, że momentalnie poderwałam się z miejsca.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się na jego widok.

– Kiepski humor?

Dwoma krokami pokonał dzielącą nas odległość, po czym wziął mnie w ramiona i mocno pocałował.

– Wczoraj odwiedził mnie jeden z kumpli Daniela – szepnęłam niepewnie. – Dał znać, że wie, iż to, co przytrafiło się jego kolegom, to moja sprawa.

– I tym się tak przejmujesz?

– A nie mam powodu? – Spojrzałam na niego z wyrzutem.

– Kochanie, ten chłopczyk nic nie wie. Niech sobie mówi, co chce, nie zwracaj na niego uwagi i rób swoje.

– Ale jeśli on powie innym o swoich podejrzeniach, to nici z mojego planu.

– Wierz mi na słowo, nawet jeśli im o tym powie, twój plan i tak się powiedzie. Zadbam o to. – Delikatnie pogłaskał mnie po policzku.

– Spóźnię się do szkoły – szepnęłam.

– Olej dziś szkołę. – Uśmiechnął się. – Kolejny punkt planu możesz zrealizować wieczorem.

Nie musiał mnie dłużej namawiać. Z szerokim uśmiechem mocniej przylgnęłam do niego, zatracając się w kolejnym pocałunku.

Po kilku godzinach spędzonych z Michaelem w łóżku mój humor znacznie się poprawił.

– Więc co chcesz zrobić? – spytał Michael, przeciągając się leniwie.

– W zupełności odpowiada mi to, co robiliśmy teraz.

– Zarumieniłam się.

Michael uśmiechnął się zadowolony.

– Mam pewien pomysł – stwierdził po chwili.

– A jest związany z opuszczeniem łóżka?

– Niestety – zachichotał. – Ale jestem pewien, że ci się spodoba.

Niechętnie doprowadziłam się do porządku i ubrałam w czerwoną obcisłą sukienkę oraz pasujące do niej szpilki, które doradził mi Michael. Zrobiłam staranny makijaż i wyszczotkowałam włosy. Właśnie szukałam w kuferku jakiegoś wisiora, który miał ozdobić moją odsłoniętą szyję, gdy ubrany już Michael niespodziewanie znalazł się u mojego boku.

– Mam coś, co będzie idealnie pasowało. – Uśmiechnął się tajemniczo.

Nim zdążyłam o cokolwiek zapytać, wyjął z kieszeni małe czarne pudełeczko.

– Otwórz. – Podał mi je z uśmiechem.

Niepewnie uchyliłam wieczko. Moim oczom ukazał się przepiękny złoty medalion na długim łańcuszku o misternym splocie. Na wisiorze wygrawerowane były jakieś znaki, które widziałam po raz pierwszy w życiu.

– Ten medalion wiele dla mnie znaczy i chcę, żebyś go nosiła.

– Spojrzał mi w oczy z powagą. – Niech wszyscy wiedzą, że jesteś moja i nie oddam cię nikomu.

– To brzmi prawie jak oświadczyzny. – Starłam się uspokoić galopujące serce. – Sądziłam, że diabeł nie przywiązuje się do nikogo.

– Może czas zmienić nawyki. – Pocałował mnie w usta, po czym wyjął wisiora z pudełka i założył mi go na szyję. Medalion delikatnie opadł w zagłębienie pomiędzy moimi piersiami.

– Będiesz go nosiła? – spytał, patrząc mi w oczy.

Wiedziałam, że to pytanie znaczy więcej, niż mogło się wydawać.

– Tak – odpowiedziałam drżącym głosem.

Michael z zadowolonym uśmiechem wziął mnie w ramiona i mocno pocałował.

– Weź płaszcz, może być chłodno – szepnął mi do ucha.

W życiu nie przypuszczałam, że pomysłem Michaela na spędzenie popołudnia będzie obiad w Paryżu. W chwili, gdy otaczająca nas czarna mgła opadła, zobaczyłam, że stoję u stóp wieży Eiffla.

– Nie wierzę. – Patrzyłam na nią z zachwytem.

– Kochanie – Michael przytulił mnie mocno – wkrótce przekonasz się, że dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych.

– Nigdy w to nie wątpiłam – szepnęłam.

Wiedziałam, że to tylko iluzja – przecież niemożliwe było, bym żyła długo i szczęśliwie u boku diabła. Dlaczego więc, mimo ostróg umysłu, głupie serce we wszystko wierzyło? Michael z każdą chwilą stawał mi się coraz bliższy, a zarazem coraz bardziej się tego obawiałam. Perspektywa spędzenia wieczności ze złamanym sercem nie zapowiadała się obiecująco.

– Nie myśl tyle. – Michael przytulił mnie do siebie. – To ma być przyjemny dzień.

Nie pozostało mi więc nic innego, jak cieszyć się chwilą, zanim dopadnie nas rzeczywistość. W końcu wspomnienia to zapewne jedyna rzecz, która mi pozostanie, gdy diabeł się mną znudzi.

Michael miał rację – ten dzień był niesamowity. Obiad, a raczej późne śniadanie, ponieważ był to mój pierwszy posiłek tego dnia, zjedliśmy w cudownym bistro na Montmartre. Zachwycił mnie specyficzny klimat tego miejsca. Prawdziwie paryski wystrój, przewaga czerwieni, malowidła na ścianach, pianista grający na żywo. Byłam po prostu oczarowana. Najedzona do granic możliwości ruszyłam z Michaelem u boku zwiedzać miasto. Biegając z miejsca na miejsce i rozkoszując się widokami, czułam się jak mała dziewczynka. Michael okazał się niezwykłym przewodnikiem. O ile ciekawsza była historia poszczególnych zabytków, gdy słyszało się ją od naocznego świadka. Spacerując Polami Elizejskimi, zafascynowana słuchałam snuty przez niego opowieści.

– To niesamowite móc przeżyć tak wiele. – Spojrzałam na niego z zazdrością.

– Powiem ci w tajemnicy – szepnął – że po kilku tysiącach lat nie ma już rzeczy, która by cię zaskoczyła. To wcale nie jest takie świetne uczucie.

Przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu.

– Ale poznałem ciebie – mocniej ścisnął moją rękę – i ku mojej radości od samego początku zadziwiasz mnie na każdym kroku.

Poczułam na twarzy gorący rumieniec wywołany intensywnością jego spojrzenia.

– Ile ty właściwie masz lat? – Starłam się szybko zmienić

krępujący mnie temat.

– Kochanie – Michael był wyraźnie rozbawiony – istniałem na długo przed wynalezieniem pojęcia czasu. Jestem tu od samego początku.

– To strasznie długo. – Popatrzyłam na niego wielkimi oczami. – I nigdy się nie zakochałeś? – wypaliłam, nim zdążyłam pomyśleć.

– A więc to cię dręczy? – Skrzywił się. – Wyjaśnię ci to najprościej, jak się da. – Przystanął i spojrzał mi w oczy. – Jestem istotą zrodzoną z chaosu, przesiąkniętą złem do szpiku kości. Nie znam miłości, lojalności czy przywiązania. Wiem za to aż za dobrze, co to pożądanie, zemsta, ból.

– Nie wierzę w to. – Odruchowo dotknęłam medalionu wiszącego na mojej szyi.

Wzrok Michaela podążył za moją dłoń. Widziałam, jak na jego twarzy odmalowuje się gniew.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytał. – Mam powiedzieć, że cię kocham? Nie znam tego uczucia, ale jeśli tego pragniesz, zrobię to. Nie mogę ci jednak obiecać, że nie będzie to kłamstwo.

Poczułam pod powiekami palące łzy.

– Wiem na pewno – ciągnął dalej – że nie lubię, gdy nie ma cię obok. A na samą myśl, że ktoś inny cię dotyka, szaleję ze złości. Chcę, byś była przy mnie na zawsze. Nie potrafię określić tego, co czuję, ale nie wyobrażam sobie wieczności bez ciebie.

Patrząc mu w oczy, poczułam, jak przyjemne ciepło rozchodzi się po moim ciele.

– Te słowa w zupełności mi wystarczą. – Delikatnie pocałowałam go w usta. – Na razie – dodałam po chwili.

Michael znacznie się rozluźnił i ruszyliśmy przed siebie. Ostatnim punktem wycieczki była wieża Eiffla. Stojąc na tarasie widokowym, z zachwytem patrzyłam na rozciągające się u naszych stóp miasto.

– Dziękuję – szepnęłam, nie odwracając wzroku od cudownych widoków. – Nigdy nie zapomnę tego dnia.

– Proszę bardzo. – Michael stanął za mną i objął mnie w pasie. – Obiecuję, że pokażę ci znacznie więcej – szepnął mi do ucha. – Dam ci cały świat, jeśli tego zapragniesz.



- Laski naprawdę na to lecą? – spytałam z udawaną powagą.
- Jesteś niemożliwa. – Chichocząc, pocałował mnie w szyję.
- Niestety – odezwał się po chwili – na nas już pora.

Nie miałam ochoty wracać do domu, ale wiedziałam, że czeka na mnie zadanie. Dziś miałam ośmieszyć Matthew i Thomasa. Tak bardzo szcycili się swoim powodzeniem u dziewczyn, że postanowiłam doprowadzić do tego, iż żadna więcej na nich nie spojrzy. Nathaniel obiecał mi pomoc, oczywiście na moich warunkach. Cały czas obawiałam się, że jeśli Liam coś powiedział, chłopcy nie będą chcieli się ze mną spotkać, ale mimo wszystko postanowiłam spróbować.

Po powrocie do domu Michael szybko się pożegnał, zostawiając mnie samą w mojej sypialni. Nathaniela znalazłam w kuchni. Popijał kawę i patrzył na mnie z głupkowskim uśmiechem.

- Co? – Spojrzałam na niego speszona.
- Widzę, że szef lubi cię coraz bardziej. – Wskazał na mój medalion. – Kto by pomyślał, że jest zdolny do czegoś tak przyziemnego jak przywiązanie do drugiej istoty.
- Nie bądź złośliwy – powiedziałam, otwierając lodówkę.
- Em... – Nathaniel nagle spoważniał. – Dobrze ci radzę, nie obnoś się z tym medalionem.
- Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego zdziwiona.
- Ten symbol na medalionie to znak Michaela. Ma pokazać wszystkim, że należysz wyłącznie do niego. Ten, kto się do ciebie zbliży, zostanie ukarany. – Spojrzył mi w oczy z powagą. – Michael ma wielu wrogów, którzy od dawna chcą przejąć władzę. Jeśli rozejdzie się wieść, że nie jesteś mu obojętna, może grozić ci niebezpieczeństwo.
- Przejmujesz się tym? – Uśmiechnęłam się złośliwie, starając się nie pokazać, jak bardzo mnie przestraszył.
- Nie wygłupiaj się – odpowiedział karcącym tonem. – Jesteś moją przyjaciółką i troszczę się o ciebie.
- Skoro uważasz mnie za przyjaciółkę, to nie mam się czego obawiać – szepnęłam. – Ocalisz mnie.

Nathaniel popatrzył na mnie bez przekonania, ale nie drażył dalej tematu.

- Czas brać się do roboty. – Spojrzył na zegarek.

– Niestety – sarknęłam.

– Nie zapominaj, po co to robisz – upomniał mnie.

Westchnęłam ciężko, sięgnęłam po komórkę i wybrałam z listy kontaktów numer Thomasa. Słyszając sygnał połączenia, zaczęłam nerwowo bębnić palcami o stół.

– Bądź opanowana i uwodzicielska – szepnął Nathaniel.

– Taa, jasne – burknęłam.

– Słucham – odezwał się głos po drugiej stronie.

– Thomas? – spytałam, starając się brzmieć zmysłowo.

– Tak – odpowiedział niepewnie.

– Tu Emily.

– Cześć! – Jego głos momentalnie podniósł się o oktawę.

– Przepraszam, że cię niepokoję, ale nie było mnie dziś w szkole i chciałam zapytać, czy pomógłbyś mi nadgonić zaległości z chemii? – spytałam słodko.

– Oczywiście – odparł momentalnie.

– Może znalazłbyś chwilę, by do mnie wpaść?

– Jasne! – Jego zapach naprawdę mnie rozbawił.

– W takim razie może tak za dwie godziny?

– Nie ma sprawy – odparł zadowolony.

– Cudownie – zaczęłam, po czym szybko podałam mu adres.

– W takim razie do zobaczenia – rzuciłam na pożegnanie i rozłączyłam się.

– Nie ma co, kochana – parsknął śmiechem Nathaniel. – Założę się, że teraz pędzi wziąć prysznic.

– Zamknij się. – Zgromiłam go wzrokiem, wybierając numer Matthew, z którym odbyłam identyczną rozmowę. Jak można się było domyślić, był równie skory do pomocy, co jego poprzednik. Najwyraźniej Liam nie poinformował ich jeszcze o swoich podejrzeniach.

– Dobrze, to ty idź się przygotować, a ja rozstawię sprzęt.

– Nathaniel ruszył do salonu.

– Co ci się nie podoba w moim stroju? – krzyknęłam za nim.

– Kotku, masz ich tak zbajerować, by zrobili wszystko, co zechcesz. – Usłyszałam jego odpowiedź. – Bez odpowiedniego stroju nie

dasz rady.

Gdy z kwaśną miną zmierzałam do swojego pokoju, usłyszałam jeszcze za swoimi plecami:

– Załóż coś rozpinanego, łatwiej ci będzie pozbyć się ciuchów.

– Baran z ciebie, wiesz?! – krzyknęłam, rumieniąc się.

W garderobie długo szukałam czegoś odpowiedniego. W końcu zdecydowałam się na krótką czarną sukienkę z dużym dekoltem i krótkim rękawkiem, wiązaną na boku. Wystarczyło jedno pociągnięcie za tasiemkę, by materiał rozsunął się na boki, ukazując to, co jest pod nim. Na samą myśl o tym znów spłonęłam rumieńcem. Zdecydowanie większy problem miałam z bielizną. Nie wiedziałam zupełnie, co może być dla faceta seksowne.

– Pozwól, że ci pomogę. – Niespodziewanie u mojego boku pojawił się Nathaniel.

– Chyba cię kompletnie pogięło! – syknęłam.

– Nie histeryzuj – powiedział, podchodząc do szuflad z bielizną. – Wybiorę coś, na widok czego będą się ślinili.

Przez kilka minut przeglądał w milczeniu zawartość szuflad, aż w końcu rzucił mi czerwony koronkowy gorset oraz pasujące do niego stringi i pas do pończoch.

– To będzie idealne. – Powiedział z przekonaniem. – Załóż do tego czerwone szpilki i będzie bomba!

– Chyba zgłupiałeś! – warknęłam, obracając bieliznę w dłoniach.

– Ja nawet nie wiem, jak to się zakłada – dodałam speszona.

– Chętnie pomogę. – Nim zdążyłam coś powiedzieć, dodał: – Od twojego wyglądu zależeć będzie powodzenie naszego planu, więc daj sobie spokój ze skromnością i nie marnuj czasu.

Bluzgając pod nosem, ruszyłam do łazienki. Wzięłam szybki prysznic, wysuszyłam włosy i z kwaśną miną wskoczyłam w gorset i stringi. Niestety gorset był zapinany z tyłu, więc nie było mowy, bym sobie poradziła bez pomocy.

– Chodź tu. – Usłyszałam głos Nathaniela dochodzący zza drzwi.

Szykowałam się na jakieś głupie uwagi i dwuznaczne uśmiešky, ale mój towarzysz zachował się jak profesjonalista. Z niewzruszoną miną pomógł mi zapiąć gorset i pas do pończoch. Potem kazał mi założyć

szpilki i przyjrzał się rezultatowi z aprobatą.

– Powiedz jedno słowo, a zrobię wszystko. – Spojrzał na mnie z przesadzonym zachwytem.

– Wiedziałam, że ta twoja powściągliwość na długo nie wystarczy – powiedziałam, starając się zapanować nad uśmiechem.

Narzuciłam na siebie sukienkę i zabrałam się za robienie makijażu.

Gdy w końcu weszłam do kuchni, byłam już bardzo zdenerwowana. Godzina przybycia moich gości zbliżała się bezlitośnie, a ja trzęsłam się jak galareta.

– Wypij to. – Nathaniel postawił przede mną szklankę do połowy wypełnioną przezroczystym płynem. Myśląc, że to woda, opróżniłam ją jednym haustem. Momentalnie poczułam, jak moje gardło pali ogień. Krztusząc się, pędem ruszyłam do lodówki po butelkę soku. Musiałam opróżnić ją całkowicie, by ugasić nieznośne palenie w przełyku.

– Coś ty mi dał?! – naskoczyłam na Nathaniela, gdy tylko odzyskałam oddech.

– Wódkę – odrzekł ze spokojem, popijając własnego drinka.

– Oszalałeś?!

– Dzięki temu się rozluźnisz. – Zrobił figlarną minę.

Po niespełna kilkunastu minutach musiałam przyznać mu rację – strach gdzieś wyparował, a mnie ogarnął błogi spokój.

– Powinni to aplikować zamiast relanium – chichotałam, bujając się na kuchennym taborecie.

– Piłaś już kiedyś wódkę? – Przyglądał mi się niepewnie.

– Nie – odpowiedziałam, nadal chichocząc.

– Czy ty kiedykolwiek piłaś alkohol? – dopytywał się coraz bardziej przerażony.

– Tak! – Dumnie uniosłam głowę. Nathaniel już zaczął się rozluźniać, gdy dodałam: – Raz Michael dał mi brandy. Łyknęłam, nie wiedząc, co piję.

– Bosko! – Nathaniel chwycił się za głowę.

– Wyluzuj, braciszku! – Szturchnęłam go w ramię. – Przecież się nie upiłam.

– Mam taką nadzieję – szepnął. – Jesteś pewna, że potrafisz być uwodzicielska na gazie?

– Oczywiście! – krzyknęłam oburzona. – Zaraz ci to udowodnię.

Nim zdążył zaprotestować, ruszyłam ku niemu wolnym krokiem. Stał oparty o zlew, patrząc na mnie z powątpiewaniem. Może wcześniej miałabym opory co do tak swobodnego zachowania, jednak nasza ostatnia rozmowa znacząco zmieniła relacje między nami. Nathaniel stał się moim przyjacielem i przestałam się przy nim krępować. Poza tym, nie wiem, czy to za sprawą alkoholu, czy też diabelskiej infekcji, która z każdym dniem rozprzestrzeniała się po moim ciele, ale straciłam hamulce.

– Wiem, że wbrew temu, co mówisz, pociągam cię. – Wolno rozwiązałam sukienkę, odsłaniając wybrany przez niego zestaw bielizny. – Wypierasz to ze świadomości – szepnęłam, stając przy nim – ale oboje wiemy, że mnie pragniesz.

Delikatnie położyłam mu dłoń na brzuchu i wolno zaczęłam ją przesuwać coraz niżej.

– Zgrywasz twardziela. – Uśmiechając się zalotnie, wsunęłam mu dłoń pod koszulkę. Gdy dotknęłam nagiej skóry, momentalnie poczułam, jak jego mięśnie się napinają. Wsuwając pod koszulkę drugą dłoń, przylgnęłam do niego jeszcze mocniej. – Ale w rzeczywistości wcale nie jesteś taki twardy i nieczuły, jak ci się wydaje – szepnęłam mu do ucha.

Byłam pewna, że usłyszę jakąś złośliwą ripostę, lecz on uparcie milczał. Moje dłonie błędziły po jego klatce piersiowej i plecach, kreśląc zawile wzory.

– Czujesz tę iskrę między nami? – szeptałam przy jego szyi, mając świadomość, że mój gorący oddech wywołuje dreszcze na jego ciele. Gdy delikatnie, czubkiem języka przejechałam po wgłębieniu za jego uchem, po kuchni rozszedł się echem świst wciąganego gwałtownie powietrza, a jego dłonie zacisnęły się na moich pośladkach. Ta reakcja jeszcze bardziej pobudziła mnie do działania. Czułam moc drżącą w moim ciele. Jeszcze nigdy dotąd nie przejęłam nad nikim takiej władzy, upajałam się nią, nie bacząc na nic innego.

– Chcesz mnie – szepnęłam z ustami tuż przy jego ustach, patrząc mu w oczy. Tylko milimetry dzieliły nasze wargi od zetknięcia się.

– Nadal twierdzisz, że jestem zbyt pijana, by kusić, braciszku?

Z zuchwałym uśmiechem odsunęłam się od niego. Nie sądziłam, że

ta z pozoru niewinna zabawa tak mi się spodoba. Nathaniel patrzył na mnie w milczeniu, oddychając ciężko.

– Niech cię szlag, dziewczyno... – Otrząsnął się po dłuższej chwili.  
– Byłem pewien, że nie nadajesz się do piekła. Że jesteś zbyt słaba. Ale teraz muszę przyznać, że prawdziwa diablica z ciebie – powiedział, nalewając sobie kolejnego drinka.

– Dziękuję. – Ukłoniłam się teatralnie. Dźwięk dzwonka sprawił jednak, że momentalnie spowaźniałam.

– Nie wypadaj z roli. – Nathaniel upomniał mnie. – Przedstawienie czas zacząć.

Szybko poprawiłam sukienkę, po czym starając się utrzymać odpowiednie nastawienie, ruszyłam otworzyć drzwi.

Pierwszy zjawił się Thomas. W progu skomplementował mój wygląd, po czym z uśmiechem rozsiadł się w salonie. Tak jak przewidział Nathaniel, pachniał jak drogeria. Zaraz po nim pojawił się Matthew. Obaj obrzucili się zdziwionymi spojrzeniami.

– Napijcie się czegoś? – spytałam słodko. – Woda, sok, cola?

– Może być sok – pierwszy odezwał się Thomas.

– Dla mnie też – dodał Matthew.

Gdy wróciłam z napojami, chłopcy szeptali między sobą.  
Rozbawiona patrzyłam na ich dopracowane do perfekcji wizerunki.

– Pewnie zastanawiacie się – zaczęłam, stawiając przed nimi szklanki – co tu robicie obaj.

– Troszeczkę. – Thomas uśmiechnął się zmieszany.

– Muszę wam się do czegoś przyznać. – Z gracją usiadłam na fotelu na wprost nich i założyłam nogę na nogę. Widziałam ich wzrok wbity w moje odsłonięte uda. – Nadrobienie zaległości z chemii było tylko pretekstem, by was tu sprowadzić.

Chłopcy wymienili zdziwione spojrzenia.

– Ale po co? – Matthew wydawał się mocno zmieszany.

– Powiem prosto z mostu. – Spojrzałam im kolejno w oczy.

– Zaprosiłam was tutaj, ponieważ jesteście najprzystojniejszymi facetami w szkole i nie mogę przestać o was myśleć.

Głupkowate uśmiechy zagościły na ich ustach.

– Nadal nie rozumiem, co tu robimy. – Thomas spojrzał na mnie

podejrzliwie.

– Myśleliście kiedyś o trójkącie? – spytałam, uśmiechając się zalotnie.

Chłopcy momentalnie zgłupieli.

– Nieustannie – ciągnęłam dalej, przygryzając wargę – nawiedza mnie w snach seks z wami dwoma.

– Wiesz – Matthew chrząknął głośno – dziwna propozycja jak na dziewczynę, która niedawno była ofiarą napaści na tle seksualnym.

W mojej głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka, jednak nie dałam nic po sobie poznać. Wiedziałam, że od tego, jak wybrnę z tej sytuacji, zależy dalsze powodzenie planu. Biorąc oddech, uśmiechnęłam się najseksowniej, jak potrafiłam, i powiedziałam:

– Zabawne, że o tym wspomniałeś. Cóż, to, że lubię seks, nie oznacza, że podoba mi się, jak jakiś nadęty idiota dobiera się do mnie wbrew mojej woli. Ten chłopak usłyszał, jak zwierzam się przez telefon swojej przyjaciółce z planów, jakie mam wobec was. Był zazdrosny i wściekły, nie rozumiał, co takiego macie wy, czego brakuje jemu. Próbował mnie przekonać do siebie, a gdy się nie zgodziłam, postanowił zdobyć mnie siłą.

– Finn zawsze był zawzięty. – Thomas z miejsca łyknął haczyk, Matthew jednak nadal nie wyglądał na przekonanego.

– Jeśli sądzą, że moja propozycja jest nie na miejscu, to przepraszam. Nie chciałam, abyście poczuli się niezręcznie. – Uniosłam sukienkę nieco powyżej podwiązki. Z ust Thomasa wyrwał się cichy jęk.

– Twoja propozycja wydaje się bardzo interesująca. – Thomas spojrzął znacząco na kolegę. – Finn nie jest wart tego, by o nim wspominać. Zawsze wiedziałem, że to dureń nieszanujący kobiet.

Obdarzyłam go szerokim uśmiechem, przeciągając koniuszkiem języka po wargach.

– Nie jestem pewien... – Matthew nadal nie był przekonany.

– Decyzja należy do was. – Zaczęłam błdzić palcem po dekolcie.

– Możemy posunąć się dalej albo powiedzieć sobie dobranoc.

Thomas błyskawicznie pochylił się w stronę kolegi, tłumacząc mu coś zaciekle szeptem.

– Dobrze... – Matthew w końcu odezwał się niepewnym głosem.

– Nie pożałujecie – szepnęłam, wstając. – To będzie noc, której nie zapomnicie.

Kołysząc biodrami, podeszłam do włącznika światła, by nieco je przyciemnić, po czym zapaliłam rozstawione na kominku świece.

– Rozbierzcie się. – Zerknęłam w ich stronę przez ramię.

– Tak od razu? – spytał niepewnie Matthew.

– A co? Chcecie to robić w ubraniach? – Uśmiechnęłam się prowokacyjnie. – Możecie na razie zostać w bieliźnie – dodałam szybko.

Nim zdążyli drgnąć, w głowie zaświtał mi inny pomysł:

– Zaczekajcie – zawołałam. – Chciałabym, abyście rozebrali siebie nawzajem – szepnęłam uwodzicielskim tonem.

– Oszalałaś? – Matthew zrobił wielkie oczy.

– Widzę, że potrzebujecie czegoś na zachętę.

Przeciągając językiem po wargach, ruszyłam w ich stronę.

Najpierw usiadłam okrakiem na kolanach Matthew, który był bardziej oporny. Zaczęłam delikatnie błądzić językiem po jego szyi, szepcząc mu przy tym do ucha słowa zachęty. Gdy moje dłonie spoczęły na jego udach, poczułam, jak całe jego ciało się napięło. Wyraźnie czułam też jego podniecenie. Ta reakcja na mój dotyk dawała mi satysfakcję, a świadomość, jak bardzo obaj mnie pragną, uderzała do głowy jak bąbelki szampana. Miałam wrażenie, jakby mój umysł zasnuła czarna mgła, odpędzając wstyd czy wyrzuty sumienia. Czułam, jak Matthew topnieje pod moim dotykiem. Musnęłam delikatnie jego usta i przesunęłam się w stronę Thomasa. Nad nim nie musiałam długo pracować. W jego oczach widziałam pożądanie i byłam pewna, że zrobi wszystko, o co go poproszę. Wstałam mimo ich protestów.

– Więc jak? Zrobicie to dla mnie? Nic mnie tak nie podnieca jak rozbierający się faceci.

– Zgoda. – Thomas poderwał się z miejsca, ciągnąc za sobą nadal wahającego się Matthew.

– Tylko się przyłóżcie. Wyobraźcie sobie, że to mnie rozbieracie.

Mój entuzjazm najwyraźniej ich zachęcił. Powoli ściągali z siebie nawzajem ciuchy.

– Patrzcie sobie w oczy – szepnęłam.

Mimo oporów spełnili moją prośbę. Gdy stanęli przede mną



w samej bieliźnie, musiałam wykonać następny ruch. Wolno, celebrując każdy gest, rozwiązałam sukienkę i zsunęłam ją z siebie. Widziałam, jak na widok mojej bielizny wstrzymali oddech.

– Podobam się wam? – Zadowolona patrzyłam, jak nerwowo przełykają ślinę.

– Jesteś cudowna – wyjąkał Thomas. Matthew nie potrafił wykrztusić z siebie słowa.

Thomas ruszył w moją stronę, lecz powstrzymałam go gestem dłoni.

– Nie tak szybko, najpierw musicie mnie rozpalić.

– Chętnie się tym zajmę. – Thomas uśmiechnął się lubieżnie.

– Nie w ten sposób – ucięłam, sięgając po stojący na stoliku olejek do masażu.

– Trzymaj. – Rzuciłam go Thomasowi.

– Mam cię tym nasmarować? – spytał niepewnie.

– Nie mnie. – Uśmiechając się, spojrzałam mu w oczy. – Jego.

– Co?! – krzyknął.

– Spokojnie. Jeśli porządnie zajmiecie się sobą, potem ja zajmę się wami. – Dla większego efektu opuściłam ramiączko gorsetu, odsłaniając kawałek piersi.

Matthew był niechętny, jednak Thomas momentalnie stracił wszelkie opory.

– Co mam zrobić?

– Chcę, żebyś rozsmarował olejek na ciele kolegi – wyjaśniłam.

– To wszystko? – spytał podejrzliwie.

Widziałam, że ich niepewność wzrasta i w każdej chwili mogą się wycofać. Stwierdziłam, że przyszedł czas na zastosowanie sugestii myślowej, którą podobno dysponowałam po zakażeniu. Ci chłopcy może i byli napaleni, ale wątpiłam, by zrobili to, o co ich poproszę. W myślach zaczęłam powtarzać, czego od nich oczekiwałam. Najpierw złapałam spojrzenie Matthew. Powtórzyłam kilkakrotnie rozkaz, czekając na efekty. Chłopak zamrugnął zaskoczony, po czym uśmiechnął się tępo, jakby był pod wpływem jakichś środków odurzających. Momentalnie zastosowałam ten sam trik na Thomasie. Gdy obaj zbliżyli się do siebie, zaszczebiotałam:

– Pamiętajcie, macie być zmysłowi. Muszę widzieć, że wam też się to podoba.

Przez cały czas sterowałam nimi w myślach. Byłam pewna, że bez diabelskiej ingerencji nie przekonałabym ich do zrobienia tego, co zaplanowałam.

– Cudownie – chwaliłam ich. – Jesteście tacy seksowni.

Wolno podeszłam do nich, wiedząc, że muszę pobudzić ich jeszcze bardziej, by moje sugestie działały dłużej. Delikatnie zaczęłam gładzić ich ciała, wywołując tym u obu uśmiechy zadowolenia. Najpierw odwróciłam się do Thomasa, pozwalając, by obłapił mnie swoimi oślizgłymi łapskami. Niechętnie nachyliłam się i delikatnie go pocałowałam. Było to zaledwie muśnięcie warg, po którym od razu się wycofałam, nim zdążył pogłębić pocałunek. Z Matthew zrobiłam dokładnie to samo. Widziałam, jak bardzo obaj są pobudzeni. Niebezpiecznie zmniejszyli dzielącą nas odległość, więc powiedziałam szybko:

– Wiecie, co nakręci mnie na maksa? Jeśli wy zrobicie dla mnie tę ostatnią rzecz, ja zrobię wszystko, o co mnie poprosicie.

Głupkowate uśmiechy zagościły ponownie na ich twarzach.

– Zrobię, co zechcesz – szepnął Thomas.

– Ja też – dodał Matthew.

– Chcę, abyście objęli się i pocałowali. – Na ich twarzach zobaczyłam szok. – Potem będę już wasza.

Nim zdążyli zaprotestować, zaczęłam powtarzać tę sugestię w myślach. Włożyłam w to całą siłę woli, jaką miałam. Po ich minach widziałam, jak walczą ze sobą, by w chwilę potem całkowicie mi ulec. Chcąc sprawdzić działanie sugestii, nakazałam w myślach, by Matthew objął Thomasa. Zrobił to niezwłocznie. Zadowolona sterowałam nimi jak kukielkami. Chłopcy padli sobie w objęcia i zwarli się w pocałunku. Gdybym nie była tak skupiona na sterowaniu ich umysłami, zapewne miałabym z tego niezły ubaw. Wreszcie wydałam ostatnie polecenie: Thomas pogłaskał Matthew po policzku, mówiąc: „Kocham cię”.

Chciałam dodać coś jeszcze, lecz nagle ugięły się pode mną nogi. Poczułam, jak z niebywałą siłą uderza we mnie wycieńczenie. Oparłam się o fotel, resztką sił starając się zapanować nad własnym ciałem.

– Co się dzieje? – szepnęłam zamroczona.

Kątem oka zauważyłam, jak chłopcy odskakują od siebie zdezorientowani. W tej samej chwili drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł Nathaniel.

– Co tu się, do cholery, dzieje?! – warknął.

Moi goście omal się nie pozabijali, wskakując za kanapę. Byłam jednak zbyt zmęczona, by śmiać się z tej sytuacji.

– Macie dwie sekundy, by opuścić ten dom. – Mina Nathaniela mówiła, że chłopak nie żartuje.

Matthew i Thomas w biegu pozbierali swoje rzeczy i w samej bieliźnie wypadli na zewnątrz.

– Czyś ty do reszty zgłupiała?! – Rozzłoszczony Nathaniel momentalnie znalazł się przy mnie.

– Nie musisz już udawać wściekłego brata – szepnęłam, siadając z jego pomocą w fotelu. – Ich już nie ma.

– Mam gdzieś tych dupków – warknął. – Nie wiesz, że użycie takiej ilości sugestii mogło ci usmażyć mózg?

– Co? – Zamrugałam, nie do końca rozumiejąc, o czym mówi. Oczy same mi się zamykały.

– Mogłaś umrzeć, ty idiotko! – znów na mnie krzyczał. Mimo złości w jego głosie wyczuwałam strach, który malował się także na jego twarzy. Nathaniel martwił się o mnie, i to bardzo.

– Przecież wraz z zakażeniem posiadałam moc sugestii – wyszeptałam.

– Tak, ale mowa była o drobnych sugestiach, a nie sterowaniu dwoma umysłami naraz przez dłuższy czas. By to robić, musisz być nieśmiertelna.

– Więc teraz umrę? – spytałam półprzytomna.

– Nie, na szczęście przerwałaś w odpowiednim momencie. Ale niewiele brakowało. Za godzinę powinnaś wrócić do pełni sił.

– Poczułam, jak bierze mnie na rękę, ale nie miałam siły zaprotestować.

Nathaniel ostrożnie zaniósł mnie do sypialni i ułożył na łóżku. Leżąc z zamkniętymi oczami, czułam, jak ściąga ze mnie bieliznę, po czym wkłada mi coś przez głowę. Zachowywałam się w jego dłoniach jak szmaciana lalka. W końcu poczułam, że otula mnie ciepła kołdra,

i zaraz potem odpłynęłam w sen.

## Rozdział 9

Obudziło mnie głośnie trzaśnięcie drzwi. Dłuższą chwilę leżałam nieruchomo, czując tępe pulsowanie w skroniach. Z jękiem podniosłam głowę z poduszki i rozejrzałam się wokół. Widok stojącej nieopodal Triny całkowicie mnie zaskoczył.

– Co tu robisz? – spytałam, ziewając. – Jeśli planujesz zorganizować mi kolejny trening, to lepiej sobie odpuść. Nie mam nastroju.

– Przyszłam przekonać się, czy krążące plotki są prawdziwe. – Jej mina nie wróżyła nic dobrego.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Usiadłam na łóżku, patrząc na nią niepewnie.

Trina jednym susem pokonała dzielącą nas odległość. Nim zdążyłam przewidzieć, co zrobi, sięgnęła do mojej szyi, po wystający spod koszulki nocnej medalion.

– A więc jednak. – Puściła go szybko, jakby parzył ją w rękę. – Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Twoja pozorna nieudolność nawet mnie zdołała wywieść w pole.

– O czym ty mówisz? – Szybko schowałam wisiorek pod koszulkę. Przerazona patrzyłam, jak oczy Triny zaczynają płonąć czerwienią.

– Planowałeś go zdobyć od początku, czy zdecydowałaś się na to dopiero po podpisaniu kontraktu?

– Trino, to nie tak... – Staralam się jej to wszystko jakoś wytłumaczyć, lecz zbyła mnie machnięciem dłoni.

– Tak, wiem. To on cię wybrał – powiedziała kpiąco. – Rozkochał cię w sobie, nic nie mogłaś na to poradzić.

– Przestań! – Trina zaczynała mnie denerwować. Nie miałam pojęcia, o co tak właściwie jej chodzi.

– Powiem ci coś po znajomości – syknęła. – Michael nie przywiązuje się do nikogo. Nie licz na to, że cię pokocha i zostanie przy tobie. Gdy będziesz już należała do niego, znudzi się tobą i przerzuci się na kolejną niewinną duszyczkę. Choćbyś nie wiem, jak bardzo się starała, nie zatrzymasz go przy sobie.

– Mówisz z doświadczenia? – wypaliłam ze zjadliwym uśmiechem. Nie wiedziałam, skąd bierze się we mnie taka złośliwość. To naprawdę do mnie nie pasowało.

– Nie zadzieraj ze mną, gówniaro! – Rzuciła się w moją stronę.  
– Takie szare myszki jak ty pozeram na śniadanie.

– Trino – westchnęłam, podnosząc się z łóżka – nie jestem twoim wrogiem.

– On należy do mnie – warknęła wściekle.  
– Jak sama mówiłaś, on nie należy do nikogo – przypomniałam.  
– Ten medalion to wyłącznie sposób, by przeciągnąć cię na jego stronę. Gdy się już tam znajdziesz, odbierze ci go, a ty będziesz się czuła jak niechciana zabawka.

– Tak jak ty? – spytałam ostrożnie. Byłam pewna, że Trina znów się wścieknie, lecz ona tylko uśmiechnęła się smutno.

– Niebawem przekonasz się, jak bardzo jesteś do mnie podobna – prychnęła. Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, już jej nie było.

Ta rozmowa całkowicie wytrąciła mnie z równowagi. Nathaniel uprzedzał mnie, że medalion sprowadzi na mnie kłopoty, nie sądziłam jednak, że pojawią się tak szybko. Narzuciłam na siebie szlafrok i ruszyłam do kuchni, szukając Nathaniela. Na lodówce znalazłam wiadomość, że montuje nagranie i mam na niego nie czekać. Zegar wybił właśnie dwudziestą drugą, a ja nawet nie myślałam o powrocie do łóżka. Przebrałam się w jeansy i gruby golf, po czym wróciłam do kuchni, by coś zjeść. Czułam, jak wydarzenia ostatnich godzin coraz bardziej mnie przytłaczają. Rozluźniające działanie alkoholu ustąpiło, pozostawiając po sobie jedynie wstyd i niedowierzanie. Czy ja rzeczywiście zdobyłam się na to wszystko? Nie rozumiałam tego, co się ze mną działo w ostatnim czasie. Robiłam rzeczy, o których dawniej bym nawet nie pomyślała. Tak jakby chwilami coś przejmowało nade mną kontrolę. Czy naprawdę próbowałam uwieść Nathaniela? Przecież to nie byłam ja. Dlaczego robienie złych rzeczy chwilami sprawiało mi taką przyjemność? Byłam skołowana i zagubiona. Najbardziej bałam się tego, że w którymś momencie całkowicie przestanę być sobą.

Z przerażeniem pomyślałam o satysfakcji, z jaką sterowałam Thomasem i Matthew. Czułam, że mam nad nimi nieograniczoną władzę i podobało

mi się to. Tak bardzo zatraciłam się w kontrolowaniu chłopców, że niemal przypłaciłam to życiem. Nie wiedziałam też, dlaczego strach przed własną śmiercią nie był już tak ogromny jak dawniej. Może to dlatego, że już się na nią przygotowałam? Wiedziałam doskonale, że po dokonaniu zemsty moje ludzkie życie się skończy. Zresztą już teraz niewiele z niego pozostało. Każdy kolejny etap planu zabijał we mnie dawną Em. Z każdym dniem stawałam się kimś innym. Dziś bez skrupułów zniszczyłam życie dwóm chłopakom. Byłam niemal pewna, że ten filmik sprawi, że wszyscy w szkole będą ich uważali za gejów. Dla każdego nastolatka podobne przypuszczenia zwiastują towarzyskie samobójstwo. Jednak mimo starań nie potrafiłam wykrzesać z siebie odrobiny współczucia dla nich. Wbrew swoim dawnym przekonaniom chciałam, by każdy z nich cierpiał. O wybaczeniu nie było mowy. Może Nathaniel miał rację, może faktycznie robiłam się zła? A może po prostu w ludziach ich pokroju nie można doszukiwać się dobra? Skrzywdzili Emmę, skrzywdzili mnie, zapewne mogłabym dopisać do tej listy jeszcze dziesiątki innych podobnych przypadków. Jak więc miałam litować się nad nimi? Po przeanalizowaniu wymierzonych przeze mnie kar, doszłam do wniosku, iż byłam dla nich wręcz łaskawa. Oni żyją, Emma nie.

Chcąc odgonić natłok myśli, szybko wybrałam numer do Daniela. Musiałam popracować nad swoją wiarygodnością, jeśli jutro miał stanąć po mojej stronie. Słodkim niczym miód głosem przez ponad pół godziny wmawiałam mu, że bardzo się za nim stęskniłam. Jak można się było spodziewać, z miejsca chciał do mnie przyjechać. Wykręciłam się jednak obecnością nadopiekuńczego brata. Koniec końców zgodziłam się, by przyjechał do mnie jutro na śniadanie przed szkołą. Musiałam zrobić wszystko, żeby go omamić, nim przystąpię do realizacji ostatniego punktu mojego planu. Niepokojem napawał mnie natomiast Liam. Wiedziałam, że nie uda mi się go ukarać bez pomocy diabelskich sztuczek, liczyłam jednak, że Nathaniel mi w tym pomoże. Nagle poczułam, że zaczyna mi brakować świeżego powietrza. Nie bacząc na późną porę, narzuciłam na siebie kurtkę i wyszłam na spacer. Uszłam zaledwie kilkanaście metrów, gdy za plecami usłyszałam stukot końskich kopyt. Obróciłam się, wypatrując w ciemności jakiegoś ruchu,

i nagle dojrzałam nieopodal mnie wielkiego czarnego konia. Musiałam wyteńczyć wzrok, by dostrzec siedzącego na jego grzbiecie jeźdźca.

– Nadal twierdzisz, że mnie nie prześladowasz? – Spojrzałam na niego wymownie.

– Cóż... – Luke zeskoczył z konia. – Tym razem przyznaję się do winy. Liczyłem na to, że cię tu spotkam.

– Tak? – spytałam rozbawiona. – To dziwne, bo nie zwykłam spacerować o tej porze.

– W takim razie zrzućmy to na przeznaczenie – odparł chłopak, patrząc mi w oczy. – Nie było cię w szkole. Martwiłem się, że coś ci się stało.

– A niby co miałoby mi się stać? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– No nie wiem. – Zamyślił się. – Czasem jedna niewłaściwa decyzja może doprowadzić do tragedii.

– Czy ty zawsze musisz mówić w ten sposób? – spytałam rozdrażniona.

– Czyli w jaki?

– Jak mędrzec, który wie wszystko o świecie i w znany wyłącznie sobie sposób stara się oświecić ciemnotę – burknęłam.

Moje słowa wywołały lekki grymas na twarzy Luke'a.

– Nie sądziłem, że tak to odbierasz.

Znacząco uniosłam brew.

– Masz ochotę na przejażdżkę? – spytał, zmieniając temat.

– Kiepski pomysł – szepnęłam. – On zdecydowanie za mną nie przepada. – Wskazałam parsającego na mnie konia.

– Bzdura. Podejdź tu i pokaż mu, że w twojej duszy nadal jest dobro. – Spojrzał mi w oczy z powagą.

– Chyba spaszuję – odparłam niepewnie.

– Nie bądź mięczakiem. – Wyciągnął do mnie dłoń. Po chwili namysłu chwyciłam ją delikatnie i niepewnie podeszłam do konia. Zwierzę początkowo zaczęło parskać i wierzgać, lecz Luke szybko je uspokoił, głaszcząc po pysku i szepcząc mu coś do ucha.

Koń znieruchomiał, spojrział mi w oczy, a ja poczułam, jakby zaglądał w głąb mojej duszy.

– Spokojnie – szepnęłam. – Nic ci nie zrobię.



Wolno wyciągnęłam dłoń, by go pogłaskać. Byłam pewna, że odskoczy, lecz on nadal stał nieruchomo. Gdy delikatnie pogładziłam jego sierść, poczułam, jak zwierzę się odpręży.

– Widzisz? – Luke był wyraźnie zadowolony. – Wiedziałem, że znajdzie w tobie dobro. Ja też je widzę.

– Dlaczego tak mówisz? – Odsuwając się od konia, przyjrzałam mu się uważniej.

– Może po prostu wiem więcej, niż przypuszczasz – powiedział tajemniczo.

– Nic nie wiesz. – Spuściłam głowę.

– Wiem, że z każdej decyzji można się wycofać.

– Nie z mojej.

– Em – podszedł do mnie i uniósł dłonią moją brodę – uważaj, by chęć zemsty cię nie zniszczyła. To tylko chwilowy kryzys. Pozwól, by czas zaleczył rany.

– Nie wiesz, o czym mówisz! – Odskokczyłam od niego coraz bardziej zdenerwowana.

– Czyżby?

– Luke – spojrzałam mu w oczy – naprawdę miły z ciebie facet, dlatego powinieneś trzymać się z dala ode mnie.

– A co, jeśli nie chcę? – Szybko pokonał dzielący nas dystans. Gdy jego dłoń dotknęła mojego policzka, poczułam przyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele.

– Chcę tylko być twoim przyjacielem. Pomóc ci.

– Kiepski pomysł.

– Dlaczego? – Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Moje życie już i tak jest pogmatwane. Kolejnej komplikacji nie zniosę.

– Od kiedy przyjaźń jest komplikacją?

– Marna ze mnie przyjaciółka, wierz mi.

Nim zdążył odpowiedzieć, ruszyłam biegiem do domu. Już dochodziłam do drzwi, gdy usłyszałam za sobą kroki.

– Prosiłam cię, byś dał spokój – rzuciłam przez ramię.

– Tego niestety nie mogę zrobić.

Na dźwięk nieznanego męskiego głosu błyskawicznie się

odwróciłam.

– Kim jesteś? – spytałam przestraszona. – I czego chcesz?

– Pójdiesz ze mną. – Mężczyzna wolno ruszył w moją stronę. Na oko mógł mieć około trzydziestu kilku lat. Nie był miejscowy, widziałam go po raz pierwszy. Krótko przystrzyżone włosy, ostre rysy twarzy i sztywna postawa przywodziły mi na myśl byłego wojskowego.

– Nie sędzę.

Chciałam schronić się w domu, niestety mężczyzna był o wiele szybszy i silniejszy ode mnie. Uwięził moje ramię w żelaznym uścisku, mówiąc:

– To nie była prośba.

Mimo moich oporów i krzyków zostałam zaciągnięta do podjeżdżającego właśnie czarnego mercedesa.

– Dokąd mnie zabieracie? – spytałam, gdy samochód ruszył z piskiem opon.

Żaden z dwóch mężczyzn nie zaszczycił mnie odpowiedzią. Przerazona zaczęłam się rozglądać, zastanawiając się, dokąd mnie wiozą. Gdy samochód zaparkował przed miejskim ratuszem, dotarło do mnie, kim są mężczyźni i czego ode mnie chcą.

– Jesteście goryłami burmistrza. – Skrzywiłam się z niesmakiem.

Mężczyzna siedzący obok siłą wywlekł mnie z samochodu. Instynktownie kopnęłam go w krocze najmocniej, jak potrafiłam, po czym wyrwałam mu się i ruszyłam biegiem przez plac. O tej porze był całkowicie opustoszały, nie mogłam więc liczyć na czyjąkolwiek pomoc. Może udałoby mi się uciec, gdyby nie to, że nie wiadomo skąd wyrósł przede mną Liam i zablokował mi drogę.

– Śpieszysz się gdzieś? – Uśmiechnął się drwiąco.

– Zejdź mi z drogi – warknęłam, starając się go wyminąć. Niestety w tej samej chwili nadbiegli goniący mnie mężczyźni.

– Burmistrz na ciebie czeka. – Liam pchnął mnie w stronę schodów.

– Jeśli ma do mnie jakąś sprawę, niech ruszy dupsko z za biurka i się do mnie pofatyguje – warknęłam, zapierając się piętami o ziemię. Moje próby oporu niestety spełzyły na niczym. Zostałam zawleczona do gabinetu burmistrza i niezbyt delikatnie posadzona na krześle przed jego

biurkiem. Pomieszczenie oświetlała jedynie niewielka, stojąca na nim lampka.

– Więc to jest sławna Emily Michaels. – Burmistrz spojrział na mnie z krzywym uśmiechem.

– Jak widać – powiedziałam, patrząc mu prowokacyjnie w oczy. Jeśli ten pajac myślał, że się go przestraszę, to grubo się pomylił.

– Wiesz, dlaczego tu jesteś? – Mężczyzna nagle spoważniał.

– Podnieca pana uprowadzanie nastolatków? – zadrwiłam.

– Widzę, że pojęcie kultury i szacunku dla starszych jest ci całkowicie obce. – Burmistrz zgromił mnie spojrzeniem.

– Uczono mnie, że na szacunek trzeba zasłużyć. – Nie odwróciłam wzroku.

– Cóż – mężczyzna odkaszlnął – widzę, że doniesienia o tym, że przysparzasz trudności, nie są bezpodstawne.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Za plecami usłyszałam głośnie prychnięcie Liama.

– Może zaczniemy od czegoś innego. – Burmistrz otworzył leżącą na biurku teczkę. – Ciekawi mnie, co dwójka nastolatków robi zupełnie sama w moim mieście? Gdzie są wasi rodzice? Dlaczego nie pilnują, abyście nie pakowali się w kłopoty? No i w końcu, co właściwie sprowadziło was tutaj?

– Wie pan, co mówią o ciekawości?

– Dobrze ci radzę, nie igraj ze mną. – Ze złością uderzył pięścią w biurko. – Chcę wiedzieć, co tutaj robisz i dlaczego postanowiłaś zmarnować życie kolegom mojego syna, a co ważniejsze, czego chcesz od niego samego?

– Nie wiem, o co panu chodzi – powiedziałam, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

– Czyli zaprzeczysz, że spotykasz się z moim synem?

– Niech sam pan go o to zapyta. – Zaczepnie spojrzałam mu w oczy.

Burmistrz błyskawicznie wstał, obszedł biurko i pochylił się nad moim krzesłem.

– Nie podobasz mi się – szepnął. – Wyglądasz na kogoś, kto lubi sprawiać kłopoty, a tak się składa, że ja nie lubię kłopotów.

– Zdążyłam zauważyć, że świetnie sobie pan radzi z rozwiązywaniem problemów – powiedziałam lodowatym tonem.

– Szczególnie z tuszowaniem przewinień pana bliskich.

– Na twoim miejscu uważałbym na to, co mówię. – W jego oczach widać było gniew.

Już otwierałam usta, by coś odpowiedzieć, gdy prowadzące do gabinetu drzwi rozwarły się z hukiem. Nie wiem, kogo bardziej zaskoczył widok stojącego w nich Michaela: burmistrza czy mnie. Nie miałam wątpliwości, że to był Michael, ale wyglądał zupełnie inaczej niż dotychczas. Najbardziej niezwykle było to, że przybyło mu jakieś dwadzieścia lat. Był bardziej dojrzały i dystyngowany niż zazwyczaj. W idealnie skrojonym czarnym garniturze i białej koszuli wyglądał jak ucieleśnienie człowieka sukcesu. Gdy nasze oczy się spotkały, widziałam, jak jego ułożone w wąską linię wargi drgnęły w delikatnym uśmiechu. Trwało to zaledwie sekundę, mimo to poczułam się o wiele lepiej.

– Kim pan jest? – Burmistrz rzucił mu wściekłe spojrzenie. – Jakim prawem wchodzi pan tutaj jak do siebie?!

– To raczej ja powinienem zapytać, jakim prawem przetrzymuje pan tutaj tę młodą damę wbrew jej woli? – Oczy Michaela ciskały gromy.

– To nie pana sprawa. – Burmistrz skrzywił się nieznacznie.

– To jak najbardziej moja sprawa. – Michael uśmiechnął się drwiąco. – Tak się bowiem składa, że to moja córka.

Niemal zachłysnęłam się własną śliną, słysząc te słowa. Burmistrz przez chwilę patrzył na niego zaskoczony, nie potrafiąc wykrztusić z siebie słowa. Jak widać, łatwiej mu było zastraszać nastolatki niż mężczyzn pokroju Michaela. Poza tym wiedział, że niełatwo będzie mu wyjaśnić, dlaczego przetrzymuje nastolatkę w swoim biurze w środku nocy.

– Pan Michaels, jak mniemam – odezwał się w końcu.

– Nie inaczej. – Michael zgromił go spojrzeniem. – Skoro mamy już za sobą prezentację, może raczy mi pan w końcu wyjaśnić, w jakim celu przywiózł pan tutaj moją córkę?

– Cóż – burmistrz niepewnie podrapał się po głowie – doszły mnie

słuchy, że pańska córka sprawia problemy w szkole.

– I dlatego ściągnął pan ją tu o tej porze? Proszę wybaczyć, ale te argumenty niezbyt do mnie przemawiają. Poza tym nie wiem, czy jest pan świadomy, że napastowanie nieletnich to przestępstwo.

– Ja nikogo nie napastuję! – odpowiedział oburzony burmistrz.

– Jeśli moja córka faktycznie sprawia kłopoty, to czy tego typu sprawy nie leżą w kompetencji dyrektora szkoły? – Michael posłał mu ostre spojrzenie. – Zastanawia mnie też, dlaczego nie zostałem o niczym poinformowany, skoro sprawa jest tak poważna, że ingerują w nią władze miasta.

– Cóż... – Burmistrz zaczął się plątać w zeznaniach.

Podejrzewałam, że Michael użył wobec niego siły sugestii, bo mężczyzna stracił pewność siebie.

– Chciałbym z panem porozmawiać na osobności – odezwał się niespodziewanie Michael. – Kochanie, zaczekaj na korytarzu, zaraz do ciebie przyjdę.

– Dobrze, tatusiu. – Nie mogłam się nie uśmiechnąć. – Dziękuję za miłe spotkanie, panie burmistrzu. – Popatrzyłam mu w oczy z pogardą i teatralnym krokiem wyszłam na korytarz.

Widziałam jego wściekły wzrok, ale na szczęście nie odważył się skomentować mojego pożegnania. W ślad za mną ruszyli Liam i goryle burmistrza.

– Nie myśl, że tatuś ci pomoże. – Gdy tylko znaleźliśmy się na korytarzu, Liam rzucił mi gniewne spojrzenie.

– Powiedz mi, o co ci tak naprawdę chodzi. – Spojrzałam mu w oczy. – Ubzdurałeś coś sobie i starasz się przekonać innych do swojej paranoi.

– Możesz się wypierać, ale ja i tak wiem swoje. – Liam podszedł do mnie. – To przez ciebie Sean ma kłopoty. Podmieniłaś płyty.

Gdy zobaczyłam wyraz jego oczu, kiedy mówił o Seanie, nagle zrozumiałam jego upór.

– Musi ci bardzo zależeć na koledze, skoro tak się tym przejmujesz. – Uśmiechnęłam się drwiąco.

Przez głowę przeleciało mi wszystko, co wiedziałam o Liamie. Jedynak samotnie wychowywany przez ojca mającego bzika na punkcie

odpowiedniego zachowania. Zadziwiające było to, że chłopak o jego wyglądzie nigdy nie był w związku. Usilnie starałam się przypomnieć sobie jakąkolwiek dziewczynę w jego towarzystwie, niestety bezskutecznie. Olśniła mnie nagle pewna myśli i nim zdążyłam ugryźć się w język, wypaliłam:

– Mam nadzieję, że twoje uczucie do Seana jest odwzajemnione.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Mogłabym przysiąc, że Liam momentalnie pobladł.

– Czyżbym trafiła w sedno? – Uśmiechnęłam się szeroko.

Wreszcie zrozumiałam, dlaczego wcale nie działałam na Liama. Nie byłam po prostu w jego typie. Strzałem w dziesiątkę byłby zapewne Nathaniel. – To dlatego tak się na mnie uwziąłeś? Bo sądzisz, że przeze mnie zamknęli ci chłopaka?

– To nie jest mój chłopak! – krzyknął Liam, zaciskając pięści ze złości.

– A więc to uczucie nieodwzajemnione? Biedactwo! – Nie sądziłam, że potrafię być taką zołą.

– Nie myśl, że to koniec! Powiem o wszystkim Danielowi! – Liam spojrzał mi wyzywająco w oczy.

– A dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś? – spytałam zaciekawiona.

– Ten głupek jest zapatrzony w ciebie jak w obrazek. Zamydlił mu oczy, ale zmuszę go, by mnie wysłuchał. – Liam biegiem ruszył do wyjścia.

Pełna nieciekawych myśli patrzyłam, jak znika z mojego pola widzenia. W tej samej chwili drzwi od gabinetu się otworzyły i stanął w nich Michael. Nie uszło mojej uwadze, że stojący za nim burmistrz był bładny jak ściana i zlany potem. Jego włosy były potargane, zapewne od zbyt częstego przeczesywania ich palcami.

– Dziękuję za miłą rozmowę. – Michael uśmiechnął się złowrogo. – Jeśli dobrze pamiętam, chciał pan coś powiedzieć tej młodej damie?

– Tak, oczywiście. – Głos burmistrza był zaledwie słabym szeptem. – Bardzo przepraszam, że cię niepokoiłem. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

Oslupiała wodziłam wzrokiem od Michaela do burmistrza. Nie miałam pojęcia, o czym rozmawiali na osobności, w każdym razie

Michael musiał przestraszyć mężczyznę nie na żarty.

– Na nas już pora. – Michael wziął mnie pod rękę i poprowadził w stronę drzwi. Po kilku krokach powiedział przez ramię: – Mam nadzieję, że nie będę musiał się tu więcej fatygować.

– Oczywiście, że nie – zapewnił błyskawicznie burmistrz.

Wstrzymałam się z pytaniami do momentu, w którym znaleźliśmy się na zewnątrz.

– Co tu jest grane? – Zatrzymałam się w połowie schodów prowadzących do ratusza. – Coś ty mu powiedział, że był taki przestraszony? Co ci odbiło z udawaniem mojego ojca? I jak to w ogóle możliwe, że z dnia na dzień tak się postarzałeś?

– Kochanie – Michael delikatnie objął mnie ramieniem i ruszył do zaparkowanego przed budynkiem samochodu – zamiast pytać mnie o tak nieistotne sprawy, może powiesz mi, że choć trochę za mną tęskniłaś? – Widząc moją minę, westchnął zrezygnowany. – No dobrze, skoro już musisz wiedzieć: udawałem twojego ojca, bo sądziłem, że to zabawne. Mój wygląd to zwykły kamuflaż, nic wielkiego. Sama jesteś doskonałym przykładem na to, że wygląd zawsze można zmienić. A co do burmistrza, to powiedzmy, że to nie jest nasze pierwsze spotkanie. Musiałem mu tylko przypomnieć, z kim w rzeczywistości rozmawia.

– Żartujesz? – Spojrzałam na niego zdębiała.

– A jak sądzisz, jakim cudem taki patałach jak on zyskał swoją pozycję?

– Podpisał z tobą kontrakt?

Michael skinął twierdząco głową.

– Ale skoro wie już, kim jesteś, to czy nie będzie starał się nas powstrzymać?

– Kotku, ten człowiek nigdy nie odważy się stanąć mi na drodze, przestań więc martwić się nieistotnymi sprawami.

Już mieliśmy wsiąść do samochodu, gdy kątem oka dostrzegłam Liama uruchamiającego nieopodal swój skuter.

– To raczej nie jest nieistotny problem. – Wskazałam na niego. – Powiedział mi, że jedzie o wszystkim powiedzieć Danielowi. Nawet jeśli ten mu nie uwierzy, to może stać się nieufny w stosunku do mnie.

– To nie jest coś, z czym bym sobie nie poradził. – Michael

uśmiechnął się złowrogo.

Z przerażeniem ujrzałam, jak rozpedzony skuter Liama wpada na ciężarówkę, która pojawiła się nie wiadomo skąd i zajęła mu drogę. Pisk hamulców mieszał się ze zgrzytem metalu i hukiem pękającego szkła. Byłam tak przerażona, że na chwilę zapomniałam o oddychaniu. Stojąc jak słup soli, patrzyłam na bezwładne ciało Liama, leżące w kałuży krwi obok połamanego skutera.

– Coś ty zrobił? – Wyciągnęłam drżącą rękę. – Tylko mi nie mów, że to nie twoja sprawa!

– Rozwiązałem problem, co w tym wielkiego? – Michael wzruszył ramionami, zajmując miejsce w samochodzie.

– Czy on...? – Nie potrafiłam dokończyć zdania, bojąc się odpowiedzi.

Przerażona patrzyłam, jak kierowca ciężarówki podbiega do Liama, jednocześnie wzywając pomoc.

– To zależy od ciebie. – Michael spojrzał na mnie. – Możesz zdecydować, czy będzie żył. Mało kto ma taką władzę. Doceń to.

– Żartujesz sobie? – Spojrzałam na niego zdębiała. – Tu chodzi o czyjeś życie, jak możesz z tego kpić?

– Nie dramatyzuj. – Michael ziewnął. – Bałaś się, że ten pajac popsuje ci plany, więc usunąłem go z gry. Teraz już nikomu nic nie powie.

– Zabiłeś go? – Byłam jednocześnie wściekła i przerażona. Nie znałam Michaela z tej strony.

– A mam go zabić?

– Oczywiście, że nie! – krzyknęłam.

– Czasami bywasz taką sztywniarą – jęknął Michael, uruchamiając silnik.

– Co to niby ma znaczyć? Co z Liamem?

– Wsiadaj, nic mu nie będzie – burknął. – Poleży kilka dni w śpiączce i obudzi się jak nowo narodzony. Do tego czasu nas już tu nie będzie.

– Obiecujesz, że wyjdzie z tego?

– Obiecuję – jęknął. – Możemy już jechać, czy chcesz jeszcze trochę pohisteryzować?



– Dlaczego zachowujesz się jak dupek? – Wsiadłam do samochodu i z trzaskiem zamknęłam za sobą drzwiczki. – Czy ludzkie życie naprawdę nie ma dla ciebie najmniejszej wartości?

– Emily – spojrzał na mnie z uśmiechem – nie bądź naiwna. Jestem diabłem, kuszę niewinnych wyłącznie po to, by oddali mi swoją duszę. Namawiam ich do czynienia zła, stawiam przed nimi przeszkody, z którymi nie potrafią sobie poradzić, wyłącznie po to, by zakończyli swój marny żywot. Jak więc możesz sądzić, że życie kogokolwiek ma dla mnie znaczenie?

– Tak samo postąpiłeś z Emmą? – zapytałam ze ściśniętą krtanią.  
– Ze mną?

– Naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać? – Unosząc brew, ruszył przed siebie. Nie byłam w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

Przez całą drogę uparcie wpatrywałam się w okno i starałam się o niczym nie myśleć. Nie chciałam, by Michael wiedział, co mnie dręczy. Gdy tylko znaleźliśmy się pod domem, przeprosiłam go, mówiąc, że muszę się z tym wszystkim uporać, i bez pożegnania uciekłam do środka. W oczach Michaela błysnęła złość, ale teraz nie miałam ochoty się tym przejmować.

Nathaniela nadal nie było, więc szybko zaszyłam się w łazience. Gdy stanęłam pod prysznicem, dałam upust targającym mną emocjom. Moje łzy mieszały się z kroplami wody. Nagle wszystko: moja decyzja, zemsta, kontrakt, związek z Michaelem, zaczęło mnie przytłaczać. A co, jeśli popełniłam błąd? Dałam się ponieść chęci zemsty, ale czy faktycznie chcę śmierci kogokolwiek? Przypominając sobie wypadek Liama, poczułam falę wyrzutów sumienia. Czy naprawdę będę w stanie odebrać życie Danielowi?

Nagle mój wzrok spoczął na wiszącym na mojej szyi medalionie. Oprócz kontraktu była jeszcze sprawa z Michaelem. Zakochałam się w nim, to było więcej niż pewne, a jednocześnie przerażał mnie jak nikt inny. Był zły, nie szanował żadnych wartości, potrafił zabić bez mrugnięcia okiem. Jak mogłam pokochać kogoś takiego? Zawsze miałam się za inteligentną dziewczynę, dlaczego więc tym razem zachowałam się jak bezmózga idiotka? Jak ofiara ślepo kochająca krzywdzącego ją oprawcę? To nie było normalne. Mimo że stałam pod

strumieniem gorącej wody, poczułam na ciele zimne dreszcze. Wyszłam spod prysznic, owinęłam się szczelnie szlafrokiem i zaszyłam pod kołdrą, szlochając głośno z powodu wszystkiego, przez co ostatnio przeszłam.

– Em... – Słyszając zmartwiony głos Nathaniela, podniosłam głowę z mokrej od łez poduszki. – Chcesz o tym pogadać?

Nie wiem, co mną kierowało, może nasza deklaracja przyjaźni, w każdym razie momentalnie wyrzuciłam z siebie wszystko, co mnie dręczyło. Nathaniel zapewne dowiedział się o wielu rzeczach z moich myśli, ale mimo to chciałam powiedzieć to na głos. Zwierzyłam mu się ze swoich obaw, uczuć, strachu, kończąc na wypadku Liama i postawie Michaela. Obawiałam się, że Nathaniel od razu zwieje gdzie pieprz rośnie, on jednak usiadł obok mnie, objął mnie przyjacielsko ramieniem i pozwolił, by moje łzy poplamiały jego białą koszulkę. Nie odezwał się ani słowem, bym mogła wyrzucić z siebie to, co mnie dręczy. Gdy w końcu zamilkłam, poklepał mnie lekko po plecach, mówiąc:

– Lepiej ci?

Przytaknęłam i zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście nieco mi ulżyło.

– Nie będę cię oszukiwał, mówiąc, że wszystko będzie dobrze, że Michael cię kocha i że na pewno się zmieni. Czy też że twoja decyzja o podpisaniu kontraktu była właściwa i nie masz czego żałować. Życie jest, zawsze było i będzie do dupy. Są chwile lepsze i gorsze, trzeba przeżyć wszystkie. Michael jest diabłem, nigdy tego przed tobą nie ukrywał. Nie możesz oczekiwać, że przez zauroczenie zmieni swoją naturę. Ma miliony lat, ale dla niego bycie przy tobie to też nowość. Niestety nie mogę cię zapewnić, że będziecie razem, że wszystko się ułoży. Niebawem trafisz do piekła, a tam nie ma szczęśliwych zakończeń.

– Naprawdę mądry z ciebie facet. – Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Nie zapomnij dać mi tego na piśmie – parsknął. – Co do kontraktu... Em, zaprzeczenie duszy jest głupotą, bez względu na to, jakie kierują tobą motywy. Będiesz żałowała tej decyzji wielokrotnie, jak każdy z nas. Do wszystkiego można jednak przywyknąć, nawet do bycia diabłem. Gdy ludzka krzywda stanie się dla ciebie rutyną,

poradzisz sobie ze wszystkim.

– Nie wiem, czy to możliwe. – Szloch znów chwycił mnie za gardło. – Choć Trina twierdzi, że już jestem podstępna i zła.

– Trina? – Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Zapomniałam wspomnieć o jej wizycie. – Skrzywiłam się i zrelacjonowałam mu naszą rozmowę.

– Cóż – westchnął Nathaniel – Trina to zazdrosna suka. Wiem, że to podłe określenie, ale inaczej nie można jej nazwać. Ma obsesję na punkcie Michaela. Jesteś dla niej zagrożeniem, dlatego pokazała pazurki. Na pocieszenie powiem ci, że niebawem staniesz się nieśmiertelna i Trina nic nie będzie mogła ci zrobić. Musisz być twarda, wtedy ze wszystkim sobie poradzisz.

– Wątpię, bym poradziła sobie z czymkolwiek – westchnęłam.

– Jeśli ja mówię, że dasz radę, to tak będzie. – Spojrzał mi w oczy z powagą. – Tak czy owak, bez względu na wszystko, zawsze możesz na mnie liczyć. Triną też się zajmę. – Poklepał mnie po ramieniu.

– Pamiętaj, że jeśli będziesz chciała się wypłakać, służę ramieniem. No chyba że zechcesz innej części mojego ciała... – Jego spojrzenie było dość wymowne. – Wtedy jako twój dobry przyjaciel też chętnie ci pomogę.

– Baran – parsknęłam śmiechem.

– Kotku – momentalnie spoważniał – nie jesteś tak słaba i bezbronna, jak ci się wydaje. Poświęciłaś wszystko, by walczyć o sprawiedliwość i pomścić przyjaciółkę. Nie chciałaś pieniędzy, sławy, nie było w tobie chociażby krzty egoizmu. Nie zawahałaś się nawet przez chwilę i poświęciłaś wszystko dla bliskiej ci osoby. Żeby zdobyć się na coś takiego, trzeba mieć w sobie naprawdę dużo siły. Pamiętaj o tym. Pozostało ci jedynie dokończyć to, co zaczęłaś. Nie miej litości, oni też byli bezwzględni.

Skinęłam głową, uświadamiając sobie, jak wiele prawdy było w słowach Nathaniela.

– A teraz – szybko zeskoczył z łóżka – skoro fazę rozpaczy mamy już za sobą... – Zniknął w mojej garderobie, by po chwili wrócić z parą jeansów, koszulką i skórzaną kurtką. – Teraz czas to wszystko odreagować.

– Chyba spaszuję. – Niechętnie spojrzałam na ubrania. – Poza tym dochodzi druga w nocy.

– To najlepsza pora na zabawę. Małolaty zmyły się już do domu. – Spojrzałam na mnie porozumiewawczo. – Poza tym to nie była prośba. – Zrobił poważną minę. – Pójdiesz ze mną tak czy inaczej. Od ciebie zależy tylko, czy wyjdiesz w szlafroku, czy w normalnych ciuchach.

– Już wiem, że będę tego żałowała – burknęłam, wstając z łóżka i ruszając w stronę garderoby.

– Kochanie, jeśli nie ma choć dwóch rzeczy, których żałujesz po imprezie, to znaczy, że była do dupy. – Szybkim krokiem wyszedł z pokoju. – Masz być gotowa za dziesięć minut. – Usłyszałam jego krzyk z korytarza.

– Jasne. – Skrzywiłam się, wkładając przygotowane przez Nathaniela rzeczy. Na szczęście znalazłam w szafie parę kozaczków na płaskim obcasie. Nie miałam pojęcia, co dla Nathaniela znaczy określenie „odreagować”, lecz byłam pewna, że nie podołam temu w szpilkach.

## Rozdział 10

Z niespecjalnie zachwyconą miną patrzyłam na wielki neon z napisem „Salamon”. Po treningu z Triną byłam niezbyt dobrze nastawiona do nocnych klubów. Nathaniel, podobnie jak wcześniej Michael i Trina, przeniósł mnie w bliżej nieokreślone miejsce za pomocą czarnej mgły.

– Jak to działa? – spytałam niespodziewanie.

– Podłączają ten napis do prądu i ta dam: świeci.

– Kretyn. – Popukałam się znacząco w czoło. – Chodziło mi o mgłę. Jak to możliwe, że dzięki niej się przemieszczacie?

– Cóż – zrobił zadumaną minę – zjawisko to najtrafniej określa jedno słowo... – Zrobił krótką pauzę. – Magia! – Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, więc mówił dalej: – Tak poważnie, to nie mam pojęcia, jak to działa. To jeden z twórców Michaela, nigdy go o to nie pytałam. To po prostu środek transportu. Zaakceptuj to i nie analizuj, szkoda czasu.

– Co tu robimy? – spytałam, zmieniając temat.

– Obiecałem ci odreagowanie – objął mnie z uśmiechem – a tak się składa, że to moje ulubione miejsce.

– Gdzie my właściwie jesteśmy? – Rozejrzałam się wokół.

– Nieważne, co jest na zewnątrz. – Nathaniel pchnął mnie w stronę metalowych podwoi. – Liczy się tylko to, co jest w środku.

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, do moich uszu dotarła przyciszona muzyka. Miałam nadzieję, że Nathaniel zabrał mnie do jakiegoś kameralnego klubu, gdy jednak minęliśmy ciężką kotarę osłaniającą przejście, stanęłam jak wryta. Z każdym krokiem muzyka przybierała na sile, a moje serce zaczęło bić w rytm basów granego właśnie utworu. Gdy znaleźliśmy się na tarasie, ogrodzonym metalowymi barierkami, w dole ujrzałam tłum ludzi bawiących się przy ogłuszającej muzyce.

– I to ma mi niby pomóc odreagować? – krzyknęłam do Nathaniela.

– Pogadamy za godzinkę. – Uśmiechnął się zawadiacko, wziął mnie za rękę i pociągnął w dół po schodach.

Po dokładnie pięćdziesięciu siedmiu minutach z czystym sumieniem musiałam przyznać mu rację. Gdy Nate – jak od teraz postanowiłam go nazywać – zaprowadził mnie do baru, nie byłam pewna tego, czy alkohol to dobry sposób na odreagowanie. Po sześciu kolejkach tequili całkowicie zmieniłam zdanie. Jako że nadal nie miałam doświadczenia w picciu, alkohol zadziałał na mnie błyskawicznie.

– To moja piosenka – pisnęłam, słysząc płynący z głośników utwór Pitbulla *Give me everything*.

Pociągnęłam za rękę protestującego Nathaniela i ruszyłam na parkiet. Tańcząc wokół śmiejącego się Nate'a, wykrzykiwałam na całe gardło słowa piosenki razem z resztą otaczających mnie ludzi. Jak widać, nie tylko ja lubiłam ten kawałek. Wszelkie problemy i zmartwienia uleciały w dal, a zbawienne działanie alkoholu spotęgowało przyjemne doznania. Nathaniel chwycił mnie za rękę i obrócił kilkakrotnie wokół własnej osi. Nogi plątały mi się coraz bardziej, ale nie zwracałam na to uwagi.

– Nie mam pojęcia, jak jutro rano wstanę do szkoły – stwierdziłam, gdy ponownie zajęliśmy swoje miejsce przy barze.

– Zasada numer jeden – Nathaniel uniósł w górę kieliszek – żyj zawsze chwilą obecną. Bez względu na to, co zrobisz, jutro i tak nadejdzie, nie warto więc przejmować się nim już dzisiaj.

– Amen – dodałam ze śmiechem, wlewając w siebie kolejny kieliszek tequili.

Nate okazał się świetnym kompanem do picia. Doskonale sprawdzał się też jako mój opiekun, odstrasżając skutecznie wszelkich adoratorów, którzy co chwila mnie nachodzili.

– Teraz mam swój sposób na problemy. – Uniosłam w górę kolejny kieliszek.

– Stworzyłem potwora – zachichotał Nate i wypiliśmy następną kolejkę.

Po kolejnej godzinie spędzonej w klubie byłam wniebowzięta. Wytańczyłam się za wszystkie czasy, śmiałam więcej niż przez ostatnie kilka miesięcy i wypiałam więcej niż przez całe życie.

– Chyba już czas na nas. – Nate spojrzał na mnie stanowczo, gdy tańcząc na barze, potknęłam się i tylko dzięki jego szybkiej reakcji nie

wylądowałałam twarzą na ziemi.

– Jestem głodna – powiedziałam ze śmiechem, obejmując go mocniej za szyję. Mimo ogromnej ilości wypitego alkoholu mój żołądek, o dziwo, funkcjonował normalnie.

– Dobra, w takim razie idziemy coś zjeść. – Nate wziął mnie pod ramię i ruszył w stronę wyjścia.

– Koniecznie musimy tu wrócić – krzyknęłam, przesyłając całusa barmanowi.

– Dobrze. – Mój towarzysz zgrabnie omijał tańczących wokół ludzi.

\* \* \*

– Jak to możliwe, że przyswajasz normalne jedzenie? – Siedząc w pobliskim barze, z zadumą wpatrywałam się w Nathaniela zajadającego frytki.

– A co według ciebie powinienem jeść? – Uśmiechnął się złośliwie.

– Nic, jesteś martwy.

– Doprawdy zraniłaś moje uczucia. – Z udawaną rozpaczą chwycił się za serce. – A ja sądziłem, że nieźle się trzymam jak na swój wiek.

– Baran z ciebie. – Chichocząc, rzuciłam w niego frytką.

Nathaniel miał naprawdę głupią minę, nie przewidziałam jednak jednego – że się zemści. Nim zdążyłam choćby pomyśleć o osłonięciu się, na mojej twarzy wylądowało całe opakowanie ketchupu. Normalnie w podobnej sytuacji po prostu szlag by mnie trafił, wypity alkohol mocno jednak szumiał mi w głowie, więc zaczęłam rechotać na całe gardło.

– Wariatka! – Nathaniel również zaczął się śmiać i namoczył swoją frytkę w ketchupie spływającym po moim policzku.

Wszyscy wokół patrzyli na nas z niesmakiem, ale miałam to gdzieś. Bawiłam się świetnie i nie miałam zamiaru psuć sobie niczym humoru.

– Czas wracać do domu. – Nathaniel skończył jeść i znacząco spojrzał na zegar. Dochodziła właśnie piąta rano.

– Nie chcę! – Zrobiłam nadąsaną minę. – Jest tak fajnie. Nie chcę się znów martwić i denerwować tym, co mnie czeka.

– Obiecuję, że takie wypadki będą stałym elementem twojego nowego życia. Zadbam o to osobiście.

– Wiesz, naprawdę cię lubię. – Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

– Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że cię pociągam. – Odwzajemnił uśmiech, pomagając mi wstać.

– Zbyt mocno cię lubię, byś mnie pociągał. – Szturchnęłam go w ramię. – To był naprawdę udany wypadek – przyznałam, ziewając.

Niewiele pamiętam z powrotu do domu. Na dworze już świtało, gdy kładłam się do łóżka.

\* \* \*

– Wstawaj, śpiąca królewno! – Głos Nathaniela starał się przebić do mojej świadomości.

– Zjeżdżaj – syknęłam, nakrywając głowę poduszką. Czułam się strasznie. Głowa bolała mnie jak diabli, oddechem mogłabym zabić, a mój żołądek niepokojąco bulgotał.

– Nie chcesz chyba przegapić ostatniego dnia szkoły? – naciskał Nathaniel. – Tym bardziej, że zapowiadają się różne atrakcje.

– Coś czuję, że nie chcę wiedzieć, co masz na myśli. – Zerknęłam na niego spod poduszki. – Coś ty mi wczoraj dał?

– Główka dokucza? – Mój przyjaciel wskoczył na łóżko, kładąc się obok mnie. Jego nienaganny wygląd i szeroki uśmiech zdecydowanie działały mi na nerwy. – Pocieszę cię, że jako diablica będziesz mogła wypić hektolitry tequili i nie będziesz wiedziała, co to kac.

– Mogłeś mnie uprzedzić – burknęłam. – Gdybym wiedziała, że będę dziś umierała sama, skończyłabym pić kilka kolejek wcześniej.

– Chyba kilkanaście – zachichotał.

– Twój dobry nastrój zdecydowanie działa mi na nerwy.

– Skrzywiłam się, wstając z łóżka. Nie wiedzieć czemu pokój wirował.

– Weź prysznic, a ja przygotuję ci moją niezawodną miksturę na kaca. Po godzinie będziesz jak nowo narodzona.

Posławszy mu wymuszony uśmiech, ruszyłam do łazienki.

Po wypiciu tajemniczej brunatnozielonej mikstury, o której zawartość nawet nie miałam odwagi zapytać, oraz zjedzeniu śniadania, które, o dziwo, Nathaniel sam przygotował, wreszcie poczułam się jak



człowiek. Niepewnie zerknęłam na zegarek. Dochodziła właśnie dziewiąta piętnaście. Nie mogłam uwierzyć, że spałam tak krótko. Dobrze, że lekcje zaczynały się tego dnia o jedenastej, bo chyba bym nie dała rady doprowadzić się do porządku wcześniej. Odsunęłam od siebie talerz, pamiętając, że Daniel niebawem przyjedzie, by zjeść ze mną śniadanie. Na szczęście Nathaniel przygotował wszystkiego więcej, więc nie musiałam się martwić o gotowanie.

– Nie wymiękaj, to już prawie koniec. – Nathaniel spojrzał na mnie z powagą.

– Tego się właśnie obawiam – szepnęłam. – Nie wiem, czy poradzę sobie z Danielem. Byłam pewna, że chcę jego śmierci ale teraz... Nie wiem, czy dam radę to zrobić.

– Jesteś twarda, dasz radę. Ten gnój zasłużył na to jak nikt inny. Nie możesz się teraz wycofać. Zbyt dużo straciłaś, by tak po prostu zrezygnować.

– Masz rację – szepnęłam, choć nie do końca byłam przekonana. Naszą rozmowę przerwał dźwięk dzwonka.

– Ostatnia prosta. – Nathaniel poklepał mnie po ramieniu, spoglądając na drzwi. Westchnęłam ciężko i poszłam otworzyć.

– Cześć – przywitał mnie pełen energii Daniel.

– Cześć – odpowiedziałam, zapraszając go do środka. – Mam nadzieję, że jesteś głodny. – Wskazałam na suto zastawiony stół.

– Sama to wszystko zrobiłaś? – Jak urzeczony wpatrywał się w tosty, bekon, jajecznicę, sałatkę owocową i gofry.

– Jasne. – Zamrugałam zalotnie. – Specjalnie dla ciebie.

Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, podeszłam do niego i wpiłam się w jego usta. Nienawidziłam tego, co musiałam robić, jednak starałam się nie wypaść z roli. Daniel oddał mi pocałunek, ciasno mnie obejmując.

– Szaleję za tobą – wyszeptał mi do ucha. – Jeszcze nigdy nie znałem takiej dziewczyny jak ty.

– Cieszy mnie to. – Uśmiechnęłam się, odsuwając od niego.

– Siadaj, zanim wszystko wystygnie.

Przez następną godzinę jedliśmy śniadanie, a raczej Daniel jadł, bo mnie nic nie chciało przejść przez gardło, i rozmawialiśmy. Udawałam

zainteresowanie jego opowieściami i kwitowałam nędzne dowcipy wymuszonym śmiechem. Chłopak był tak zajęty gadaniem, że nawet nie zauważył, że udaję.

– Na nas chyba już pora. – Zerknęłam na wiszący na ścianie zegar.

– A może odpuścimy sobie lekcje i zrobimy coś innego? – Spojrzał na mnie z nadzieją.

– Niestety dziś nie mogę. – Naprędce wymyśliłam wymówkę, by zaciągnąć go do szkoły: – Jeśli nie oddam referatu, obleję zajęcia.

Zresztą za bardzo się nad nim napracowałam, by to olać.

– Rozumiem – mruknął wyraźnie rozczarowany.

– Ale po szkole jestem do twojej dyspozycji – zapewniłam z figlarnym uśmiechem.

Daniel momentalnie się rozchmurzył. Przez większość drogi do szkoły zasypywał mnie najróżniejszymi pomysłami na spędzenie popołudnia. W końcu kazałam mu samemu zdecydować i zrobić mi niespodziankę.

Na parkingu wzbudziliśmy niemałe zainteresowanie. Wszyscy ze zdziwieniem patrzyli na nasze splecione dłonie. Wchodząc po schodach, zauważyłam wpatrzone we mnie oczy Luke'a. Nie mogłam znieść jego spojrzenia, więc szybko odwróciłam głowę.

Wszedłszy do szkoły, stanęłam jak wryta – zresztą nie tylko ja. W holu natknęliśmy się na wielki plakat ze zdjęciem Thomasa i Matthew całujących się w samej bieliźnie. U dołu podany był adres strony internetowej.

– Co to ma być?! – Daniel wybałuszył oczy, nie wierząc w to, co widzi.

– Nie wiedziałam, że oni są parą – szepnęłam, udając zaskoczenie.

Daniel szybko wyciągnął swój telefon, by sprawdzić podaną stronę. W chwilę potem naszym oczom ukazał się filmik. Oglądając go, z trudem panowałam nad uśmiechem – Nathaniel naprawdę się postarał. Zmienił całkowicie tło, zamiast mojego salonu widać było jakiś zupełnie inny pokój. Wyciął też wszystkie fragmenty z moim udziałem oraz usunął głos. Patrząc na rozbierających się z czułością chłopaków oraz słysząc w tle romantyczną muzykę, byłam pod wrażeniem montażu. Gdy Daniel patrzył, jak jego koledzy smarują się olejkami, a potem całują, na

jego twarzy widać było obrzydzenie. Głos Thomasa mówiącego „Kocham cię” i pełne namiętności spojrzenia zwięzczyły dzieło. Teraz rozumiałam, dlaczego Liam nie przyznał się do swojej orientacji. Jak widać, Daniel nie był pod tym względem zbyt tolerancyjny.

– Co tu się, do cholery, dzieje?! – Chłopak ze złością wrzucił telefon do plecaka. – Dlaczego wszystkim moim kolegom totalnie odwaliło?

Rozglądając się wokół, zauważyłam, że w holu zbiera się coraz więcej osób. Okazało się, że cały korytarz jest obwieszony plakatami. Wszyscy wyciągali komórki, by obejrzyć szokujący filmik. Wokół aż huczało od rozmów.

– To twoja sprawka! – Nagle u naszego boku pojawili się Thomas i Matthew.

– Co? – udałam zdziwioną.

Wszyscy z zainteresowaniem przysłuchiwali się naszej rozmowie.

– Fajna focia! – krzyknął ktoś z tyłu.

– Nie wiedzieliśmy, że taki romantyk z ciebie, Thom! – dodał ktoś inny.

– To jej wina! – Thomas rzucił się w moją stronę, lecz Daniel zastąpił mu drogę. – Wrobiłaś nas! – krzyknął wściekle chłopak.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziałam z miną niewiniątka.

– Całkiem cię pogięło?! – wtrącił się Daniel, odpychając Thomasa.

– Co ona ma z wami wspólnego? Nie trzeba było nagrywać tych swoich – skrzywił się z niesmakiem – zabaw.

– Ona tam była! – Matthew odezwał się po raz pierwszy.

– Zaprosiła nas do siebie i kazała nam to zrobić!

– Tak? – prychnął Daniel. – W takim razie dlaczego w tle filmu widać twój pokój? Nigdzie nie widziałem za to Emily!

– Może byliście zbyt pochłonięci sobą, by zauważyć, że sobie poszła! – krzyknął ktoś z tyłu.

– Nie życzę sobie, abyście mieszaali w to bagno moją dziewczynę!

– Widząc zdziwione miny wszystkich wokół, pogratulowałam sobie w duchu.

– Chodźmy stąd. – Wzięłam Daniela za rękę i ruszyłam w stronę klasy, mijając po drodze uśmiechniętego Nathaniela. Ukradkiem

puściłam do niego oczko i poszłam dalej.

– Więc jestem twoją dziewczyną? – spytałam Daniela z uśmiechem, gdy nieco oddaliliśmy się od wszystkich.

– Mam taką nadzieję – odpowiedział speszony. – Szczerze powiedziawszy, mam nadzieję, że jesteś kimś więcej niż tylko dziewczyną.

W odpowiedzi dałam mu szybkiego buziaka i weszłam do klasy.

Przez cały dzień głównym tematem rozmów była najgorętsza para w szkole – Matthew i Thomas. Jakże cudownym uczuciem było móc spacerować po korytarzach, gdy nikt nie zwracał na mnie uwagi. Daniel podczas lunchu miał jakieś zebranie komitetu, więc postanowiłam przekąsić coś na dachu. W końcu miałam już tu nigdy nie wrócić. Gdy zajadając kanapkę, podziwiałam sunące po niebie chmury, u mojego boku jakby spod ziemi wyrósł Jamie.

– Delektujesz się sukcesem? – spytał z poważną miną.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Spojrzałam na niego niepewnie.

– Nie zgrywaj głupiej, Em! – Spojrzał mi w oczy. – Najpierw Sean, potem Finn, Thomas, Matthew i Liam. Sądysz, że Emma chciałaby tego? – Kucnął przede mną. – Pochwaliłaby to, co robisz?

– Nie mieszaj się do moich spraw! – syknęłam wściekła. – Nic nie rozumiesz!

– To mi wyjaśnij! Kiedyś byliśmy przyjaciółmi.

– Przestań! – Spuściłam wzrok.

– Emma byłaby zawiedziona, widząc, kim się stałaś.

– Emma nie żyje! – Spojrzałam mu z furią w oczy. – Przez nich! Jak możesz więc mówić, że byłaby zawiedziona, wiedząc, że chcę, by sprawiedliwości stało się zadość.

– Jakiej niby sprawiedliwości?

– Śmierć za śmierć – powiedziałam lodowatym tonem.

– Em, nie skrzywdziłabyś nawet muchy. – Jamie uśmiechnął się krzywo. – Nie jesteś w stanie nikogo zabić.

– Zmieniłam się – szepnęłam.

– Zauważyłem – prychnął. – Jestem jednak pewien, że pomimo tej ładnej powłoczki wewnątrz pozostałaś tą samą Em, która broniła słabszych.

– Jamie, zajmij się swoim życiem, spełniaj marzenia, bądź, kim chcesz. – Głos mi zadrżał. – A o mnie po prostu zapomnij.

– Chcesz zniknąć z mojego życia, jak zrobiłaś to w przypadku swojej mamy? Zdajesz sobie sprawę, co jej wyrządziłaś?

– Ułatwiłam jej życie. – Uśmiechnęłam się gorzko. – Zawsze byłam dla niej balastem, więc usunęłam się w cień. Teraz może robić to, co wychodzi jej najlepiej: troszczyć się wyłącznie o siebie.

– Przecież to twoja matka!

– Przestań udawać zgorzzonego – prychnęłam. – Znasz ją nie od dziś, więc nie wmawiaj mi, że jej na mnie zależało.

– Nie wiem, co sprawiło, że wyglądasz jak barbie. – Podeszedł do mnie. – Nadal staram się to sobie jakoś poukładać w głowie. Nigdy nie wierzyłem w czary i tego typu rzeczy, ale tylko to wydaje mi się możliwe.

– Niewiedza jest błogosławieństwem – przypomniałam mu.

– Pozwól sobie pomóc. Razem jakoś z tego wybrniemy.

– Mnie już nie można pomóc! – krzyknęłam, zrywając się na równe nogi, po czym biegiem opuściłam dach.

Przeskakując po dwa stopnie, szybko wybiegłam ze szkoły. Nie było mowy, żebym wysiedziała na pozostałych lekcjach. Rozmowa z Jamiem całkowicie mnie dobiła. Czułam się przytłoczona i nie potrafiłam zapanować nad łzami. Mój przyjaciel miał rację – byłam zbyt słaba, by świadomie pozbawić kogoś życia. Szłam ulicą pogrążona we własnych myślach, gdy mój wzrok przykuł nagle budynek szpitala. Nie wiem, co mną kierowało, ale weszłam do środka. W informacji dowiedziałam się, że Liam nadal leży na intensywnej terapii. Z mocno bijącym sercem ruszyłam na wskazane piętro. Przed jedną z sal siedziała jakaś kobieta. Była blada i zapłakana. Jedno spojrzenie przez szklane drzwi upewniło mnie, że to sala Liama, kobieta musiała więc być jego matką. Zerknęłam raz jeszcze do sali i nogi się pode mną ugięły. Bezładne ciało chłopaka podłączono do kilku urządzeń. Posiniaczona twarz była trupio blada, z ust wychodziła jakaś rurka. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko moja wina. Michael obiecał, że Liamowi nic nie będzie, niestety wcale na to nie wyglądało.

– Znasz Liama? – Usłyszałam za plecami cichy szept kobiety.

– Tak. – Spojrzałam na nią niepewnie. – To znaczy nie za dobrze. Chodzimy do tej samej szkoły. Mieliśmy razem kilka zajęć.

– Na pewno ucieszy się z twojej wizyty. – Kobieta uśmiechnęła się przez łzy. Nawet nie wiedziała, jak bardzo się myli.

– Jak on się czuje? – spytałam drżącym głosem.

– Nie jest dobrze. – Matka Liama znów zaczęła szlochać. – Cały czas jest w śpiączce. Obrzęk mózgu jest bardzo poważny. Jeśli nawet z tego wyjdzie... – Zrobiła krótką pauzę. – Jego kręgosłup został poważnie uszkodzony. Już nigdy nie będzie chodził.

Poczułam, jak mój żołądek skręcił się boleśnie.

– To niemożliwe – szepnęłam, starając się opanować szloch.

– Cały czas to sobie wmawiam. – Matka Liama spojrzała na mnie ze zrozumieniem.

– Przepraszam, muszę już iść.

Nie bacząc na jej protesty, pędem ruszyłam do windy. Wszystko wewnątrz mnie trzęsło się jak galareta. „Okłamał mnie!” – krzyczałam w myślach. „Michael mnie okłamał! Obiecał, że Liamowi nic nie będzie, a w rzeczywistości zniszczył mu życie”. Szlochając głośno, wybiegłam ze szpitala.

Dlaczego wszystko wychodzi nie tak, jak powinno? Usiadłam na pobliskiej ławce, próbując dojść do siebie. Cały czas miałam przed oczami bladą twarz Liama. Wiedziałam, że nie zasłużył na to, co go spotkało. Chciał tylko chronić przyjaciół, nic więcej.

– Zrywamy się z lekcji?

Byłam tak zaprzątnięta własnymi myślami, że nawet nie zauważyłam, kiedy nieopodal mnie zatrzymał się jakiś samochód. Przez chwilę patrzyłam niewidzącym wzrokiem na uśmiechniętą twarz Luke’a.

– Można tak powiedzieć – powiedziałam w końcu, niepewnie rozglądając się wokół.

– Podrzucić cię?

– Dlaczego zawsze pojawiaasz się w chwili, gdy nie mam ochoty nikogo oglądać?

– Może jestem twoim aniołem stróżem? – podsunął niezobowiązująco..

– Bardzo śmieszne – prychnęłam.

– Wsiadaj, Em, przecież cię nie ugryzę – namawiał.

Po chwili namysłu niechętnie wsiadłam do samochodu.

– Dokąd cię podrzucić? – spytał, ruszając.

– Nie wiem – powiedziałam bez namysłu.

– Mam pewien pomysł. – Uśmiechnął się szeroko. – Spodoba ci się.

Nie miałam ochoty pytać, co to za pomysł, więc tylko skinęłam głową. Pograżona w ponurych rozmyślaniach ledwo zauważałam krajobraz za oknem.

Luke wywiózł mnie na obrzeża miasta, gdzie znajdował się celtycki cmentarz.

– Co tu robimy? – Spojrzałam na niego niepewnie. W mojej głowie zapaliła się lampka alarmowa.

– Chcę ci coś pokazać – powiedział, parkując samochód.

– Spokojnie, nie jestem żadnym psycholem.

– Nie byłabym tego taka pewna. – Wysiłam się na uśmiech. Jakos nie przypuszczałam, żeby tak miły chłopak jak on mógł być niebezpieczny, ale czy faktycznie mogłam wierzyć swoim osądom, biorąc pod uwagę ostatnie dni?

Idąc przez zniszczony cmentarz, nerwowo rozglądałam się wokół. Mieszkałam w Anklow od urodzenia, a mimo to nigdy tu nie byłam. Okolica była mocno zapuszczona. Wszędzie leżały połamane drzewa, a roztrzaskane nagrobne pomniki i figury były niemal całkowicie pozarastane chwastami i mchem. Luke zaprowadził mnie do niewielkiego budynku ze strzelistymi wieżyczkami. W małych okienkach nie było szyb, a spróchniałe drzwi ledwo trzymały się na zawiasach.

– Chodź. – Chwyciwszy moją dłoń, wprowadził mnie do środka.

Stapałam niepewnie po betonowej posadzce, omijając odłamki szkła i gruzu. W słabym świetle, wpadającym przez niewielkie okienka, widać było zdemolowane i dotknięte zębem czasu wnętrze. Z pęknięć w podłodze wyrastały dzikie kępy traw, a ściany pokrywał grzyb. Wokół unosił się zapach brudu i pleśni. Wszędzie wały się połamane ławki, a na tyłach pomieszczenia znajdowało się coś na kształt przewróconego wielkiego stołu.

– Gdzie jesteśmy? – Spojrzałam na Luke’a. – Co to za miejsce?  
– To stary, celtycki kościół – powiedział z powagą, patrząc mi w oczy.

– Kościół?! – pisnęłam spanikowana, przypominając sobie zasady Michaela. – Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? – spytałam, cofając się.

– Myślę, że wiesz dlaczego.

Patrzyłam na niego coraz bardziej przerażona.

– Musimy porozmawiać – ciągnął dalej – uznałem więc, że święte miejsce będzie do tego najlepsze. Nikt nam nie przeszkodzi.

– Muszę już iść – szepnęłam, odwracając się do niego plecami.

– Wiem o kontrakcie! – krzyknął.

Zatrzymałam się zaskoczona i odwróciłam w jego stronę.

– Czasem ból po stracie bliskiej osoby popycha nas do czynów, których w innych okolicznościach nigdy byśmy nie dokonali.

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Odwróciłam wzrok.

– Mylisz się. Wiem doskonale. – Wiem, że śmierć Emmy złamała ci serce. Ból i złość były tak wielkie, że przyćmiły twoją zdolność logicznego myślenia. Czulaś się oszukana, zdradzona, straciłaś wiarę we wszelkie wartości, które wpajano ci od dziecka.

– Ona nie powinna była umrzeć – szepnęłam przez zaciśnięte gardło.

– Ludzki los nie jest z góry zapisany. – Luke podszedł do mnie.

– Błędem jest obwinianie o wszystko Boga. Każdy człowiek obdarzony jest wolną wolą i sam wybiera, którą drogą podąży.

– Bzdura! – krzyknęłam. – Kilku cwaniaczków zabawiło się jej kosztem. Gdzie tu wybór?!

– Mogła postąpić inaczej, poszukać pomocy. Wybrała najłatwiejszy sposób. Śmierć. I to była wyłącznie jej decyzja.

– Nie znałeś jej! – W oczach stanęły mi łzy. – Nie masz prawa tak mówić! Oceniać jej! Śmierć Emmy to wyłącznie ich wina! Ona była zbyt słaba, zbyt delikatna, by to udźwignąć.

– Em – Luke spojrzał mi w oczy – twoje czyny nie przywrócą jej życia. Zemsta nic nie zmieni.

– Mam pozwolić, by uszło im to płazem?! – krzyknęłam. – A może chcesz, by znaleźli sobie nową ofiarę?!



– Nie masz prawa decydować o życiu innych! – rzucił ostro.  
– Jeśli nikt inny nie poczuwa się do wymierzenia sprawiedliwości, to jak najbardziej mam!  
– Bóg nie jest mściwy.  
– I właśnie dlatego każdego dnia giną niewinni! – Czułam, jak buzuje we mnie złość. – Matki mordują swoje dzieci, ojcowie gwałcą córki, bandziory mordują dla kilku błyskotek. Jak on może każdego dnia patrzeć na ten ogrom nieszczęść i nic nie robić?!

– To nie jego wina, że ludzie ulegają podszeptom zła. Myślisz, że diabeł jest tu bez winy? – Uśmiechnął się złośliwie. – Widziałaś Liama. Obiecał ci, że go nie skrzywdzi, i co? Dotrzymał słowa?  
– Skąd wiesz?  
– Wiem o wszystkim, co się z tobą dzieje. Dałaś się omamić złu. Byłaś słaba, zropana, a on to bezwstydnie wykorzystał.  
– Nie chcę tego słuchać! – krzyknęłam, ruszając do wyjścia.

Nagle w zrujnowanym kościele rozbłysło oślepiające światło. Zdziwiona szybko obróciłam się w kierunku jego źródła. Zdecydowanie nie byłam przygotowana na to, co zobaczyłam. Ubrany w białe proste spodnie i białą koszulę Luke stał bosy pośród gruzu, a jego ciało świeciło jak żarówka. Jaskrawoniebieskie oczy patrzyły na mnie z taką miłością i dobrocią, że coś ścisnęło mnie w gardle. Ale nie to było najbardziej niewiarygodne. Z pleców chłopaka wyrastały dwa wielkie białe skrzydła, jarzące się jasnym światłem.

– Emily! – Jego głos zabrzmiał jak salwa armatnia pośród panującej wokół ciszy. – Znam cię lepiej niż ty sama. Byłem przy tobie przez całe twoje życie.  
– Kim jesteś? – spytałam drżącym głosem.  
– Nie wiesz? – Uśmiechnął się ciepło.  
– Nie wierzę w to, co widzę – szepnęłam.  
– Jestem twoim aniołem stróżem.  
– Jasne! – Skrzywiłam się.  
– Sądziłem, że zdążyłaś już przywyknąć do tego, iż nie ma rzeczy niemożliwych. – Spojrzał mi w oczy.  
– Kiepsko ci poszło strzeżenie mnie, skoro pozwoliłeś, bym zawarła pakt z diabłem – palnęłam bez zastanowienia.

Widziałam, jak Luke zaciska zęby.

– Chroniłem cię, jak mogłem, jak zresztą każdy z nas. Niestety tak jak mówiłem, każdy człowiek ma wolną wolę. To ty dokonałaś wyboru, nie mogłem cię do niczego zmusić ani od niczego odwieść. Staralem się wpłynąć na twój zdrowy rozsądek, ale nie słuchałaś go. Michael jest sprytny, wiedział, jak wykorzystać twoją słabość.

– Gdzie w takim razie był anioł stróż Emmy w chwili, gdy łykała tabletki?! – zapytałam.

– Chyba nadal nie rozumiesz, jak to działa – westchnął zrezygnowany. – To był jej wybór. Nic nie można było na to poradzić.

– Wracam do domu. – Nie miałam ochoty kontynuować tej rozmowy.

– Dla ciebie nie jest jeszcze za późno! – krzyknął za mną. – Wciąż masz wybór!

– Już go dokonałam! – rzuciłam przez ramię.

– Możesz się jeszcze wycofać! – nie ustępował. – Nie zrobiłaś na razie nic, czego nie można by naprawić. Naprawdę chcesz stracić duszę? – Staął przy mnie. – Czynić zło? Znam cię i wiem, że nienawidzisz krzywdzić innych.

– Zmieniłam się. – Spojrzałam mu w oczy. – Tamtej dziewczyny już nie ma.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz!

– Dlaczego nie dasz mi spokoju? – Przyjrzałam mu się uważniej.

– Tak jak mówiłem, chcę być twoim przyjacielem. Zależy mi na tym, byś nie zmarnowała sobie życia. – Spojrzał mi w oczy. – I zrobię wszystko, by ci pomóc, bo tak właśnie robią przyjaciele.

Niespodziewanie przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Poczułam, jak coś we mnie pęka. Ogarnęła mnie fala nieznanego uczucia i po raz pierwszy od dawna poczułam się jak w domu.

– Mówiłam ci już, że kiepska ze mnie przyjaciółka. – Odsunęłam się od niego szybko.

Ucisk w piersi stał się niemal bolesny. Potykając się o własne nogi, pędem ruszyłam do wyjścia.

– Em, nie rób tego! – zawołał za mną Luke, lecz nie zwracałam na niego uwagi.

Biegłam przez cmentarz, jakby mnie ktoś gonił. Gdy wydostałam się na ulicę, wpadłam wprost na wściekłego Michaela. Na jego widok powinnam poczuć ulgę, jednak zamiast tego byłam śmiertelnie przerażona.

– Co tu robisz?! – W jego głosie słychać było furję.

– J-j-ja... – Z nerwów zaczęłam się jękać.

– Wsiadaj. – Wskazał na samochód. – Porozmawiamy w domu.

Z walącym sercem zajęłam miejsce pasażera. Michael ruszył z piskiem opon, bijąc rekordy prędkości. Widziałam, jak ze złością ściska kierownicę, a jego oczy świecą czerwienią. Nie znalazłam w sobie dość odwagi, by się odezwać.

Gdy tylko minęliśmy próg domu, Michael momentalnie naskoczył na Nathaniela jedzącego coś w kuchni.

– Nie wyraziłem się dość jasno, mówiąc, że masz nie spuszczać z niej oka?! – ryknął. – Gdzie byłeś, gdy ten skurczybyk zabierał ją do kościoła?!

– Szefie... – Nathaniel patrzył na niego przerażony.

– To nie jego wina – wtrąciłam się. – Wymknęłam się ze szkoły bez jego wiedzy.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Michael wpatrywał się we mnie ze złością.

– Nie mogłam tam zostać... – zaczęłam tłumaczyć nerwowo.

– Chciałam wrócić do domu. Po drodze spotkałam Luke'a, który zaproponował, że mnie podwiezie.

Michael z wściekłością chwycił mnie za ramię i zaprowadził do sypialni.

– Z tobą jeszcze nie skończyłem! – rzucił przez ramię do Nathaniela.

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, krzyknął:

– Co sobie myślałaś, jadąc z nim?!

Nagle poczułam, jak wzbiera we mnie złość.

– Nie miałam pojęcia, dokąd mnie zabiera. Widziałam tylko cmentarz, skąd mogłam wiedzieć, że ta rudera to kościół? – Spojrzałam Michaelowi w oczy. – Gdybyście od razu powiedzieli mi, że to anioł, unikałabym go. Pretensje możesz mieć tylko do siebie! – Coraz bardziej

podnosiłam głos.

– Emily... – zaczął nieco spokojniejszym tonem Michael.

Nie pozwoliłam mu dokończyć.

– Nie złamałam zasad, przynajmniej nie świadomie! I nie zdradziłam cię. Inaczej nie byłoby mnie tutaj! W przeciwieństwie do ciebie dotrzymuję danego słowa, nie oszukuję!

– O czym ty mówisz?

– Byłam w szpitalu! – wrzasnęłam. – I wcale nie wygląda na to, żeby Liamowi nic nie było! Okłamałeś mnie!

– A co to ma z nami wspólnego? – Michael spojrzał na mnie zdziwiony. – Ten chłopak nic nie znaczy.

– Mylisz się! – krzyknęłam – Każdy człowiek coś znaczy! Nie jesteśmy tylko pionkami w twojej grze. Nie możesz tak po prostu dla własnego widzimisię niszczyć komuś życia!

– A kto mi zabroni? – Michael uśmiechnął się złowrogo. – Przestań się wreszcie zachowywać jak jakaś samarytanka! Należysz do piekieł, tu nie ma miejsca na współczucie. Twoje humory i te durne wyrzuty sumienia zaczynają mi działać na nerwy.

– Więc daj mi spokój!

– Należysz do mnie! Mam to na piśmie!

– Chcę zostać sama! – Obróciłam się do Michaela plecami i chwilę potem już go nie było.

Nagle poczułam, jakby ściany pokoju zaczęły się wokół mnie zaciskać. Starając się złapać oddech, wybiegłam na dwór. Minęłam bez słowa zdziwionego Nathaniela i zatrzymałam się dopiero na klifie. Lodowaty podmuch powietrza napełnił tlenem moje ściśnięte płuca. Padłam na kolana i zaczęłam głośno szlochać.

– Dlaczego?! – Echo mojego krzyku zmieszało się z hukiem fal.

Nagle znalazłam się w ramionach Nathaniela. Nie powiedział ani słowa, usiadł tylko obok mnie i po prostu pozwolił mi płakać. Wiedziałam, że nie muszę mu nic tłumaczyć – potrafił czytać w myślach, więc zdawał sobie już sprawę z tego, co zaszło. Chyba po raz pierwszy cieszyłam się, że posiada tę umiejętność. Nie potrafiłabym opowiedzieć mu tego, co działo się w moim wnętrzu.

Nie mam pojęcia, jak długo siedzieliśmy na klifie. Z moich oczu

wciąż płynęły łzy, a ciałem targały dreszcze. Nathaniel delikatnie głaskał mnie po głowie, nie wypuszczając z objęć. Płakałam nad tym, co utraciłam: zmarłą przyjaciółką, domem, rodziną, wszystkim, co mi odebrano. Nad porzuconymi marzeniami, planami na przyszłość, z których tak łatwo zrezygnowałam. Płakałam też nad samą sobą, piegowatą, płaską jak deska Em z niesforną fryzurą. Dziewczyną, którą zniszczyłam, myśląc wyłącznie o zemście. To była chwila, w której chciałam być samolubna, chociaż raz skupić się wyłącznie na sobie, na własnym bólu i wszystkim, czego już nie będę mieć. Zaprzedałam duszę, by pomścić Emmę, i po raz pierwszy naprawdę zrozumiałam, jak wielki błąd popełniłam. Nadal chciałam, by Daniel poniósł zasłużoną karę, jednak cena, jaką przyszło mi za to zapłacić, przerosła zdecydowanie wartość zemsty. Byłam przerażona perspektywą przeżycia wieczności jako diablica. Nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie, że miałam namawiać niewinnych na popełnienie tego samego błędu, który sama zrobiłam. Jak można żyć ze świadomością, że odebrało się komuś duszę?

– Chodźmy do domu – odezwał się w końcu Nathaniel i pomógł mi wstać. – Zamarzniesz tutaj.

– Ja nie mam domu – szepnęłam. – To wszystko należy do Michaela. Łącznie z tym. – Wskazałam na swoje ciało. – Nie pozostało mi już nic, co byłoby wyłącznie moje. Straciłam nawet duszę!

– Mógłbym próbować cię przekonywać, że sytuacja nie jest tak beznadziejna, jak ci się teraz wydaje – spojrzał mi w oczy z nieodgadnioną miną – ale mam lepszy pomysł.

Nie mówiąc nic więcej, wziął mnie za rękę i zaprowadził do domu.

– Zaczekaj moment.

Posadził mnie na kanapie i zniknął, by po chwili wrócić z jakimś kartonem. Chwilę zajęło mi zrozumienie, co trzyma w dłoniach.

– Skąd to masz?

Z mocno bijącym sercem wpatrywałam się w pudło, które dostałam od mamy Emmy. To samo, którego wcześniej nie miałam odwagi otworzyć.

– Miałem ci to dać, gdyby ogarnęły cię wątpliwości. – Postawił karton na ławie przede mną. – Sądzę, że to odpowiednia chwila, byś przypomniała sobie, po co to wszystko robisz.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, Nathaniela już nie było. Drżącymi rękoma chwyciłam pudło i zaniiosłam je do sypialni. Przez dłuższą chwilę siedziałam na łóżku, zbierając się w sobie, by otworzyć pakunek. Gdy w końcu zajrzałam do środka, znów zalałam się łzami. We wnętrzu kartonu znajdowało się wszystko, co było ważne dla Emmy. Najróżniejsze pamiątki i bibeloty, które zbierała z zamiłowaniem. Kolekcja porcelanowych aniołków oraz masek karnawałowych. Bransoletka z kolorowych koralików, którą zrobiłam dla niej jeszcze w przedszkolu, oraz kilka albumów ze zdjęciami.

Drżącymi rękami zaczęłam przeglądać fotografie. Większość z nich przedstawiała Emmę, Jamiego i mnie w najróżniejszych miejscach. Moja przyjaciółka uwielbiała robić zdjęcia – gdziekolwiek się wybierałyśmy, zawsze miała przy sobie aparat. Uśmiechając się przez łzy, patrzyłam na pamiątki z naszych rowerowych wypadów, pikników na klifie czy wspólnych lunchów na dachu szkoły. Mina zrzędała mi, gdy dotarłam do ostatnich kart albumu. Były tu zdjęcia Emmy i Daniela. Widziałam pełne radości oczy mojej przyjaciółki i kpiący uśmieszek tego gnoja. Momentalnie cały żal i smutek zmieniły się w złość. Wiedziałam, że ten karton to sposób na manipulowanie mną – i musiałam przyznać, że ten sposób był skuteczny.

– Nikt tak jak diabeł nie potrafi manipulować ludźmi – szepnęłam ze smutnym uśmiechem, widząc wchodzącego do mojej sypialni Nathaniela.

– Fakt, nie ma w tym sobie równych. – Przyjaciel usiadł obok mnie na łóżku.

– Nate – przytuliłam się do niego – ja chyba nie dam rady.

– Mylisz się, maleńka. – Poklepał mnie po plecach. – Twarda z ciebie laska.

– Bzura – prychnęłam.

– Posłuchaj. – Odsunął się nieznacznie i spojrzał mi w oczy. – Postawiłaś się diabłu, stając w mojej obronie. Nagadałaś mu, a wierz mi, nie znam innej osoby, która by to zrobiła.

– Może po prostu jestem głupia. – Spuściłam głowę.

– Jesteś gotowa zrobić wszystko w obronie tych, na których ci zależy. To czyni cię silniejszą, niż mogłabyś przypuszczać. Jeśli ja

mówię, że dasz sobie radę, to tak jest.

Spojrzałam na niego z lekkim uśmiechem. Gdyby kilka dni temu ktoś powiedział mi, że się zaprzyjaźnimy, wyśmiałabym go. Nie wiem nawet, w którym momencie ten nadęty osioł stał mi się tak bliski.

– Bez ubliżania! – Nathaniel szturchnął mnie w ramię.

Chciałam coś odpowiedzieć, lecz usłyszałam wibrowanie mojej komórki. Niechętnie podniosłam się z łóżka i wygrzebałam aparat z kieszeni kurtki. Okazało się, że miałam kilkanaście nieodebranych połączeń i kilka wiadomości. Wszystkie były od Daniela.

– Chyba dobrze będzie, jak do niego zadzwonisz. – Nathaniel również wstał.

– Mieliśmy spędzić ten dzień razem – jęknęłam. – Jednak na samą myśl o tym robi mi się niedobrze.

– Chyba mogę coś na to zaradzić.

Nathaniel błyskawicznie wyjął telefon z mojej dłoni. Bez słowa słuchałam, jak tłumaczy Danielowi, że miałam silny napad migreny i śpię. Naściemniał mu, że musiał mnie zabrać wcześniej ze szkoły i odwieźć do domu i że lepiej będzie, jeśli Daniel pozwoli mi odpocząć. Uśmiechnęłam się pod nosem, siadając na łóżku.

– Obiecałem mu, że zadzwonisz jutro. – Nathaniel oddał mi telefon. – Skoro spławiliśmy twojego kochasia, co chcesz zrobić?

– Zaszyć się w łóżku na resztę wieczności – jęknęłam.

– Może coś zjemy i obejrzymy jakiś film? Nie wypada, byś przespała ostatni wieczór w ludzkiej postaci.

– A więc jutro umrę? – spytałam, nie kryjąc lęku.

– Cóż, szczerze powiedziawszy, nie wydaje mi się, że Michael będzie dłużej czekał.

– Racja. – Skrzywiłam się. – Nie należy do osób lubiących marnować czas.

– Powiem ci na pociechę, że to nie jest tak straszne, jak się wydaje. Zamykasz oczy i po wszystkim. Nie poczujesz nawet różnicy.

– Ale...

– Em, naprawdę cię lubię. Jesteś jedyną przyjaciółką, jaką mam.

– Kucnął przy mnie. – Mógłbym ci poradzić, byś się wycofała, uciekła, zaszyła gdzieś. Ale nie oszukujmy się, Michael cię odnajdzie. A wtedy

twoje życie naprawdę stanie się piekłem. Poza tym nie sądzę, byś chciała żyć w strachu. Podpisałaś kontrakt, a nigdy nie słyszałem, by ktoś przechytrzył diabła i zerwał zawartą z nim umowę. Na dobrą sprawę straciłaś duszę w chwili, gdy podpisałaś ten cholerny dokument.

– Dzięki za szczerość. – Otarłam łzę, która spłynęła mi po policzku.

– Niestety nie jestem rycerzem na białym koniu, który wybawi cię z opresji. – Uśmiechnął się lekko. – Ale zawsze będę obok, gdy będziesz potrzebowała pomocy. Postaram się, byś nauczyła się żyć według naszych zasad, i zrobię, co w mojej mocy, by pomóc ci przetrwać trudne chwile. Zgoda?

Skinęłam głową w odpowiedzi.

– A teraz pora coś przekąsić.

Podniósł się z ziemi, wyciągając do mnie rękę. Jego słowa napęłniły mnie otuchą. Może i miałam wylądować w piekle, ale to, że Nathaniel będzie tam ze mną, czyniło tę perspektywę mniej beznadziejną.



## Rozdział 11

W nocy śniła mi się Emma. Stała na klifie w swojej ulubionej różowej koszuli nocnej z króliczkiem. Była blada i wychudzona. Patrząc na mnie smutnymi oczami, mówiła: „To wszystko jego wina. Oszukał mnie, wykorzystał. Nie pozwól, by zrobił to jeszcze komuś. Ukarz go!”

Nie mogąc wydusić z siebie słowa, skinęłam tylko głową. Emma szeptała: „Jestem tu taka samotna. Tak bardzo mi ciebie brakuje”. Przez chwilę patrzyła mi w oczy, po czym obróciła się i skoczyła.

– Neeee – krzyknęłam ile sił w płucach, rzucając się za nią, i... obudziłam się. Serce waliło mi jak oszalałe, a na czoło wystąpiły kropelki potu. Fragmenty snu nadal wirowały mi przed oczami. Usiadłam na łóżku. Leżały na nim pamiątki po Emmie, które raz jeszcze przeglądałam przed snem. Z fotografii w albumie patrzyły na mnie drwiąco oczy Daniela.

– Poniesie karę, na jaką zasłużył – szepnęłam, zamykając album.

W kuchni zastałam Nathaniela, czytającego jakąś książkę. Był to niecodzienny widok, jednak nie skomentowałam go.

– Dobrze się czujesz?

– Wątpię, abym kiedykolwiek jeszcze mogła poczuć się dobrze.

– Wyluzuj, bo osiwiejesz. Teraz będzie już tylko lepiej – próbował mnie pocieszyć Nate.

– Łatwo ci powiedzieć – burknęłam. – Nie ty masz dziś kogoś zabić.

– Nie analizuj tego, bo będziesz czuła się jeszcze gorzej.

Po śniadaniu zadzwoniłam do Daniela i umówiłam się z nim na wieczorne wyjście. Impreza u jego znajomego miała być idealną sposobnością na realizację ostatniego punktu mojego planu. Daniel próbował wprosić się do mnie wcześniej, ale zbyłam go wymyśloną naprędce wymówką. Tak czy owak musiałam użyć diabelskich sztuczek, więc uwodzenie go teraz nie miało już sensu. Wolałam spędzić ostatnie godziny życia w spokoju. Po skończonej rozmowie narzuciłam na ramiona gruby sweter i poszłam na klif. Zamykając oczy, starałam się oczyścić umysł i skupić wyłącznie na odgłosach wiatru i fal. Myśli

uparcie jednak powracały do dręczących mnie spraw. Z tego, co mówili Nathaniel i Trina, najskuteczniejszym sposobem na całkowite omamienie człowieka jest seks. Ekstaza z nim związana sprawia, że diabelska moc zyskuje na sile. To daje nam całkowitą władzę nad ofiarą. Jednak sama perspektywa przespania się z Danielem wywoływała u mnie mdłości.

– Cześć! – Nagle, nie wiadomo skąd, u mojego boku pojawił się Michael.

– Cześć – powiedziałam, nie patrząc na niego. Wciąż byłam wściekła za to, że mnie oszukał.

– Nadal się boczemy?

– Okłamałeś mnie. – Spojrzałam na niego ze złością. – Obiecałeś, że tego nie zrobisz, a ja ci zaufałam.

– Uwierzysz, jeśli ci powiem, że czasem mam tak wiele rzeczy na głowie, że po prostu zapominam o niektórych sprawach?

– Żartujesz sobie? – spytałam osłupiała.

– Dla ciebie ludzkie życie to istotna wartość. – Spojrzał mi w oczy. Dla mnie ono nic nie znaczy. Żyłem w ten sposób od wieków i nie możesz oczekiwać, że z dnia na dzień się zmienię. Zależy mi na tobie i nigdy świadomie bym cię nie skrzywdził. Naprawiłem już swoje przeoczenie. Chłopak obudził się dziś rano, a lekarze uznali poprawę jego stanu za cudowne ozdrowienie. Oczywiście wszystkie zasługi przypadną temu na górze – wzniósł oczy do nieba – ale jakoś to przeboleję, jeśli ty będziesz zadowolona.

– Zrobiłeś to dla mnie? – spytałam niepewnie.

– No przecież nie dla niego. – Skrzywił się. – Jeśli mi nie wierzysz, możesz zadzwonić do szpitala i sprawdzić.

Przez chwilę patrzyłam na niego w milczeniu. Nie chciałam klócić się z Michaeliem. Mimo żalu, jaki do niego miałam, nie mogłam zaprzeczyć, że coś do niego czułam.

– Wierzę ci. – Spojrzałam mu w oczy.

– No to mi ulżyło. – Michael głośno odetchnął. – Już się bałam, że będziesz oczekiwała ode mnie jakichś wielkich i szlachetnych czynów.

– Wiem, kim jesteś. Nie jestem aż tak naiwna, by sądzić, że diabeł będzie dobry i szlachetny. Byłam jednak na tyle głupia, by zakochać się

w tobie, i teraz nic już na to nie poradzę.

Michael przyciągnął mnie do siebie i pocałował. W jego ramionach wszystko było takie proste. Niestety błogie zapomnienie nie trwało długo. Znow zaczęłam drżeć na wspomnienie tego, co mnie czekało.

– Nie dam rady – szepnęłam. – Na samą myśl o tym, że Daniel będzie mnie dotykał...

– Masz wybór. – Michael pogłaskał mnie po policzku. – Jeśli jednak tego nie zrobisz, całe twoje poświęcenie pójdzie na marne. Tego chcesz?

– Nie – odpowiedziałam, pociągając nosem.

– Jeśli nie chcesz dopełnić zemsty, nie musisz – kontynuował. – Wystarczy, że teraz skoczysz z klifu.

Spojrzałam na niego, jakby oszalał.

– Śmierć jest niezbędna do przejścia na drugą stronę – wyjaśnił.

– Więc wystarczy, że skoczę? – Przeniosłam wzrok na fale rozbijające się o skały u podnóża klifu. – Z tego, co mówił Nathaniel, wywnioskowałam, że to ty zakończysz moje życie.

– To tak nie działa. Twoja śmierć musi być dobrowolna. Sama musisz to zrobić.

Skrzywiłam się lekko na tę myśl.

– Emily! – Zmusił mnie, bym na niego spojrzała. – Weź się w garść, to już ostatnia prosta.

– A potem będę już zła? – Ból szarpnął moim sercem.

– Na mnie już czas. – Michael pocałował mnie po raz ostatni i tyle go widziałam. Moje pytanie zawisło w powietrzu, pozostawione bez odpowiedzi. No ale czego mogłam się spodziewać? Że zaprzeczy? Ocierając łzy z twarzy, ruszyłam w stronę domu.

– Trzymasz się? – W progu czekał na mnie Nathaniel.

– Staram się. Niestety jak na razie kiepsko mi to wychodzi.

– Dasz sobie radę. – Przytulił mnie delikatnie. – Jestem tego pewien. Pomyśl o tym jak o wizycie u dentysty. Chwila bólu i po krzyku.

– Pamiętasz jeszcze, co to jest wizyta u dentysty? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Kochana, nawet kilka tysięcy lat nie byłoby w stanie wymazać z mojej pamięci tej traumy.

- Nate, będziesz tam ze mną? – spytałam po chwili.
  - Przez cały czas. – Objął mnie ramieniem i weszliśmy do domu.
- \* \* \*

Punkt ósma usłyszałam dzwonek do drzwi. Na miękkich nogach podeszłam, by je otworzyć. Daniel jęknął na mój widok.

– Wyglądasz pięknie – powiedział, lustrując mnie od stóp po czubek głowy. Miałam na sobie krótką czarną sukienkę, przylegającą do ciała jak druga skóra, wysokie szpilki i krótki skórzany zakieciak. Włosy zostawiłam rozpuszczone, a w uszy wpięłam złote koła. Makijaż smokey eye dodawał mojemu spojrzeniu tajemniczości i drapieżności. Wyglądałam dokładnie tak, jak doradził mi Nathaniel – seksownie i niebezpiecznie.

- Zaczekaj, wezmę tylko kurtkę – przerwałam krępującą ciszę. Daniel nadal patrzył na mnie jak na ósmy cud świata.
- Możemy jechać – powiedziałam po chwili.
- Miłej zabawy, siostrzyczko – krzyknął Nathaniel z kuchni.
- Dzięki! – Uśmiechnęłam się kwaśno.

Im dłużej jechaliśmy, tym bardziej byłam zdenerwowana. Daniel przez całą drogę paplał coś o drużynie, w której gra, lecz wcale go nie słuchałam. Dom organizatora imprezy znajdował się na obrzeżach miasta. Gdy po drodze mijaliśmy cementarz, poczułam, jak tężeją mi mięśnie.

„To dla ciebie, Emmo” – szepnęłam w myślach.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, moje nerwy napięte były do granic wytrzymałości.

- Idziemy? – spytał podekscytowany Daniel.

Niechętnie wzięłam go za rękę i pozwoliłam się zaprowadzić do środka. Wewnątrz panował potworny harmider. Cała chmara ludzi z butelkami piwa w dłoniach bujała się w rytm ogłuszającej muzyki płynącej z wielkich głośników. Hałas był tak potworny, że ludzie musieli do siebie krzyczeć, by coś usłyszeć. W głowie mi huczało, co chwilę ktoś się o mnie ocierał, a zapach alkoholu i gryzący w oczy dym papierosowy sprawiały, że mój żołądek zaczął wywijać koziółki. Miałam ochotę uciec stąd jak najdalej. Zamiast tego z przyklejonym do twarzy uśmiechem witałam się z kolejnymi znajomymi Daniela. Ich imiona

wpadały mi jednym uchem, by momentalnie wylecieć drugim.

„Nathanielu!” – krzyknęłam w myślach.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Nate pojawił się przede mną w asyście dwóch skąpo ubranych dziewczyn. Jego widok nieco mnie uspokoił.

– Przyniosę nam coś do picia! – krzyknął mi do ucha Daniel, po czym zaczął przeciskać się przez tłum. Na szczęście nie zauważył Nathaniela. Raczej trudno byłoby mi wytłumaczyć, skąd wziął się tutaj tak szybko. Unikając tłumy, przeszłam w najdalszy kąt pokoju i przystanęłam przy otwartych drzwiach tarasowych. Przytłaczał mnie hałas i panujący wszędzie ścisk. Gdzieś w oddali widziałam, jak Nathaniel wygina się w tańcu ze swoimi partnerkami. Nagle z głośników popłynęła jedna z moich ulubionych piosenek, *Last dance* Michelle Williams. W chwili, gdy zabrzmiały pierwsze takty utworu, poczułam, jak ktoś chwyta mnie za rękę. Nim zdążyłam krzyknąć, stałam już na tarasie w objęciach Luke’a.

– Zwariowałeś?! – wrzasnęłam, starając się wyswobodzić z jego ramion.

– Zatańcz ze mną – szepnął.

Mimo głośnej muzyki i gwaru panującego wokół jego słowa dotarły do mnie.

– Chyba oszalałeś! – Spojrzałam na niego wściekła.

– Może i tak. – Uśmiechnął się smutno. – Proszę tylko o ten jeden taniec.

Nie wiem, co mnie do tego skłoniło, lecz w chwilę potem ciasno spleceni kołysaliśmy się w rytm muzyki. Ciepło jego ciała, gorący oddech na mojej szyi i delikatny wiaterek rozwiewający moje włosy sprawiły, że na tę jedną chwilę wszystko inne przestało istnieć. Liczyło się tylko tu i teraz, byliśmy tylko my. O ile wszystko byłoby prostsze, gdybym była dawną Em, a on zwykłym chłopakiem. Rzeczywistość była jednak brutalna, a w moim życiu nie było już miejsca na normalność. Wybrałam i choćbym nawet żałowała tej decyzji, nie było już odwrotu.

– Jeszcze możesz się wycofać – szepnął Luke. – Zostań ze mną, a wszystko się ułoży. Pomogę ci wrócić do dawnego życia. Będziesz mogła zrealizować swoje plany, zostać adwokatem, zawałczyć o swoje

marzenia.

W jego oczach widziałam tyle dobra. Wiedziałam, że chce dla mnie jak najlepiej. Był moim aniołem stróżem, to leżało w jego obowiązkach.

– Błagam cię, nie rób tego – szepnęłam. – Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej. Dokonałam wyboru i nie zmienię zdania.

– Błyskawicznie odsunęłam się od niego.

– Naprawdę jesteś gotowa spędzić z nim wieczność? Krzywdząc i wykorzystując niewinnych? Będziesz potrafiła poradzić sobie każdego dnia ze świadomością, że przez ciebie ktoś stracił życie?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Wszelkie obawy zepchnęłam już wcześniej na dno serca, starając się nie dopuszczać ich do głosu.

– Emily! – Daniel stanął za mną, trzymając w dłoniach kubeczki z napojami. – Wszędzie cię szukałem. Wszystko w porządku? – Spojrzał niepewnie na Luke’a.

– Tak. – Z wymuszonym uśmiechem sięgnęłam po swój napój.  
– Chodźmy do środka – powiedziałam i pociągnęłam Daniela za rękę.

Kątem oka dostrzegłam smutne spojrzenie, którym obrzucił mnie Luke. W jego oczach było tyle bólu i bezsilności, że musiałam odwrócić wzrok. Gdy weszliśmy z Danielem do domu, jednym haustem opróżniłam swój kubeczek. Palenie w przełyku utwierdziło mnie w przekonaniu, że było w nim sporo alkoholu.

– Widzę, że chciało ci się pić – zachichotał Daniel.

Bez słowa podeszłam do niego i równie szybko wypiłam napój z jego kubeczka. Potem krzyknęłam:

– Chodźmy na górę! – Widząc jego zdziwienie, dodałam szybko:  
– Od tej muzyki huczy mi w głowie!

Daniel bez słowa chwycił mnie za rękę i poprowadził po schodach. Widać było, że zna ten dom, gdyż błyskawicznie znaleźliśmy się w wielkiej sypialni usytuowanej na końcu korytarza.

– Lepiej? – spytał, zamykając drzwi. Nie uszło mojej uwadze, że przekręcił klucz w zamku.

– O wiele – powiedziałam przez ściśnięte gardło. – Dziękuję.

– To sypialnia starych Rogera. – Wskazał na wielkie łóżko. – Mam

nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Nie – odparłam szybko.

Wypity alkohol chyba zaczął działać, bo nagle zrobiło mi się bardzo gorąco. Ściągnęłam żakiet i razem z torebką rzuciłam niedbale na pobliskie krzesło. Chętnie opróżniłabym jeszcze kilka kubeczków, by zagłuszyć wszelkie myśli, niestety musiałam zadowolić się jedynie szumem w głowie.

– Jest tu gdzieś łazienka? – spytałam po chwili.

– Tutaj. – Wskazał na drzwi po lewej stronie pokoju.

Gdy tylko znalazłam się w łazience, oparłam się o umywalkę i zaczęłam dyszeć jak ofiara hiperwentylacji.

– Uspokój się – szepnęłam do swojego odbicia w lustrze.

Nagle nie wiadomo skąd u mojego boku pojawił się Michael. Przetarłam oczy, sądząc, że mam jakieś omamy.

– Weź się w garść – szepnął i mocno mnie przytulił.

– Nie dam rady tego zrobić. – Trzęsąc się coraz bardziej, wtuliłam się w jego ramiona.

– Spodziewałem się tego. – Usłyszałam jego szept przy moim uchu. Spojrzałam na niego zdziwiona, nie wiedząc, co planuje. Nagle łazienkę zasnuła czarna mgła, a w chwilę potem ujrzałam skrzywioną Trinę.

– Wiesz, co robić – rzucił przez ramię Michael, nie odrywając ode mnie wzroku. Trina pstryknęła palcami i w chwilę potem patrzyłam na wierną kopię siebie samej. Zamrugałam, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę.

– Co to ma być? – Wodziłam wzrokiem od niej do Michaela.

– Ona zajmie twoje miejsce – wyjaśnił szybko Michael. – Opanuje umysł Daniela i zaprowadzi go na klif.

Oślepiała patrzyłam, jak Trina pod moją postacią wraca do pokoju.

– Czas na nas. – Michael przytulił mnie mocno i otoczyła nas mgła. Kilka sekund później staliśmy już przed domem, w którym mieszkałam.

– Dlaczego to dla mnie zrobiłeś? – spytałam, odsuwając się od Michaela.

– Ani ty nie chciałaś go uwieść, ani ja nie chciałem, żebyś to zrobiła. Znalazłem więc inne rozwiązanie.

– Dziękuję – szepnęłam, nie wiedząc, co innego mogłabym w tej sytuacji powiedzieć. Świadomość, że nie musiałam iść do łóżka z Danielem, sprawiła, że kamień spadł mi z serca.

– Muszę coś załatwić. Wejdz do domu i zaczekaj na Trinę – powiedział Michael, oddalając się.

W domu powitała mnie cisza. Nie miałam pojęcia, gdzie jest Nathaniel, więc pozostało mi tylko usiąść i czekać. Minuty wlekły się niemiłosiernie, a ja byłam coraz bardziej zdenerwowana. Gdy w końcu drzwi się otworzyły i stanęła w nich Trina, nadal w mojej postaci, błyskawicznie poderwałam się z miejsca.

– Niewiniątko przestało już histeryzować? – spytała ze złośliwym uśmiechem, wracając do swojej postaci.

– Czy ty... – Nie mogłam wykrztusić z siebie pytania, czy zabiła Daniela.

– Nie ma tak łatwo – zakpiła. – Ja odwaliłam brudną robotę, ale ty musisz to zakończyć. Chłoptaş czeka na klifie. Wystarczy jedno twoje słowo, a sam odgryzie sobie głowę – zachichotała.

– Co? – Nie rozumiałam jej żartu.

– Rzuciłam na niego urok – wyjaśniła niechętnie. – Spełni każdą twoją prośbę. Ten stan nie trwa jednak zbyt długo, więc rusz dupę i bierz się do roboty.

Nie czekając na jej kolejne docinki, czym prędzej wyszłam z domu i ruszyłam w stronę klifu. Daniel stał na jego krawędzi, tępo patrząc przed siebie. Przystanęłam na chwilę i przyjrzałam się mu. Cały czas nie byłam pewna, czy faktycznie zdobędę się na to, co planowałam. Czy naprawdę będę w stanie zmusić Daniela do odebrania sobie życia? Wydawało mi się, że wiem doskonale, czego chcę. Dlaczego właśnie teraz opadły mnie wątpliwości? Niechętnie ruszyłam w stronę urwiska. Gdy Daniel mnie zauważył, od razu do mnie podbiegł.

– Ukochana – wyszeptał. – Tak za tobą tęskniłem.

– Nie było mnie tylko chwilę – powiedziałam, przyglądając mu się uważnie.

– Każda chwila bez ciebie to wieczność. – Uśmiechnął się tępo.

Przypatrywałam mu się w milczeniu. Wyglądał, jakby był odurzony jakimś silnym środkiem.



– Kocham cię – wyjąkał.  
– Naprawdę mnie kochasz? – spytałam po chwili.  
– Oczywiście! – odparł błyskawicznie.  
– I zrobiłbyś dla mnie wszystko? – Zaczęłam grać swoją rolę.  
– Co tylko zechcesz. – Spojrzał mi w oczy.  
– Jesteś gotowy spędzić wieczność w moich ramionach? – kusiłam.  
– Pewnie, że tak! – odpowiedział bez wahania.  
– A co, jeśli ci powiem, że istnieje sposób, abyśmy zawsze byli razem? – szepnęłam mu do ucha, oplatając rękoma jego szyję.  
– Zrobię wszystko – odpowiedział i objął mnie mocno.  
– Wystarczy, że skoczysz – wskazałam na klif – a już zawsze będziemy razem.  
– I to wystarczy? Potem nic nas już nie rozdzieli? – Spojrzał na mnie z nadzieją.

Nie mogłam uwierzyć, że nie miał żadnych wątpliwości. Kazałam mu się zabić, a on uśmiechał się, jakby wygrał los na loterii. Nie mieściło mi się w głowie, co diabelskie zauroczenie robiło z człowiekiem.

– Nic – zapewniłam go szybko, widząc, że nadal czeka na moją odpowiedź.

Niespodziewanie usłyszałam w swojej głowie głos Michaela: „Nie przestawaj myśleć o tym, że ma skoczyć. Powtarzaj to sobie przez cały czas”.

Tak też robiłam. Daniel wpatrywał się przez chwilę w moje usta, po czym jak automat odsunął się ode mnie i ruszył w stronę krawędzi urwiska. Powinnam czuć satysfakcję, że prawie dopięłam swego, jednak zamiast tego odczuwałam jedynie wyrzuty sumienia. Mimo to nadal powtarzałam w głowie niczym mantrę: „Skacz”.

– Em, nie rób tego! – Nie wiadomo skąd za moimi plecami pojawił się Luke. Rozkojarzył mnie na tyle, że przestałam myśleć o czymkolwiek poza jego obecnością.

Daniel zatrzymał się na samej krawędzi, patrząc na mnie wyczekująco.

„Wystarczy jedno twoje słowo i będzie po wszystkim” – w mojej głowie znów zabrzmiał głos Michaela.

– Dlaczego nie dasz mi spokoju?! – Wściekła spojrzałam na Luke’a.

– Jeśli doprowadzisz do jego śmierci, nie będzie już dla ciebie odwrotu! – krzyknął.

– Dla mnie już nie ma odwrotu – szepnęłam.

– Nie zrobiłaś jeszcze nic, co zagwarantowałoby ci miejsce w piekle. – Luke zbliżył się do mnie.

„Nie słuchaj go”, znów usłyszałam głos Michaela. „Powie wszystko, by ocalić swoją owieczkę. Daniel zasłużył na śmierć! Pamiętaj, co zrobił Emmie! Wykorzystał ją! Upokorzył! Drwił z tego na jej pogrzebie! Śmierć twojej przyjaciółki to wyłącznie jego wina!”.

– Danielu! – zawołałam w jego stronę.

– Em! – Luke starał się mi przeszkodzić. – Błagam cię, nie rób tego! Jeśli on skoczy, nie ocalę cię!

– Ja nie chcę ocalenia! – krzyknęłam przez ściśnięte gardło.

– Skacz! – rozkazałam Danielowi.

Chłopak bez słowa zrobił krok do przodu, jednak Luke jednym susem dopadł do niego i w ostatniej chwili chwycił go za rękę. Daniel zawisł nad przepaścią, utrzymywany jedynie przez zaciśnięte dłonie Luke’a.

– Puść mnie! – Daniel zaczął miotać się jak szalony. – Muszę skoczyć, by z nią być.

– Każ mu się uspokoić! – krzyknął przez ramię Luke.

– Niech jego anioł stróż go ocali – odparłam bez namysłu. – Ach, zapomniałam, że wy tylko patrzycie, jak podopieczni upadają.

– Emily, wiesz, jak jest naprawdę. Tłumaczyłem ci. – Luke starał się jednocześnie przekonać mnie, żebym odwołała swój rozkaz, i utrzymać Daniela.

– To już nie ma znaczenia – szepnęłam.

Jakaś część mojego umysłu nie mogła się doczekać, aż Daniel runie w dół. Przeraziło mnie to. Czy naprawdę stawałam się podobna do Michaela? Czy ludzkie życie przestało mieć dla mnie wartość?

– Pomyśl o swoim ojcu! – Krzyk Luke’a wyrwał mnie z zamyślenia. – Czy tak cię wychował?!

– Nie. – Uśmiechnęłam się smutno. – Uczył mnie, że ludzkie życie

jest największą wartością.

– Nie dopuść do tego, by jego nauki poszły na marne!

Nie wiem, czy wpłynęła na mnie wzmianka o ojcu, czy błagalne spojrzenie Luke’a, w każdym razie nim pomyślałam, co robię, krzyknęłam:

– Przestań się szarpać i pozwól się wyciągnąć!

Daniel znieruchomiał natychmiast i Luke wywindował go na krawędź klifu. Jednak nim zdążył odciągnąć chłopaka od brzegu urwiska, pojawili się Michael i Nathaniel.

– Dlaczego zawsze musisz się mieszać w nie swoje sprawy?!

– syknął wściekle do Luke’a Nathaniel. Następnie spojrzał na mnie.

– Przepraszam, że nie było mnie tu wcześniej. Nasz przyjaciel postarał się, bym nie mógł opuścić imprezy.

Mój wzrok powędrował ku Danielowi, który siedząc na ziemi, patrzył na mnie nadal jak na ósmy cud świata.

– Wracaj do domu – powiedziałam z powagą.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – Michael spojrzał mi w oczy.

– Chcesz, by uszło mu płazem to, co zrobił Emmie?

– Nie potrafię odebrać mu życia. – Spuściłam głowę. – Poza tym dostał nauczkę. Złamane serce to wystarczająca kara.

– Ale ja cię kocham. – Usłyszałam głos Daniela. – Nie możesz mnie zostawić, mieliśmy już na zawsze być razem.

– Odejdź! – powiedziałam ostro, nie patrząc na niego.

Chłopak z miną zbitego psa ruszył do samochodu. Widziałam pełne aprobaty spojrzenie Luke’a i delikatny uśmiech igrający na ustach Nathaniela.

Daniel niechętnie wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Byłam pewna, że odjedzie, lecz on z piskiem opon ruszył w stronę pobliskiego drzewa. Rozpędzony samochód uderzył w nie z impetem, huk i brzęk tłuczonego szkła poprzedziły eksplozję i auto w jednej chwili stanęło w płomieniach.

– Nie! – krzyknął przerażony Luke.

– Chłopak dokonał wyboru. – Michael patrzył niewzruszony na ogromną kulę ognia.

Stałam jak sparaliżowana, nie mogąc wykrztusić z siebie słowa.

– Dotrzymałem swojej części umowy. – Michael spojrział mi w oczy. – Teraz należysz do mnie.

– Nie słuchaj go! – Luke ruszył w moją stronę, lecz Nathaniel zastąpił mu drogę.

– Wybacz, stary, ale ta sprawa ciebie już nie dotyczy.

– Uśmiechnął się złośliwie.

– Ona nie pasuje do was. – Luke spojrział na niego. – Jest zbyt dobra, by trafić do piekła.

– Emily! – Michael wyciągnął do mnie dłoń.

Spojrzałam na nią niepewnie, nie wiedząc, co robić.

– Ona nie należy do ciebie! – nie ustępował Luke. – Nadal ma wolną wolę, do niczego nie możesz jej zmusić.

– Mylisz się. – Michael uśmiechnął się drwiąco. – Ona jest moja i do niczego nie musiałem jej zmuszać. Sama mnie wybrała!

Nieświadomie dotknęłam medalionu wiszącego na mojej szyi.

– Luke. – Spojrzałam mu w oczy. – Odpuść!

– Nigdy! – zapewnił żarliwie. – Dopóki będę mógł coś zrobić, by cię ocalić, zrobię to!

– Ostatni punkt kontraktu. – Michael spojrział na mnie. – Skacz! – Wskazał na klif.

Serce zaczęło mi walić jak szalone.

– Em, nie rób tego! – Luke starał się ominąć Nathaniela. – Dopóki twoje serce bije, nie jesteś niczyją własnością. Kontrakt można zerwać.

– Pozbądź się go – nakazał Nathanielowi Michael. – Zaczyna mnie irytować.

Nim zdążyłam mrugnąć okiem, Nathaniel rzucił się na Luke’a. Zwarci w żelaznym uścisku zaczęli szamotać się coraz bliżej krawędzi klifu.

– Powstrzymaj ich! – krzyknęłam przerażona, patrząc na Michaela.

– Kochanie. – Uśmiechnął się. – Nie panikuj. Przecież obaj są już martwi. Nathaniel zajmie Luke’a jedynie do czasu, aż skoczysz.

Skinęłam głową, ruszając w stronę urwiska. Decyzję podjęłam już dawno, nie było więc sensu ponownie się nad tym zastanawiać. Nie chciałam też zawieść Michaela. Przyjmując od niego medalion, zobowiązałam się do czegoś, złożyłam deklarację moich uczuć i nie

chciałam złamać danego słowa. Poza tym śmierć była jedynym sposobem, by znów zobaczyć Emmę. Zemsta się dokonała, mimo to nadal nie miałam pewności, czy śmierć Daniela była po mojej myśli. Chciałam, by umarł, jednak ostatecznie postanowiłam odpuścić. Czy to ze strachu przed odebraniem komuś życia, czy też odezwało się moje sumienie, w każdym razie byłam gotowa darować mu życie. On jednak podjął swoją decyzję i wiem, że zrobił to z mojego powodu. Namieszaliśmy mu w głowie, nie myślał racjonalnie, a wizja miłości do mnie całkowicie go zaślepiła. Czy czułam się winna? Owszem. To nie był jednak czas na rozpatrywanie tego.

Ostatni raz rozejrzałam się wokół, wiedząc, że będę tęsknić za moim klifem, i ruszyłam przed siebie, nie zważając na krzyki Luke'a. Stanęłam na krawędzi, odbiłam się od niej i runęłam w przepaść. Spadając głową w dół, nie czułam już strachu. Gotowa na bolesny upadek przymknęłam oczy. Gwałtowny podmuch wiatru niespodziewanie rzucił mnie na skały. Uderzenie o twardą powierzchnię wycisnęło powietrze z moich płuc, a czyjeś silne ręce przytrzymały mnie w miejscu. Ostatkiem sił zmusiłam się do uniesienia powiek, by zobaczyć swojego wybawcę. Gdy ujrzałam wpatrującą się we mnie parę złowrogich, żarzących się czerwienią oczu, wiedziałam, że uniknęłam śmierci tylko chwilowo. Zemdlałam.

## Rozdział 12

Obudził mnie ból, jakiego do tej pory nie zaznałam. Wydawało mi się, że w moją nogę wbijają się tysiące ostrzy, niemiłosiernie piekły mnie też dłonie. Otworzyłam powoli oczy i zaczęłam rozglądać się wokół. Nie miałam pojęcia, co właściwie się stało i gdzie jestem. Ostatnim, co pamiętałam, był skok z klifu, pęd powietrza i... nagle przypomniałam sobie parę czerwonych źrenic. Fala strachu zalała moje ciało. Gdy moje oczy przyzwyczyły się do półmroku, mogłam dokładniej przyjrzeć się otoczeniu. Znajdowałam się w jakimś wąskim tunelu, którego ściany, podłoga i sufit zrobione były z betonu. Nie było tu nic poza stertą szmat, na której leżałam. Spróbowałam usiąść, lecz ostry ból w nodze ponownie dał o sobie znać. Zaciskając zęby, podniosłam się do pozycji półsiedzącej i oparłam plecami o ścianę. W ten sposób mogłam obejrzeć źródło bólu. Moja lewa noga była nienaturalnie spuchnięta, a z wielkiej rany, z której sterczały kawałki kości, sączyła się krew. Ten widok przyprawił mnie o mdłości. Drżącą ręką dotknęłam bolącej nogi. Byłam boso – najwyraźniej zgubiłam buty podczas upadku. Nie uszło mojej uwadze, że całe dłonie miałam boleśnie pozdzierane i pokryte zaschniętą skorupą krwi. Nerwowo zaczęłam rozglądać się wokół, szukając czegoś, czym mogłabym zatamować krwawienie. Nie mogłam wykorzystać do tego żadnej ze szmat, na których leżałam. Biorąc pod uwagę smród, jaki wydzielały, momentalnie nabawiłabym się zakażenia.

– Niech to szlag! – syknęłam.

– Witam w moich skromnych progach. – Stojący za mną mężczyzna miał przeszło dwa metry i ubrany był w długi, brudny płaszcz. Spojrzenie jego czerwonych oczu przyprawiało mnie o ciarki.

– Kim jesteś? – spytałam drżącym głosem. – I czego ode mnie chcesz?

– Wybacz mój brak manier. – Mężczyzna uśmiechnął się złowrogo.

– Zwą mnie Beliar i jestem starym znajomym twojego chłopaka.

– Jesteś źle poinformowany – szepnęłam. – Ja nie mam chłopaka.

– Fakt, nazywanie władcy piekieł chłopakiem jest sporym

niedomówieniem – prychnął.

– Czego chcesz?

– Zemsty, moja droga. Wyłącznie zemsty. – Spojrzał mi w oczy. – Obserwowałem cię, więc wiem, że doskonale zrozumiesz moje motywy.

Spojrzałam na niego niepewnym wzrokiem, nie mając pojęcia, o co tu właściwie chodzi.

Beliar podszedł do mnie wolnym krokiem. W pierwszym odruchu chciałam się odsunąć od niego jak najdalej, lecz rozdzierający ból w nodze sprawił, że jęknęłam, a na moim czole pojawiły się kropelki potu.

– Myślałem, że znam Michaela, jego upodobania. Przyznam jednak, że tym razem całkowicie mnie zaskoczył. – Beliar przechylił głowę, przyglądając mi się uważniej. – Jesteś tak krucha i bezbronna. – Nim zdążyłam zareagować, nadepnął na moją zranioną nogę. Mój krzyk odbił się echem od betonowych ścian.

– Dlaczego to robisz? – spytałam, szlochając.

– Bo chcę, by Michael w końcu poczuł, co to ból! Odebrał mi wszystko, na czym mi zależało! Teraz czas na zemstę!

Przerazona patrzyłam w jego pełne nienawiści oczy.

– Miałem kiedyś dom, kochającą żonę i lojalnych poddanych. Władzałem armią, której wszyscy się bali. Miałem cudowne życie. Pewnego dnia w progu mojego domu pojawił się Michael. – Widziałam, jak zaciska zęby. – Chciał, bym dołączył do grupy mu podległych. Proponował mi bogactwo, nieśmiertelność, kobiety. Odrzuciłem jego propozycję, ponieważ miałem wszystko, czego pragnąłem. Byłem głupcem, sądząc, że tak po prostu odpuści. – Skrzywił się. – Po kilku dniach odwiedziła mnie niesamowicie piękna kobieta. Kusila, prowokowała, obiecywała niebo w swoich ramionach. Byłem jednak nieugięty. Zbyt mocno kochałem żonę, by zdradzić ją z inną, nawet jeśli ta była uosobieniem piękna. Wróciłem do normalnego życia, gdy nagle wszystko rozsypało się jak kostki domina. Moi ludzie zaczęli się buntować. Chcieli powiększyć swoje majątki i zasoby ziemskie. Gdy odmówiłem, nazwali mnie tchórzem. Nagle każdy z moich wojowników chciał zająć moje miejsce. Nasze zwierzęta zaczęły umierać w niewyjaśnionych okolicznościach, a pobliski strumień, z którego

czerpaliśmy wodę, wysechł. Nastroje wśród moich poddanych były coraz bardziej napięte. Pewnego wieczoru w naszej osadzie wybuchł pożar. Z powodu niedostatku wody nie było nawet mowy o ugaszeniu ognia. Przerażony zacząłem szukać swojej żony, która miała nakarmić konie w stajni. Jakież było moje zdziwienie, gdy zastałem ją baraszkującą w sianie z jednym z moich wojowników. – Dostrzegłam w jego oczach ból. – Moja żona, kobieta, dla której poświęciłem wszystko, bez mrugnięcia okiem zdradziła mnie. W życiu nie czułem takiej złości. Bez namysłu wyciągnąłem miecz i zakończyłem żywot jej i tego zdrajcy. W tym momencie wszystko przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Usiadłem na ziemi obok martwych ciał i czekałem, aż płomień dotrą i do mnie. Chęć do życia całkowicie mnie opuściła, więc się poddałem.

– Przykro mi – szepnęłam.

– Nie potrzebuję twojego współczucia! – warknął. – Myślałem, że śmierć mnie wyzwoli, niestety to był dopiero początek. Jakież było moje zdziwienie, gdy obudziłem się w gabinecie Michaela. Uśmiechając się szeroko, powiedział, że da mi nowe życie, takie, o którym mógłbym tylko marzyć. Przekonał mnie, że wartości takie jak miłość czy uczciwość nie mają znaczenia. Nawet nie zauważyłem, kiedy zacząłem się zmieniać. Z oddanego męża, sprawiedliwego władcy i honorowego wojownika przemieniłem się w żadną krwi bestię mordującą dla zabawy. Stałem się demonem. Michael był moim jedynym przyjacielem. W zamian za lojalność dał mi wszystko, czego zapragnąłem. Pokazał mi, jak wykorzystywać ludzi, jak znajdować ich słabości i obracać je przeciw nim. Żyłem w ten sposób setki lat, zapominając o tym, przez co sam musiałem przejść, by stać się podwładnym Michaela.

– Skoro tak się przyjaźniliście, dlaczego teraz chcesz go zniszczyć?  
– Nie mogłam nie zapytać.

– Bo poznałem prawdę! Odkryłem, że wszystkie nieszczęścia, które mnie dotknęły, były jego sprawką. Wybrał mnie i nic nie było w stanie stanąć mu na drodze. To on opętał moją żonę i zmusił ją, by mnie zdradziła, żebym odebrał jej życie. Poszedłem do niego, żądając wyjaśnień. Tak bardzo chciałem, by to wszystko okazało się nieprawdą. Niestety Michael nawet nie zamierzał zaprzeczać. Powiedział tylko, że



zrobił to, co było konieczne. I że zawsze dostaje to, czego chce. Tego dnia odszedłem, planując zemstę.

– Sądziłam, że od niego nie można odejść.

– Mylisz się, moja droga. Jeśli tylko nie używa się swoich diabelskich mocy, Michael nie jest w stanie cię odnaleźć. Można żyć spokojnie, kpiąc z jego bezradności.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto żyje spokojnie – powiedziałam bez namysłu.

– Bo nie chcę takiego życia! – ryknął Beliar. – Chcę tylko jednego: porażki Michaela. Nawet nie wiesz, jak długo musiałem czekać, by w jego życiu pojawił się ktoś, na kim będzie mu zależało. Setki lat żyłem jak nędzarz, by Michael nie zwrócił na mnie uwagi.

– Jemu wcale na mnie nie zależy – szepnęłam.

– Dał ci naszyjnik Liny, to mówi samo za siebie.

– Czyj? – Niepewnie spojrzałam na medalion.

– Chyba nie sądziłaś, że jesteś pierwszą kobietą, która coś dla niego znaczy? – prychnął, przyglądając mi się uważniej. – Nie wierzę!  
– Jego głośny śmiech odbił się echem od betonowych ścian. – Naprawdę jesteś aż tak naiwna?

– Michael mówi, że ktoś taki jak on nie potrafi kochać. – Nie wiedziałam, po co wdaję się z Beliaрем w dyskusję.

– Bzdura, każdy potrafi kochać. Sęk w tym, że jedni dopuszczają do siebie to uczucie, a inni nie.

– Kim jest Lina? – Musiałam zapytać, inaczej wciąż by mnie to gryzło.

– Lubimy się zadręczać, co? – Beliar przez chwilę mi się przyglądał. – Zaspokoję więc twoją ciekawość. Wiesz coś na temat przeszłości Michaela?

– Mówił, że jest istotą powstałą z chaosu i zła – szepnęłam.

– Lekcja numer jeden, moja droga: nigdy nie wierz diabłu. Z jego ust nigdy nie usłyszysz prawdy. To właśnie od kobiety się wszystko zaczęło. – Spojrzał mi w oczy. – Michael był jednym z ulubieńców Boga...

– Boga? – przerwałam mu zaskoczona.

– Tak, Michael był aniołem, jednym z siedmiu najważniejszych

pomocników Boga. Z tego, co słyszałem, był aniołem sprawiedliwości. Miał ogromne poważanie wśród innych. Wszystko zmieniło się, gdy na jego drodze stanęła Lina. To była jedna z tych historii o miłości od pierwszego wejrzenia, której opowiadanie sobie odpuszczę. Ich miłość została zniszczona przez śmiertelnika. Michael chciał, by człowiek ten poniósł zasłużoną karę, Lina zaś zlitowała się nad nim, wiedząc, że owa kara jest zbyt sroga wobec jego przewinień. To zapoczątkowało wielką kłótnię, po której Michael kazał Linie wybierać: albo ich miłość, albo lojalność względem istot ludzkich. Lina wybrała to drugie. Michael wpadł w taki szal, że zabił człowieka, od którego wszystko się zaczęło. Bóg nie wybaczył mu zabójstwa i wygnał go z nieba. Od tego czasu jedynym celem Michaela stało się niszczenie tego, co Lina i Bóg kochali najbardziej: ludzi.

– To straszne – szepnęłam. Gdy spróbowałam zmienić pozycję, ból nogi znów dał o sobie znać. Gardło tak mi wyschło, że z ledwością mogłam przełykać ślinę. – Mógłbyś mi dać trochę wody? – spytałam.

– Chyba mnie nie zrozumiałaś. – Beliar uśmiechnął się szyderczo. – Nie jesteś moim gościem, lecz więźniem. Nie licz na to, że będę ci usługiwał.

– Dlaczego więc nie zabiłeś mnie od razu? – spytałam przez zaciśnięte gardło. – Po co mnie tu trzymasz? No i dlaczego opowiedziałeś mi to wszystko?

– Potraktuj to jako mały prezent przed śmiercią – zachichotał demon. – Miałem nadzieję, że on przyjdzie po ciebie. Chciałem zobaczyć wyraz jego oczu w chwili, gdy zginiesz z mojej ręki.

– Jeśli umrę, i tak trafię do niego.

– Nie, moja droga. Twoja dusza nie jest jeszcze przesiąknięta do cna złem. Nie zabiłaś śmiertelnika, więc nie należysz w pełni do piekła. Jeśli cię zabiję, trafisz do czyśćca, gdzie pozwolą ci odpokutować swoje błędy. Michael nie będzie miał do ciebie żadnych praw.

– Ale kontrakt...

– Kontrakt zostanie anulowany. – Przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu, po czym podszedł do mnie ze złowieszczym błyskiem w oczach. – Chyba spróbuję zwabić tu twojego ukochanego.

Nim zdążyłam drgnąć, brutalnie poderwał mnie z ziemi. Nagłe

uderzenie bólu przyprawiło mnie o mdłości.

– Może twoje krzyki spowodują go tutaj.

Z pełnym satysfakcji uśmiechem uderzył mnie w twarz. Cios był tak mocny, że odrzucił mnie na ścianę. Z nosa i rozciętej wargi pociekła mi krew.

– Krzycz! – warknął demon. – Proś, by po ciebie przyszedł!

Jednym skokiem znalazł się przy mnie i z całej siły kopnął mnie w brzuch. Jęcząc głośno, zwinęłam się w kłębek. Łzy ciekły mi po twarzy, a w ustach czułam metaliczny smak krwi. Wiedziałam, że to już koniec. Michael nie zaryzykuje swojej pozycji, by mnie ocalić.

– Zawołaj go! – Kolejne kopnięcie, tym razem w bolącą nogę.

– Nie dam ci tej satysfakcji – szepnęłam. – I tak mnie zabijesz, więc równie dobrze możesz zrobić to teraz. Nie mam zamiaru być pionkiem w waszej grze.

– Ty głupia dziewucho!

Beliar z furią poderwał mnie z ziemi i rzucił mną o ścianę. Mój krzyk zmieszał się z chrzęstem łamanych kości. Nie miałam siły się poruszyć. Mój oddech stawał się coraz bardziej bolesny. Gdy kaszlnęłam, z moich ust pociekła krew.

„Jeszcze tylko chwilka i będzie po wszystkim”, pocieszałam się. Nie potrafiłam myśleć o niczym: ani o Emmie, której nie zobaczę już nigdy, ani o Michaelu, na którym ponownie się zawiodłam. Moje myśli zaprzętał wyłącznie obezwładniający ból. Chciałam umrzeć i nie miało już dla mnie żadnego znaczenia, co stanie się potem z moją duszą. Pragnęłam tylko, by ból minął.

– Jesteś uparta – zagrzmiął głos Beliara – więc spróbuję czegoś innego.

Spod przymkniętych powiek obserwowałam, jak w jego dłoni tworzy się niewielka czerwona kula.

– Tak jak mówiłem, Michael odnajdzie cię wyłącznie wtedy, gdy korzystasz ze swoich mocy. – Z uśmiechem cisnął kulę w ścianę nad moją głową. Rozległ się ogromny huk. – Czekam na ciebie, tchórze! Masz minutę, a potem zakończę żywot twojej ukochanej!

– On nie przyjdzie – szepnęłam. – Mówiłam ci, że nic dla niego nie znaczę.

Nie zdążyłam skończyć zdania, gdy nagle pomieszczenie zaalała fala oślepiającego światła. Byłam jednak zbyt słaba, by wiedzieć, co dokładnie się wokół mnie dzieje. Hałas i krzyki z trudem docierały do mojej świadomości. Ktoś wołał moje imię, ale nie miałam siły otworzyć oczu. Chciałam spać.

– Co z nią? – Gdzieś w oddali usłyszałam znajomy głos.

– Nie jest dobrze – odpowiedział ktoś stojący przy mnie. – Musimy ją stąd zabrać.

– Ja to zrobię – powiedział ten sam znajomy głos.

Ktoś próbował podnieść mnie z ziemi.

– Bądź ostrożny. Nie wiemy, jak wiele bólu jest jeszcze w stanie znieść.

Chciałam błagać, by mnie nie dotykali, lecz z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk, a ja odpłynęłam w nicość.

## Rozdział 13

Monotonne pikanie coraz bardziej działało mi na nerwy. Od chwili, w której zaczęłam odzyskiwać przytomność, słyszałam tylko to: pik, pik, pik, pik. Spróbowałam zmusić moje oczy, by się otworzyły. Miałam wrażenie, że ktoś posklejał mi rzęsy. Jedynym plusem było to, że nie czułam już bólu. A ściślej rzecz biorąc, nie czułam właściwie nic. „Czyżbym umarła?” – przeszło mi przez myśl. Znow spróbowałam otworzyć oczy i tym razem moje powieki delikatnie drgnęły. Za trzecim razem udało mi się je uchylić na tyle, że mogłam dostrzec zarys pomieszczenia, w którym się znajdowałam. Musiałam kilka razy zamrunąć, by dziwna mgła spowijająca wszystko zniknęła. Znajdowałam się w szpitalnej sali. Kroplówka podłączona do mojej ręki i maszyna wydająca z siebie ten denerwujący, pikający dźwięk nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Zza zasłoniętych żaluzji sączyło się słabe światło. Nie miałam pojęcia, jak się tutaj znalazłam i ile czasu tu leżałam. Niewiele myśląc, spróbowałam się podnieść, jednak momentalnie moje ciało przeszły ból.

– Nie wolno ci wstawać. – Nie wiadomo skąd u mojego boku pojawił się Luke.

Chciałam zapytać go, co tu robi i jak właściwie znalazłam się w szpitalu, lecz moje wyschnięte gardło przypominało papier ścierny.

– Pić – szepnęłam.

Luke momentalnie podsunął mi kubeczek z wodą, pomagając włożyć do ust słomkę. Nie sądziłam, że przełykanie może być tak bolesne. Jęknęłam cicho, gdy Luke zabrał słomkę, wycierając chusteczką kilka kropel, które spłynęły mi po brodzie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu się obudziłaś. – Delikatnie pogłaskał mnie po policzku.

Czułam, że cała moja twarz jest opuchnięta i poraniona. Z trudem uniosłam rękę, by dotknąć skaleczonej wargi.

– Jak długo tu jestem? – spytałam po chwili. Mój głos był słaby, nienaturalnie ochrypnięty. – No i gdzie właściwie jest to „tu”?

– Trzy dni. – Luke usiadł na krześle przy moim łóżku i delikatnie

wziął mnie za rękę. – Jesteśmy w Sydney. – Widząc moje zdziwione spojrzenie, ciągnął dalej: – Woleliśmy przenieść cię w możliwie bezpieczne miejsce. – Zrobił krótką pauzę. – Napędziłaś mi niezłego stracha.

– Co się właściwie stało? Jak się tu znalazłam? – Nagle zaczęły do mnie wracać wspomnienia z tunelu. – Beliar...

– Unicestwiliśmy go. – Mocniej uścisnął moją rękę. – Już nic ci nie grozi.

– On chciał się zemścić na Michaelu – przypomniałam sobie.

Sam dźwięk imienia Michaela otworzył ranę w moim sercu. Byłam głupia, myśląc, że coś dla niego znaczę. Te jego obietnice, czule słówka – wszystko to było kłamstwem. Moje życie nie miało dla niego żadnej wartości. Byłam tylko zabawką, kolejną niewinną duszyczką, którą chciał mieć w swojej kolekcji. Nie chciałam płakać, nie był tego wart, mimo to nieproszone łzy popłynęły po moich policzkach.

– Em – Luke otarł je delikatnie – proszę cię, nie płacz.

– Beliar chciał mnie zabić. – Odepchnęłam gnębiące mnie myśli.

– Mówił, że jeśli zginę z jego ręki, nie trafię do piekła.

– Na szczęście przybyliśmy w samą porę. – Luke przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu. – Choć nie dość szybko, by uchronić cię przed tymi obrażeniami.

– Dlaczego mnie uratowałeś? – Spojrzałam mu w oczy. – Jak w ogóle udało ci się mnie znaleźć?

– Gdy skoczyłaś, rzuciłem się za tobą. Ostatnie, co zobaczyłem, to czarna mgła i lśniąca czerwone oczy. Wiedziałem zatem, że porwał cię demon. Nie musiałem długo zastanawiać się, po co to zrobił, diabeł ma wielu wrogów. Obsesyjnie zacząłem szukać sposobu, by cię odnaleźć, ale obecność tego pomiotu przy tobie skutecznie zablokowała moje umiejętności.

– Nie rozumiem.

– Gdy jesteś sama, twoja dusza lśni, więc bez problemu mogę cię znaleźć. Obecność zła okrywa ją mgłą, czyniąc cię niewidoczną dla mnie.

– To dlatego spotykaliśmy się zawsze wtedy, gdy nie było przy mnie Nathaniela czy Michaela?

– Właśnie tak. – Uśmiechnął się delikatnie.  
– Jak więc udało ci się mnie znaleźć?  
– Przypomniałem sobie o medalionie – powiedział, unikając  
mojego wzroku.  
– A co on ma z tym wspólnego?  
– Ten medalion należał kiedyś do mojej przyjaciółki. Poprosiłem ją  
o pomoc w odnalezieniu go.  
– Lina – szepnęłam. Zalała mnie fala smutku doprawionego  
zazdrością. Świadomość, że ta kobieta miała coś, na czym tak bardzo mi  
zależało – miłość Michaela – paliła mnie niczym kwas.  
– Skąd wiesz? – Spojrzał na mnie zdziwiony.  
– Demon co nieco mi powiedział – mruknęłam.  
– Pomogła mi cię odnaleźć i unicestwiła go. Bez niej nie dałbym  
rady. Jedynie pierwsze anioły mają wystarczającą moc, by pokonać tak  
silnego przeciwnika.  
– Fakt, silny to on był. – Skrzywiłam się, próbując zmienić  
pozycję. – Co mi właściwie jest? – spytałam, gdy ból zmalął.  
– Miałaś poważnie złamaną nogę. Rana była bardzo głęboka,  
zaczęła się już wdawać infekcja, więc musieli ci podać antybiotyki. Poza  
tym masz połamane żebra, wstrząs mózgu i całą masę stłuczeń i otarć.  
– Nieźle. – Skrzywiłam się.  
– Em – Luke spojrział mi w oczy – już po wszystkim. Jesteś  
bezpieczna. – Delikatnie pogłaskał mnie po dłoni. – Nie pozwolę, by  
ktokolwiek cię skrzywdził.  
Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, drzwi się otworzyły  
i stanęła w nich jakaś kobieta. Nie musiałam się domyślać, kim była. Jej  
anielska uroda i pełne dobroci błękitne oczy mówiły same za siebie.  
– Cieszę się, że w końcu się obudziłaś. – Uśmiechnęła się ciepło,  
podchodząc do mojego łóżka.  
– Mogłaby dojsć do siebie wcześniej, gdybyś jej pomogła. – Luke  
spojrzał na nią z wyrzutem.  
– Znasz zasady. – Posłała mu karcące spojrzenie. – Nie robimy  
wyjątków, nawet dla niej.  
– Ale...  
– Temat zamknięty – weszła mu w słowo. – Przynieś jej coś do

zwilżenia ust i powiedz pielęgniarce, że się obudziła.

Luke bez słowa wyszedł z pokoju.

– Więc – Lina usiadła obok mnie – jak się czujesz?

– Bywało lepiej. – Uśmiechnęłam się niepewnie. – Dziękuję za pomoc. Luke mówił, że to ty mnie ocalałaś.

– Byłam mu winna przysługę. – Wzruszyła ramionami. – Dużo przeszłaś jak na tak młodą osobę.

– Na własne życzenie. – Skrzywiłam się.

– Luke jest oddanym aniołem stróżem. – Spojrzała mi w oczy z nieodgadnioną miną. – Nie wiem, dlaczego jest do ciebie tak przywiązany. Każdy z nas ma podopiecznych, ale ty jesteś mu bliska niczym rodzona siostra.

– Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam – szepnęłam zaskoczona.

– Nikt poza nim tego nie wie – powiedziała kobieta w zamyśleniu.

– Luke jest młodym aniołem. Stracił życie zaledwie trzydzieści lat temu.

– Stracił życie? – spytałam zdziwiona – Czyli, że był...

– ...człowiekiem – dokończyła za mnie Lina. – Zaledwie garstka z nas jest pierwotnymi aniołami. Cała reszta to ludzie, którzy się nimi stali po śmierci. Luke jeszcze zbyt emocjonalnie podchodzi do wszystkiego. Sądzę, że przypominasz mu siostrę, którą niegdyś utracił. Nie zdołał jej uratować i chyba teraz stara się ze wszystkich sił nie dopuścić, by sytuacja się powtórzyła.

– Dlaczego... – Nim zdążyłam skończyć pytanie, Lina powstrzymała mnie gestem dłoni.

– Na to pytanie może odpowiedzieć wyłącznie Luke. To jego historia.

– Niepotrzebnie tak dla mnie ryzykował – zmieniłam temat.

– Też mnie to martwi.

Spojrzałam na nią, nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Emily – ciągnęła dalej – Luke jest gotowy zrobić wszystko, by cię ochronić. Nawet jeśli oznaczałoby to rezygnację ze skrzydeł.

– Ale ja tego od niego wcale nie wymagam – szepnęłam.

– Cieszy mnie to. – Uśmiechnęła się kącikiem ust. – Tylko ty możesz go odwieść od tej decyzji.

– Spróbuję.



– Czasem wybór odpowiedniej drogi wiąże się z ogromnym poświęceniem.

– Wiem coś o tym. – Skrzywiłam się.

Lina przez chwilę patrzyła na mnie w milczeniu, zastanawiając się nad czymś.

– Michael potrafi zawrócić w głowie – odezwała się niespodziewanie, a mnie na chwilę zabrakło tchu. Ostatnie, czego potrzebowałam, to rozmowa o uczuciach z jego byłą.

– Wiesz coś o tym. – Spojrzałam jej w oczy.

– Michael zawrócił mi w głowie w chwili, gdy pierwszy raz go spotkałam. Był niesamowity, sumienny w wykonywaniu swoich obowiązków, opiekuńczy. Nie było nikogo, kto powiedziałby o nim złe słowo. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wiedziałam, że nic dobrego z tego nie wyniknie. To, co nas połączyło, było zbyt silne, zbyt nieokiełznane. Trzymaliśmy się jednak zasad i zachowywaliśmy czystość i niecielesność naszego związku. Rozkoszowaliśmy się naszą miłością, nigdy nie posuwając się dalej.

Spojrzałam na nią pytającym wzrokiem, więc szybko wyjaśniła:

– Nigdy go nie pocałowałam, nie dotknęłam w nieodpowiedni sposób. Nasza miłość wyzwoliła jednak w nim coś, czego dotąd nie znał: zazdrość. Gdy okazałam litość śmiertelnikowi, którego chciał srogo ukarać, wpadł w szał. Kazał mi wybierać między nim a oddaniem ludziom. Ubzdurał sobie, że darzę ich większą miłością niż jego. Wybrałam zgodnie ze swoim sumieniem, a jemu nie spodobała się moja decyzja. W napadzie szału zabił śmiertelnika oraz swoich dwóch przyjaciół. Bóg ukarał go za to. Michael zmienił się całkowicie, zło przejęło nad nim władzę. Od tamtej pory odbierał życie niewinnym wyłącznie po to, by mnie ukarać. Chciał też zemsty na Bogu, więc stworzył piekło, miejsce, gdzie gromadził zniszczone przez siebie dusze. Nigdy nie sądziliśmy, że to wszystko rozrośnie się do takich rozmiarów. Próbowaliśmy z nim rozmawiać, nawrócić go. Tak bardzo chciałam wierzyć, że zostało w nim choć trochę dobra. Podczas naszego ostatniego spotkania próbował mnie zabić. Dlatego odpuściłam. Michael nie potrafi kochać, on chce tylko posiadać, pamiętać o tym.

– Dlaczego Bóg pozwala, by krzywdził ludzi? – spytałam po

chwili.

– Michael nie krzywdzi ich fizycznie, kusi ich, odbiera im to, na czym im zależy. W ostateczności to jednak człowiek podejmuje decyzję o przejściu na złą stronę. Bóg dał każdemu wolną wolę, nie może więc nic na to poradzić.

– Czy Michael może teraz czytać w moich myślach? – spytałam, nim w ogóle zdążyłam się nad tym zastanowić.

– Zadbałam o to, by nikt z nich nie miał wstępu do szpitala ani do twojego umysłu. Osłona działa jednak tylko w budynku szpitala.

– Dziękuję – szepnęłam. – Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to ktoś szperający w mojej głowie.

– Zawsze do usług. – Podała mi mały biały blankieciak. Wzięłam go do ręki i zobaczyłam, że zapisano na nim trzy zera.

– Co to jest? – spytałam zdziwiona.

– Zapamiętaj ten numer. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy, dzwoń śmiało.

– Przecież to nawet nie jest numer. Dlaczego zera?

– Bo szóstki były już zajęte – zachichotała. Niestety tylko ją bawił ten dowcip.

Wejście Luke’a przerwało naszą rozmowę.

– Na mnie już czas. – Lina szybko podniosła się z miejsca. – Do zobaczenia. – Uśmiechając się ciepło, zniknęła za drzwiami.

– O czym rozmawiałyście? – Luke spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– O wszystkim i o niczym – odpowiedziałam wymijająco.

W drzwiach pojawili się lekarz i pielęgniarka. Przez kolejne kilkanaście minut byłam badana i wypytywana o szczegóły wypadku. Nie wiedziałam, co powiedzieli im Luke i Lina, więc udałam, że nic nie pamiętam.

– Niebawem stąd wyjdiesz. – Luke pojawił się zaraz po ich wyjściu. – Zobaczysz, wszystko się ułoży. Zaopiekuję się tobą.

– Luke, musimy porozmawiać.

– O czym? – Spojrzał na mnie niepewnie.

– Jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale sama muszę radzić sobie ze swoimi problemami.

– Przestań opowiadać głupoty – prychnął. – Kto ma o ciebie dbać jak nie twój anioł stróż?

– Anioł stróż powinien doglądać mnie po kryjomu, a nie być częścią mojego życia.

– Chcę ci pomóc, chronić cię, dbać o ciebie. Czy to coś złego?

– Tak, jeśli przez chęć opieki nade mną masz z czegoś zrezygnować.

– Co powiedziała ci Lina? – W jego oczach błysnęła złość.

– Że chcesz dla mnie zrezygnować ze skrzydeł.

– Nie powinna była ci tego mówić – szepnęła. – Nie miała prawa, to jej nie dotyczy.

– Ale dotyczy mnie. – Ponownie spojrzałam mu w oczy. – Nie możesz tego zrobić! Nie pozwolę ci na to.

– Decyzja nie należy do ciebie. To mój wybór. – Jego wzrok był pełen determinacji.

– Luke, zrobiłeś już dla mnie więcej niż ktokolwiek inny. Ocaliłeś mnie. – Spojrzałam mu w oczy.

– To nadal za mało – szepnęła.

– Co się stało z twoją siostrą? – Moja ciekawość jak zwykle wzięła górę.

– Lina zdecydowanie za dużo mówi. – Skrzywił się.

Dłuższą chwilę patrzył w milczeniu przed siebie. Myślałam już, że nie doczekam się odpowiedzi, gdy w końcu zaczął mówić.

– Trina była taka jak ty.

– Trina? – wtrąciłam zaskoczona. – Ta Trina?

– Tak. – Uśmiechnął się smutno. – Zapewne trudno ci w to uwierzyć, ale była dobra. Zawsze wszystkim pomagała. Gdy w jej życie wkroczył Michael, zaczęła się zmieniać. – Zacisnął zęby ze złości. – Z nieśmiałej dziewczyny przemieniła się w pewną siebie awanturnicę. Początkowo nie rozumiałem tego, co się z nią działo, a gdy poznałem prawdę, było już za późno. Michael uwiódł ją, sprawił, że zrezygnowała dla niego ze wszystkiego. Z duszy, życia, rodziny. Dla niego odebrała sobie życie. Woląca spędzić wieczność w piekle u jego boku, niż zostać ze mną. – Na jego twarzy wyraźnie rysował się ból.

– Naprawdę mi przykro – szepnęłam. – Ale ja nie jestem Triną.

– Mylisz się. Masz z nią więcej wspólnego, niż sądzisz. Nie mogę pozwolić, byś popełniła ten sam błąd co ona. – Spojrzał mi w oczy. – Jestem odpowiedzialny za ciebie tak samo, jak byłem odpowiedzialny za nią. Gdy przyszedł na świat i dostałem przydział do ciebie, przyrzekłem sobie, że ocalę cię przed złem. Nie mogę znów zawieść. – Spuścił głowę.

– Luke...

– Uciekniemy i ukryjemy się przed Michaeliem. Zadbam o to, by cię nie odnalazł.

– Luke, nie wiesz, kiedy skończy się mój czas. Po śmierci zapewne i tak do niego trafię.

– To nieprawda!

– Słuchaj, bez względu na to, co zdecyduję, w dalszą drogę muszę ruszyć sama.

– Em! – Luke chwycił mnie za rękę. – Nie rób tego, nie odtrącaj mnie. Nasze losy są ze sobą związane.

– Jestem tylko twoją podopieczną. Po mnie będą kolejne. Nie zawiodłeś. Zrobiłeś to, co mogłeś, zarówno w przypadku Triny, jak i moim. Musisz pozwolić mi decydować o swoim życiu.

– Nadal chcesz z nim być? – Spojrzał na mnie z wyrzutem. Nie potrafiłam zdobyć się na odpowiedź. – Jak możesz w ogóle brać pod uwagę powrót do niego? Jakoś nie przypominam sobie, by próbował uratować ci życie, mimo że mógł cię stracić na zawsze. On nie zasługuje na ciebie! Będiesz kolejną zabawką, którą po jakimś czasie się znudzi. Tak jak Trina.

– Jestem zmęczona – szepnęłam. – Proszę cię, zostaw mnie samą.

Nie czekając na jego odpowiedź, zamknęłam oczy. Otwarłam je dopiero, gdy usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi. Nie miałam siły z nim dyskutować.

Gdy zostałam sama, zaczęłam zastanawiać się nad wydarzeniami ostatnich kilku dni. Nie miałam pojęcia, co zrobić w zaistniałej sytuacji. Stojąc na klifie, mając Michaela u boku, byłam pewna tego, co chcę zrobić, jednak teraz nie było to już takie oczywiste. Jednego byłam pewna – nie miałam zamiaru spędzić całego życia na ukrywaniu się, podczas gdy Emma była uwięziona w piekle. To wszystko zaszło zbyt daleko, bym teraz mogła się wycofać. W mojej głowie zaczęła rodzić się

pewna myśl. Demon powiedział coś, co utkwilo mi w pamieci. Przed Michaeliem mozna bylo sie ukryc, nawet jesli bylo sie mieszkancem piekla. Jesli wiec udaloby mi sie odnalezc Emmę, byla szansa, abyśmy uciekły razem. Z nią u boku mogłam ukrywać się nawet do końca świata. Obie będziemy już martwe, więc nic nam nie zagrozi. Zasypiając, wiedziałam, co muszę zrobić.

Krótką drzemką, w którą zapadłam, była pełna koszmarów. Znow śniła mi się Emma, prosząca o to, bym nie zostawiała jej samej. Nie wiem, czy to moja podświadomość podsuwała mi te obrazy, czy może Michael znow macił mi w głowie. Tak czy owak, nie miało to już żadnego znaczenia. Decyzja zapadła. Teraz musiałam zacząć działać.

Nie miałam pojęcia, która jest godzina, lecz na pewno musiało być późno, bo wokół panowała cisza, a światła na korytarzu były przygaszone. Luke gdzieś zniknął, a to znaczyło, że mój plan ma szansę się powieść. Zbierając w sobie siły, wolno zaczęłam podnosić się z łóżka. Każdy ruch sprawiał, że po moim brzuchu i klatce piersiowej rozchodził się rwący ból. Przeklinając pod nosem, wolno stanęłam na nogi. W myślach dziękowałam pielęgniarence, która odłączyła mnie od tego pikającego urządzenia, gdy spałam. Nigdzie nie widziałam kapci ani szlafroka, więc ruszyłam w stronę drzwi tak, jak stałam. Każdy krok był istną udręką. Całą siłą woli zmuszałam się, by nie krzyczeć z bólu. Nie wiedziałam, czy z usztywnioną nogą uda mi się dotrzeć tam, gdzie planowałam, musiałam jednak spróbować. Chwyając za klamkę, modliłam się w myślach, by nie wpaść na Luke'a. Na szczęście korytarz był kompletnie pusty. Dyżurka pielęgniarek znajdowała się spory kawałek od mojego pokoju, więc udało mi się niepostrzeżenie dotrzeć do schodów ewakuacyjnych. Lepszym wyjściem byłaby dla mnie winda, ale obawiałam się, że dźwięk otwieranych drzwi mógłby zaalarmować pielęgniarkę. Patrząc na tabliczkę z rozkładem poszczególnych kondygnacji budynku, umieszczoną przy wejściu na klatkę schodową, dziękowałam w myślach, że od dachu dzieliły mnie zaledwie dwa piętra. Gdybym miała przejść więcej, nie dałabym rady. Według informacji zamieszczonej na klatce schodowej szpital miał dwadzieścia pięć pięter – nawet będąc okazem zdrowia, miałabym problem z pokonaniem takiej liczby schodów.

Podczas wspinaczki cały czas musiałam trzymać się kurczowo poręczy. Coraz bardziej kręciło mi się w głowie, a oddech stał się torturą. Myślałam już, by się poddać, gdy zauważyłam tabliczkę: „Wyjście na dach. Zakaz wstępu”.

Chwytnąc za klamkę, modliłam się, by drzwi były otwarte. Miałam jednak pecha. Po policzkach popłynęły mi łzy. Byłam potwornie zmęczona, obolała i nie miałam już siły, by walczyć.

„Nathanielu!” – zawołałam w myślach. „Jeśli mnie słyszysz, pomóż mi!”

Nie sądziłam, by to zadziałało, ale musiałam spróbować. Jakież było moje zdziwienie, gdy nagle drzwi na dach się otworzyły i ujrzałam w nich twarz Nathaniela.

– Wzywałaś, więc jestem. – Uśmiechnął się lekko, czekając, aż wyjdę na zewnątrz. Gdy tylko przekroczyłam próg i postawiłam stopy na płycie lądowiska dla helikopterów, znajdującego się na dachu szpitala, mocno mnie przytulił. Z westchnieniem ulgi oparłam się o niego całym ciałem.

– W życiu się tak nie ucieszyłam na twój widok. – Starłam się uśmiechnąć, ale ból był tak wielki, że wyszedł mi jedynie grymas.

– Em – spojrzał mi w oczy ze smutkiem – kiedy Beliar cię porwał, chciałem po ciebie przyjść, klnę się na wszystko, ale Michael zabronił mi się mieszać. Mówił, że to ostateczna próba.

– To już nieważne. – Mocniej ścisnęłam jego ramię. – Liczy się to, że teraz tu jesteś.

– Gdybym wiedział, że demon tak cię skrzywdzi, przyszedłbym po ciebie mimo zakazu. – Delikatnie pogłaskał mnie po policzku.

– Wiem.

Jego oczy mówiły mi wszystko. Widziałam w nich złość, bezradność, współczucie i smutek. Nathaniel nie był niewiniątkiem. Zdawałam sobie sprawę, że zrobił dużo złego, ale mimo wszystko był moim przyjacielem.

– Próbowałem wejść do szpitala, ale nie mogłem. Te anielskie szumowiny zrobiły coś, co uniemożliwiło mi dostanie się do środka. Czekałem więc na zewnątrz, aż będziesz mnie potrzebowała.

W odpowiedzi przytuliłam go mocniej. Zimne powietrze

przyjemnie chłodziło moją rozpaloną skórę. Księżyc świecił niezwykle jasno, a niebo usiane było setkami gwiazd. Nathaniel zdjął z siebie kurtkę, okrywając nią moje ramiona.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – spytał po chwili.

Cały czas starałam się panować nad swoimi myślami. Nie mogłam pozwolić, by ktokolwiek poznał moje plany, jeszcze nie teraz. Ufałam Nathanielowi, ale nie miałam pewności, czy naszej rozmowie nie przysłuchuje się też Michael. Byłam na zewnątrz szpitala, osłona Liny tu już nie działała.

– Tak, podjęłam decyzję – szepnęłam przez ściśnięte gardło.

– Nie będzie już odwrotu.

– Czyżbyś starał się ocalić moją duszę? – Uśmiechnęłam się lekko.

– Em, jesteś zbyt dobra, by trafić do piekła. Zaslugujesz na coś więcej niż to, co on może ci zaofiarować.

– Jesteś prawdziwym przyjacielem. – Delikatnie pocałowałam go w policzek. Puściłam jego rękę i podeszłam do krawędzi dachu. – Do zobaczenia po drugiej stronie – szepnęłam, patrząc na niego ostatni raz.

Chciałam się uśmiechnąć, ale byłam zbyt przerażona tym, co zamierzałam zrobić. Już po raz drugi rzucałam się z wysokości. Miałam tylko nadzieję, że tym razem mi się uda.

– Idę do ciebie, Emmo – szepnęłam, robiąc krok w pustą przestrzeń.

Nie wiem dokładnie, jak długo spadałam, ale miałam wrażenie, jakby trwało to całą wieczność. Moje obolałe ciało buntowało się przeciw sile targającego mną wiatru. Wiedziałam, że po raz ostatni w życiu czuję ból, więc nie przejmowałam się tym. Spod przymkniętych powiek obserwowałam coraz bardziej oddalające się niebo.

„Wybacz mi, tato” – huczało mi w głowie. Jedyne, o czym mogłam teraz myśleć, to właśnie o nim. Jego mądrych, brązowych oczach, promiennym uśmiechu. O naszych rozmowach na ganku rodzinnego domu przy kubku kakao i jeszcze ciepłych ciasteczkach, które wspólnie upiekliśmy. Ojciec zawsze we mnie wierzył, był pewien, że mogę być, kim zechcę, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Myśl o tym, jak bardzo go zawiodłam, rozdzierała mi serce. Przymknęłam oczy i starałam się odepchnąć wszelkie myśli. Na użalanie się nad swoim

losem przyjdzie czas później. Teraz musiałam skupić się jedynie na tym, co chciałam zrobić.

Gdy uderzyłam o beton, wszelkie myśli uleciały w dal. Nie czułam bólu, nie czułam kompletnie nic, pochłonęła mnie ciemność.



## Rozdział 14

Przyjemnie było obudzić się w pachnącej wanilią pościeli i nie czuć nic poza błogą przyjemnością. Nic mnie nie bolało, byłam rześka i wypoczęta. Przeciągając się leniwie, głośno ziewnęłam.

– Nie mogłem się już doczekać, kiedy wstaniesz.

Dopiero teraz zauważyłam, że nie jestem sama w łóżku. Obok mnie z głową opartą na ramieniu leżał uśmiechnięty Michael. Jego widok sprawił, że na chwilę zapomniałam o wszystkim.

– Gdzie jestem?

Wstałam się z łóżka i niepewnie rozejrzałam wokół. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że znajduję się w apartamencie, w którym mieszkałam dotychczas. Odgłosy dobiegające zza okna nie pasowały jednak do mojego rodzinnego miasteczka.

– W swoim domu. – Michael delikatnie przytulił się do moich pleców. Jego dotyk sprawił, że momentalnie zeszywniałam. Nagle wróciły złość, smutek i zawód, jakie przez niego czułam.

– Gdzie teraz znajduje się mój dom?

– Tu, gdzie większość moich apartamentów. W Nowym Jorku.

– Dlaczego akurat tutaj? – zdziwiłam się.

– Lubię to miejsce. Mało gdzie jest tylu grzeszników, co tutaj. Wkrótce też polubisz tutejszy klimat. To najlepsze miejsce na start.

– Więc to wszystko? – Spojrzałam na niego niepewnie.

– Wystarczyło się zabić i, puf, zaczynam od nowa?

– Właśnie tak. – Pocałował mnie w odsłonięty kark. – Wiedziałem, że do mnie wrócisz.

– Dobrze, że chociaż ty się nie zawiodłeś. – Posłałam mu ostre spojrzenie. – Myślałam, że jestem dla ciebie na tyle ważna, byś choć spróbował ocalić mi życie. Jak widać, myliłam się.

– Emily. – Michael błyskawicznie wstał z łóżka. – Wiem, że masz do mnie o to żal, ale musiałem być pewien ciebie, twoich uczuć do mnie. Musiałem wiedzieć, że mnie nie zdradzisz i nie uciekniesz, kiedy nadarzy ci się okazja.

– Ty chyba kompletnie zgłupiałeś! – wrzasnęłam. – Ten

psychopata omal mnie nie zabił! Bił mnie, kopał, połamał mi żebra, a ty patrzyłeś na to spokojnie, zastanawiając się, czy cię nie zdradzę?!

– Nie dramatyzuj. – Spojrzał mi w oczy. – Wiedziałem, że aniołek przyjdzie ci z odsieczą, dlatego nic nie zrobiłem. A mój test nie miał nic wspólnego z Beliarem. Musiałem być pewien, że nie uciekniesz z aniołem. Wiem, że teraz masz do mnie o to żal, ale nie było innego wyjścia. Jesteś dla mnie zbyt ważna, zbyt mocno mi zależy na tym, byś stanęła u mojego boku, bym mógł mieć choć cień wątpliwości.

– W dziwny sposób okazujesz swoje przywiązanie. – Skrzywiłam się i poszłam do łazienki.

Stojąc przed lustrem, starałam się zapanować nad oddechem. Nie mogłam uwierzyć w to, jak zachował się Michael. Nie byłam pewna, czy nadal może czytać mi w myślach, więc postanowiłam przeprowadzić mały test. Szybko rozebrałam się i zaczęłam namawiać go w myślach, by do mnie dołączył pod prysznicem. Błagałam o jego dotyk, jednak minuty mijały, a on się nie pojawiał. Owinięta ręcznikiem wróciłam do sypialni, gdzie Michael stawiał właśnie na stole dwa kubki z kawą.

– Minęła ci złość?

– Przecież doskonale wiesz, o czym myślę, więc po co pytasz?

– Biorąc swój kubek, usiadłam w znacznej odległości od niego.

– Jednym z uroków bycia po tej stronie jest to, że nikt nie może już odczytać twoich myśli. Nawet ja. Musisz mi więc powiedzieć, co chodzi ci po głowie.

– Jestem na ciebie wściekła – powiedziałam, nie spuszczać z niego wzroku. W tym samym momencie krzyknęłam w myślach: „Kocham cię!”, jednak Michael nie zareagował.

– Rozumiem twoją złość i mam nadzieję, że mi wybaczysz. Zrobię wszystko, by ci to wynagrodzić.

– Trzymam cię za słowo – szepnęłam, upijając łyk kawy.

– Co chcesz zrobić w pierwszym dniu nowego życia? – spytał, podchodząc do mnie.

– Chcę zobaczyć się z Emmą.

– Miałem nadzieję, że twoje plany będą dotyczyły mnie.

– Nie udawaj obrażonego – prychnęłam. – Dobrze wiesz, dlaczego się na to wszystko zdecydowałam. Nic w tym dziwnego, że chcę się

z nią spotkać.

– Wszystko w swoim czasie. – Usiadł na brzegu mojego fotela i delikatnie mnie przytulił.

– Obiecałeś zrobić wszystko, by wynagrodzić mi krzywdy.

– Odsunęłam się od niego. – Chcę zobaczyć się z Emmą. Teraz.

– Dobrze – westchnął zrezygnowany Michael. – Tym razem ci ulegnę, ale nie myśl, że tak będzie zawsze.

– Dziękuję! – Szybko podniosłam się z miejsca i ruszyłam do garderoby. – Zaraz będę gotowa.

– Nie śpiesz się. – Michael zajął moje miejsce i sięgnął po swój kubek.

Kilkanaście minut później siedzieliśmy już w czarnym sportowym samochodzie Michaela i zmierzaliśmy w nieznanym mi kierunku. Przez szybę przyglądałam się wielkim budynkom, kolorowym wystawom sklepowym i wiecznie śpieszącym się gdzieś ludziom. Nienawidziłam wielkich miast, a w szczególności Nowego Jorku. Michael był w błędzie, sądząc, że pokocham to miejsce. Na obrzeżach miasta zjechaliśmy w boczną drogę prowadzącą do jakiejś posiadłości otoczonej wysokim murem.

– Co to za miejsce?

– Centrum szkoleniowe. – Michael zatrzymał się przed wielką bramą, która właśnie zaczęła się otwierać. – Mamy ich setki na całym świecie. Moje nowe nabytki doskonalą się w takich miejscach w wykonywaniu swoich zadań.

– Przyuczasz tu diabły do zawodu? – parsknęłam śmiechem.

– Tłumaczyłem ci już kiedyś, że piekło to w rzeczywistości wielka korporacja. Każda nowo nabyta dusza musi przejść szkolenie, by odpowiednio wykonywać swoje obowiązki. Ciebie też to czeka.

Skrzywiłam się na samą myśl o podobnej nauce.

– Tutaj – ciągnął dalej Michael – szkolimy poszukiwaczy. Ich zadaniem jest wynajdywanie zagubionych duszyczek, które będziemy mogli przeciągnąć na swoją stronę.

– Emma ma być poszukiwaczem?

– Cóż... – Michael się skrzywił. – Proponowałem jej stanowisko sukuba, ale stwierdziła, że prędzej utopi się w wodzie święconej, niż

ponownie da się dotknąć jakimukolwiek facetowi.

Uśmiechnęłam się szeroko. To była Emma, jaką znałam. Z każdą chwilą nadzieja na realizację planu, który zrodził się w mojej głowie, robiła się coraz większa.

Przy schodach prowadzących do okazałego budynku czekał na nas jakiś mężczyzna w garniturze.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie dzisiaj. – Ukłonił się przed Michaeliem pomagającym mi wysiąść z auta.

– Nie planowałem tej wizyty.

Nie wdając się w dalsze wyjaśnienia, Michael wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę drzwi. Po holu kręciło się sporo osób.

Wystarczyło, że pojawiliśmy się w zasięgu wzroku, a rozmowy ucichły momentalnie. Dostrzegłam strach i podziw, z jakimi wszyscy patrzyli na Michaela. Widząc tyle wbitych w nas spojrzeń, chciałam wyjąć rękę z jego dłoni, lecz on mocniej splótł swoje palce z moimi. Nie zwracając uwagi na ukłony, którymi go witano, ruszył przed siebie korytarzem prowadzącym na tyły domu. Mijaliśmy kolejne drzwi, aż w końcu się zatrzymaliśmy. Michael bez pukania wszedł do pokoju, ciągnąc mnie za sobą.

I wtedy zobaczyłam Emmę, siedzącą po turecku na łóżku i czytającą książkę. Wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętałam. Nagle poczułam wielką ulgę, że Michael jej nie zmienił. W tej samej chwili, widząc zdziwienie i złość w jej oczach, zrozumiałam coś, o czym do tej pory nie pomyślałam: Emma nie ma pojęcia, kim jestem. Po dawnej Emily nie pozostał nawet ślad, jak więc miałam przekonać ją, że to naprawdę ja?

– Jeśli znów chcesz mnie namawiać do zmiany decyzji, to daruj sobie – powiedziała moja przyjaciółka do Michaela. – I możesz zabrać stąd tę lalę, nikt nie zmusi mnie do stania się sukubem.

Niemal zachłysnęłam się powietrzem, gdy usłyszałam określenie „lala”. Michael zachichotał, patrząc na mnie z uniesioną brwią.

– Nie sądziłem, że to będzie tak zabawne.

– Zostaw nas same. – Spojrzałam na niego ostro.

– Jesteś tego pewna?

Zgromiłam go wzrokiem.

– Dobrze, skoro nalegasz. Samochód zostawię ci na parkingu.  
Wróc, gdy będziesz gotowa.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, zrozumiałam, że nie mam pojęcia, od czego właściwie zacząć.

– Niepotrzebnie zostałam. – Emma rzuciła mi wrogie spojrzenie.

– Pamiętasz, jak wredny Colin szarpał cię za włosy? – zaczęłam niepewnie.

– Skąd o tym wiesz? Co to za sztuczka? – Emma zmarszczyła brwi, przyglądając mi się uważniej.

– Kiedy zgodziłaś się zostać moją przyjaciółką, obiecałam, że ktokolwiek cię skrzywdzi, będzie miał ze mną do czynienia.

– O czym ty mówisz?!

– Broniałam cię przed Colinem i Sarą Kelly, która nieustannie się ciebie czepiała. Przebiłam opony panu Timsowi, bo postawił ci pałę z trygonometrii. Byłaś moją jedyną przyjaciółką i nie mogłam pozwolić, by ktokolwiek bezkarnie cię krzywdził.

Emma patrzyła na mnie wielkimi, przerażonymi oczami, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

– Gdy przeczytałam maila, którego mi wysłałaś, nie mogłam uwierzyć, że to wszystko naprawdę się stało. Nie mieściło mi się w głowie, że mogłaś odebrać sobie życie. Byłam wściekła, że nie przysłałaś do mnie z tą sprawą, że nie dałaś sobie pomóc. Dzień twojego pogrzebu był jednym z najgorszych dni w moim życiu. Widok ciebie leżącej w trumnie był ponad moje siły. Staralam się zrobić coś, by przekonać wszystkich, że to вина Daniela, ale nikt nie chciał mnie słuchać.

– O co tutaj chodzi? – Emma wolno wstała, patrząc na mnie podejrzliwie. – Kim jesteś i skąd wiesz o tym wszystkim?

– Naprawdę nie wiesz, kim jestem? – Uśmiechnęłam się smutno.

– Kto sprzedał ci patent na balony wypełnione kisiem, które miały w staniku wyglądać jak naturalne piersi? Kto pofarbował twojego psa na czarno, żeby nie było widać, że siwieje? Kto wyciągał cię stale na klif, byś przestała się tak bać miejsca, które ja kochałam?

Emma ze łzami w oczach kręciła głową, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszała.

– Przyszłam na cmentarz, by po raz ostatni się z tobą pożegnać – ciągnęłam dalej. – Powiedziałam wtedy, że zrobiłabym wszystko, by móc cię pomścić. – Zrobiłam krótką pauzę. – I wtedy pojawił się Michael.

– Nie! – Emma zakryła usta dłonią, szlochając coraz głośniej.

– Zaproponował mi układ. Zemsta na winnych twojej śmierci w zamian za moją duszę. Dał mi nową tożsamość, nowy wygląd i pokazał, jak wymierzyć karę.

– Em... – Emma bez namysłu rzuciła mi się na szyję. Nie wiem nawet, kiedy zaczęłam szlochać razem z nią.

– Miałam tylko ciebie, a ty mnie zostawiłaś. Przez nich.

– Przytuliłam ją mocniej. – Nie mogłam pozwolić, by uszło im to płazem.

– Jak mogłaś być tak głupia, by sprzedać duszę diabłu? – Emma spojrzała mi w oczy z naganą.

– I to mówi ktoś, kto nałykał się tabletek przez faceta. – Nie pozostałam jej dłużna.

– Tak za tobą tęskniłam. – Emma znów zaczęła szlochać. – Niemal każdego dnia myślałam o tobie.

Kilka minut zajęło nam uspokojenie się na tyle, abyśmy mogły spokojnie usiąść i porozmawiać. Przez następną godzinę opowiadałam Emmie ze szczegółami, co wydarzyło się po jej śmierci. Opowiedziałam o Michaelu, Nathanielu, Luke’u. O swojej miłości do diabła, przyjaźni z inkubem i o aniele stróżu, od którego uciekłam, a także o mojej zemście oraz śmierci Daniela. Tak, jak się spodziewałam, Emma zbesztła mnie za wszystko. Gdy opowiadałam o pobycie w szpitalu, odrzuceniu możliwości ucieczki z Lukiem i skoku z dachu, przez dłuższą chwilę patrzyła na mnie w milczeniu.

– Powinnaś była z nim uciec. – Spojrzała na mnie z powagą.

– Piekło to nie miejsce dla ciebie.

– Za to dla ciebie jest odpowiednie! – prychnęłam.

– Nienawidzę tu być – przyznała Emma po chwili. – Czuję, jakby oplatało mnie wszechobecne zło. Z każdym dniem jest coraz gorzej. Wszyscy naśmiewają się ze mnie, nazywając świętoszką. Nie potrafię być podła, skrzywdzić kogokolwiek. Zupełnie tutaj nie pasuję.

– Emmo, spójrz na mnie. – Zmusiłam ją do tego, podniosła na mnie

wzrok. – Wyciągnę cię stąd. Obiecuję.

– Niby jak chcesz to zrobić? – Popatrzyła na mnie, jakbym oszalała. – Stąd nie ma ucieczki.

– Zaufaj mi. – Chwyciłam ją za rękę. – Mam plan.

– Jeśli miałabym komuś zaufać, to tylko tobie. – Emma odwzajemniła uścisk dłoni.

– Wytrzymaj jeszcze trochę. – Przytuliłam ją na pożegnanie i podniosłam się z łóżka. – Muszę już iść. Nie wierz nikomu i nie wspominaj o naszej rozmowie. Wkrótce po ciebie przyjdę.

– Wiem – szepnęła wzruszona Emma. – Zawsze dotrzymujesz słowa.

Po wyjściu z pokoju mojej przyjaciółki dziarskim krokiem ruszyłam na zewnątrz. Widziałam rzucane w moją stronę zaciekawione spojrzenia, nie miałam jednak ochoty wdawać się w rozmowy z kimkolwiek. Przy drzwiach czekał ten sam mężczyzna, który przywitał nas, gdy tu przyjechaliśmy.

– Mam nadzieję, że wizyta była udana? – Ukłonił się, wprawiając mnie tym w straszne zakłopotanie.

– Tak, dziękuję. – Minęłam go szybko, kierując się do samochodu.

Dopiero za bramą posiadłości mogłam odetchnąć spokojnie. Na jej terenie cały czułam otaczający mnie wokół dziwny niepokój. Zaczynałam już chyba rozumieć, co Emma miała na myśli, mówiąc, że zło ją osacza. To miejsce było całkowicie nim przesiąknięte i wiedziałam, że muszę ją stąd zabrać jak najszybciej.

Wracając do wieżowca, w którym od teraz znajdował się mój apartament, zastanawiałam się, jak wdrożyć w życie mój plan.

Wiedziałam, że sama sobie nie poradzę. Była tylko jedna osoba, której ufałam na tyle, by poprosić ją o pomoc. Nathaniel. Nie miałam jednak pojęcia, gdzie go szukać i jak się z nim skontaktować.

Los jednak mi sprzyjał, gdyż po powrocie do apartamentu zastałam mojego przyjaciela rozłożonego na sofie w salonie.

– Cześć, piękna.

– Masz doskonale wyczucie czasu. – Spojrzałam na niego z ulgą.

– Właśnie o tobie myślałam.

– Uważaj, bo jeszcze wpadnie mi do głowy, że cię pociągam.

- Rzucił mi zawadiacki uśmiech.
  - Niedoczekanie – parsknęłam. – Gdzie Michael?
  - Miał coś do załatwienia, więc poprosił, bym się tobą zaopiekował.
  - Chciałeś chyba powiedzieć: popilnował. – Skrzywiłam się.
  - Mniejsza o słownictwo – zachichotał. – Wskoczmy coś zjeść?
  - Z przyjemnością.



## Rozdział 15

Siedząc w ulubionej włoskiej knajpie Nathaniela i grzebiąc widelcem w swojej porcji spaghetti, zastanawiałam się, jak poprosić go o pomoc. Gdy opowiedziałam mu o spotkaniu z Emmą, ucieszył się, że w końcu odzyskałam przyjaciółkę. Na chwilę powróciłam myślami do rozmowy z nią, a Nathaniel najwyraźniej też nad czymś się zastanawiał, więc przy stoliku zapadła cisza.

– A jak się mają sprawy z szefem? – Mój przyjaciel w końcu przerwał milczenie.

– Co tu dużo mówić. – Machnęłam dłonią. Jestem na niego wściekła.

– Na twoim miejscu byłbym bardziej niż wściekły – szepnął i wpakował sobie do ust porcję makaronu.

Dłubałam w swoim talerzu, cały czas zastanawiając się, jak powiedzieć mu o swoich planach.

– Dobra, Em, mów, o co chodzi. – Odłożył widelec i spojrzał mi w oczy z powagą.

– Co masz na myśli? – udałam zdziwienie.

– Zdążyłem już poznać cię na tyle, by wiedzieć, kiedy coś jest nie tak. Mów, co cię dręczy. Widzę, że jesteś spięta, prawie nie tknęłaś jedzenia...

– Jesteśmy przyjaciółmi? – spytałam, nachylając się w jego stronę.

– Nie zadawaj głupich pytań. Przecież doskonale znasz odpowiedź.

– Muszę wiedzieć, czy twoja przyjaźń jest większa od lojalności wobec Michaela.

– Coś czuję, że nie spodoba mi się to, co usłyszę. – Skrzywił się.

– Odpowiedz szczerze – naciskałam. – Jeśli przeważa w tobie lojalność wobec niego, wystarczy powiedzieć, a skończymy tę rozmowę. Nie ukrywam jednak, że bardzo zależy mi na twojej pomocy. Mam tylko ciebie.

– Próbujesz mnie zmiękczyć? – Uśmiechnął się krzywo.

– Potrzebuję cię, Nate. – Spojrzałam mu w oczy. – Ale najpierw muszę wiedzieć, czy mogę ci zaufać. Muszę być pewna, że to, co ci

powiem, nie wyjdzie poza nas.

– Jestem inkubem, ja...

– Jesteś moim przyjacielem – weszłam mu w słowo. – Nie obchodzi mnie, co robisz dla Michaela. Pytam cię jako przyjaciela, którym obiecałeś być. Mogę ci zaufać?

– Cóż, gdybyś zapytała mnie o to tydzień temu, zapewne bym zaprzeczył. Jednak wiele się zmieniło. Otworzyłaś mi oczy na różne sprawy.

– Więc?

– Tak – szepnął, nie odwracając wzroku, a ja wiedziałam, że mówił prawdę.

– Chcę uciec od Michaela – powiedziałam wolno, czekając na jego reakcję. – Zabrać Emmę i uciec jak najdalej stąd, jak najdalej od tego wszystkiego.

– Em – spojrzał na mnie przestraszony – nie wiesz, o czym mówisz. Od Michaela nie można uciec. Zdajesz sobie sprawę, jak skończyli głupcy, którzy tego spróbowali?

– A co z Beliarem? Jemu się udało. Ukrywał się przed Michaeliem setki lat, a on nie miał pojęcia, gdzie go szukać.

– To wyjątkowy przypadek. Beliar był potężnym demonem, a ty...

– Powiedział, że wystarczy nie korzystać z diabelskich mocy.

Wtedy stajemy się dla Michaela niewidzialni.

– Nawet jeśli udałoby się wam uciec, co dalej?

– Zaszyjemy się gdzieś i będziemy żyły po swojemu.

– Nie wiesz, na co się porywasz. – Nathaniel nerwowo przeczesał włosy palcami. – Jeśli Michael dowie się, co planujesz, resztę wieczności spędzisz w czeluści. On dostanie szału. Wiesz, że nie jesteś mu obojętna.

– Michael tylko mówi, że mu na mnie zależy. W rzeczywistości nikt nie jest dla niego ważny. On nie potrafi kochać, on tylko posiada – powtórzyłam słowa Liny. W tej samej chwili przypomniałam sobie o jej zdolnościach i ofercie pomocy.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Nathaniel patrzył na mnie wyczekująco.

– Będę potrzebowała samochodu i trochę gotówki, by się stąd

wydostać – odpowiedziałam po chwili namysłu. – Będzie też trzeba zająć czymś Michaela, by nie zorientował się od razu, że mnie nie ma.  
– Wiedziałaś, że to zadanie idealne dla Liny. Musiałam tylko upewnić się, czy zgodzi się mi pomóc.

– Jak chcesz wyciągnąć Emmę z centrum szkoleniowego?

– Szybko! – Uśmiechnęłam się z przekonaniem.

– Zdajesz sobie sprawę, czego ode mnie żądasz? Jeśli Michael dowie się, że pomogłem ci uciec, będę skończony.

– Więc ucieknij z nami! – Chwyciłam go za rękę. – Razem zaczniemy wszystko od nowa.

– Em, jestem inkubem już szmat czasu. Nie potrafię żyć inaczej, nie umiem być dobry. Poza tym lubię swoje życie, lubię brak ograniczeń i wysokie saldo na koncie.

– Bzdura! Wiesz tak samo dobrze jak i ja, że to nieprawda. Męczy cię bycie złym i te chore układy panujące w piekle. Nie chcesz być wolny?

– Kosztem wiecznej ucieczki?

– Pomożesz mi czy nie?

– Daj mi kilka dni. Spróbuję coś wymyślić.

– Nie mam czasu. – Spojrzałam mu w oczy. – Muszę wyjechać, zanim Michael wyśle mnie do centrum na szkolenie. Wtedy nie wymknę się już tak łatwo.

– Kiedy chcesz to zrobić?

– Jutro – szepnęłam. – Wezmę Emmę na zakupy. Michael nie powinien mieć nic przeciwko. W centrum handlowym jest tłok, powinniśmy bez problemu się wymknąć.

– Nadal sądzę, że to kiepski pomysł.

– Ale mi pomożesz? – Spojrzałam na niego z nadzieją.

– Spróbuję – powiedział niechętnie.

Bez namysłu zerwałam się z krzesła i mocno go uściskałam.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj mi jeszcze. – Skrzywił się. – Ten twój plan może okazać się kompletną klapą.

– Uda się, wiem to. – Uśmiechnęłam się lekko. – Musi nam się udać. Poza tym mam asa w rękawie.

– Obyś się nie myliła. – Nathaniel nie wyglądał na przekonanego, ale najważniejsze było to, że mi nie odmówił.

\* \* \*

Gdy wracaliśmy do apartamentu, starałam się obmyślić poszczególne etapy planu. Wiedziałam, że dziś będę musiała uśpić czujność Michaela. Jeśli zdradzę się czymkolwiek, przyjdzie mi za to słono zapłacić. Żegnając się z Nathanielem, uśmiechnęłam się do niego porozumiewawczo. Nie chciałam mówić mu o tym, co zamierzałam jutro zrobić, bojąc się, że Michael, który mógł czekać w mieszkaniu, nas podsłucha. Byłam jednak pewna, że Nathaniel wie, jak bardzo jestem mu wdzięczna.

Wchodząc do salonu, zaczęłam niepewnie rozglądać się w poszukiwaniu Michaela. Na szczęście byłam sama. Chcąc się nieco rozluźnić przed jego powrotem, nalałam do wanny wody i zanurzyłam się w niej z kieliszkiem wina. Musiałam przyznać Nathanielowi rację – bez alkoholu nasza egzystencja byłaby męką.

Już zaczynałam się odprężyć, gdy u mojego boku pojawił się Michael.

– Mały relaks? – Uśmiechnął się zawadiacko. Mimo złości, jaką czułam, nie potrafiłam pozostać obojętna na jego urok.

– Powiedzmy – szepnęłam, odstawiając pusty kieliszek.

– Jak ci minął dzień?

– Naprawdę cię to interesuje? – Spojrzałam na niego krzywo.

– Zrobiłem coś, co ci się nie spodobało, przeprosiłem i wyjaśniłem swoje motywy. Nie licz na to, że będę się płaszczyl, bo to nie w moim stylu.

Nie chciałam przed nim udawać, więc po prostu wyrzuciłam z siebie to, co tak bardzo mnie bolało.

– Kocham cię! – wyznałam ostatni raz, nie patrząc na niego.

– Pokochałam cię już naszej pierwszej nocy. Każda chwila spędzona z tobą tylko umacniała to uczucie. Wiedziałam, że jesteś zły, ale w którymś momencie przestało to mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Myślałam, że zależy ci na mnie choć trochę, że ten medalion coś znaczy.

– Nie miałam zamiaru płakać, lecz łzy popłynęły same. – Pozwoliłeś, by Beliar mnie skrzywdził. Bił mnie, a ty spokojnie czekałeś, aż kto inny

mnie ocali. To ty powinieneś być mnie stamtąd zabrać! To ty powinieneś się mną opiekować! Gdyby choć trochę ci na mnie zależało, nie pozwoliłbyś, by stała mi się krzywda.

– Przepraszam.

Michael spojrzał na mnie z takim bólem w oczach, że na chwilę zapomniałam, o czym mówiłam. Bez słowa wziął mnie w ramiona i nie bacząc na to, że jestem cała mokra, pocałował mnie. Czułam, jak rozpływam się w jego objęciach. Wiedziałam, że jestem z nim ostatni raz, więc pozwoliłam uczuciom wziąć górę. Ta noc będzie musiała mi wystarczyć na resztę wieczności.

Po kilku godzinach spędzonych z Michaelem w łóżku zaczęłam czuć się winna z powodu tego, co planowałam zrobić. Wiedziałam, że nie powinnam tak myśleć, ale nic nie mogłam na to poradzić. Dlaczego miłość jest taka popieprzona?

– Emily... – Głos Michaela przebił się przez ogarniającą mnie senność. – Wbrew temu, co uważasz, naprawdę zależy mi na tobie. Żałuję, że musiałś przez to wszystko przejść. To nie jest dla mnie łatwe. Nawet nie wiesz, jak długo zbierałem się do tego wyznania. Uczucia to słabość. Za wszelką cenę starałem się je zwalczyć.

– Wiem – szepnęłam, zamykając oczy. Nie chciałam teraz myśleć o czymkolwiek, chciałam spać. Wtulając się mocno w ciało Michaela, pozwoliłam, by ogarnęła mnie błoga nieświadomość.

\* \* \*

– Wstawaj, śpiochu. – Poczułam, jak Michael delikatnie całuje mnie w ramię. Niechętnie uchyliłam jedną powiekę. Miałam nadzieję, że dzień jeszcze się nie zaczął, niestety słabe promienie słońca wpadały już do środka przez uchylone zasłony.

– Jest jakiś konkretny powód, dla którego budzisz mnie o tak niehumanitarnej porze? – spytałam, ziewając.

– Muszę wyjść. – Delikatnie pocałował mnie w usta. – A nie chciałem, byś obudziła się sama.

– Aha! – ziewnęłam głośno.

Ze zdziwieniem patrzyłam, jak Michael wchodzi do mojej garderoby. Po kilku minutach wynurzył się z niej w idealnie skrojonym garniturze.

– Nie przypominam sobie, bym miała coś takiego w szafie.  
– Pozwoliłem sobie przenieść tu kilka swoich rzeczy. – Wzruszył ramionami. – Zamierzam spędzać tu dużo czasu. Chyba nie masz nic przeciwko?  
– Oczywiście, że nie – szepnęłam.  
– Czas na mnie. – Michael ruszył do drzwi. – Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem pod telefonem. Twoja komórka leży na stoliku.  
– Michaelu! – Zatrzymałam go w pół kroku. – Chciałabym cię o coś prosić.  
– Słucham. – Uśmiechnął się. – Proś, o co zechcesz.  
– Chciałabym spędzić trochę czasu z Emmą i pomyślałam, że mogłybyśmy wyskoczyć na zakupy. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko.  
– Oczywiście, że nie. – Podeszedł do mnie z uśmiechem, delikatnie mnie pocałował, po czym wyciągnął z kieszeni portfel i podał mi lśniąca czarną kartę kredytową.  
– Nie ma limitu, więc możecie zaszaleć.  
– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, biorąc ją niepewnie.  
– Nie masz za co dziękować. Z przyjemnością spełnię każdą twoją zachciankę. Miłej zabawy. – Ponownie mnie pocałował. – Zaraz zadzwonię do centrum, by dali Emmie przepustkę na cały dzień. W garażu stoi mój samochód. Jest do twojej dyspozycji.  
– Dziękuję.  
– Do zobaczenia! – Posłał mi całusa i wyszedł z pokoju.  
Po jego wyjściu odczekałam kilka minut, zanim odetchnęłam z ulgą. Poszło lepiej, niż się spodziewałam. Szybko zerwałam się z łóżka, sprawdzając, czy Michael faktycznie wyszedł z mieszkania. Było jeszcze zbyt wcześnie na zakupy, więc zrobiłam sobie kawę i kanapkę. Usiadłam na kanapie w salonie i zaczęłam planować najbliższe godziny. Nie wiedziałam, czy Nathaniel załatwił to, o co go prosiłam, nie mogłam jednak ryzykować, dzwoniąc do niego w tej sprawie. Cały czas miałam nadzieję, że zmieni zdanie i ucieknie razem z nami. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś mu się przeze mnie stało.  
Gdy zegar wybił dziewiątą, szybko ubrałam się i wpakowałam do torebki niezbędne rzeczy. Wkładając do portfela kartę od Michaela,

znów poczułam ukłucie żalu. Tym razem jednak szybko je stłumiłam. Już chciałam wyjść z garderoby, gdy moje spojrzenie spoczęło na medalionie, który dostałam od Michaela. Jakimś cudem znów miałam go na szyi. Momentalnie przypomniałam sobie chwilę, gdy podarował mi ten wisiołek. Wtedy traktowałam to jako symbol jego uczuć, oddania. Teraz wiedziałam, że dał mi go wyłącznie po to, by oznaczyć mnie jako swoją własność. Z ociąganiem rozpięłam łańcuszek i schowałam medalion do pudełka z biżuterią. Nie mogłam zabrać go ze sobą. Jeśli Lina zdołała mnie poprzez niego wyśledzić, Michael też mógł.

Po raz ostatni rozejrzałam się po mieszkaniu, po czym – nie oglądając się więcej za siebie – wyszłam i ruszyłam po samochód. W drodze do centrum szkoleniowego zatrzymałam się przy stacji benzynowej i kupiłam telefon na kartę. Najpierw z komórki, którą miałam od Michaela, zadzwoniłam do Nathaniela, mówiąc mu o babskim wypadzie z Emmą do centrum handlowego. Życzył mi udanej zabawy i się rozłączył. Dziękowałam mu w myślach za ostrożność. Potem z lekkim wahaniem wybrałam w nowo zakupionym telefonie trzy zera. Nie miałam pojęcia, czy ten numer faktycznie zadziała, ale musiałam spróbować. Po pierwszym sygnale w słuchawce usłyszałam głos Liny.

– Tu Emily – przedstawiłam się szybko. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Słucham. – Nawet jeśli zaskoczyłam ją tym telefonem, nie dała nic po sobie poznać.

– Pamiętasz, jak w szpitalu utworzyłaś barierę odgradzającą mnie od zła?

– Tak.

– Czy byłąbyś w stanie zrobić coś, by ukryć mnie na jakiś czas przed Michaeliem i jego ludźmi? Zabieram Emmę i wyjeżdżamy. Muszę mieć jednak pewność, że zdołamy uciec dostatecznie daleko, zanim Michael się zorientuje.

– Rozumiem. – W słuchawce nastąpiła chwila ciszy. – Zapewne przydałoby się czymś go zająć, by nie zauważył twojego wyjazdu.

– Wiem, że proszę o wiele... – zaczęłam niepewnie.

– Nie ma sprawy – przerwała mi. – Możesz na mnie liczyć. Daj mi

dwie godziny, a wszystkim się zajmę.

– Dobrze. – Spojrzałam na zegarek. – Pójdziemy na zakupy i będziemy czekały na twój znak. – Zamilkłam na chwilę, po czym dodałam: – Proszę tylko, byś nie mówiła nic Luke’owi.

– Jasne – stwierdziła krótko i się rozłączyła.

Z walącym sercem ruszyłam w dalszą drogę, wyrzucając w międzyczasie przez okno telefon. Wolałam nie mieć przy sobie niczego, co mogłoby zdradzić moje zamiary. Lina zgodziła się nam pomóc, więc mój plan musiał się powieść.

Wjeżdżając na teren centrum szkoleniowego, znów zaczęłam się denerwować. Gdy tylko podjechałam pod schody prowadzące do budynku, pojawiła się na nich uśmiechnięta Emma.

– Ty i zakupy? – spytała z uniesionymi brwiami, zajmując miejsce po stronie pasażera.

– Fajnie będzie spędzić trochę czasu razem. – Uśmiechnęłam się do niej, kątem oka widząc obserwującego nas mężczyznę.

Z piskiem opon ruszyłam z podjazdu. Chciałam jak najszybciej znaleźć się z dala od tego miejsca. Gdy odjechałyśmy już spory kawałek, spojrzałam niepewnie na Emmę. W jej oczach widziałam zdenerwowanie.

– Już? – spytała cicho.

Przytaknęłam, nie mówiąc ani słowa. Może i byłam przewrażliwiona, ale Michael miał dostęp do najnowszej technologii, wolałam więc nie ryzykować zdradzenia się.

Parkując pod dużym centrum handlowym, czułam, jak zaczyna we mnie buzować adrenalina.

– Co teraz? – Emma spojrzała na mnie ze strachem, gdy wysiadłyśmy z samochodu.

– Idziemy na zakupy. – Rzuciłam jej słaby uśmiech, biorąc ją pod rękę.

– Żartujesz?

– Potrzebujemy ubrań. – Spojrzałam jej w oczy. – Takich, jakie najbardziej lubimy, zwykłych, nierzucających się w oczy.

– Tęskniłam za tobą – szepnęła.

– Ja za tobą też.



W pierwszej kolejności ruszyliśmy do sklepu obuwniczego. Miałam dość niewygodnych butów na szpilce. Z szerokim uśmiechem ruszyłam w stronę regału z tenisówkami. Emma poszła w ślad za mną. Obie kupiłyśmy sobie po parze tenisówek, adidasów i cieplejszych traperów. Nie miałam pojęcia, dokąd pojedziemy, więc musiałam być przygotowana na wszystko. Ponieważ nie wiedziałam, czy ktoś nas obserwuje, czy nie, starałam się utrzymywać beztroski wyraz twarzy. W kolejnym butiku kupiłyśmy po kilka par prostych jeansów, spodnie dresowe, kilka podkoszulków, bluz i swetrów. Musiało nam to wystarczyć na dłuższy czas. Potem szybka wizyta w sklepie z bielizną i miałyśmy już prawie wszystko. Bez mrugnięcia okiem płaciłam za zakupy kartą Michaela. Na sam koniec zostawiłam zakup sportowych toreb, do których mogłyśmy to wszystko spakować, oraz cieplejszych kurtek. Do godziny podanej przez Linę pozostało jeszcze dwadzieścia minut, więc zamówiłyśmy sok i ciastka w knajpce znajdującej się obok sklepu sportowego.

– A co, jeśli się nam nie uda? – spytała szeptem Emma. Widziałam, jak bardzo się boi.

– Uda się. – Uśmiechnęłam się do niej. – Musi się udać.

– Witam szanowne panie. – Obok nas jak spod ziemi wyrósł Nathaniel. – Cóż za niespodziewane spotkanie. – Szybko zajął miejsce obok mnie.

– Co tu robisz? – udałam zdziwioną.

– W pobliskim butiku pracuje słodka Kubanka, na którą poluję już od jakiegoś czasu. – Uśmiechnął się lubieżnie.

– Jesteś straszny! – Skrzywiłam się.

– Nie zapominaj o tym – szepnął, nachylając się w moją stronę.

– Czy twój plan uwzględnia to, że pilnuje cię kilka osób?

– Tak przypuszczałam.

Chciałam się rozejrzeć, lecz Nathaniel przytrzymał mnie nieznacznym gestem dłoni.

– Jak widać, Michael woli mieć cię na oku.

– Cholera.

– To chyba dobry moment, żeby odpuścić sobie ucieczkę.

– Nathaniel spojrzał mi w oczy.

– Nic z tego. Za daleko już zabrnęliśmy, by się poddać.

– Kochanie, wystarczy, że zrobisz choćby krok w niewłaściwą stronę, a Michael zaraz tu będzie.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, zadzwoniła komórka chłopaka siedzącego przy sąsiednim stoliku.

– Przepraszam. – Chłopak odwrócił się w moją stronę. – To do pani.

Patrząc z przerażeniem to na telefon, to na Nathaniela, drżącą ręką sięgnęłam po aparat. Gdy tylko przyłożyłam słuchawkę do ucha, usłyszałam głos Liny:

– Nie zmieniłaś zdania?

Odetchnęłam z ulgą.

– Nie, nie zmieniłam.

– Masz więcej obstawy, niż się spodziewałam. Michael ma spotkanie w centrum szkoleniowym, ale cały czas jest informowany o tym, gdzie jesteś.

– Skąd wiesz? – spytałam zdziwiona.

– Zapomniałaś, z kim rozmawiasz? – Usłyszałam rozbawienie w jej głosie. – Muszę wiedzieć, czy twój przyjaciel też ma być chroniony.

– Tak – powiedziałam bez namysłu. – On jest z nami.

– Dobrze. Za chwilę wokół was zrobi się tłok. Wymknijcie się do najbliższego sklepu, tam przebierzcie się w inne rzeczy. Nie możecie mieć przy sobie niczego, w czym tu przyszliście! Wystarczy jeden kolczyk czy choćby skarpetka, by plan się nie udał.

– Rozumiem.

– Powodzenia.

– Dziękuję – szepnęłam, rozłączając się.

– Co jest grane? – Nathaniel spojrzał na mnie zdziwiony.

– Moja znajoma postara się, by nikt nas nie zobaczył. Musimy tylko pozbyć się ciuchów i wszystkiego, co mamy teraz przy sobie.

– Żartujesz? – Nathaniel patrzył na mnie, jakbym zgłupiała. – Kto ci pomaga?

– Lina.

– Jak ci się udało przekonać tak potężnego anioła do pomocy?

– To nieistotne. – Spojrzałam na coraz większą grupę osób tłoczących się wokół kawiarni. – Idziemy.

Widziałam, że Nathaniel nie jest pewien skuteczności mojego planu, ale posłusznie ruszył za mną i Emmą do pobliskiego sklepu.

– Masz gotówkę? – rzuciłam przez ramię.

– Coś tam mam.

– Dobrze. – Szybko zabrałam z pobliskiego stojaka trzy torby podróżne, podając po jednej każdemu z nas. – Idź, do przebieralni, pozbądź się wszystkiego. – Spojrzałam na Emmę. – Ubrania, bielizna, biżuteria, nawet gumka do włosów, wszystko musi zostać w przebieralni. To bardzo ważne, więc nie pomiń niczego. Włóż coś z tego, co kupiliśmy. Resztę kupionych ubrań spakuj do torby.

Emma posłusznie ruszyła do przebieralni.

– Ciebie też to dotyczy. – Spojrzałam na Nathaniela. – Wybierz sobie tutaj jakieś ciuchy, tylko się pośpiesz. Zapłać za wszystko, zanim pójdziesz do przebieralni. – Chwyciłam dwie czarne kurtki wiszące na pobliskim wieszaku i dwie czapki z daszkiem. – To też weź.

Nim Nathaniel zdążył cokolwiek odpowiedzieć, ruszyłam do kabiny. W ekspresowym tempie zmieniłam ubranie i spakowałam resztę zakupów. Przy drzwiach przebieralni czekała już na mnie Emma. Widziałam, jak niepewnie ściska swoją torbę.

– Pozbyłaś się wszystkiego?

Przytaknęła.

– Gdzie Nathaniel?

– Tutaj! – Mój przyjaciel wynurzył się z pobliskiej przebieralni. W czarnym dresie, adidasach i czapce z daszkiem wyglądał jak nie on.

– Jedno słowo, a podpalę ci tyłek – warknął.

– Wyglądasz świetnie – zapewniłam z powagą. – Zapłaciłeś za wszystko?

– Tak. Dałem też ekspedientce spory napiwek, żeby nie czepiała się, że się tu przebieramy i pakujemy.

Rzucił w moją stronę dwie kurtki i czapki. Szybko założyliśmy bejsbolówki na głowy i ruszyliśmy do wyjścia.

– Co teraz? – zapytała Emma niepewnym głosem.

– Idziemy do samochodu. – Spojrzałam na Nathaniela.

– Zostawiłeś tu wszystko?

– Wisisz mi kilka tysiaków za ciuchy – burknął.

– Oddam ci. – Kiedyś.

– Idziemy. – Nathaniel wyszedł na korytarz. – Oby ta twoja anielica nie spieprzyła sprawy. Nie chciałbym zginąć w dresie.

– Nie przesadzaj – prychnęłam. – Gdzie zaparkowałeś?

– Na podziemnym parkingu.

– No to w drogę. – Wzięłam Emmę pod ramię i ruszyłam za Nathanielem w stronę wind.

Serce waliło mi jak oszalałe. Ściskając kurczowo rękę Emmy, starałam się nie okazywać, jak bardzo się boję. Wiedziałam, że jeśli coś nie wyjdzie, wszyscy zginiemy z mojej winy. W windzie nie zamieniliśmy ani słowa. Po raz pierwszy widziałam Nathaniela tak spiętego.

Gdy prowadził nas przez parking, niepewnie rozglądał się na boki. Wokół nie było jednak nikogo. Nathaniel zatrzymał się przed czarnym formem pamiętającym zapewne lepsze czasy.

– Zgłupiałeś? – Spojrzałam na niego wściekła. – Jak chcesz uciekać tym gruchotem?

– Trochę wiary, kochanie – mruknął, otwierając drzwi. – To maleństwo ma silnik, który bije na głowę niejedno auto sportowe. Jest dokładnie tym, czego potrzebujecie. Szybkie, niezawodne i nie rzuca się w oczy. Poza tym przyciemniane szyby ukryją was przed wścibskimi oczami. Michael ma wszędzie swoich ludzi. Im mniej osób was zobaczy, tym lepiej. Tu macie kasę i coś do jedzenia na drogę. – Wskazał dwie torby leżące na tylnym siedzeniu.

– Jedź z nami.

– To kiepski pomysł. – Skrzywił się. – Nie jestem zbyt dobrym kompanem.

– Nie opowiadaj głupot! Poza tym Michael domyśli się, że mi pomogłeś. Nie chcę, by coś ci się stało.

– Umiem o siebie zadbać.

– Tym bardziej powinienes z nami pojechać. Potrzebujemy kogoś, kto się nami zaopiekuje. – Spojrzałam mu w oczy, biorąc go za rękę.

– Ty uczyłeś mnie jak być złą, jak uwodzić. Pozwól, że ja przypomnę ci,

jak być dobrym, jak żyć normalnie.

– Nie.

– Nate, jesteś moim przyjacielem. Nie poradzimy sobie bez ciebie.

Widziałam, jak bije się w myślach sam ze sobą.

– Będę tego żałował. – Z miną cierpiętnika zajął miejsce za kierownicą.

Razem z Emmą usiadłyśmy zadowolone z tyłu. Z Nathanielem u boku miałyśmy o wiele większe szanse na przeżycie.

Nathaniel uruchomił silnik i powiedział przez ramię:

– Jeśli uda nam się wydostać z miasta, będę więcej niż pod wrażeniem.

Włączając się do ruchu, wszyscy niepewnie oglądaliśmy się za siebie. Nie mieliśmy pojęcia, czego się spodziewać. Wbrew naszym obawom nie ruszył za nami żaden pościg.

– Skąd będziemy wiedzieli, że osłona Liny zadziałała? – spytała po chwili Emma.

– Zadziałała. – Nathaniel wskazał na mijające nas właśnie samochody. Kilkanaście nowiutkich czarnych aut pędziło w stronę centrum handlowego.

– Co to? – Spojrzałam na niego niepewnie.

– Michael ściąga poszukiwaczy, a to znaczy, że nie ma pojęcia, gdzie jesteśmy.

– Czyli udało się? – spytałam, nie mogąc w to uwierzyć.

– Nie wiem, na jak długo, ale na razie jesteśmy wolni. – Skręcił na drogę wyjazdową z miasta.

Nagle usłyszeliśmy za plecami ogromny wybuch. Przerażona spojrzałam w tylną szybę na wielką kulę ognia pochłaniającą kilka budynków.

– Co to było? – zapytałam ze strachem Nathaniela.

– Następnym dowód na to, że Michael nie ma pojęcia, gdzie nas szukać.

Przez kolejne kilkanaście minut nikt w samochodzie się nie odzywał. Każde z nas dręczyły jego własne obawy. Ja cały czas zastanawiałam się nad reakcją Michaela na moją ucieczkę. Wiedziałam, że będzie wściekły, ale zastanawiałam się, czy będzie tęsknił, czy będzie

mu mnie brakować, czy też odpuści i znajdzie sobie nową zabawkę.

Niespodziewanie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, na moich kolanach pojawiło się niewielkie białe pudełko, a na nim koperta z moim imieniem. Byłam tak przerażona, że bałam się nawet mrugnąć.

– Co to jest? – Emma spojrzała na mnie równie przestraszona.

– Co jest grane? – Nathaniel zerknął na mnie we wstecznym lusterku.

– Czy Michael ma takie zdolności? – Delikatnie uniosłam pudełko, by mógł je zobaczyć.

– Wątpię, choć w jego przypadku nie można być niczego pewnym.

Drżącą dłonią sięgnęłam po kopertę.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł. – Emma przytrzymała moją rękę.

– Musimy wiedzieć, co to jest. – Wolno wyjęłam z koperty starannie złożoną kartkę. Wystarczyło, że przeczytałam kilka pierwszych zdań, bym odetchnęła z ulgą.

– I co? – spytali jednocześnie Emma i Nathaniel.

– To od Liny. – Uśmiechnęłam się i zaczęłam czytać na głos:

*Droga Em!*

*Cieszę się, że mogłam Ci pomóc. Mam dla Ciebie mały prezent pożegnalny. Wiem, że Luke byłby wściekły, gdybym nie zrobiła wszystkiego, co w mojej mocy, by zadbać o Twoje bezpieczeństwo.*

*W pudełku masz trzy wisiorki. Jest w nich woda święcona zmieszana z anielskimi łzami. Bez obaw, nic Wam nie grozi. Wystarczy, że będziecie nosić je na szyi, by nikt nie zorientował się, kim naprawdę jesteście. Woda i łzy skutecznie stłumią Waszą diabelską moc. Będziecie niewidzialni zarówno dla Michaela, jak i dla innych. Nawet jeśli staniecie oko w oko z demonem, ten nie zorientuje się, że jesteście piekielnymi istotami.*

*Wisiorki mają jeszcze jedną przydatną właściwość: nie pozwolą Wam używać diabelskich mocy. Dzięki temu nie zrobicie żadnej głupoty, która mogłaby Was zdradzić. Chodzi mi szczególnie o Twojego znajomego. – Usłyszałam prychnięcie Nathaniela. – Mam nadzieję, że znajdziecie szczęście i swoje miejsce w świecie ludzi.*

*PS Nigdy nie jest za późno, by wrócić na drogę dobra.*

*Lina*

Odłożywszy list, szybko otworzyłam białe pudełko. W jego wnętrzu, na białej satynie, spoczywały trzy wisiorki. Niepewnie wzięłam jeden z nich do rąk. Na cienkim srebrnym łańcuszku wisiała szklana łożka.

- Śliczny! – Emma z zachwytem przyglądała się wisiorkom.
- Zdajesz sobie sprawę, że woda święcona działa na nas jak kwas?
- Lina nie zrobiłaby nam krzywdy.
- Skąd ta pewność? – Nathaniel popatrzył na mnie z rezerwą.
- Bo jest dobra. – Spojrzałam mu w oczy we wstecznym lusterku,

zakładając wisiorek na szyję.

Wbrew obawom Nathaniela nie stało się nic, poczułam jedynie chłód łożki dotykającej mojej skóry.

– A nie mówiłam? – Uśmiechnęłam się z wyższością, podając drugi wisiorek Emmie.

Założyła go z lekkim wahaniem, jakby obawiała się, że w każdej chwili może wylecieć w powietrze. Odczekała kilka sekund, zanim uśmiechnęła się do mnie niepewnie.

- Nathanielu! – Podałam mu wisiorek.
- Nic z tego, nie założę tego – burknął.
- Nie zachowuj się jak dzieciak – skarciłam go, po czym, nie bacząc na jego opory, założyłam mu łańcuszek na szyję.
- Aaaaaaaa!!! – krzyknął, gdy tylko się odsunęłam.

Obie z Emmą, przerażone, też wrzasnęłyśmy wniebogłosy. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Nathaniela, by zorientować się, że robił sobie głupie żarty.

– To nie było śmieszne! – Z całej siły palnęłam go w ramię.

– Było, i to nawet bardzo. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Jesteś pewna, że zabranie go z nami było dobrym pomysłem?

– szepnęła do mnie Emma.

– On cię słyszy! – Nathaniel spojrział na Emmę spode łba, a ona w odpowiedzi pokazała mu język. – Bardzo dojrzałe – prychnął.

– Polubisz go. – Poklepałam ją po ręce. – Obiecuję. On tylko zgrywa takiego dupka, w rzeczywistości jest całkiem fajnym facetem.

– Bzdura! – Nathaniel się skrzywił.

Gdy minęliśmy znak informujący o tym, że opuszczamy Nowy Jork, odetchnęłam z ulgą. Ściągając czapkę z głowy, rozparłam się wygodnie na siedzeniu.

– Dokąd jedziemy? – spytałam Nathaniela.

– Jak najdalej stąd – powiedział, patrząc przed siebie.

– Znajdziemy jakąś spokojną miejscinę na końcu świata i pomyślimy, co dalej.

– Nie będziemy bezpieczniejsi w jakimś wielkim mieście, gdzie jest masa ludzi? – odezwała się niepewnie Emma.

– Im więcej ludzi, tym więcej demonów wokół. Najlepsze będzie małe, spokojne miasteczko pełne religijnych mieszkańców. Żaden z nas nie zapuszcza się w podobne miejsca, bo nic tam nie zdziałamy.

– W sumie racja – szepnęłam.

Patrząc w okno, uśmiechnęłam się lekko do świecącego wysoko na niebie słońca. Nasz samochód mknął drogą międzystanową w nieznanym mi kierunku, było mi jednak wszystko jedno. Spojrzałam na Emmę, siedzącą obok mnie.

– Wiedziałam, że mnie stamtąd wyciągniesz – szepnęła. – Zawsze mogłam na tobie polegać.

– Wiecie – Nathaniel odezwał się po chwili – pokazałyście mi, że jednak jest jedna rzecz, dla której warto ryzykować. Coś, o co warto walczyć, za co warto oddać życie.

– Tak? – spytałam. – Co to jest?



– Przyjaźń. – Spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się szeroko.

– Amen! – powiedziałyśmy z Emmą jednocześnie i głośno się roześmiałyśmy.

– Nikt was nie pouczył, że piekielnym istotom nie przystoi tego mówić? – Nathaniel chwycił się za głowę. – Chyba zaczynam żałować, że zdecydowałem się na spędzenie wieczności z dwoma nastolatkami.

– Spokojnie, staruszkule – parsknęłam. – Zaopiekujemy się tobą na stare lata.

Nathaniel próbował zachować groźny wyraz twarzy, ale nie bardzo mu to wyszło. Z radia płynęła właśnie piosenka *I will survive*. Zerknęłam na Emmę, po czym zaczęłam śpiewać. Moja przyjaciółka, nie czekając długo, dołączyła do mnie.

– To będzie trudniejsze, niż sądziłem – jęknął Nathaniel, ustawiając głośność na maksimum. Nie uszło mojej uwadze, że też cicho nucił pod nosem.

Byliśmy wolni, przynajmniej chwilowo, i byliśmy razem. Nic więcej nie było nam trzeba. Ścisnęłam Emmę za rękę, nie przestając śpiewać. Nathaniel trafił w sedno: przyjaźń jest czymś, za co naprawdę warto umrzeć.

